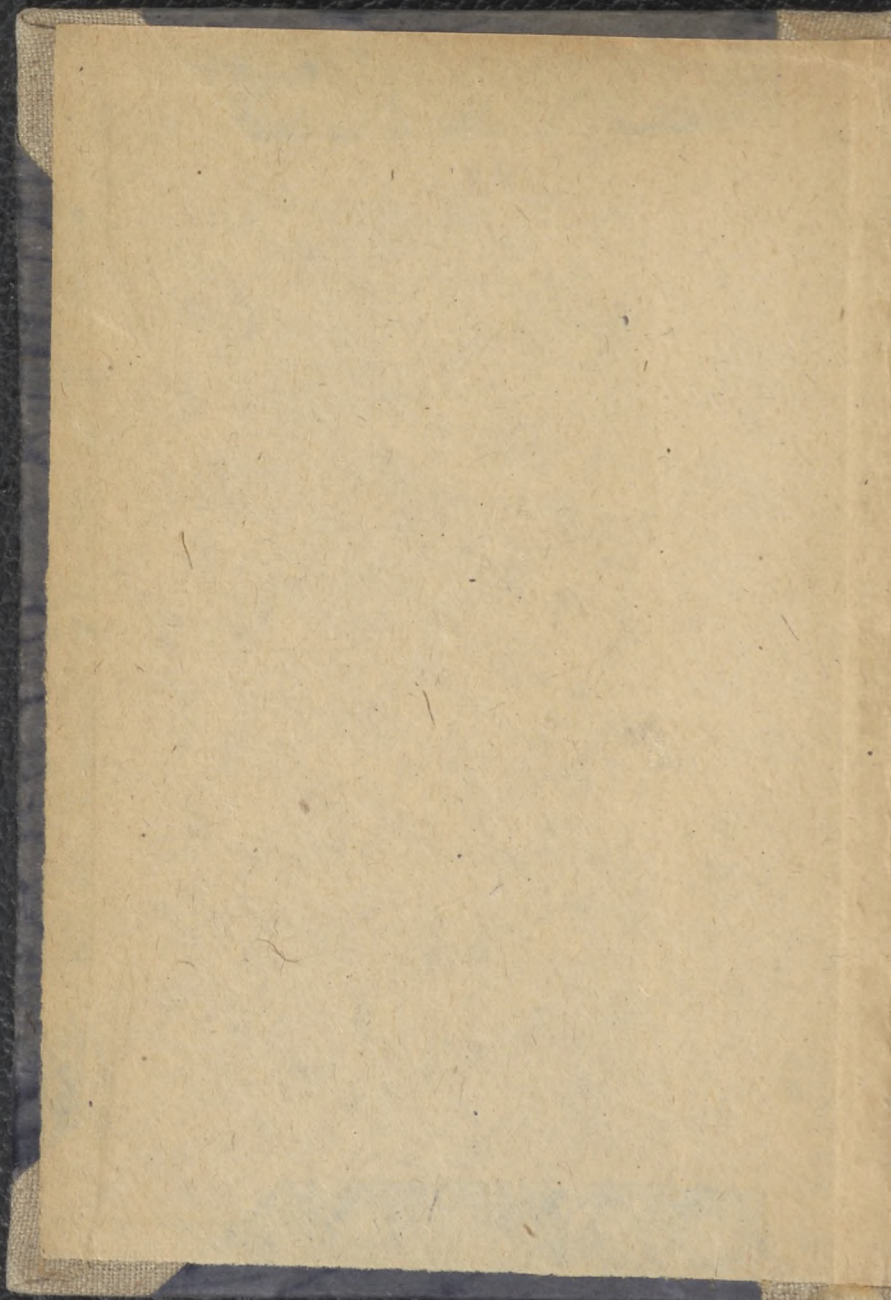
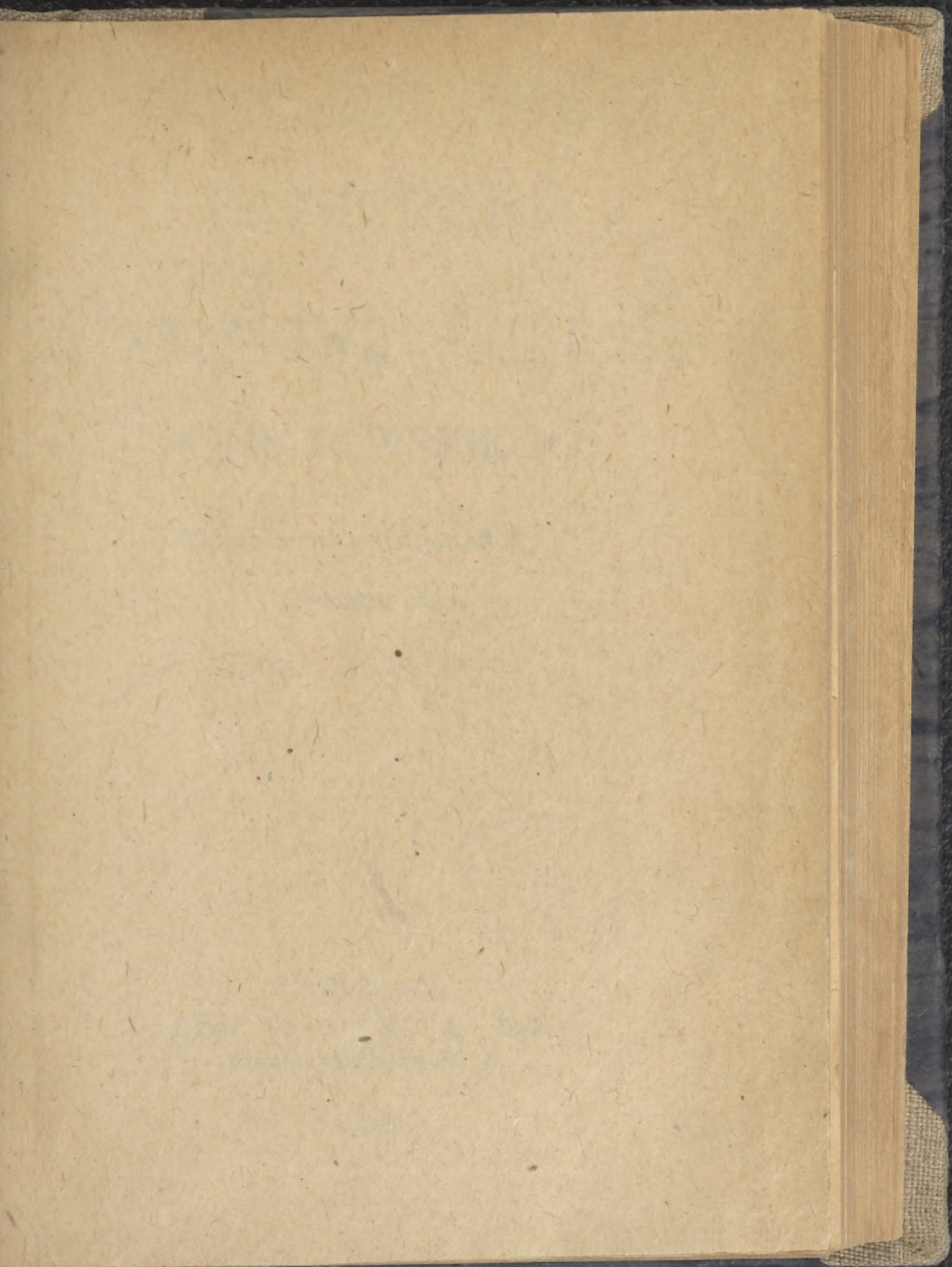
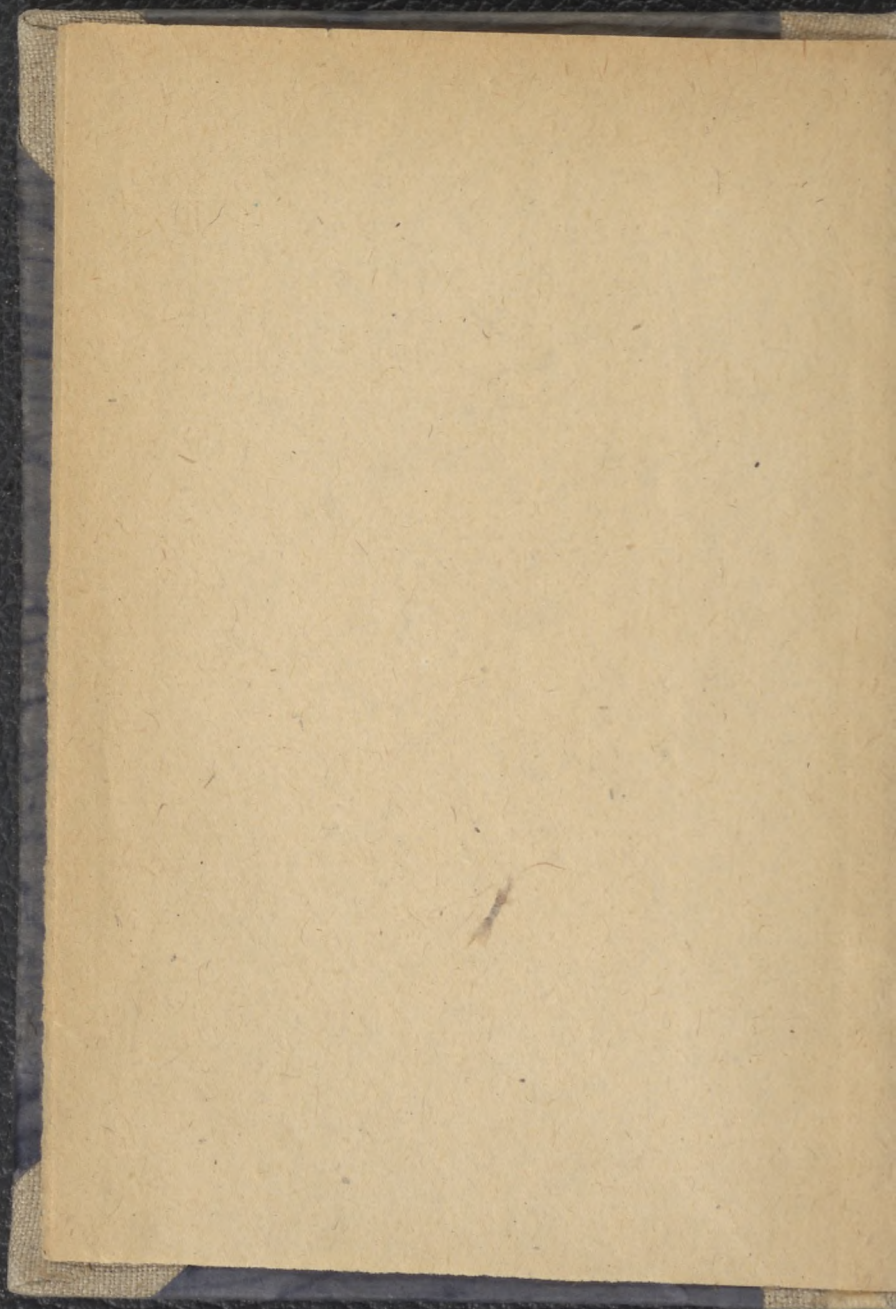




12







41.952
Dodatek do „Kuryera Codziennego”.

PAMIĘTNIKI
Stanisława Augusta
PONIATOWSKIEGO

Z autografu francuskiego

przełożone przez

Bron. Zaleskiego.



WARSZAWA.

Druk W. DUNINA i S-ki

Krak.-Przedmieście № 17.

—
1903.



ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ
Варшава, 18 Гоця 1903 года.



~~I. 41.1690~~
I. 41.952
1941 К. 2399

Wiadomo oddawna, że król Stanisław August pisał pamiętniki i że w chwili, kiedy Mikołajowi Wolskiemu ułożenie obrony swojej polecił, sam nad wykończeniem wspomnień swoich pracował. Odwiedzający go często z bratem swoim w Petersburgu młodziutki wtenczas książę Adam Czartoryski zapisał we wspomnieniach swoich, że król ranne godziny zwykle tej pracy poświęcał. — Jan Sagatyński, paż królewski, przekazał znowu wiadomość, że pamiętniki te zaraz ze wszystkimi papierami Stanisława Augusta z rozkazu obecnego przy śmierci króla cesarza Pawła opieczętowane i w tajnym archiwum cesarskiem złożone zostały. Wiemy skądinąd, że cesarz Mikołaj użytkować z nich pozwalał Fryderykowi Schmittowi; jak zaś były obszerne, to dotąd wiadomem nie jest. — Książę Adam, wnosząc, że wiele tomów składać musiały, ubolewał, że nigdy więcej nad dwie pierwsze części, jeszcze przed 1775 rokiem pisane, wynaleźć nie mógł. — Te dwie pierwsze części, przechowane dotychczas w archiwum książąt Czartoryskich w Paryżu, dajemy dzisiaj czytelnikom w polskim przekładzie. — Pisane obszernie, bujnym charakterem, stanowią one

dwa grube volumina in folio, w języku francuskim; poprawiane ręką samego Stanisława Augusta, za oryginał najsluszniej uważane być mogą.— Wierzytelną ich kopię posiada dziś także biblioteka polska w Paryżu.

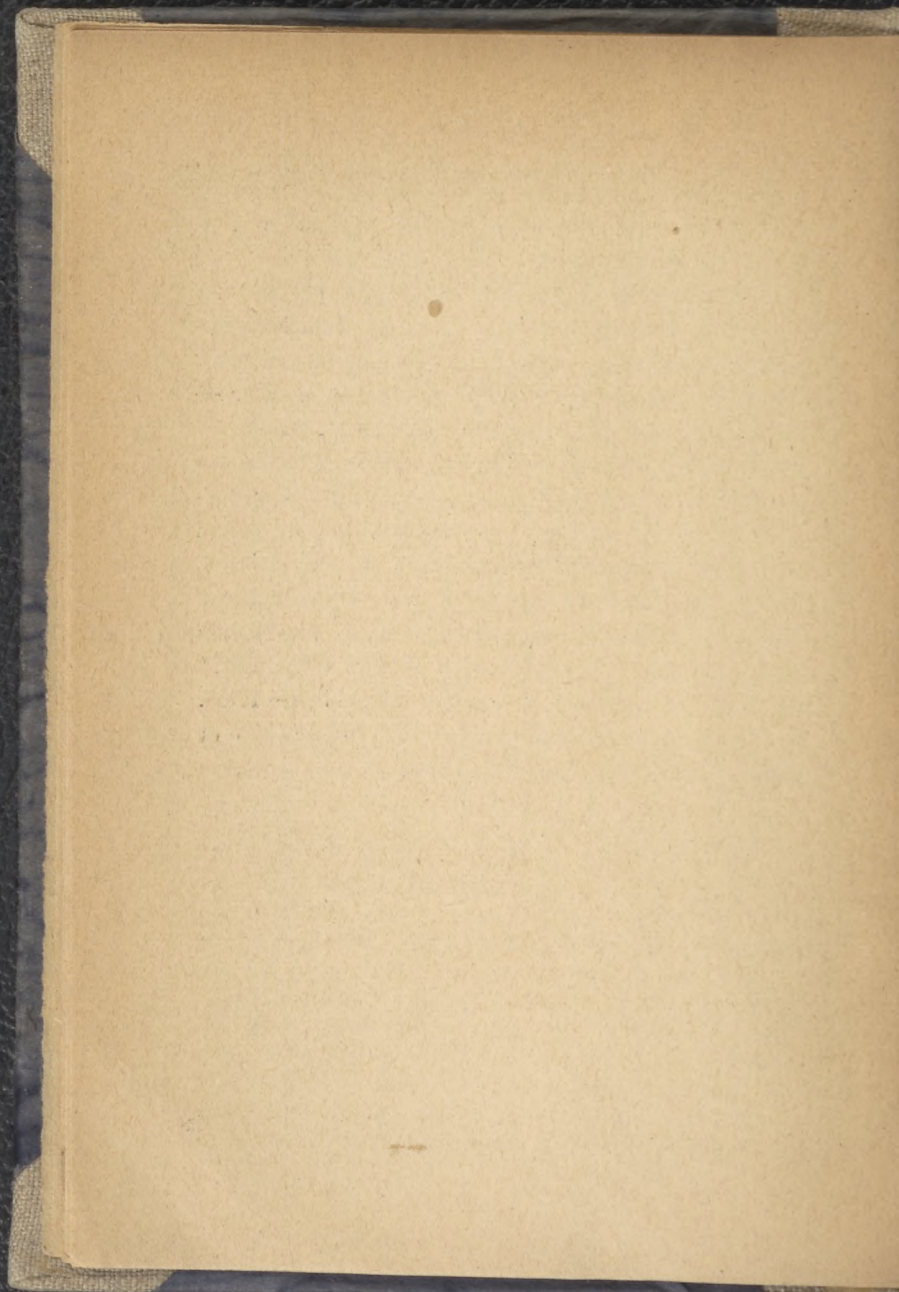
Kilka wyjątków z tych pamiętników, znalezionych w papierach Mikołaja Wolskiego, który je przepisywał, ogłosił wraz z tekstem francuskim p. J. K. Żupański w Poznaniu 1862 roku; w kilka lat później w Roczniku Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu za rok 1866 miałem zręczność wydrukować inne, do wychowania i młodości króla odnoszące się wyjątki. Dzisiejszy przekład obejmuje już całe dwa wspomniane volumina, bez najmniejszego opuszczenia. W części pierwszej opowiada król młodość swoją i podróże, w drugiej pobyt w Petersburgu za panowania Augusta III i spełniane tam poselstwo. Ważna to w życiu Poniatowskiego epoka. Wpływom cesarzowej Katarzyny winien on był nominacyę swoją; z tego źródła czerpał całą swą siłę, jemu tylko zawdzięczał utrzymanie się przy poselstwie. Uczuciami swoimi należąc do stronnictwa angielsko-pruskiego, przez oficjalne stanowisko swoje zmuszonym był oświadczyć się i działać na korzyść partyi przeciwnej, austriacko - francusko - rossyjskiej — stąd dwuletni pobyt jego w Petersburgu musiał koniecznie stać się dla stolnika litewskiego szkołą nieustannego w polityce udawania. Odbija się

to i w samych pamiętnikach, gdzie nie tylko przemilcza rzecz niejedną, ale nawet wyraża inaczej, niż była, opowiada.

Ogłoszone w ostatnich czasach prace, na współczesnych dokumentach i korespondencyach ministrów rozmaitych dworów oparte, wyświeciły w znacznej części tę bardzo zaplątaną epokę. — Zdało mi się być obowiązkiem wydawcy, wskazać przynajmniej główne omyłki, albo opuszczenia w opowiadaniu autora Pamiętników, aby ich czytanie ułatwić — i dlatego pozwoliłem sobie dodać w niektórych miejscach objaśnienia w przypiskach, opierając się przedewszystkiem na następujących dziełach: „Herrman, Geschichte des russischen Reichs“. „Raumer, Friedrich der II und seine Zeit“ i „La Cour de Russie il y a cent ans. 1725—1783. Extraits de dépêches des ambassadeurs anglais et français. 3 édition. Leipzig, 1860.

Paryż, w maju 1870 r.

Dionisław Zaleski,



PAMIĘTNIKI
STANISŁAWA AUGUSTA.

CZEŚĆ PIERWSZA.

Haec enim est sors hominum in primis Reipublicae officiis constitutorum, ut non solum nihil in ea contingat, quod eos non afficiat, sed ut neque illis quidquam fere eveniat, quod non simul ipsam Respublicam afficere possit. Unde et privata eorum vita posteris tradenda est exemplo vel monitioni.

Jeżeli najlepszą historią jest ta, która z największą prawdą naucza czytelnika praw i przykładów przekazanych mu przez poprzedników; jeżeli prawdy wypadków tak dokładnie świadomym być nie może, jak działająca w nich osoba, bo ze znajomością faktów (wspólną jej ze świadkami) łączy jeszcze właściwą jej samej znajomość pobudek, w takim razie dosyć byłoby w pisarzu własnej swojej historii przypuścić szczerotę i dokładność, aby opowiadaniu jego dać przed innemi pierwszeństwo. A przypuszczenie takie niepodobieństwem nie

jest. Szczerosc, jak kazden inny przymiot, jest darem Stworzyciela; kto przyszedl na swiat z wyrazniejszym do niej usposobieniem, ten chetnie ksztalcic sie w niej bedzie i przystosuje ja do historii jezeli zdarzenia jego zycia wplynely na wypadki ogolne; jezeli sam kocha ojczyzne swoja i ludzkość, jezeli myśli nareszcie, ze błędy, do których przyznane sie najwiecej kosztuje miłość własną, w polowie juz okupuje męstwo samego wyznania, uczynionego w celu sluzenia czytelnikom, jak sluzą szczatki rozbitego okrętu, ostrzegajace wędrowców, których własna ich droga na teź same prowadzi głębinę ¹⁾).

Urodziłem się dnia 17-go stycznia 1732 roku w Wołczyńcu, w województwie brzeskiem (na Litwie), w majątności należącej wtenczas do mojego ojca, na rok przed śmiercią Augusta II ²⁾.

Podczas zamieszek, które nastąpiły, porwany z kolebki, odwieziony zostałem jako zakładnik do Kamieńca przez wojewodę kijowskiego Potockiego

¹⁾ Pamiętniki te, rozpoczęte w 1771 roku, dorywcze tylko i z wielkimi przestankami pisane być mogły, z powodu mych zatrudnień i ustawnych kłopotów, zwłaszcza po tej dacie, tak, że druga ich część zaledwo w dziesięć lat po pierwszej rozpoczęta być mogła.

²⁾ Rodzeństwo miał Stanisław August następujące: braci: 1) Kazimierza, ur. 15-go września 1721 r., żonatego z Apolonią Ustrzycką, których syn Stanisław ur. 1754 r., a córka Konstancja wyszła za Stanisława Tyszkiewicza, później generała. 2) Franciszka, ur. 1723 r., kanonika krakowskiego. 3) Aleksandra, który zginął pod Ypres. 4) Andrzeja, generała w służbie austriackiej, żonatego z hr. Kińską, ojca hr. Józefa, ur. 1762 r. i Teresy, ur. 1765 r. żony Tyszkiewicza, referendarza koronnego. 5) Michała, ur. 1730, prymasa. Siostry: 1) Ludwikę, ur. 1728 r., później Zamoyssą, której córka była za Muiszchem, marszałkiem koronnym. 2) Izabelę, ur. 1730 r., hetmanową, wielką koronną Branicką.

(później wielkiego hetmana i kasztelana krakowskiego), który tym sposobem chciał dowieść przywiązania swego do króla Stanisława Leszczyńskiego, chociaż skrycie prowadził już układy z jego współzawodnikiem Augustem III, o wiele pierwiej, nim ojciec mój, zdawszy Gdańsk rossyanom, zmuszony został poddać się prawom zwycięzcy, razem z prymasem Potockim i innymi magnatami polskimi, znajdującymi się wtenczas w tem mieście. Dogaadzał w tym razie, jak i w wielu innych, temu uczuciu namiętej nienawiści, jakie miał dla mego ojca, a które było przyczyną wielu wypadków za panowania obu Augustów, a nawet za moich rządów, rodząc wieczne współzawodnictwo między domem Potockich i moim, co podzielali z jednej strony bracia mojej matki, książęta Czartoryscy, z licznymi stronnikami swymi, a z drugiej Radziwiłłowie, Mniszech i tylu innych. Po skończeniu obłożeniu Gdańska rodzice mnie tam sprowadzili. Miałem wtenczas trzy lata; od tej chwili matka zajęła się mojem wychowaniem, z tym wyższym umysłem, który już jej za wychowanie starszego rodzeństwa mego zjednał był sławę, a z większą jeszcze pieczołowitością. Ta prawdziwie niepospolita niewiasta nietylko wyuczyła mnie sama połowy tych rzeczy, które zazwyczaj zlecają obcym nauczycielom, ale nadto starała się zahartować i podnieść duszę moją, tak, że w istocie, stosownie do jej widoków, wyróżniło mnie to od innych dzieci, ale zarazem stało się powodem niektórych wad moich. Uważałem się za wyższego od współtowarzyszki, bom nie pozwalał sobie tego, co im za winy poczytywano, a umiałem niejedną rzecz, jakiej ich jeszcze nie nauczono. Stałem się małą istotką, zarozumiałą i dumną. Rzeczywista i powszechna ułomność wy-

chowania narodowego w Polsce, zarówno pod względem narodowym jako też i moralnym, sprawiała, iż matka strzegła mnie od obcowania ze wszystkimi, których przykłady, według niej, zgubnemi stać się mogły; to mnie tyleż zła z jednej, co dobra z drugiej przyniosło strony. Szukając ludzi doskonałych, nie mówiłem już prawie z nikim, a wielka ilość tych, którym się zdawało, że nimi pogardzam, była powodem smutnego przywileju, że w piętnastym już roku miałem nieprzyjaciół; z drugiej jednak strony, kierunek, jaki mi nadano, ustrzegł mnie od wszystkiego, co w złem towarzystwie zaraźliwym bywa dla młodzieży. Powziąłem i zachowałem odtąd odrazę ku wszelkiej obłudzie; ale (na wiek i położenie moje) miałem zanadto tej odrazy ku wszystkiemu, co nauczo no mnie uważać za niskie i pospolite. Takim sposobem nie dano mi być dzieckiem; a miało to ten skutek, jak gdyby w roku wyrzucono Kwiecień.—Uważam to dzisiaj za nie nagrodzoną stratę, nad którą ubolewam, bo myślę, że skłonność do melancholii, jakiej nieraz tak boleśnie doświadczam, jest skutkiem tak przedwczesnej i sztucznej mądrości, która nie ustrzegła mnie jednak od błędów, jakie popełnić było mojem przeznaczeniem, ale w najmłodszych latach o mało mnie entuzyastą nie zrobiła. We dwunastym już roku dręczyły mnie aż do choroby teologiczne wątpliwości co do wolnej woli, przeznaczenia, omylności zmysłów, pyrronizmu czystego i t. p. Zawsze z wdzięcznością wspominam będę O. Śliwickiego ¹⁾, który mnie mądrze od tych udręczeń wybawił. Zamiast uciekania się do sylogizmu, miał rozum po-

¹⁾ Śliwicki stał w Polsce na czele zgromadzenia księży misjonarzy, zwanych we Francyi Lazarystami. (*Przyp. króla.*)

wiedzieć mi tylko: „Moje dziecko, czy być może, żeby, zupełnie powątpiewał o rzeczywistości tego, co widzisz i słyszysz? Gdyby w istocie tak było, nie byłbyś temu winien, ale Bóg nadto jest dobry, aby ciebie z niepokoju i boleści, jakiej doświadczasz, wybawić nie miał, bylebyś prosił go o to z ufnością, jako Stwórcę twojego, o którego istnieniu już samo twoje istnienie najwyraźniej przekonywać cię musi“. Tych kilka słów, głos miły i przyjazny, z jakim wypowiedziane były, i wewnętrzna zapewne potrzeba wydobycia się z tego stanu, uspokoiły mnie. Nie pochodziło to stąd, żeby matka moja miała pretensję uczyć mnie metafizyki w tych latach, ale było naturalnem następstwem tego, że unikając płochości dziecięcej i przyzwyczajwszy się słuchać wszystkiego, co wokoło mnie mówiono, pochwyliłem i próbowałem zgłębiać wiele idei, nad którymi nie życzone wcale, żebym się nawet zastał nawiał. Tkliwość naturalna, przy żywej wyobraźni sprawiły, że czułem pociąg, dochodzący do najwyższego uniesienia ku ludziom i rzeczom, które zasługiwały lub zdawały mi się zasługiwać na szacunek i uwielbienie, ale z drugiej strony z surowością cenzora ganiłem i brzydziłem się prawie wszystkim, co znajdowałem godnem nagany.

Skończyłem nareszcie lat szesnaście; umiałem na ten wiek dużo, byłem bardzo prawdomówny, bardzo posłuszny rodzicom, przez cześć dla ich przymiotów, nad które nie nie przypuszczałem wyższego; wierzyłem, że kto nie jest przynajmniej Arystotelesem albo Katonem, jest niczem; zresztą, wzrostu byłem bardzo małego, przysadzisty, niezgrabny, słabowity i pod wielu względami istny arlekin zdziczały. Takiemu jakim byłem, kazano odbyć pierwszą moją podróż.



Trzydzieści sześć tysięcy Rosyjan pod wodzą księcia Repnina, przechodziło wtenczas przez nasze ziemie, dążąc na pomoc Maryi Teresie¹⁾. Ojciec mój, który dotychczas kierunek mojego wychowania wyłącznie prawie powierzył był matce, polecił mnie wtenczas Lievenowi, drugiej z porządku osobie w tej armii, a dawnemu znajomemu swemu. Odbyta kampania, według mego ojca, znaczyła więcej dla dokończenia wychowania, niż wszystkie akademie; matka moja miała odwagę podzielać zupełnie jego zdanie i wiecznie żałować nie przestane, że ich zamiary w tym względzie nie mogły przyjść do skutku. Kto będąc powołany do rządzenia państwem, nie zna sam wojny, jest jak człowiek pozbawiony jednego z pięciu zmysłów; jeżeli w ciągu życia zmuszony do dłuższej lub krótszej wojny, prowadzić ją będzie przez swoich generałów i jedynie przez generałów, ci zaś wiedzą że nie tylko ich ramieniem działać, ale nawet ich oczami patrzeć

¹⁾ Wskutek traktatu zawartego w Petersburgu dn. 23 czerwca 1747 i podpisanego przez posła angielskiego Hindfortha, z jednej, a kanclerza Bestużewa i vice-kanclerza Woroncowa z drugiej strony, cesarzowa Elżbieta za 100,000 f. sterl. rocznej subwencji, zobowiązała się utrzymywać w gotowości na rozkazy Anglii 30,000 żołnierza na granicy Inflant i Litwy.—Dnia 30 listopada tegoż roku stanęła nowa między oboma państwami i Holandya umowa, na mocy której, tak zwane morskie mocarstwa brały na swój żołąd 37,000 wojska rosyjskiego, które z początkiem 1748 r. ruszyły przez Polskę, Morawię i Czechy i dostały się aż do Frankonii. Przelękniona tem Francya, już w marcu tegoż roku rozpoczęła rokowania o pokój, dn. 2 sierpnia stanęła umowa, mocą której posiłkowe wojska rosyjskie wrócić miały na powrót do Rosyi, Francya zaś zobowiązywała się takąż ilość własnego żołnierza wyczołgać z Niderlandów. Wkrótce potem, bo w październiku 1748 roku podpisany został pokój w Akwizgranie, który zakończył długą europejską wojnę, znaną pod nazwaniem wojny o sukcesyję anstryacką.

na rzeczy musi, wtenczas nadużywają tej przewagi, a i wojsko przywiązuje się prawdziwie tylko do wodzów, którzy je prowadzą, panującemu zaś ulega o tyle, o ile to się tym wodzom spodoba. Według mojego przekonania, każdy człowiek wyższego urodzenia i każdy syn panującego, powinien odbyć kampanię, skoro mu się do tego zręczność nadarzy, a nawet, powinien przez czas niejaki pełnić czynną służbę w jakim korpusie. Nie należy uważać za pedantyzm zajęcia się drobnymi szczegółami służby; wyuczyć się ich można tylko pełniąc je wszystkie; a stanowią one istotną podstawę wszelkich obrotów wojennych, będących szczytem sztuki wojskowej. Cała różnica między niższym oficerem a wodzem zależy na tem, że dla pierwszego ostatecznym celem jest to, co drugiemu służy tylko za narzędzie. Ale wróćmy do naszego opowiadania.

Zaledwo przybory do mojej wyprawy skończone zostały, dowiedziano się o podpisaniu przedwstępnych warunków traktatu w Akwizgranie: „nie zobaczysz tym razem wojny“, powiedział mi ojciec, „ale dla przypatrzenia się przynajmniej zgromadzonym armiom, ruszaj natychmiast“. Dał mnie listy do marszałków de Saxe i Loewendahl,¹⁾ i do

¹⁾ Maurycy hr. Saski, syn naturalny Augusta II i hrabianki Maryi Aurory Königsmark, jeden z największych wojowników ówczesnych. W r. 1709 walczył pod księciem Malborough we Flandryi—później pod hr. Eugeniuszem w wojnie z Turkami i przy oblężeniu Belgradu; w roku 1726 przez Stany kurlandzkie ks. obrany, bronił się z 60 żołnierzami w Mitawskim zamku od oblegających go 800 rossyan. Gdy Rzpl. polska się przeciw niemu oświadczyła, wrócił do Francji, gdzie już pierwaj pułkiem dowodził, a nie przyjąwszy ofiarowanego sobie przez Augusta III, głównego dowóztwa armii saskiej, we Francji stałe pozostał; odznaczył się pod dowództwem marszałka Bernich, a w wojnie o sukcesyę

kilku przyjaciół w rozmaitych krajach, które zwiedzić miałem. Za towarzysza drogi oddano mi majora Koenigfels, dawniej adjut. sławnego marszałka Münicha, który po upadku tego ostatniego, zamieszkał w domu mojego ojca. Wzrosły w służbie rosyjskiej, bardziej od kogo innego był uzdolniony do odbycia kampanii jako ochotnik przy rosyjskiej armii, a raz na towarzysza dla mnie wybrany, pozostał nim, chociaż cel podróży zupełnej uległ zmianie. Nie umiał po francusku, a cały jego układ zdawał się nieodpowiedni dla krajów i ludzi, których poznać miałem; zdrowy jednak rozsądek jego i prawosć starczyły za wszystko. Rodzice wymagali odemnie jak przedtem od starszych

austriacką w roku 1741 wziął szturmem Pragę, później Eger i wojska marszałka de Broglie odprowadził nad Ren. W roku 1744 został marszałkiem Francji; kampanja we Flandryi tegoż roku i walne zwycięstwo pod Fontenoy 1745 okryło go sławą. Po tej bitwie zajął Bruksellę — otrzymawszy naturalizacyę francuską w r. 1747, został marszałkiem wszystkich wojsk francuskich i nareszcie głównodowodzącym w Niderlandach. Zdobycie Bergen-op-Zoom przyspieszyło traktat akwizgrański. Resztę życia spędził w znacznej części w ustąpionym mu przez króla zamku Chambort (ur. 1695, umarł 1750 roku).

Loewendahl Olyrk Fryd., syn ministra saskiego, a wnuk Ulryka Güldenlöwa, naturalnego syna Fryderyka III., króla duńskiego; w 1713 r. bił się w Polsce w szeregach austriackich; wszedł później do służby duńskiej i odznaczył się w wojnie ze Szwedami; w r. 1716 widzimy go znowu w armii austriackiej pod Belgradem, następnie od r. 1718—21 w Sycylii i Sardynii, poczem został felmarszałkiem i jeneralnym inspektorem piechoty saskiej; w roku 1733 bronił Krakowa, w roku 1734—35 dowodził wojskami saskimi nad Renem. Ztamtąd przeszedł do służby rosyjskiej i za odznaczenie się w Krymie, został głównodowodzącym; w r. 1743 wstąpił do armii francuskiej i walczył w sławnej bitwie pod Fontenoy. Po wzięciu szturmem Bergen-op-Zoom mianowany został marszałkiem Francji. Urodził się 1700, umarł 1755 r.

braci słowa honoru, że nie będę grał w gry hazardowe, nie skosztuję wina ani żadnego gorącego trunku i nie ożenię się przed trzydziestym rokiem. Dochowałem wiernie tych przyrzeczeń, z których drugie (w myśli moich rodziców) miało być dla mnie ochroną na przyszłość od niepomiarkowanego u nas używania napojów we wszystkich zgromadzeniach szlacheckich, a nawet i w domach, do tego stopnia, że można się było narazić na nieprzyjaźń najpotrzebniejszych sobie ludzi, odmawiając pić tyle, ile przozono, chyba iż kto mógł dowieść, że nigdy z nikim nie wychylił kieliszka. Przykład mego wychowania, chociaż mniej ściśle naśladowany w domach innych magnatów polskich, przyczynił się może do widocznego zmniejszenia u nas tego nałogu, który August II szczególnie w Polsce rozszerzył.

Wyjechałem nareszcie i przez Częstochowę, Troppau, Königgrätz, Pragę, Eger, Bareth i Kolonię przybyłem 10 czerwca do Akwizgranu, gdzie Kauderbach, wówczas poseł saski, a niegdyś protegowany przez mojego ojca i nauczyciel starszych moich braci w Hadze, przedstawił mnie reprezentantom innych państw, zebranych na kongres.

Książę (naówczas hrabia) Kaunitz, ambasador, a później pierwszy minister przy dworze wiedeńskim, pomimo różnicy wieku i stanowiska, pomimo pewnych dziwactw, jakie mu przypisywano, przyjął mnie najuprzejmiej i nawet godzinę prawie rozmawiać ze mną raczył. We trzy dni później przybyłem do Maestricht, gdzie się jeszcze wtenczas znajdował główny sztab marszałka Löwendahl. Wódz ten przyjął mnie bardzo dobrze, największą uprzejmość okazał Königfelsowi, którego znał w Rosyji

i dostarczył nam wszelkich możliwych, a od niego wyłącznie zależących ułatwień dla rozpatrzenia się we wszystkim, co mogło obudzać rozsądną ciekawość młodego podróżnika w samym Maestrict i jego okolicach. Odezwał się raz przy mnie do Königfelsa: „młody Poniatowski, nasłuchawszy się od ojca i od was o surowości służby szwedzkiej, rossyjskiej i niemieckiej, musi być teraz nie mało zdziwiony, widząc marszałka Francyi otoczonego swoją armią, a pomimo to chadzającego co wieczór do teatru i spędzającego dni wpośród swoich aktorek“. Poczulem w tej chwili, jak łatwo jest ludziom wysoko postawionym zjeść sobie serca młodzieży, skoro spostrzegą, albo odgadną wrażenia, jakie wywierają sami; i z jaką następnie łatwością przychodzićby im powinno pozyskanie popularności. Pomimo wielkiej sławy wojennej Löwendahla i najlepszego przyjęcia, jakiegom od niego doznał, złe rzeczy, jakie o nim słyszałem od Flamandów, których zrabował i zniszczył, przeważały w moim umyśle na jego niekorzyść; otóż mimo to wszystko, wspomniane odezwanie się jego, zrodziło w sercu mojem wyraźny ku niemu pociąg, którego przed samym sobą zaprzeczyc nie mogłem, potępiając go nawet. — Ponieważ jechał do Brukselli, więc się tam za nim udałem, gdzie przedstawiony byłem marszałkowi de Saxe dnia 30 czerwca.

Zdało mi się, że oglądam najpierwszego na świecie męża; postać w istocie miał bohaterską, słuszny, budowy atletycznej, silny jak Herkules, spojrzenia był nader łagodnego, rysów zupełnie męzkich, przy szlachetnym ruchu głowy; dźwięk jego głosu przypominał organy: chodził zwolna, ale wielkimi krokami; każde słowo z ust jego (a był na nie oszczędny), każde najmniejsze poruszenie wywoływało

ruch wielki wśród otaczających. Od trzystu do czterystu oficerów francuzkich napelniało codziennie jego salony i nie mogłem bez wzruszenia widzieć ludzi noszących najpierwsze imiona tego narodu, tak przywykłego wodzić rej wszędzie, a którego historię tak skwapliwie czytałem, widzieć mówię tych ludzi tak posłusznych, skromnych, pełnych uszanowania, gotowych na każde skinienie człowieka, który ich nauczył zwyciężać.* Był jeszcze rządcą Niderlandów, które dla Francyi zdobył; przedmiot czci dla żołnierza i niższych oficerów, zazdrości ale zarazem i uwielbienia dla starszych, nawet dla generałów, nie wywoływał skarg ze strony samych Flamandów, a tymczasem pokonani przez niego wodzowie do tego stopnia głosili jego pochwałę, że książę Cumberland, chcąc ozdobić mieszkanie swoje w windsorskim pałacu, portret marszałka zawiesić w nim kazał.

Przyjął mnie z dobrocią i uprzejmie mówił o mojej rodzinie, zwłaszcza o starszym moim bracie, który pod jego okiem odbył kampanię 1741 i 42 roku. Pamiętam własne jego naówczas wyrazy: „Życzyłbym bardzo, powiedział mi, żeby tutaj był ze mną: nie spotykałem młodego człowieka, któryby więcej wojskowych zapowiadał zdolności, dojszyby mógł daleko, gdyby tą drogą szedł dalej; lubiłem go bardzo, bo wiem, że i on lubił mnie także”.¹

* Przypomni sobie czytelnik, że podczas wojny, jaka wynikła po śmierci cesarza Karola VI., wojska francuskie były ciągle nieszcześliwe, póki marszałek de Saxe naczelnego nad nimi nie objął dowództwa. (Przyp. Króla).

¹) Mowa tu o Aleksandrze Poniatowskim, starszym bracie Stanisława Augusta, urodzonym 1725 roku, który jako ochotnik bierąc udział w tej wojnie, zginął przy oblężeniu Ypres.

Traktat pokoju, który już wtenczas uważano za zawarty, był przyczyną, że Francuzi nie utrzymywali obozu; wojska ich w małych oddziałach rozłożone były na stałych już leżach, tak, że niewiele ich widziałem, chyba po fortcach. Pamiętam, że w Mestricht rozmawiałem z młodym oficerem artylerji, który niewiele przedtem, mając zaledwie lat dziewięć, rannym był przy oblężeniu tego miasta. Król francuski wydał mi się bardzo wielkim wobec takich przykładów gorliwości i poświęcenia, które zdawały się nie dziwić go wcale.

Im mniej podróż moja stawała się wojskową, tem bardziej ciekawość mą obudzało wszystko, co ten kraj piękny ma do widzenia pod względem swojej uprawy, sztuk pięknych, a szczególnie malarstwa; byłem w uniesieniu na widok Rubensów i Van-Dycków, a mój mentor tak był rad, że jeszcze tylko gonilem za obrazami, iż pomimo całej oszczędności swojej, pozwolił mi w Brukselli zrobić pierwsze tego rodzaju kupno; myślałem, nabywszy mały obrazek, że skarb prawdziwy posiadam.

Z Brukselli przez Mechlin (Malines) i Antwerpię udałem się do Bergen-op-Zoom, gdzie wtenczas jeszcze w imieniu Francyi dowodził Szwajcar, kawaler de Court, którego grzeczność i wyłączna uprzejmość w pokazaniu mi wszystkiego, co tam z powodu wiekopomnego oblężenia tak było zajmującym, dała mi poznać raz jeszcze, jakie to szczęście być synem człowieka sławnego, a znanego osobiście i kochanego w wielu krajach. Kawaler de Court, dzięki przyjaźni, jaką miał dla mego ojca, dał mi list do rodaka swego, generała Carnabi, zostającego w holenderskiej służbie i dowodzącego wtenczas w Rosenthal najdalej posuniętemu oddziałowi wojsk Rzpltej między Bergen-op-Zoom i Bre-

da. — Ten znowu zapoznał mnie z innym jeszcze szwajcarem, panem Bouquet, generał-kwatermistrzem holenderskim, który nie tylko pokazał mi obóz 30,000 wojska, rozłożonego w okolicach Breda, ale nawet dał mi wskazówki na piśmie, które w podróży, jaką po Holandyi odbyć chciałem, miały mi służyć za przewodnika, jakkolwiek na ten raz, dla krótkości zostawionego mi czasu, pobieżnie tylko wszystko oglądać mogłem. Chociaż dziecko jeszcze, nie bez przyjemności byłem świadkiem nadzwyczajnego zapału, jaki masy całe tamecznego ludu, w najbardziej radykalnych manifestacyach, okazały księżciu Oranii, pomimo ciężkich strat, jakie Rzplta poniosła od chwili, gdy objął władzę Stadhoudera, strat, które on sam nawet, przez niesprawiedliwe protekcyje swoje, miał na kraj sprowadzić. Zapał tłumu spotęgowało jeszcze w tej chwili gwałtowne zniesienie przez motłoch dzierżawy kilku gałęzi dochodów publicznych.

Dnia 5-go sierpnia wróciłem do Akwisgranu dla użycia wód tamecznych; zdawało się bowiem rodzicom moim, że one do rozwinięcia sił moich i wzrostu przyczynią się. — Doznawałem już cierpień, które w temperamencie moim zdradzały zaród reumatyczny. Myślano, że podagrę odziedziczył po ojcu. Wszelkie żądanie rodziców było dla mnie najwyższem prawem; był zaś w Akwisgranie doktor Capel, dawniejszy lekarz mojego ojca, który pełnił niemal obowiązek gospodarza tych źródeł; pokazało się jednak, że wody dla mnie musiały być niezdrowe, bo w nocy tegoż dnia, kiedy je pić zacząłem, doznałem tak silnego kurczu we wnętrzościach, że kolana moje do żołądka prawie przyciskać musiał, a przytem duszenie, które mnie o mało nie pozbawiło życia. Zanim zdołano sprowadzić ratu-

nek, Königfels na chybił trafił wlał mi do gardła łyżkę lewandowej wody; to mi wróciło oddech i utrzymało przy życiu aż do przybycia doktora, który na kilka tygodni musiał mną opiekować się, jakby sześćdziesięcioletnim chyrlakiem, przepisywać rozmaite kąpiele i łaźnie, aby tylko postawić na nogi. Butelkę lawendowej wody, która mi ocaliła życie, kilka godzin przedtem oddał ludziom moim służący posła hanowerskiego, którego nie znał; a gdy ten zaraz potem zniknął, nie mogłem już nigdy rozjaśnić sobie tej zagadki. — Przyszedszy jako tako do zdrowia, udałem się do Eindhoven i Kuremonde dla przypatrzenia się znajdującym się tam jeszcze angielskim i austriackim wojskom. W Kuremonde widziałem tego kawalera Faulkner, któremu Wolter przypisał swoją Zairę.

Przez Kassel i Drezno wróciłem do Warszawy w końcu października 1748 roku. Był to rok sejmowy. Zaraz pierwszego dnia referendarz Siemiński z łatwością obrany został marszałkiem.

Umieszczono mnie wtenczas przy moim wuju, księciu (Michale) Czartoryskim, wówczas podkanclerzym litewskim. Stanowisko jego i charakter zrobiły zeń jednego z najpopularniejszych ludzi w Polsce, i myślano, że on najlepiej do życia publicznego u nas przysposobić potrafi młodego człowieka. Mając lat dwadzieścia, zjednął był dla siebie wyłączne względy Fleminga, feldmarszałka saskiego, a rzeczywiście pierwszego ministra Augusta II-go do spraw polskich, chociaż tego tytułu nie nosił. Dzięki tym względom, 25 roku został podkanclerzem litewskim, a mając przez to głos przy rozdawnictwie urzędów w prowincyi, zyskał zaraz i wziętość. Posiadając więcej nauki i ukształcenia niż ich w ogólności miano wtenczas w Polsce,

skłonny do uszczypliwości, pod rządami ministra potężnego, a lubiącego dowcipne słówka i przycin-ki, ks. Czartoryski przyzwyczaił się wypowiadać każdemu myśl swoją bez ogródki. Wielu ludzi, którym wpływy jego u Fleminga były potrzebne, znosiło to; wkrótce, przyznał sam sobie prawo cenzurowania i karcenia a długie trwania jego urzędu, i rzeczywiste zasługi, jakie na nim położył, przyzwyczaiły zwolna i samą publiczność do znoszenia w jego ustach tego tonu, w którym on sam i wiele osób upatrywało w końcu cnotę Katona, zwłaszcza od czasu, gdy się nią posługiwać zaczął na karcenie błędów i słabości panowania i dworu Augusta III. Istotna jego zasługa wykazała się głównie w tem, że do urzędów i na starostwa prowadził zazwyczaj najuczciwszych ludzi na Litwie, pozyskując czasem dobrodziejstwa dworu nawet dla osób z urodzenia lub stosunków, mianych za należą-ące do nieprzyjaznego jemu stronnictwa; podobnego rodzaju promocji podejmował się dość często aby zauważano jego bezstronność, a znowu dość rzadko, aby te liczbą swoją dalszym jego planom zaszkodzić mogły. Ponieważ z natury rządu wpływało, że skład coroczny trybunałów, najważniejszą dla wszystkich był sprawą, zjednał więc sobie pochwały i wdzięczność współobywateli, starając się zawsze, aby do nich wchodzili ludzie zdolniejsi i uczciwsi od tych, których zazwyczaj prowadzili tam inni panowie litewscy, spółubiegający się z nim o wziętość. Z pomiędzy panów polskich owego czasu, jego to krytyki i rady najbardziej przyczyniły się do tego, że Jezuici i Pijarowie zrzucili jarzmo barbaryzmów pod jakimi wówczas jęczały ich szkoły. Nie idzie zatem wcale, aby własne jego przemówienia i listy były wzorem prawdziwej

wymowy; przeciwnie, zadziwią one potomność (jeżeli do niej dojdą) dziwactwem stylu i używanych wyrażań, dochodzącem do tego stopnia, że wbrew nawet temu co się działo zwykło w przededniu wieków oświeconych, książę podkanclerzy naśladowców nie znalazł, chociaż sam siebie za nowe światło ogłaszał. Jakimkolwiek był jednak, zawsze mu wielka należy się wdzięczność za to, że pierwszy powstał na nadmiar barbaryzmów, do jakiego ciemnota Augusta II i niedbalstwo Augusta III doprowadziły literaturę w Polsce. — Zdarzyło się, że w ciągu dziesięciu ostatnich lat życia Augusta II i przez dwie trzecie panowania Augusta III nie miał nad sobą nikogo, prócz dworu lub faworyta, którzy na sprawy litewskie patrzyli jedynie jego oczyma, a w rzędzie współzawodników swoich w tej prowincyi, znajdował tylko ludzi, których wady albo nawet występki, stawiały nieskończenie niżej od niego. Miał jeszcze dar wielkiej cierpliwości w słuchaniu procesów i procesujących się, obok rozwagi i poczucia sprawiedliwości, skąd łatwo sprawy obejmował i wydając wyrok jako sędzia, zawsze prawie umiał zadowolnić obie strony, gdy te na jego sąd polubowny się zdały. Zrazu wsparł go wziętością i stosunkami swojemi mój ojciec: w czasie o którym mówię, miał on już własną swą popularność szeroko ugruntowaną na Litwie, a w Koronie posiadał poszanowanie i miłość znacznej części stronników brata swego, wojewody ruskiego. Ci mieli go za wyrocznię w przedmiocie prawa, a nawet za pracowitszego od brata; tem bardziej, że lubił się popisywać ze swemi zatrudnieniami, obszerną korespondencyą, działalnością wielką, okazałą rządnością i wielu rzeczami, których był, lub zdawało mu się, że jest główną sprężyną. Próżność posunięta aż

do śmieszności, była nieraz jego wadą, i wielu ludzi skorzystało z niej, żeby go ująć dla siebie albo oszukać; ale istotnie, mógł się poszczycić, że w porównaniu do współczesnych sobie rodaków, bardzo często i umysłem i charakterem górował nad wszystkim co go otaczało. Nie tracił nigdy nadziei, to czego pragnął, uważał prawie za niezawodne, w klęskach zaś i niepowodzeniu umiał dopatrzeć zawsze dobrą stronę. Z wewnętrznego usposobienia, (byleby mógł krytykować i sprzeczać się trochę) był zawsze towarzyskim i wesołym. Tak lubił oddawać usługi, że można mu było przebaczyć, iż chluby z nich szukał. Z natury serdeczny, byłby skuteczniej dobrym, gdyby w ostatnich zwłaszcza latach życia rządzonym nie był przez ludzi, którzy umieli nim kierować, wmówiwszy mu, że on nimi rządzi. Ponieważ często i dużo mówił o reformie wychowania narodowego, słowami i własnym przykładem do pilności zachęcał, niezmiernie liczne korespondencye w całym kraju utrzymywał, a nade wszystko lubił mówić głośno i prawie nieustannie o sprawach publicznych i prywatnych, które rozmaicie na te ostatnie wpływały, myślano więc, że to najlepsza będzie dla mnie szkoła, w której nabiorę gruntownej znajomości o stanie narodu, wprawię się do pisania i rozmaitych manewrów, potrzebnych do zyskania popularności. Znaczenie naszej rodziny zdawało się w tym roku dosięgać szczytu przez małżeństwo mojej młodszej siostry z hr. Branickim, wojewodą krakowskim i hetmanem polnym koronnym, a córki księcia podkanclerzego z Sapieha, wojewodą podlaskim; obydwie odbyły się jednocześnie dnia 19 października. Markiz des Issarts, ówczesny poseł francuski w Polsce, składając mojej rodzinie z tego powodu zwykle powin-

szowania, dodał: iż ostrzeże swój dwór, że związki te dadzą nam w kraju przewagę nazbyt wielką, aby nie powinna zwrócić na siebie uwagi rządu francuskiego któremu rodzina moja według niego nie miała być przychylną. Następstwa jednak nie odpowiedziały tym pozorom, z powodu osobistego charakteru i stosunków tych ludzi.

Branicki, jedyny potomek starożytnego domu, był bogaty i umiał używać swego majątku w taki sposób, iż słusznie uchodził za pana polskiego owych czasów, którego dom jaśniał największym przepychem i gustem. W młodości swojej był współnikiem wszystkich uciech Augusta II. — W latach kiedy się sejmy odbywały w Grodnie, król ten i syn jego August III niejednokrotnie przebywali w Białymstoku, rezydencyi Branickiego, i podejmowani tam byli z całym swym dworem z zadziwiającym przepychem i świetnością. Domy mieszkalne w Białymstoku i Horoszczy z ogrodami swymi stanowią prawdziwe pomniki jego gustu, któremi przyozdobił Polskę. Chociaż małego wzrostu, Branicki miał powierzychowność pana; posiadał zaś wszystkie *zrećz-nostki* imponujące gminowi, a w dodatku jeszcze i tę, że nie wdał się był dotąd w żadną sprawę trudną i nie ściągnął na siebie nienawiści żadnej z dwóch głównych nieprzyjaznych sobie fakcyi, które wtenczas dzieliły Polskę. Był obecnie wojewodą krakowskim i hetmanem polnym koronnym, a zdawał się obiecywać, iż z upodobania i nawet przez miłość własną będzie pracował nad polepszeniem stanu armii a więc i państwa, jak skoro osiągnie wielką buławę, która po ośmdziesięcioletnim Potockim zapewne rychło zawakować musiała, a której on, Branicki, posiadający łaskę u dworu, zdawał się być pewny; to było powodem, że obydwie partye ubie-

gały się w pozyskaniu go dla siebie. Takie były korzyści jakie hetman z sobą przynosił; ale z drugiej strony, mierność jego zupełna w przedmiotach najważniejszych dla wszelkiego meża stanu (którą sam czuł, a której powodem w znacznej części było jego wykształcenie, przyjemne ale powierzchowne), uzbrajała jego próżność przeciw każdemu, od kogo lękał się być przyćmionym. Książę wojewoda ruski, pomimo zwykłej mądrości swojej, za nadto mu zawsze uczuć dawał, jak mało szacunku i dobrej woli miał dla niego. Książę podkanclerzy nazbyt w stosunkach z nim, dogadzał pedagogicznemu i krytycznemu usposobieniu swemu, aby go nieprzyjaciele nasi przekonać nie mieli, że połączywszy się z mojami wujami, nigdy nie będzie ich sprzymierzeńcem, lecz pozostanie tylko narzędziem w ich rękę; kiedy przeciwnie Potoccy, pochlebiając mu uniżenie, upewniali najsolennie, że po śmierci wielkiego hetmana, będącego ich głową, nie przestaną go uważać za protektora swego domu. Do tych intryg przyłączyły się podmuchy francuskie, a nie-raz nawet zasiłki pieniężne paryskiego dworu, co prawie zawsze stawiało go w opozycji z Czartoryskimi. Wszystko to razem sprawiło, iż żadnej dla mojej familii nie przyniosły korzyści: i osobista skłonność, jaką zdawał się mieć dla mojego ojca i przywiązanie jakie powinien był zachować dla żony, której wdzięki były powodem, że starał się o jej rękę, ale której cnota i anielska słodycz nie zdołały ustalić sześćdziesięcioletniego rozpustnika. Namiętnie lubiący wystawę i ciągle nią zajęty, nie zawsze przedierał w środkach, gdy szło o jej podtrzymanie; ograniczony jako człowiek polityczny i bardzo leniwy, posiadał niesłychaną uwagę i przebiegłość w rzeczach dotyczących się jego prywatnych

przedsięwzięć i celów; obłuda nawet nie była mu obcą. Dom jego wydawał się doskonałą miniaturą wielkiego dworu, pełnego intryg, podstępów, spó-zawodników, ulubieńców, bardzo zepsutych ale wykwintnych i świecących oglądą. a wszystkich prawie (prócz Mokronoskiego) kupionych przez Brühla, faworyta Augusta III, aby ich patron jemu znowu nie szkodził. Ponieważ zadowolenie próżności i wygodne życie, raczej niż ambicja, były dźwignią czynności Branickiego, byleby więc się utrzymywał na wierzchu, byleby zewnętrzne oznaki jego znaczenia, a rzeczywiste uciechy i zyski nie doznawały uszczerbku, mało się troszczył o sprawy publiczne, nawet o takie, do których go nakłaniali własni jego faworyci, bo i tych oszukiwał kolejno, a wspa-niałomyślnym względem nich okazał się zaledwo w testamencie. Takim był człowiek, który dla dostatków i wykwintnej a rozkosznej wystawności swojej, znanym był na dworach europejskich, dzięki opisom cudzoziemców, a zwłaszcza Francuzów, znajdujących wiele przyjemności i jakby drugą ojczyznę pod jego dachem.

Zdawało się, że Sapiecha, brat cioteczny Branickiego, powinien być zapewnić wyłączną wziętość wujowi mojemu na Litwie. Głowa domu i potomek znakomitego i bardzo jaszcze w tej prowincyi poważanego rodu, wdowiec po żonie, która go wzbogaciła; sam przez się zdolnym był do pracy, znał się na sejmikowych manewrach i miał w nich upodobanie; popularny z godnością, umiał być wspaniałomyślnym w tych razach, chętnie udzielał synom szlacheckim, znajdującym się przy nim, uksatałcenia jakie sam posiadał (a miał go więcej, niż cała większość jego współobywateli), wymownym też był dosyć na czasy, w których żył. Miał brata, koadiu-

tora biskupstwa wileńskiego, otwartego opiekuna literatury, wielkiego intryganta, z którym podzielał dziedziczną nienawiść do domu Radziwiłłów, nieprzyjaznego Czartoryskim. Wszystko to jednak nie zdołało utrzymać go przy moim wuju i nie wystarczało przeciw intrygom hr. Brühla, który w kilka lat później potrafił już zasiać kłótnię między teściem i zięciem.

Należy tu dać poznać tego sławnego faworyta, który pod imieniem króla panował przez lat dwadzieścia cztery. Wdrożony do interesów za Augusta II, którego zrazu był paziem a później ministrem, znalazł przegrodzoną sobie drogę do wyniesienia się i zaszczytów, od śmierci króla aż do 1739 roku, przez Sułkowskiego, który go nie lubił; ale odkąd upadek tego ostatniego postawił go na jego miejscu, utrzymanie się na niem stało się wyłącznym celem usiłowań hr. Brühla używał zaś ciągle do tego środków wbrew przeciwnych tym, które zgubiły Sułkowskiego.

Sułkowski wychowany także jako paź przy Augustcie III., kiedy ten był zaledwo księciem elektoralnym, dobry jeździec, namiętny myśliwy, temi zrazu przymiotami uzyskał przystęp do łaski pana, który później przywiązał się do niego z pewnego rodzaju namiętnością tem dziwniejszą, że najmniejszego nie miano powątpienia o czystości obyczajów Augusta III.; namiętność ta jednak tak w końcu stała się przaważną, że całe usposobienie królewskie i wszystkie jego skłonności od niej zależały. Sułkowski tak jój był pewnym, że odjeżdżał na długo, porywczco nieraz odzywał się do królowej, z góry i najgorzej traktował każdego, kto mu się nie podobał, nie wzbraniając nikomu przystępu do pana, któremu przewodził publicznie, na które-

go dąsał się tak często, że się zdawał wyszukiwać sposobu zniechęcenia go do siebie, do tego stopnia, że można powiedzieć, iż sam króla zmusił, aby go usunął. Sam bardzo ograniczony, odzywał się nieraz głośno, że bał się i nie lubił ludzi rozumnych, ale nigdy pomówionym nie był o oszustwo albo brak uczciwości. Finanse saskie nie były zagramowane póki on był w łaskach, a źródłem jego bogactwa były dobrowolne datki pana, którego wcale od interesów usunąć się nie starał. Chociaż nie ze znakomitego pochodził rodu, pamiętał jednak, że był Polakiem i starał się rozwinąć w królu upodobanie do pobytu w Polsce i do zajęcia się jej sprawami. Brühl przeciwnie, przyjął dla siebie za zasadę, odosobnić zupełnie króla, a ponieważ z powodu samej formy rządu, łatwiej mu to przychodziło z Saksonnii, utwierdzał go więc coraz bardziej we wrodzonej mu już niechęci do Polski, w której August III znajdował się zawsze jako podróżny, do tego stopnia, że cały skład jego dworu zupełnie saskiego, aż do samych nawet tytułów kilku pierwszych urzędników, polegał na tem przypuszczeniu. Zresztą duma i lenistwo były głównymi wadami Augusta III; skorzystał z nich Brühl, żeby mu wmówić, że większe posłuszeństwo znajduje w swoim państwie dziedzicznym, i wtenczas kiedy się tak urządzi, aby wszelkie jego rozkazy odnosiły się wprost do jednego tylko człowieka, któryby potrafił oszczędzić mu długich dyskusji, a sam miał dosyć zdrowia, aby zarazem być jego ministrem we wszystkich departamentach, głównym nadzorcą zabaw, wiecznym towarzyszem podróży, polowań, przechadzek, słowem każdego kroku króla po za jego pokojem, do którego wejścia nawet on by tylko w imieniu królewskiem udzielał. Tym

właśnie wybranym człowiekiem był Brühl, który nie będąc ani uczonym, ani finansistą, ani wojskowym, ani jeźdźcem, ani myśliwym, ani muzykiem, ani znawcą sztuk pięknych, potrafił za pomocą wrodzonej giętkości i sprytu, a także sypanych podwładnym pieniędzy, uchodzić w oczach swego pana, za wystarczającego wszystkiemu. Natura obdarzyła go temperamentem żelaznym i twarzą przyjemną, na której bezsenność, największe utrudzenie i niepokój najmniejszego nigdy nie zostawiały śladu. Zawsze uśmiechnięty, świeży, zawsze grzeczny i nawet pochlebiający wszystkim, nikogo otwarcie ku sobie nie zraził, mierności nawet często pociągał, a tym którzy mu zaszkodzić mogli, umiał tak trudnym i nieznośnym uczynić przystęp do króla, którego był pewien, że go się nigdy nie zaprze i nie opuści, iż nareszcie znużeni walką, wszyscy mu się prawie poddali. Zresztą, odróżniał on trafnie ludzi, którzyby się mogli posunąć z nim osobiście do ostateczności (czego się lękał bardzo) i umiał tego uniknąć rozmaitemi sposobami, stosownie do usposobienia każdego; albo uległością, albo dobrodziejstwami, których był szafarzem, albo nareszcie trafiając w słabą stronę człowieka, którą odkryć z łatwością i z której skorzystać zawsze potrafił. Nie mając wykształconego smaku, z natury lubił wystawę wszelkiego rodzaju, klejnoty, przepych w ubiorze, i ten posunął do niesłychanego stopnia. Znane i stałe wydatki Brühla wynosiły milion talarów rocznie, a pan jego tylko się w tem przeglądał, jak w obrazie i świadectwie własnej swojej wielkości. W końcu, nietylko sam faworyt, ale wszyscy jego krewui, powinowaci, ulubieńcy ich i jego mectressy, tak przywykli każde zachcenie swoje uważać za prawo, że gdy dobrodziejstwa pana wystar-

czyć na wszystko nie mogły, finanse saskie, których najwyższym zawiadowcą był minister, cierpieć na tem zaczęły. Wprawdzie przepych stołów królewskich i całego dworu, polowań i widowisk, a także zadziwiające kupna brylantów i obrazów, służyły przez czas długi do wytłumaczenia pustek w skrzyniach królewskich; przyczyną niedostatku zdawały się być upodobania samego Pana, będące prawem; prawda jednak w końcu zaczęła na wierzch wychodzić; wiedziano, że pomimo wszystkiego, sum przeznaczonych na utrzymanie wojska nie naruszono na wydatki królewskie, a wojsko opłacone nie było. Ojciec Ligeritz, spowiednik króla, odważył mu się o tem powiedzieć. Brühl pokazał pokwitowania z ostatniego kwartału, nie opłaciwszy poprzednich, i zaraz kazał oddalić spowiednika, który do konfrontacyi już nawet przed panem dopuszczonym nie został, bo sam trud objaśnień i tłumaczeń się, kłopoty przy zaprowadzeniu nowego ministerstwa, dzielenie rozkazów pomiędzy kilku poddanych i nawykanie do nowych twarzy, już zastraszalo niedołęstwo Augusta III. Nareszcie dwa napady pruskie, (w istocie bardzo dla Saksonii dotkliwe) dały Brühlowi możność przypisywania tej tak pozornej przyczynie, wszystkich pomyłek i całego nieporządku jego administracyi. Król stał się nieprzystępnym dla wszelkich skarg na Brühla, który w kilka lat po upadku Sułkowskiego, rządził najzupełniej umysłem królewskim, zarówno w rzeczach dotyczących się spraw polskich, jako też i saskich. Ogromna liczba dozorców i szpiegów wszelkiego stanu, hojnie opłacanych przez Brühla, uwiadamiała go nietylko o wszystkim co się tyczyło osoby królewskiej, ale nawet o wszelkich, jakichkolwiek bądź zamiarach i knowaniach przeciw niemu samemu. Zresztą, ponieważ nie ro-

zumiał istotnej sławy i mało dbał o nią, a chodziło mu o zachowanie posady i wygod, jakich mu ona dostarczała; ponieważ całej swej zrzeczności ku temu jedynie używał, nie był więc istotnie ani do brym, ani wielkim, ani znowu okrutnym, był tylko zepsutym, miernym, a często nawet maluczkim człowiekiem. Całe panowanie króla przybrało barwę duszy ulubieńca, co się aż nadto przyczyniło do zniesienia charakteru narodowego.

Spędziwszy rok prawie przy wuju podkancelerzem, przekonałem się, jak często w wielkich i małych rzeczach wziętość i sława bywa przywłaszczoną. To polityczne wykształcenie, jakiego w tym domu miałem tak niezawodnie nabyć, dało się prawie sprowadzić do zera. Nigdy tak nie próżnowałem; wuj nie dawał mi roboty i rzadko się dowiadywał, czy dopominałem się o pracę u jego głównego sekretarza; mogłem być zepsuć się pod wszystkimi względami i aniby tego dostrzegł. Zdało mu się, że mnie kształci, prawiąc czasem nauki o rzeczach oklepanych, i jednym istotnym pożytkiem, jaki z tej szkoły wyniosłem, było poznanie stosunków i podstaw popularności, jaką miał, zwłaszcza na Litwie. Ten przykład dał mi do myślenia, że kiedy rodzice dbali o wychowanie dzieci, umieszczają je po za oczami, chociażby przy osobach, o których najwyższe mają wyobrażenie, powinni im wyznaczyć pewne zatrudnienia, np. czytanie jakie lub robienie wyciągów z dzieł, rozbiorów, postrzeżeń i t. p., któreby im dzieci potem pokazywały, a to aby je ustrzedz od próżnowania, chybaby wiedzieli z pewnością, iż mają stałe zatrudnienie, nakazane im przez osobę, której są powierzone. Ale wkrótce nowe mym oczom przedstawiło się widowisko.

Posłano mnie, abym był świadkiem otwarcia trybunału w Piotrkowie.

Dla zrozumienia tego co tam zaszło, należy powiedzieć, czem było i czem powinno być coroczne otwieranie naszych trybunałów, a także dlaczego rodzina moja wyłączny w tem udział brała tego roku.— Od czasu ustanowienia przez króla Stefana Batorego tej najwyższej instancyi sądowej, zwanej u nas prosto trybunałem i od czasu zaprowadzenia w niej zmian niektórych przez konstytucyę 1726 roku, wszystkie województwa koronne obowiązane były wybrać w połowie września (według litery prawa, w pierwszy poniedziałek po święcie Narodzenia Najświętszej Panny Maryi) dwóch albo trzech deputatów, którzy w połowie października (według litery prawa, w pierwszy poniedziałek po dniu świętego Franciszka) powinni byli zebrać się w Piotrkowie, dla złożenia razem tego najwyższego trybunału, mającego rozstrzygać w ostatniej instancyi wszystkie sprawy ziemstw i grodów w Koronie. Pierwej jednak, nim zasiedli właściwe im krzesła w ratuszu miejskim, musieli dowieść prawności wyborów swoich przed cenzorami, którymi byli: sędzia i pisarz ziemski sieradzki, albo w zastępstwie ich: starosta piotrkowski, lub jego urzędnicy sądowi.— Dla prawności wyboru wtenczas należało być wybrany na deputata jednomyślnie przez wszystkich na wyborach obecnych, a do wotowania mających prawo. Dla zarzucenia nieprawności i nie dopuszczenia pretendentów do przysięgi (którą wspomniani cenzorowie czytali im po uznaniu prawności ich wyboru), uciekano się do następnych sposobów: Produkowano protestacyę (zwaną manifestem) sejmiku *saprzeczanego* deputata, w którym wyrażano, iż tacy a tacy, szlachetnie urodzeni, właściciele

ziemscy powiatu, głośno na rzeczonym sejmiku opierali się wyborowi tego deputata i że przez opozycję swoją zniszczyli, albo, jak wyrażano się wtenczas, *serwali* sejmik i że manifest był zanieśiony do *Grodu*. Drugi sposób obalenia wyboru deputata zależał na złożeniu (zawsze przed tymiż samymi cenzorami) kondemnaty na kandydata, to jest dekretu, wydanego nań zaocznie w jakimkolwiek bądź sądownictwie krajowem, przed albo nawet i po wybraniu go na deputata.

Sposoby obrony przeciw takim zarzutom były następujące: 1) złożenie *Laudum*, to jest zaświadczenia urzędników od wyborów przed władzami każdego województwa, iż taki a taki prawnie wybranym został; 2) dowiedzenie, że manifesta, zanośzone przeciw obranemu deputatowi napisane były przez nieobecnych na sejmiku; 3) albo, że choć obecni, opozycyi swojej nie objawili głośno podczas wyborów; 4) że ci, których manifesta produkują, nie mają posiadłości ziemskiej w powiecie; 5) że sami znajdują się pod kondemnata; albo nareszcie 6) złożenie zrzeczenia się kondemnaty przez tego, na czyją prośbę była ferowana. Wzmiankowani cenzorowie wyrzekali w tych wszystkich razach ostatecznie; od nich zależało postanowić, że taki a taki dopuszczony będzie do przysięgi na deputata, taki a taki usunięty zupełnie, a inny nakoniec zawieszony, aż póki sprawa jego przez koło uznanych już prawnie deputatów rozpatrzoną i rozstrzygniętą nie zostanie,

Taki był porządek prawny, który nadwreżyły następne nadużycia. — Ktokolwiek w Polsce miał sprawę w tym trybunale, albo chciał w kraju na brać wziętości, ten starał się mieć większość koła deputatów złożoną z przyjaciół; usiłowano więc je-

dnocześnie przeprowadzić na tych sejmikach, ile było można, wybory osób, na które rachowano z pewnością, a także zerwać wszystkie sejmiki, gdzie nie miano dostatecznego wpływu, ponieważ zaś jednomyślność wotów na sejmikach była rekwi-zytem legalnym, najniezbędniej potrzebnym, który jeden manifest znosił, mogło się więc zdarzyć, i istotnie zdarzało się często (z powodu walczących z sobą partji w Polsce), że między zebranymi w Piotrkowie nie było siedmiu deputatów świec-kich, wolnych od wszelkiego zarzutu prawnego. Owóż, gdy prawo wymagało koniecznie tej przynaj-mniej liczby deputatów dla kompletu trybunału, bardzo często kraj zostawałby bez sądownictwa, gdyby dla uniknięcia tego zła, wspomnieni cenzoro-wie i zgromadzające się zazwyczaj wszelkiego sta-nu osoby na reassumpcyę każdego trybunału, nie dokładały wszelkich starań w celu otrzymania od przyjeżdżających z manifestami i kondemnatami na deputatów, aby dobrowolnie od zanoszenia ich od-stępowali.

Dotychczas nie było jeszcze nadużyć; ale skoro cenzorowie pozwolili sobie przyjmować albo usuwać deputatów przez osobiste względy albo nienawiść, bez uwagi na dokumenta, które ich broniły lub po-stępowały, zaczęły też i prywatne interesowane w tem osoby używać przekupstwa dla zapewnienia sobie u nich przyjęcia lub odrzucenia deputatów. Jeżeli cenzorowie byli nieprzekupni, albo już przez drugą stronę ujęci, wtenczas wicherzący magnaci do innych uciekali się sposobów.

Według prawa, pierwszy poniedziałek w paź-dzierniku po św. Franciszku, przeznaczony był na ostateczne uprawnienie wyboru deputatów; dnia te-go w katedrze piotrkowskiej, po wielkiej mszy,

starszy z cenzorów odczytywał deputatom rote przysięgi na sędziów, siedząc za stołem, na którym pierwszej produkowano wszystkie manifesta, kondemnaty, lauda i pokwitowania, na zasadzie których przypuszczono do przysięgi, albo też usuwano deputatów.

Stół ów zatem był punktem, do którego jak można najbardziej przybliżyć się, było interesem każdego kto miał manifest, kondemnatę, laudum lub pokwitowanie do złożenia. W interesie też partyi i ich przywódców było i od ich sprytu zależało, otoczyć ten stół stronnikami swoimi, a oddalić od niego przeciwników, bo wszystko, co tam produkowanem nie było, nie miało żadnego znaczenia. — Zrazu posługiwano się tylko zręcznością, ale wkrótce ustąpiła ona tłumnemu naciskowi przytomnych, starających się pozajmować najpierwej miejsca, poczem, odpychano już nieraz siłą współobywateli, chcących się tam docisnąć albo wrywano im papiery, któremi gotowali się popierać lub też obalać wybranych deputatów.

Skoro liczba i siła zaczęły ważyć na tej szali sprawiedliwości, naród uląkł się słusznie, aby tej rzeczy rozstrzygać nie zaczęli wielcy hetmani, nieograniczeni dawniej panowie wojska. Wprowadzono więc w 1717 roku do przysięgi hetmańskiej wyraźne zastrzeżenie: *iż nigdy na to żadnym sposobem nie użyją wojsk rzeczypospolitej*. Aby ominąć to zastrzeżenie, partja Potockich w tym roku (1749) już w sierpniu rozpuściła pogłoskę, iż niejaki Pęcherzewski na czele bandy rozbójników pustoszył okolice Piotrkowa. Ten Pęcherzewski rzeczywiście nie istniał, równie jak jego bandyci. Jednakże, stary hetman wielki koronny Potocki, skorzystał z wymyślonej mary i rozkazał wojewodzie smoleń-

skiemu Sapiesze, ówczesnemu regimentarzowi w Wielkopolsce, aby zebrał oddział wojska dla wytopienia tych mniemanych burzycieli publicznego spokoju, co posłużyło mu do wykonania istotnych zamiarów wielkiego hetmana; kazał więc sobie towarzyszyć aż do samego Piotrkowa, oddziałowi wojsk rzeczypospolitej.

Jeden z Potockich (ten, który umarł generałem artylerji litewskiej, a wtenczas był tylko starszą łomackim), siostrzeniec hetmana wielkiego koronnego, kazał się być wybrać deputatem na sejmiku bełzkim, którego nieprawności dowodzić, przyjechał do Piotrkowa sam osobiście ówczesny kasztelan bełzki Lipski. Potocki chciał zostać marszałkiem trybunału, aby za własną powagą i przez wpływy na kolegów, unieważnić wszystkie akta prawne, w ostatnich latach przed trybunał wniesione, a mające na celu udowodnić, iż hr. Brühl pochodził w prostej linii od starożytnego domu polskiego, istniejącego niegdyś w rzeczypospolitej, a którego gałąź jedna przed dwoma wiekami kraj była opuściła, i aby wznowić przeciw starszemu bratu mojemu, wielkiemu podkomorzemu proces, będący następstwem pojedynku, w którym miał nie szczęście zabić w r. 1744 hrabiego Tałę, wojewodę lubelskiego.

Jedną z wad głównych prawodawstwa naszego była nieskończoność procesów wnoszonych przed trybunał koronny. Ktokolwiek przegrał sprawę, mógł następnego roku, a nawet i w kilka lat później, wznowić ją, pod pretekstem, że dekret, na który się skarżył, naruszał prawo (*quod vim legis sapit*, taką była formuła), a jeżeli wygrał, przeciwnik jego mógł znowu szukać odwetu na trzecim trybunale i tak bez końca; bywały sprawy przesa-

dzane aż do dwudziestu razy. W 1768 r. zło to ukróconem zostało; prawo tego roku postanowiło, iż dwa jednozgodne dekreta w jednej sprawie przez dwa trybunały wyrzeczone, rozstrzygają proces ostatecznie. Pieniacze odtąd starają się niedopuszczyć zgodności dekretów.

Potoccy mogli skorzystać z tego stanu rzeczy, żeby dać uczuć mojemu bratu najgorsze skutki swojej niechęci, której źródłem było dawniejsze współzawodnictwo wielkiego hetmana z moim ojcem, a której teraz dodawała bodźca zazdrość, jaką obudzało (przeważnie wówczas) stanowisko rodziny mojej u dworu. Potoccy chcieli się zemścić za to na Brühlu, a upokorzyć przeciwników swoich w osobie mojego brata.

Oczywiście, dla własnej obrony rodzina moja musiała przeciwzić się nieprawemu istotnie wyborowi Potockiego, który dążył do marszałkostwa trybunału.

Na nieszczęście, pięciu tylko było prawnie wybranych deputatów, Potoccy zaś nie zgadzali się na usunięcie przeszkód w przyjęciu dwóch innych (którzyby utworzyli komplet) inaczej, jak pod warunkiem zgodzenia się na ich kandydata.

Daremne były rokowania w tej mierze aż do południa 6 października. Godzina służby Bożej, mająca według zwyczaju poprzedzać cywilny akt dnia tego, już minęła i kilka zaledwie zostawało godzin, podczas których obecne jeszcze na niebie słońce mogło uchodzić za rekwizyt prawny; zebrały się więc obie strony o godzinie pierwszej w katedrze piotrkowskiej, nie tyle już w nadziei dokonania czego dobrego, jako raczej w oczekiwaniu scen krwawych.

Nie chcąc mieć tej winy na sobie, wyraźnie

aleciliśmy szlachcie z naszej partyi nie dobywać pierwszej szabel i nie rąbać nikogo, dopóki kto z naszych ranionym nie będzie; było około tysiąca szlachty z naszej strony, było jej trochę mniej z drugiej, ale tę mniejszość wynagradzało sownie wojsko rzeczypospolitej. Wojewoda smoleński, Sapieha wszedł do kościoła, poprzedzony kompanią tatarską, z czapką na głowie a dłonią na rękojeści szabli. Daremnie podkanclerzy litewski, Sapieha, krewny jego, znajdujący się tam z nami, przekładał mu nieprzyzwoitość i nieprawność tego kroku; kilkuset dragonów i innych tatarów pod wodzą wojewody smoleńskiego i starosty oświecimskiego, Małachowskiego (później krajczego koronnego), drugiego podwładnego wielkiego hetmana, stało tuż przy kościele gotowych naddież na pierwsze wezwanie. Wielki podkomorzy znalazł starostów tłumackiego i oświecimskiego siedzących w pierwszej ławce kościelnej, i poszedł umyślnie zająć miejsce pomiędzy nimi z pobudek, które zobaczymy niżej. Jeden z przyjaciół naszych, Glinka (wówczas pisarz, a później podkomorzy łomżyński), przemówił głośno do zgromadzonych, wyrażając zadziwienie i zgorzsenie swoje z powodu, iż widzi wojska rzeczypospolitej z wyraźnem pogwałceniem konstytucyi 1717 roku, używane przy otwarciu trybunału; starosta oświecimski odpowiedział mu wprawdzie, ale w jego mowie były tylko czeze wyrazy, bo fakta same zanadto go potępiały. Wkrótce potem kilku ze szlachty znudzonych tem, iż nie przystępowano do zwykłych w tym dniu czynności, udało się do zakrystyi po stół, przy którym wykonywała się przysięga; coroczny ten przedmiot uwagi ogólnej, bez rozkazu nawet dowódców partyj, wywołał w podwładnych usiłowanie zbliżenia się doń jak

można najbardziej; hałaśliwy ruch przez to wszczęty omylił dowódcę tatarów, przyprowadzonych przez wojewodę smoleńskiego; dał znak, podnosząc w górę czapkę i w tejże chwili tatarzy dobyli szabel, a wielka liczba szlachty z naszej strony tłumnie wyszła z kościoła, bo nie mając żadnego umówionego znaku ani hasła, ani rozkazu do walki, sami nie znali sił własnych. Jednocześnie niejaki Czarnecki, krzykacz płatny przez Potockiego, z gołą szablą w rękę, myśląc, że chwila już nadeszła, stanął przed wielkim podkomorzym i zawołał: „Zabieś wojewodę lubelskiego, chcesz panu Potockiemu przeszkodzić do marszałkostwa w trybunale, myślisz, że jesteś tu panem, otóż pokażemy ci własnym twym kosztem, że tak nie jest“. Tymczasem niejaki Komorowski, koniuszy kasztelanowej kamieńskiej (siostry starosty łomackiego) krzyczał toż samo po prawej stronie wielkiego podkomorze- go, gdy brat jego, oficer artylerji, przeskoczywszy kilka ławek, stanął tuż za podkomorzym i już do połowy dobył szabli; wtem wielki podczaszy koronny, Goźdzki (później wojewoda podlaski), znajdujący się w Piotrkowie, a właściwie do żadnej nie należący partyi, odwróciwszy się przypadkiem, postrzegł ten ruch oficera i z oburzeniem zapytał go, dlaczego pałasza dobywa? Zmieszany Komorowski odpowiedział, że dla obrony.— „Mogłeś w takim razie zostać na miejscu“ — odparł Goźdzki i odepchnąwszy go w tył, zmusił do włożenia napowrót szabli w pochwę. Wtenczas wielki podkomorzy, ujawszy ręce sąsiadów swoich, starostów łomackiego i oświęcimskiego, położył je na kieszeniach swego żupana, mówiąc: „Pomacajcie panowie,— widzicie, że mam dwa pistolety przy sobie, przeznaczone są dla was, jeżeli w tejże chwili nie każecie uci

zyć się i szabel do pochew schować krzykaczom i żołnierzom swoim; wiedziałem o waszych projektach, mogłem prosić także wojenne przygotowania z jedną szlachtą moją, ale nie chciałem mieć tej winy na sobie; siadłem umyślnie między wami dwoma, abyście byli ze mną w kompanii, w razie, jeżelibyście nastawali na moje życie“. Kiedy to mówił, pułkownik Błędowski ¹⁾, nie dobywając pałasza, rzucił się pomiędzy tatarów, wołając: „Bracia! przypomnijcie sobie dawnego dowódcę waszego, upamiętajcie się, ja to wam mówię, że posługują się wami do złego“. To ich wstrzymało.—Generał Mokronoski, człowiek bardzo popularny, nie dobywszy nawet szabli, powściągnął masę szlachty Potockiego, przedstawiając okropność kroku, do jakiego ich popychano. Małachowski i Potocki, widząc, że pierwsze poruszenie tłumu zwolniło, a po zapowiedzi podkomorzego, nie śmiejąc głośno dawać swoim nowych krwawych rozkazów, krzyknęli istotnie, aby szable schowano do pochew, a po chwili wezwano podkomorzego na konferencyę do zakrytych. Wypadek jej był taki, że z powodu niedostatecznej liczby deputatów trybunał otwartym być nie mógł; brat mój odrzekł: „Wy za to odpowiadać będziecie“. Zaniesiono manifest do grodu, tłómaczący pobudki nie otwarcia trybunału. Poszliśmy wszyscy oddać wizytę kasztelanowej kamieńskiej, która przy-

¹⁾ Ten Błędowski w czasie wojny rozpoczętej w Czechach w 1741 roku dowodził z odznaczeniem się pułkami własnymi Angusta III, z których zreformowani tatarzy, po zawarciu pokoju przeszli po większej części do pułków Rzeczypospolitej. Ci tatarzy są potomkowie tych, których Witołd, wielki książę litewski, przesiedlił w XV wieku z Bessarabii do Litwy; przyjęli tam obyczaje i język polski, zachowując mahometanską religię; są to spokojni obywatele i w ogólności dobrzy żołnierze. (*Przyp. króla*).

patrując się pierwiej z trybuny koło organów całej tej scenie, tak nieodpowiedniej dla kobiety, zajęta była teraz, przy pomocy pół tuzina ładnych siostrzenic i służebnic, nalewaniem puharów węgryna całym secinom stronników swego brata. Przyjęła nas z największą grzecznością, powtarzając jednak zcicha na lewo i na prawo, że wielka szkoda, iż nie dokonano roboty. Ta kobieta szukała zawsze sławy z popularności i z wyrażeni i z odpowiedzi, które miała za dowcipne, ale które po większej części dalekie były od słodyczy i skromności, płci jej właściwej.

Nazajutrz wszyscy się z Piotrkowa rozjechali, w trwoźnem oczekiwaniu następstw, jakie wywoła ten fakt dotąd bez przykładu, iż Polska przez rok cały miała być pozbawioną najwyższego trybunału. Nic jednak nadzwyczajnego nie zaszło, bezpieczeństwo publiczne naruszone nie było, i czekano, nie czyniąc następnie kroków, na otwarcie trybunału w maju 1750 r.

Była to pierwsza moja kampania polityczna, a że wypadek był równie niesłychany jak burzliwy, ja zaś pierwszy zaniósłem o nim wiadomość do Warszawy, uważałem więc siebie za bardzo ważną osobę, której wszyscy, w pierwszych zwłaszcza chwilach, powinni byli słuchać z uwagą i zajęciem równem przynajmniej temu, jakie znalazłem u moich rodziców, którzy miue natychmiast wyprawili dla złożenia relacyi hr. Wielopolskiemu, wielkiemu chorążemu koronnemu. Był to człowiek bardzo poważany wtenczas, z powodu urodzenia swego, prawości, zamiłowania w naukach, i rozległych stosunków: szwagier Mniszcha, przez żonę, siostrę wielkiej hetmanowej Potockiej, miał wiele do powiedzenia w obu tych domach, a w ogólności miano go za

człowieka bezstronnego i nieskazitelnego. Ale miłował on spokojność swoją i swoje wygodki nade wszystko; znalazłem go strojącego skrzypce, (na których zresztą grał źle bardzo) bo się gotował wykonać *duo* z bankierem Tepperem. Powiedziałem mu wchodząc, że przyjeżdżam z Piotrkowa, i że niema trybunała; odpowiedział mi zrazu: „zaraz, kochany chłopcze!” odegrał potem swoją sonatę i dopiero wtenczas słuchał mojego opowiadania. Zaledwo mym oczom i uszom wierzyć mogłem! Nigdy później nie doszedłem do tak zupełnej obojętności w podobnych razach, doświadczenie jednak nauczyło mnie z czasem, jak wiek i ciągle zajęcie się interesami osłabiają wrażenia największych nawet nowin, ku wielkiemu zawsze zdumieniu ludzi, mniej z interesami oswojonych.

Dwór był w Saksonii. To sprawiło także, iż nie śpieszono się bynajmniej zaradzić tej przerwie sprawiedliwości. Jednakże ponieważ przykład był niebezpieczny, udawano zajęcie się na seryo, i w tym celu przyspieszono o kilka miesięcy przyjazd królewski w 1750 r. Zazwyczaj w latach sejmowych król zjeżdżał zaledwo w sierpniu. Tego roku przybył w maju, i sejm zwyczajny, który miał się rozpocząć w październiku, zmienionym został na nadzwyczajny, zwołany o dwa miesiące wcześniej. Zdaje mi się, iż Brühl w głębi duszy powiedział był sobie, że sejm będzie zerwany; ale gdyby nawet do tego nie przyszło, miał trwać tylko dni piętnaście, jako sejm nadzwyczajny; czy tak więc czy owak, Brühl przyrzekał sobie, iż tego roku odprowadzi swego pana napowrót do Saksonii przed terminem wielkich łowów w Hubertsburgu, co w oczach króla poczytanem mu być miało za nową zasługę, gdyż August III to polowanie (najwyższą dla niego

przyjemność), uważał za stracone w latach, kiedy zjeżdżał do Polski.

Przed nadejściem sejmu, wysłano mnie do Berlina; częste i dość gwałtowne choroby moje skłoniły rodziców do usłuchania w tem rady hr. Kaiserlinga, ambasadora wówczas rossyjskiego, już po raz drugi w Warszawie. Podczas pierwszego pobytu między nami, zjednął on był sobie nie tylko ścisłą przyjaźń mojej rodziny, ale też nie mniej szacunek i życzliwość całego narodu, przywykł zaś był zajmować się mną wyłącznie, od r. 1744, w którym ulegając natrętnym prawie jego prośbom, rodzice zgodzili się, aby mi dawał lekcyje logiki, ta bowiem nauka razem z matematyką stanowiła ulubione jego zajęcie, któremu oddawał się codziennie. Zajęcia jego poselskie nie dozwoliły mu dawać mi tych lekcyj porządnie i bez przerwy, zawsze jednak uważał mnie od tego czasu za swojego ucznia, i temu w znacznej części przypisać muszę gorliwość, z jaką się zajmował wszystkiem co się mnie tyczyło, aż do samej śmierci, jak się to da widzieć później. W chwili, o której mówię, pełen był uszanowania dla doktora Lieber-Kühn, którego znał w Berlinie. Utrzymywał, że on jeden zdoła mnie wyleczyć. Zasłużona sława lekarza i nadarzająca się sposobność dania mi poznać jedną jeszcze stolicę, skłoniła rodziców moich, że mnie tam posłali, polecili mnie przyjacielowi swemu, panu de Bülow, urodzonemu w Kurlandyi, a wówczas ministrowi saskiemu przy berlińskim dworze. Wody Eger i mydlane pigułki wynalazku Lieberkühna, były to środki, jakie mnie doktor w Berlinie przepisał. Pigułki te przez lat kilka skutecznie mnie broniły od kurczów w żołądku, jakim podległy byłem; wstrzykania zaś i doświadczenia anatomiczne,

jakim się Lieberkühn z wielkim skutkiem oddawał, stały się podczas całego leczenia rozrywką moją i nauką. Poszanowanie, jakiego słusznie doznawał w Berlinie p. Bülow, nie tylko od osób prywatnych, ale co zwłaszcza dla ministrów zagranicznych było niezmiernie rzadkiem, od samego króla pruskiego, było powodem, żem doświadczył tylu przyjemności w Berlinie, ile ich tylko mógł tam doznać codziennie za rządów Fryderyka II¹⁾. Na dworze królowej i królowej matki, przyjmowano dwa razy na tydzień cudzoziemców, damy miejscowe i tych nie liczących poddanych króla pruskiego, którzy nie byli wojskowymi, bo ci ostatni obciążeni obowiązkami swojego stanu, nie mogą zgoła oddawać się towarzystwu; mówiono mi zaś nawet, że król pruski świadomy najdrobniejszych szczegółów życia każdego z swoich oficerów, nie lubi, jeżeli z nich który ma upodobanie i poszukiwanym bywa w towarzystwach. Wynika stąd i z surowej w ogólności służby, której godziny nie rymują wcale z godzinami płci pięknej, że większa część pruskich oficerów z nudy oddaje się brudnemu pijaństwu, i nabiera gburowatego i krzykliwego prostactwa, część ich jednak, słysząc ciągle powtarzane u dworu imię Wóltera i wiedząc jakie król nad innemi pierwszeństwo językowi i literaturze francuskiej przyznaje; oddawała się czytaniu tych dzieł i widziano pomiędzy nimi kilku, którzy najwykwintniejszy umysł i obyczaje łączyć umieli z gruntowną znajomością wojennego rzemiosła. Jednego z takich posiada Polska, w osobie generała Cocceja. Zachowanie się kobiet polskich wów-

1) To było pisane przed śmiercią Fryderyka II. (przyp. króla.)

czas było na zewnątrz daleko skromniejsze niż teraz, dla tego też tem bardziej dziwiły mnie damy berlińskie; zdało mi się, że wolteromania, z którą niektóre bardziej dla mody niż z przekonania popisywały się, i zbyt śmiałe nieraz wyrażenia za dowód wyższego światła miane, nadawały im pozory nienaturalne i sztuczne, jak gdyby chciały uchodzić za bardziej wyzwolone niż były niemi w istocie; może to przeświadczenie pochodziło od popędu nadanego wyobrażeniom przez pisma i mowy króla-filozofa. Znajdował się on w Prusach, kiedy przyjechałem do Berlina i zaledwo po trzech tygodniach powrócił, spotkałem go dwa razy i zawsze do mnie przemówił. Miał postać zakłopotaną, jakby człowieka, który czuje, że musi zawsze lepiej mówić od innych i lęka się, aby mu się to nie udało; wzrok bardzo niepokojny, wejrzenie dzikie a błędne, postawę siebie niepewną, suknie brudne, i całą postać zbyt mało szlachetną; słyszałem wiele osób oceniających go tak samo, choć to się tylko do powierzchowności odnosi. Nie tu miejsce, ani też może być moim zamiarem dać wizerunek dokładny tego króla; słyszałem co dzień w Berlinie, rozmaitego stanu i położenia poddanych jego, odzywających się o nim bardzo niepocholebnie i nawet dość głośno, o czem ma być dokładnie uwiadomionym i z czem się oswoił, ale go to nie obchodzi bynajmniej. Przed powrotem jego z Prus, zwiedziłem Charlottenburg, Postdam i cały pałacyk w Sans-souci, pokój nawet, w którym mieszkał i pracował najczęściej. Panował w nim wielki nieporządek, książki, papiery, rozrzucone i pomieszane, wszędzie urywki wierszy jego ręką pisanych, nawet wiele mebli nagromadzonych bez ładu. Kobiety, które z urzędu oprowadzają ciekawych po pałacach królewskich tego kraju, i któ-

re tam nazywają *Castellanes*, mówiły mi, że mają rozkaz wyraźny zostawić rzecz każdą na miejscu, w którym ją król wychodząc zostawił, tak, że w Charlottenburgu widziałem marmurową głowę Juliusza Cezara pod kanapą i przewodniczka moja upewniała mnie, że jej nie poruszy; w sypialnych króla pokojach, widziałem wszędzie przygotowane jego wzrostu kurtki, z kosztownej i haftowanej materyi uszyte, ale mówiono mi, że on ich nigdy nie nosi. Kurtki te zwróciły moją uwagę, bo zdawały się być tam umieszczone z rozkazu, jakby z urzędu a nie zgadzały się wcale z wyobrażeniem jakie mieć było można o rannym stroju wojaka-filozofa. W sypialni jego w Sans-souci widziałem dwa małe, zupełnie do siebie podobne łóżka, obok prawie postawione; prawiono o nich rozmaite rzeczy w Berlinie, ale kasztelanka mówiła mi, że król w nocy zmieniał łóżko, przechodząc z jednego na drugie, dla uniknięcia gorąca, które zresztą bardzo lubi. Pokój, który zamieszkuje w lecie, wychodzi na południe, a niemasz prawie dnia w roku, w którym by nie miał ognia na kominie; opowiadano mi nawet, że osoby tam przyzywane mdlały nieraz od gorąca. Widziałem szafy jego biblioteki w Sans-souci, ale kasztelanka upewniała mnie, że klucza od nich niema. Kopuła tego pałacyku cała z fałszywego marmuru, okrąglęm oknem u góry oświecona, i stojący w ogrodzie Merkury Pigalla, wydały mi się najpiękniejszymi tam rzeczami. Ponieważ nie jest zamiarem moim i do przedmiotu mego nie należy, opisywanie niedostatku i prawie ubóstwa w jakim żyje królowa i dwór jej cały, ciągłego przymusu pod jakim zostają bracia królewscy, ani prwrtarzanie znanych powszechnie przez tyle już osób opowiadanych szczegółów o wojsku i prawach Fryde-

ryka II, dodam tu więc tylko, że podczas pobytu mojego w Berlinie, zapoznałem się z posłem angielskim przy dworze pruskim, kawalerem Karolem Hanbury Williamsem, który mnie wtenczas obsypał grzecznościami i dobrocią, a później takiej miał dowieść przyjaźni.

Kiedy byłem jeszcze w Berlinie, marszałek nadworny Mniszczek poślubił córkę hr. Brühla. Starszy mój brat, wielki podkomorzy, któremu ją ojciec ofiarował, powiedział mu: „Masz nas bez tego za przyjaciół, oddaj córkę Mniszchowi, a będziesz miał za sobą Potockich i drugą połowę całej Polski“. Wstręt jaki brat mój miał wtenczas do wszelkiego małżeństwa, z powodu serdecznego uczucia, jakie go wyłącznie zajmować się zdawało, był istotną pobudką takiej odpowiedzi, wywarła ona jednak skutek. Przyjaciele skłonili Mniszcha, wbrew prawie jego woli, aby został zięciem faworyta, który jeszcze przez czas jakiś utrzymał dobre z moją ródziłą stosunki. Mniszczek z razu wydawał się bardzo umiarkowanym w widokach władzy i wpływu dla siebie.

Po dwóch miesiącach pobytu w Berlinie, wróciłem do Warszawy, dość jeszcze w porę abym został wybrany posłem na sejm. Spotkało mnie to pierwszy raz w życiu, na sejmiku w Zakroczymie, za drugim uniwersałem.

N. B. Kiedy pierwsze zwoływane dla obioru posłów sejmiki, których termin był: przy sejmach zwyczajnych sześciotygodniowy a przy nadzwyczajnych czterotygodniowy od czasu ogłoszenia uniwersałów, zerwane były, królowi przysługiwało prawo zwołania drugich i trzecich nawet sejmików. Zostałem więc obrany posłem razem z Szydłowskim, dziś

kasztelanem mazowieckim ¹⁾. Ażeby niczego niebrakowało do zwyczajów i obyczajów ówczesnych, byłem świadkiem zwady i dobytch pałaszy przy uczcie, jaka miała miejsce po moim obiorze.

Sejm rozpoczął się, dnia... Dobrze życzący spodziewali się, iż zapobieży temu, co było powodem jego zwołania, to jest, zerwaniu trybunału, Wojewoda ruski doradzał dworowi, aby Rzewuski zrzekł się województwa podolskiego, dla tego, aby potem mógł być wybrany posłem z ziemi chełmskiej, jak się istotnie stało, w zamiarze zostania marszałkiem sejmowym. Twórca tego projektu spodziewał się, iż człowiek, który potrafił doprowadzić szczęśliwie do końca sejm pacificationis 1736 r., obradujący wówczas pod jego laską, i który później wdany był w najmozolniejsze praktyki popularności, i znał je wszystkie, będzie zarówno szczęśliwym w powtórnej marszałkostwie; ale partya Potockich widziała w tym wyborze tylko człowieka, uchodzącego wtenczas za stronnika wojewody ruskiego, a grzeczność jego ceremonialną do zbytku i aż do uniżenia pokorną, miała tylko za pokrywę wielkiej ambicyi. Potoccy w tym wyborze znaleźli jeszcze pretekst uzalania się na zniewagę wyrządzoną stanowi rycerskiemu, jak gdyby w całym, tak licznym jego kole, nie było ani jednego człowieka godnego laski marszałkowskiej i jak gdyby uciekając się w tem ubóstwie do stanu senatorskiego, potrzeba było dawać ten przykład nowy, nieużyteczny, i wymyślony zapewne dla pokrycia zgubnych zamiarów. Nienawiść partyi silnie się objawiła z obu stron, a rzeczy doszły do tego stopnia, że hetman wielki koronny Potocki wierzył, albo udawał że wierzy,

¹⁾ Umarł wojewodą płockim 1799 r *Przyp. Króla.*

iż wojewoda ruski podał radę aresztowania go i odwiezienia do Koenigstein, jak byli tam z rozkazu Augusta II zawiezieni dwaj synowie Jana Sobieskiego. Nie mogę twierdzić ani za, ani też przeciw temu przypuszczeniu, ale dotychczas kilka osób poważnych ma je za słuszne i uzasadnione; to pewna, że stary Potocki w wigilię dnia naznaczonego jakoby na jego uwięzienie, kazał napęlić ładownice i nabić broń całemu wojsku, znajdującemu się pod jego rozkazami w Warszawie. Wiadomo, że wielcy hetmani wtenczas nie przyjeżdżali nigdy do Warszawy i nie podróżowali po kraju bez eskorty kilkuset żołnierzy z wojska rzeczypospolitej, albo utrzymywanych własnym ich kosztem. Nazajutrz, Potocki aresztowanym nie był, ale po kilkudniowych nieużytecznych klótniach z powodu wyboru marszałka, poseł bełzki, nazwiskiem Wydźga, stronnik Potockich, zerwał sejm, zanosząc formalny manifest. Akt ten tem był uderzający, że na czterech poprzednich sejmach, wichrzyciele poprzestawali na zapelnieniu bezowocnemi sprzeczkami całych sześciu tygodni na zwyczajną sesję sejmową przeznaczonych i tak niedopuszczali żadnego postanowienia. Taki sposób przeszkadzania wszelkiemu dobru, winy przynajmniej za to nie przywiązywał do nikogo. Dymisya Rzewuskiego, nagana, jakiej lękali się być przedmiotem Potoccy, w razie, gdyby sejm przyszedł do skutku, (bo był zwołany jedynie dla spowodowanego przez nich zerwania trybunału), korzyść jaką upatrywali w zniszczeniu planów swoich przeciwników, wszystko to razem, ożywione jeszcze tchnieniem francuskim, spowodowało to zerwanie, które na nieszczęście naśladowano już odtąd na wszystkich następujących sejmach, za panowania Augusta III. Na ten raz, wybuch niezgody we-

wewnętrznej poprzestał na tym akcie; nowy przywilej królewski przywrócił napowrót Rzewuskiemu godność senatorską i województwo podolskie, a wkrótce potem, gdy we wrześniu nadszedł termin zwykłych deputackich sejmików, trybunał 1750 r. nastąpił po trybunale 1748, brak zaś jego przez cały rok 1749 nie dał się czuć niczem więcej, prócz tego, że przyzwyczaił naród do nowego jeszcze bezładu. Być może, że należało życzyć jakiego nagłego i gwałtownego nieszczęścia, aby obudzić rodaków z letargu, w którym plesnieli, myśląc, iż niczego obawiać się nie mają, oprócz zaprowadzenia prawa stanowienia uchwał większością głosów. Zerwany ten sejm nadzwyczajny posłużył dworowi za pretekst do uwolnienia się od kłopotu zwoływania sejmu zwyczajnego, który przypadł w tym roku; wkrótce też powrócono do Saksonii.

Podczas pobytu dworu w Polsce stosunki moje z Williamsem stały się daleko ściślejsze, i posłużyły do zjednania mi w wielkim świecie pewnego poważania, dając już pozór człowieka skończonego, czego mi jeszcze sam wiek odmawiał, a co nawet wzrost mój malutki, który zaledwo w tym roku się rozwinął, jeszcze bardziej opóźniał. Wyjechawszy za dworem do Drezna, Williams chciał ze mną utrzymywać korespondencyę cyfrowaną, w interesach mojej rodziny, i to spowodowało rodziców, że mnie tam następującej jesieni posłali, ale pierwej asystowałem ślubowi brata, który zimą po sejmie 1750 roku w sposób nagły i niespodziewany ożenił się z panną Ustrzycką, córką kasztelana przemyskiego. Odbywszy z nim razem wszystkie podróże po Polsce, przedsiębrane przez niego po ślubie, w celu zaprezentowania żony całej naszej rodzinie, wyjechałem do Saksonii, towarzyszyć królowi, które-

go znalazłem na święto-michalskim jarmarku w Lipsku. Przez kilka dni, które tam spędził, przysposobiłem się do łowów w Hubertsburgu; tam to król polski August III, prowadził dwór z największą wystawą, tam czuł się najszcześniejszym; zgromadzał około siebie całą swoją rodzinę. Wszyscy zagraniczni ministrowie rezydujący przy jego dworze, wszyscy dostojnicy cywilni i wojskowi jego państw, spieszyli za nim, równie jak znakomitsi cudzoziemcy, znajdujący się w Dreźnie. Cały ten świat mieszkał, był karmiony i podejmowany kosztem króla, a życie, jakie pędzono w Hubertsburgu, było istotnie rozkoszne. O ósmej rano ukazywał się król idący na mszę; o pół do dziewiątej jechano za nim i w jego powozach na wyznaczone miejsce polowania, gdzie, w cieniu drzew, znajdowano wspaniałe śniadanie zastępujące obiad; ztamtąd spieszono konno spędzać jednego, dwóch lub trzech jeleni za jednym polowaniem. Mundury dworskie żółte z błękitem i srebrem, piękność koni, ogromna ilość powozów, napełnionych damami z otoczenia królowej, a nadewszystko zachwycająca piękność tego lasu, mającego trzy mile w przecięciu i przedzielonego dwudziestu czterema drogami, przeprowadzonymi pod sznur; wszystko to z tej rozrywki robiło prawdziwe święto, dla tych nawet, którzy sami myśliwymi nie byli. Myśliwi gonili zwierza z zapalem, w ślad za synami królewskimi; najmniej zapaleni, jak ja, towarzyszyli hrabiemu Brühlowi, który, choć nie szedł w ślad za psami, prowadzonymi przez doświadczonych myśliwych, choć nigdy nie zapuszczał się w las, zawsze jednak szerokimi drogami umiał trafić na samą chwilę śmierci jelenia. Było to jedyne zatrudnienie, podczas którego Brühl nie był niedostępnym towarzyszem króla, który jechał za-

zwyczaj za polowaniem w powozie, mając okok sobie jedną tylko królowę. Podczas polowania, a zwłaszcza polowania pomyslnego, król zdawał się być niepodobnym do siebie; wesoły, ujmujący, rozmowny, zdumiewał wszystkich mających wtenczas najłatwiejszy do niego przystęp, bo się nie mogli wydziwić, że to ten sam monarcha zazwyczaj taki dumny, surowy, milczący, a z powodu ścisłej i drobiazgowej etykiety, prawie niedostępny. Wracano zwykle z łowów między czwartą a piątą po południu; miało godzinę czasu na spoczynek, zmianę stroju, a potem udawano się do teatru, gdzie była muzyka Hassa, przesliczne głosy i pyszne balety; wieczerną potem razem z królem za niezmiernym stołem, w bardzo pięknej sali, rześcicie oświeconej, w której wszyscy zaproszeni, mężczyźni i kobiety, nosili mundury równie śliczne jak bogate; po wieczery, około dziesiątej, król się oddalał i przechodzono do apartamentów następcy tronu, którego żona, Antonina, księżna bawarska, chociaż bardzo brzydka, zachwycała wdziękiem rozmowy i głosu. Prawie co dzień bywała u niej muzyka i to doskonała; a około dziesiątej wychodzono stamtąd, żeby jeszcze odwiedzić hrabinę Brühl: ktokolwiek zaś znał tę kobietę, przyznać musi, że pierwszy minister i faworyt nie mógł nawet żądać bardziej uzdolnionej do zjednania mu przyjaciół, a przynajmniej do zmniejszenia zazdrości i złośliwych uczuć, jakich każdy człowiek na takim znajdujący się stanowisku, a zwłaszcza hrabia Brühl, obawiać się musiał. Miałem zresztą u niej wszystkie przywileje dziecka rodziny, z powodu ścisłych stosunków, jakie ją z moją matką łączyły. Nieobecność jej zięcia od kilku miesięcy, zdawała się mocno niecierpliwie jej córkę, panią Mniszchową, i razem z innymi przy-

znawałem, że mąż jej w tym razie był winien nie tylko wobec niej, ale jeszcze bardziej wobec samego siebie.—Od hrabiny Brühl wychodziłem zazwyczaj około północy z panem Williams, hrabią Salmour,¹⁾ albo z posłem holenderskim Kalkoen, dla spędzenia jeszcze u którego z nich godziny lub więcej, na przypominaniu, wśród serdecznej wesołości, wszystkich wypadków dnia ubiegłego; pozwalaliśmy tam sobie, i kochani bliźni szerokie zajmowali miejsce w tych rozmowach naszych, jak się każdy łatwo domyśli.—Wesołe to życie trwało sześć tygodni. Byłem zdrowy, miałem niewiele pieniędzy, ale daleko więcej, niż potrzeba, żadnych długów, wolny od wszelkiej troski, żyłem w rokosznej okolicy, w pięknej porze roku, w dobranem towarzystwie, byłem prawie zakochany, a nie rozpustny bynajmniej, spotykałem ludzi, którzy zdawali się zadowolnieni i zajęci jedynie zabawą. Nigdy, w całym życiu mojem, nie byłem tak szczęśliwy, jak przez tych sześć tygodni; ale kiedy minęły, dobre czas w przeszłości z nimi razem, a rodzice kazali mi opuścić Saksonię i jechać do Wiednia.

Znana tam hrabina de Brühl, hrabina Sternberg, z domu Stahremberg, żona ministra wiedeńskiego przy naszym dworze, i Williams, nadawali mi listów i przybyłem do Wiednia w końcu 1751 roku, mając lat dziewiętnaście, żadnego guwernera i nikogo, coby dla mnie zastępował jego miejsce, jak hrabina Brühl i Williams w Dreźnie,

¹⁾ Salmour, piemontczyk, synowiec tego, który był nauczycielem następcy tronu, młody człowiek, bardzo miły, bardzo wykształcony i bardzo wesoły, zakochany wtenczas, a później ożeniony z hrabianką Łubienską, pierwszą damą dworu królowej, rodzącą się z mojej stostry stryjecznej.

(Przyp. Króla).

Wiedeń był dla mnie rzeczą zupełnie nową i bardziej okazałą niż wszystko, co dotąd widziałem w Saksonii, gdzie byłem prawie jak w domu. W towarzystwach berlińskich zdają się potrzebować cudzoziemców, tam gdzie byłem podczas pierwszej mojej podróży, spotykałem wszędzie przyjaciół mojego ojca, których przyjęcie mnie ośmielało; nic podobnego nie przyszło mi na pomoc w Wiedniu. Znalazłem tutaj dwór wielki i okazały, którego nikt obmawiać nie śmiał, mnóstwo osób prywatnych, bardzo bogatych i żyjących wystawnie, ale zimnych i do których przystęp był wogóle trudny; kobiety prawie wszystkie skromne i do zawierania stosunków z cudzoziemcami nie skłonne, do czego zapewne przyczyniały się najbardziej znane zasady cesarskiej, otoczonej ogólnym szacunkiem i której jedyną prawie wówczas wadą było aż do drobiazgów posunięte szperanie w życiu prywatnem i obyczajach poddanych. Wszystko to razem budziło we mnie poszanowanie, ale obok tego nakładało przymus i sprządzało nudy. Za punkt honoru uważałem dla siebie wejście do najpierwszych wówczas towarzystw wiedeńskich, a spotkałem się w nich z nieuniknącą zupełnie, a niewypowiedzianą nudną dla mnie koniecznością grania w karty, w gry komercyjne; znalazłem też cały ton mowy różny zanadto od zwykłego mi dotąd, abym, w początkach zwłaszcza, zakłopotany i jakby zmieszany tem nie był.—Przedarłem się w końcu i niektóre zawiązałem stosunki. Przyjmowano mnie uprzejmie i mile w domu Dietrichsteina, dlatego, że byłem siostrzanem wojewody ruskiego, którego księżna serdeczną była przyjaciółką; hrabina Róża de Harrach, żona i siostrzenica prezesa rady nadwornej (*Conseil aulique*), królową angielską nazywana, mile witała we mnie polecane

go jej przez Williamsa człowieka; August Sulkowski, starszy syn byłego faworyta Augusta III, od dawna w wiedeńskich towarzystwach znany, pomógł mi także do zabrania tak zwanych znajomości. Jedną z nich była znajomość z komandorem Sinzendorf, którego egzystencya w Wiedniu tem była dziwniejszą, że nie będąc wcale źle widzianym u dworu, jeden prawie ze wszystkich zachował sposób wyrażania się, obejścia i w ogólności życia starego trzpiota francuskiego; podagryk, bardzo mile czytany, bardzo mile udzielający się i rozmowny, nieraz był w stanie zarówno nauczyć jak zabić tych, których do poufnej przypuścił rozmowy; damy najwyższego towarzystwa, równie jak mężczyźni warstw wszelkich ubiegali się wtenczas o zaszczyt takiej rozmowy z komandorem, przykutym podagrą do swojej kanapy. A jednak dobrą sławę dziwnego tego człowieka cmiły wielkie plamy, tylko że wziętość jego albo może szczęście zgładziły je w pamięci ludzkiej, albo większej części współczesnych dowiedzieć się o nich nie dały. Drugim człowiekiem powierzchowności bardzo surowej, ale którego uprzejmości i nauki doznałem, był hr. Firmian, ten sam, który później rządził Księstwem Medyolańskiem w imieniu domu austriackiego. Dobrze też byłem przyjęty przez hr. de Canal, posła króla sardyńskiego, który w trzynaście lat później bardzo mi się stał użytecznym w Wiedniu ¹⁾. Widziałem tam owego księcia Józefa Wacława Lichtenstein, któremu w rozmowie z Maryą Teresą, gdy

¹⁾ Bardzo już wtenczas był szanowanym w Wiedniu, jako człowiek posiadający gruntowną znajomość czynności i obowiązków poselskich, uczony i naukę lubiący; zawarł był także bardzo mu osobiście przydatne stosunki, poślubiwszy żonę z domu węgierskiego, hr. Palfy. (Przyp. króla).

użył wyrażenia: „*Artylerya Waszej Cesarskiej Mości*“, cesarzowa przerwała temi słowy: „*Mów książę „moja artylerya”, bo nie tylko jesteś jej wielkim mistrzem, ale zarazem i prawdziwym twórcą*“. Utrzymują w istocie, że znaczną część ogromnych swoich dochodów na to obrócił; uchodził za najbogatszego a zarazem i najwspaniałomyślniejszego z poddanych austriackiego domu; zarzucano mu tylko nieco chępliwości. Uważano, że lubił opowiadać rzeczy nadzwyczajne, za które niktby poręczyć nie chciał: nie sprzeciwiano mu się jednak, bo te opowiadania w gruncie nie szkodziły nikomu; rzeczywiście odważny i za takiego uznany powszechnie, wódz szczęśliwy, zwycięzca pod Placencją, wyglądał jednak nieraz na fanfaroną.

W domu hrabiny de Harrach poznałem hr. Luchesi, sycylianina rodem, a generała kawaleryi w służbie austriackiej, który, licząc lat pięćdziesiąt przy twarzy afrykańskiej i sposobie wyrażania się zupełnie dziwnym, potrafił jednak podbić wszystkie panie i zdobyć sobie pewne prawa w towarzystwach wiedeńskich, u samej nawet cesarzowej. Były to wprawdzie, zarówno u dworu jak w mieście, raczej wyróżnienia pewne, niż istotne łaski, pomimo to jednak, była to osobistość bardzo niewygodna; bo piękne panie najwyżej położone nawet i najświętsze, a które on w języku swoim nazywał *monstrami piękności*, nie śmiały przy nim ani spojrzeć łaskawie na każdego, na kogo mu się podobalo dąsać w tej chwili. Był to, jednym słowem, prawdziwy despota towarzyski, którego tyrania tem była nieznośniejszą, że się nie opierała na żadnem istotnem prawie, najmniej zaś na umiejętności podobania się w rzeczy samej tak mężczyznom jak kobietom. Wziętość jego stała się modą w Wie-

dniu od chwili, gdy, odznaczywszy się w boju, w pierwszych latach panowania Maryi Teresy, zażądał od niej w nagrodę swych czynów, albo dowództwa pułku, albo kokardy złożonej z wstążek, które cesarzowa nosiła. W tak rycerski sposób przełożony Maryi Teresie wybór, w chwili jeszcze, gdy była zakłopotaną uiszczeniem się z uczynionej dawniej obietnicy, zapewnił mu dowództwo pierwszego opróżnionego pułku, a nadto wyłączny przywilej składania u stóp jej wyrażen w maurytańskim guście. Wojna 1756 roku rozczerowała zupełnie, co do zdolności wojskowych generała, tych wszystkich, których oszukało pod tym względem początkowe jego powodzenie, samochwalstwo, a nade wszystko wziętość ogólna jakiej używał. Taki, jakim był, okazał się uieraz grzecznym dla mnie a dnia pewnego ofiarował mi nawet dla mnie samego, albo dla którego z mych braci, stopień chorążego w pułku kirasyerów, a było to w istocie *nec plus ultra* łaski z jego strony. Przełożenie to stało się pierwszą pobudką zaciągnięcia się mojego brata do tej służby, i dobrego imienia na jakie w niej zarobił.

Byłem też wprowadzony do domu starej księżnej Wiktoryi Sabaudzkiej, siostrzenicy i dziedziczki sławnego księcia Eugeniusza, która, będąc żoną księcia Sasko-Hilburgshausen, feldmarszałka austriackiego, rozstała się z nim i prowadziła dwór osobny, w pałacu zbudowanym przez wuja. Pannami honorowemi przy niej były dwie siostry, hrabianki Kotulińskie, z rodziny morawskiej; w starszej, Anieli, kochał się bardzo cesarz Franciszek I, chociaż, pomimo to, nikt jej dziewictwa później nie zaprzeczał. Wydała mi się bardzo ładną i nadzwyczaj miłą, zwłaszcza od chwili, gdy zdała się dawać mnie pierwszeństwo nad pewnym oficerem,

szwedem z urodzenia, a służącym w Austrii, który się starał o jej rękę. Ta okoliczność, a przytem dwie wizyty, które tym paniom złożyłem, i podczas których siostra hrabianki Anieli nie wyszła ze swego pokoju, dały powód poufałemu w tym domu nuncyuszowi Sarbellioni do wniosku, żem przyrzekł pojąć za żonę hrabiankę Kotulińską, co wszakże nie miało miejsca; powiedział o tem księżnie Sabaudzkiej, i, jak o rzeczy pewnej, napisał do moich rodziców, których znał, będąc pierwaj nuncyuszem papieskim w Polsce. Wskutek tego ostrzeżenia ojciec napisał mi list piorunujący, zakazując pokazywać mi się na oczy, gdyby to było prawdą; — księżna Sabaudzka ze swojej strony pałac swój przedemną zamknęła, co było powodem, żem zażądał prędzej opuścić Wiedeń i wyjazd mój ztamtąd istotnie przyspieszyłem. Wróciłem do Polski w kwietniu 1752 r.

Jechałem przez Morawy, które wydały mi się bardziej kwitnącym po Niderlandach krajem, jaki miałem zgręchność oglądać. Ztamtąd, przez Kraków, dostałem się do Łubnie, w województwie sandomierskiem, majątności księcia wojewody ruskiego, który się tam znajdował. Ponieważ wtenczas najbardziej głaskać mi zaczął, wtenczas więc też zacząłem poznawać bliżej tego znakomitego człowieka, który później tak przeważnie i w tak rozmaity sposób miał wpłynąć na dalsze życie moje. Tu, zdaje się, najwłaściwsze byłoby miejsce, skreślić jego portret; ale są dusze głębokie, które ani się łatwo przejrzeć na wskroś, ani też odmalować od razu nie dają. Mogę powiedzieć, że się starałem wuczyć księcia wojewody jak książki; znajomość moja i sąd o nim dojrzewały z biegiem wypadków, przy poufnych stosunkach i wspólnem zajmowaniu

się interesami, a czytelnik pozna go najlepiej, śledząc za mną dalszy ciąg tego opowiadania. Tu trzeba powiedzieć, że wojewoda ruski miał znowu za zasadę wyszukiwać i przywiązywać do siebie wszystkich ludzi młodych, w których zdawało mu się dostrzegać jakikolwiek talent lub przymiot, wrodzony czy nabyty, który mógł zrobić ich użytecznymi w jakimkolwiek bądź zawodzie, i że nikt bardziej nad niego nie posiadał daru pochlebiania miłości własnej, opanowania serca i umysłu, ludzi ufnych z natury. Pewien rodzaj uroku w jego postępowaniu wzbudzał dłań uwielbienie, a nie można było dostrzedz najmniejszej przesady, żadnego ukrytego celu w jego krokach i wyrażeniach, które, zwłaszcza dla oczu niewspartych jeszcze doświadczeniem, zdawały się jedynie wypływać z istotnej jego życzliwości.

Zrazu przypuszczał, że młody człowiek, wracający z pierwszej swojej podróży, odbytej bez mentora, musiał być w złych interesach, i ofiarował mi pieniądze; daremnie go upewniałem, że miał jeszcze za co dojechać do rodzicielskiego domu; powiedział mi: „Jesteś moim siostrzanem, nie odmówisz mi przyjemności zrobienia ci podarunku; oto dwieście czerwonych złotych, ale, proszę cię, nie mów o tem nikomu”. Powiedziałem, że miał zupełne prawo robić mi podarunki, ale że rodzice wiedzieć o tem będą; wtenczas wziął się na inny sposób; zaczął mówić mi o nich, a zwłaszcza o mojej matce, z największą czułością, jak gdyby ubolewał nad interesem, który po czterdziestu latach najtkliwszej i najściślej [przyjaźni, zasiał pierwsze nasiona niechęci między nimi, w czem sobie jednak nie przypisywał winy. Przy tej zrzeczności dorzucił kilka słów o wielkim podkomorzym, bracie moim, o je

go słabych stronach, chcąc niby dać do zrozumienia, że ja, na jego miejscu, nie byłbym tak przeciw wujowi zawinił, jak ten brat mój, którego on, pomimo to, zawsze lubił. Im bardziej czułem się usidlony tą mową, tem bardziej lękałem się, abym się nie dał pociągnąć do przyznania jakiegokolwiek winy matce, która, w przekonaniu mojem, mieć jej nie mogła, zwłaszcza w razach, gdzie chodziło o jej bezinteresowność i zamiłowanie prawdy. Przypomniał sobie, że mu odpowiedział, mniej więcej w następujących wyrazach: „Niepodobna mi przypuścić, aby fakta inaczej się miały, niż mi je matka opowiedziała, ale wierzę, żeście mogli oboje zapatrywać się na nie z różnego stanowiska; nie mogę poczytywać bratu memu za winę, iż, wzrósłszy z myślą, że pułk gwardyi pieszej koronnej odstąpiony był wujowi przez mego ojca pod warunkiem, iż go wuj na nowo starszemu jego synowi odda, gdy ten do lat dojdzie, uczuł się bolesnie dotkniętym, ujrawszy raptem zawiedzione te nadzieje, tak odpowiedne jego talentom; ale nie mówiąc już o synie kochanego wuja, dla którego rozumiem ojcowskie jego przywiązanie, cała ta sprawa, i jeszcze dzieścię innych, jej podobnych, nie są warte, według mnie, nieocenionego dobra, jakim jest rzadka i przykładna jedność i zgoda, ta siła prawdziwa i chluba naszej rodziny; myślę więc, że należałoby już o całej tej rzeczy nie wspominać i uważać ją za zupełnie pogrzebaną“. Uściskał mnie, i zdawał się być rad bardzo z mego sposobu myślenia w tym względzie; spędziłem jeszcze dni kilka u niego, podczas których przekonał mnie najzupełniej, że mnie szacował i kochał zarówno, i wróciłem do Warszawy tak pełen tej idei, że matka moja uznała za potrzebne zabezpieczyć mnie przeciw łatwemu w tym razie

omamieniu miłości własnej, i przeciw skutkom zřęczności bardzo biegłego człowieka, mającego do czynienia ze szczerym i niepodejrzliwym zgoła młodzieńcem. Opowiedziała mi historię swego brata jak następuje:

Przyszedłszy na świat z charakterem gwałtownym i dumnym, czego najoczywistsze dowody składał już w dzieciństwie swoim, ale obdarzony zarazem bardzo niepospolitym umysłem, od jedenastu lat życia potrafił już tak nad sobą zapanować, iż wydał się zupełnie zmienionym; do tego stopnia, że od tego czasu, ktokolwiek go z bliska nie znał, albo ciągle za nim nie śledził, miał go za człowieka umiarkowanego pod wszystkimi względami. W szesnastym roku posłano go podróżować ze starszym bratem i nauczycielem; miał już wtenczas dosyć rozwagi i zřęczności, aby oszczędzać miłość własną starszego brata, któremu zdawał się ustępować we wszystkim. Nie przeszkodziło to starszemu, dziś w. kanclerzowi litewskiemu, zazdrościć mu, chociaż przez całe życie korzystać nie omieszkął z przewagi, jaką sobie nad młodszym bratem przypisywał. Rozdzielili się wkrótce: młodszy został w Malcie, gdzie przywdział krzyż zakonu i rozpoczął swój zawód na jego galerach; po niewielu latach oddano go do służby austryackiej, gdzie odbył kilka kampanij i zajmował się, między innymi, w pamiętnej bitwie pod Belgradem 1718 roku, wygranej przez księcia Eugeniusza. Podczas tej służby w najlepszych zostawał stosunkach ze sławnym Guido Stahrembergem, z generałami de Merci i de Bonneval; lubiony był bardzo i wyróżniany wśród innych przez wszystkie znakomitości wiedeńskie tak mężczyzn jak kobiety, wyjąwszy jednego księcia Eugeniusza, a to z powodu, iż zdawał się być przy-

wiązonym do wielu osób niełubiących księcia, który, jak większa część sławnych w rozmaitych czasach wojowników, bardzo miał wiele stron ulegających krytyce, skoro nie prowadził wojny. Guido Stahremberg, współzawodnik jego sławy, w służbie ostatnich cesarzy austriackiego domu, z wielu innymi zaprzeczał nawet zasługi niektórym jego czynom wojennym, gdzie być może istotnie, że mu jedynie szczęście dopisało; zresztą hrabina Bathiany, kobieta w wieku, nie piękna, nie bardzo rozumna a niezmiernie zysku patrząca, nie zdawała się zasługiwać na to, aby bohater wieku co zimy warzyny swoje u stóp jej składał. Wyższy umysł łatwo daje się skusić ponętą wystąpienia przeciw sławie narzucającej się tłumom, jeżeli dopatrzy niewłaściwych źródeł jej blasku; tak się stało z księciem Czartoryskim wobec księcia Eugeniusza; ale to zamknęło przed nim dalszy w tym kraju zawód; po kilku latach służby nie mógł przejść nigdy stopnia pułkownika; książę Eugeniusz nie przebaczał nikomu, kto się przed nim nie korzył. Książę Czartoryski jednakże pozostałby zapewne w Austrii, gdyby matka moja, którą zdawał się najbardziej z całej rodziny kochać, nie dołożyła wszelkich starań, podczas krótkiego czasem pobytu jego w Polsce, w celu odwiedzenia krewnych, aby go skłonić do zbliżenia się znowu do ojczyzny, której obyczaje, rząd i całe położenie stało mu się zarówno nienawistnem jak obcem; myślał, że nigdy w niej do znaczenia nie dojdzie. Ojciec mój, bardzo lubiony przez Augusta II, ofiarował mu pomoc swoją i wpływy, co wątpię wszakże, aby widoki jego ku Polsce zwróciło, gdyby nie powzięta nadzieja zaślubienia wdowy po Denhofie, wojewodzie połockim, jedynej dziedziczki rodu Sieniawskich i niezmier-

nych ich bogactw, prócz tego pięknej, milej i o której rękę dobijano się w całej Polsce. Jeden z Połockich, wówczas starosta bełzki, dzisiaj wojewoda kijowski, był jego współzawodnikiem, i to się stało zarodkiem ich zobopólnej i trwałej ku sobie niechęci. Szwagier mój, Branicki, z którym wuj przypadkiem miał jakieś zajście jeszcze z Wiednia, był także przez czas pewien w rządzie starających się o piękną wdowę. Starosta stężycki Tarło, zmarły później jako kasztelan lubelski, szukał z nim nawet osobistej kłótni, w której wuj, dawszy mu dwa razy do siebie wystrzelić, sam nie strzelając, poprzestał na zapytaniu, czem jeszcze teraz mógłby mu służyć? Odpowiedź ta zrobiła wrażenie na wdowie; wszakże, zaledwo po trzech latach stałych i częstej wszelkiej nadziei pozbawionych zabiegów, potrafił naresztę zniewolić serce swej pani, w czem nawet, jak w wielu innych rzeczach, niezmiernie mu pomogły zręczne i wytrwałe starania moich rodziców.

Gdy województwa mazowieckie i ruskie zaważowały, ojciec mój, któremu August II wybór między niemi zostawił, ustąpił tego przywileju księciu Czartoryskiemu; ten wybrał województwo ruskie, ojciec więc mój objął mazowieckie, ustąpiwszy mu jeszcze pierwiej za zgodą króla pułk gwardyi pieszej koronnej, pod warunkiem, iż książę go starszemu jego synowi napowrót odstąpi, skoro ten lat dojdzie. Ponieważ ta umowa zawartą była tylko ustnie, po dwudziestu więc latach wojewoda ruski zaprzeczył jej we wszystkich prawie punktach, co w matce mojej stało się powodem gorzkiego bardzo do końca życia uczucia, którego nie mogła się pozbyć, choć je potępiała, a to dlatego, że (mimo ca-

łego rozumu) powzięła była nadludzkie prawie wyobrażenie o charakterze brata, który od czasu, gdy ujrzał przyszłość swą przez ożenienie zupełnie zapewnioną, zaczął stygnąć w tej nieograniczonej ufności, jaką dotąd matce mej okazywał. Jednakże długo jeszcze w naradach familijnych i w naradach swego stronnictwa układał z nią projekta i kroki, jakie przedsiębrać miano.

Wkrótce wypadki zaszły po śmierci Augusta II zaprowadziły go razem z całą moją rodziną do Gdańska, gdzie o mało nie umarł z ciężkiej choroby, która zdrowie jego na resztę życia podkopała. Gdy spokojność w Polsce została przywróconą, wojewoda ruski zdawał się zajmować wyłącznie urządzeniem niezmiernych dóbr, jakie mu żona wniosła i tak pomyślnie tego dokonał, że utrzymywano powszechnie, iż podwoił dochody, spłaciwszy milion czerwonych złotych długu, który je obciążał.

Im bardziej zdawał się być oddany temu jednemu przedmiotowi, tem mniej dwór i Potoccy zważali na politykę wojewody; upodobanie jego w wygodach, wiele istotnego lenistwa, które lepiej jeszcze udawać umiał, były przyczyną, iż myślano, że nienawdził wszystkich zachodów około popularności sarmackiej i że jeżeli się kiedy zajmował sejmikiem jakim albo składem trybunału lub czynnościami na sejmie, czynił to wcale nie z upodobania, ani przez ambycję, ale dlatego jedynie, że stanowisko, jakie zajmował, nie pozwalało mu całkiem od tych spraw się usuwać; zawsze prawie tak się umiał urządzić, że proszono go o to, czego w istocie sam najgoręcej pragnął. Ostrożność jego wyrażań, najstaranniej ukrywana sztuka i głęboki rozmysł przewodniczący wszystkim jego krokom, tym zwłaszcza, które za najbardziej naturalne uchodzić miały, tak

utrwalił przekonanie o jego mądrości, łagodności i prawości, że nieraz usuwały się przed nim największe zawady i że umiał wmówić najzaciętszym nieprzyjaciółom swojej familii i jej interesów, że zasługiwał osobiście na wyjątkowe z ich strony zachowanie się. Powodem do tego było umiarkowanie, jakiemu z jednej strony wierzono, bo właściwie bratu jego, kanclerzowi, przypisywano wszystko, co najbardziej raziło nieprzyjaciół i współzawodników mojej rodziny, kiedy tymczasem w istocie wojewoda ruski daleko dalej od wszystkich swoich krewnych posuwał zasady absolutnej władzy i egoizmu, ilekroć zdawało mu się, że może tego dopełnić skutecznie, ukrywszy jeszcze rękę, z której poisk wypadął. Głęboka przenikliwość i bystrość zdumiewająca, jaką się odznaczał, służyły mu szczególnie w ocenianiu okoliczności i ludzi, których chęci, a nawet i wady najlepiej w danym razie usłużyć mu mogły. W gruncie nie lubił wcale dawać i wszystko, co w jakikolwiek bądź sposób dotyczyło jego własności, obchodziło go tak mocno, że z trudnością zachowywał wtenczas maskę umiarkowania; jednakże przyznać należy, że jest panem, nie zaś niewolnikiem grosza, umie dawać, i to w sposób zobowiązujący; daje nawet dość często i w wielkiej tajemnicy; tylko nigdy nie daje dla przyjemności; dania; tego w nim niema; robi to zawsze w jakimś celu, odnoszącym się do niego samego, chociaż umie wmówić, że czyli to z uczucia, przez szacunek i przywiązanie.

Gdybym nie przeżył z wojewodą ruskim lat kilku w najbliższej poufałości, podziwiałbym w nim tylko, jak tyłu innych, duszę najpogodniejszą, najbardziej oświeconą i wyższą nad wszystkie drobne namiętności i usterki tłumy; sąd prawie nieomylny,

ilekroć się nie śpieszy (co mu się zresztą bardzo rzadko zdarza); wiadomości rozległe we wszystkich gałęziach, wymowę szlachetną a trzeźwą, talent pozostawiania w cieniu i powątpiewania we wszystkich, którymi chce rządzić, oczarowania ich niejako, nie pozwalając sobie nigdy nietylko zjadliwej uszczypliwości, ale nawet krytyki publicznej. — Czytelnik przekona się z kolei razem ze mną, o ile w istocie dalekim był od tej doskonałości.

Aż do 1752 roku, mniej więcej, rodzina moja w sprawach krajowych kierowała się według zdania Rady, w której różność charakteru członków, za domyślnem przyzwoleniem wszystkich, następującym sposobem podzieliła role.

Książę kanclerz, jako najbardziej mowny, największy publicysta w kraju, imaginacyi płodnej, zazwyczaj odzywał się pierwszy i kwestyę pod wszystkiemi jej względami przedstawiał; kilku doborowych przyjaciół, wezwanych do rady, roztrząsało ją, matka moja i wojewoda ruski najczęściej wyjaśniali ją ostatecznie, a mój ojciec, szczery, otwarty, kochający, wesoły, ruchawczy, silniejszy i więcej od innych datny, bardziej też kochany i popularny, wykonywał; zdanie jego rozstrzygało zaledwo w razach niespodziewanych i nagłych; nikt wtenczas rychlej i szczęśliwiej nad niego nie przejrzał tego, co począć należało, i zwykle wówczas pociągał za sobą. Takim był aż do 76 roku życia; wtenczas dopiero widocznie posuwać się zaczął; i od 1752 roku coraz się bardziej uchylał od spraw publicznych, kiedy tymczasem dwaj jego szwagrowie, pozyskawszy już stałą i dobrze ugruntowaną wziętość, a licząc mnóstwo własnych klientów, mniej jego pomocy potrzebować i żądać zaczęli. Matka moja ze swej strony, z wielu powo-

dów na nich zażalona, oddała się odtąd prawie wyłącznie dwom przedmiotom: pielęgnowaniu matki swojej, księżny Czartoryskiej, kasztelanowej wileńskiej, i dokończeniu wychowania swych dzieci przy posuwaniu ich na właściwej każdemu drodze, usunąwszy się sama ze sceny wielkiego świata, jeszcze bardziej, niż to czyniła od dawna.

Wkrótce po moim powrocie udałem się do Radomia, dla pełnienia obowiązku komisarza województwa mazowieckiego, w dykasteryum, które, wskutek dziwaczego połączenia różnorodnych idei, utworzonym było za Augusta II dla opracowywania przedmiotów, zajmujących od 1764 roku dwie oddzielne komisye: wojny i skarbu. W istocie komisya radomska nie ograniczała wcale władzy wielkich hetmanów i wielkich podskarbich, służyła tylko do zwolnienia ich od części uciążliwych obowiązków; że jednak sposób wnoszenia tam spraw i cała procedura sądowa zupełnie była taką jak w wielkim trybunale koronnym, kadencya zaś trwała tylko sześć tygodni, chętnie więc posyłano tam młodych ludzi, przeznaczonych do życia publicznego, dla wyuczenia się sądownictwa i nabycia popularności. Nigdzie w Polsce nie oddawano tyle ukłonów i nie pito tak wiele, jak w Radomiu; tam też uczulem się szczęśliwy, że wiedziano powszechnie, iż nigdy wina czystego nie kosztowałem; utrzymałem się przy mojej wstrzemięźliwości, ale był za to zimnym i tem bardziej znudzonym świadkiem najwyuzdańszego pijaństwa. Nie ono jednak było powodem kłótni jaka wybuchła między Rudzieńskim,¹⁾ kasztelanem czerskim, ówczesnym marszał-

¹⁾ Który umarł wojewodą mazowieckim. (*Przyp.króla*)

kiem tej komisji, i Kossowskim,¹⁾ podskarbin nadwornym, pierwszym komisarzem wojskowym; obaj byli poufnymi przyjaciółmi mojej rodziny²⁾, co nie małym dla mnie było kłopotem; zwiększała zaś ten kłopot ta jeszcze okoliczność, iż mimowolnie stałem się przyczyną ich kłótni.

Zwyczaj chciał, aby wspomniana komisya wysyłała do króla deputacyę złożoną z dwóch członków; pierwszym, co do stopnia, bywał zawsze Małopolanin, i mianowany nim został przez marszałka Rudzińskiego, któremu przysługiwało to prawo, Rzewuski, dzisiejszy marszałek nadworny koronny, a wówczas komisarz województwa ruskiego;—miejsce drugiego członka z Wielkopolski, przeznaczał marszałek siostrzanowi swojemu, Karcewskiemu, wówczas budziszewskiemu, a później liwskiemu staroście, który był młodszym moim kolegą z Mazowsza. Kossowski myśląc, że ta zręczność przedstawienia się w urzędowym charakterze królowi nie powinna mnie ominąć, tak żywo upomniał się o to u marszałka, że ten uczuł się obrażonym. Uważałem za mój obowiązek zabrać głos dla uciszenia kłótni, prosząc z mej strony Rudzińskiego, aby trwał w wyborze swojego siostrzana, a biskup krakowski, Załuski,³⁾ prezydujący tego roku w Radomiu, pomógł mi do pogodzenia zwąśnionych.

¹⁾ Który umarł wielkim sekretarzem koronnym — jest to ojciec dzisiejszego podskarbiego nadwornego. (*Przyp. króla.*)

²⁾ Rudziński po dwóch latach opuścił moją rodzinę — Kossowski pozostał nam wierny do śmierci. (*Przyp. króla.*)

³⁾ Prawo, ustanawiające tę komisję, zawarowało zarazem, że wszyscy biskupi Polski mieli jej przewodniczyć, każdy z nich po dwa lata z rządu. (*Przyp. króla.*)

Komisya miała do króla przemowę we Wschowie, dokąd zjeżdżał w lata sejmowe dla podpisania uniwersałów, które, według prawa, powinny być podpisywane na ziemi polskiej. Król przyjeżdżał tam z Drezna we trzydzieści godzin, bawił tyle, ile potrzeba było dla podpisania uniwersałów i wracał niezwłocznie napowrót, a do Warszawy zjeżdżał jak mógł najpóźniej, przed terminem sejmu zwyczajnego.¹⁾ Bawił we Wschowie dni kilka chyba w razie kiedy okoliczności sprowadziły tam jakie *Senatus Consilium*, albo jaką wschodnią misję; czuł się u siebie tylko w Saksonii a nawet nie wyobrażał, aby mógł w Polsce zamieszkać. Z racji pobytu swego na ziemi polskiej (po za granicami której prawo pozwalało mu tylko rozdawać stopnie wojskowe) podpisał tym razem po śmierci wielkiego hetmana Potockiego, przywilej na kasztelanję krakowską dla mojego ojca, któremu odwieźć go miałem przyjemność, bo sam nie znajdował się we Wschowie.

Mój szwagier, Branicki, po Potockim został wielkim hetmanem, Rzewuski zaś, wojewoda podolski, a dzisiaj krakowski, dostał małą buławę.

Wkrótce po wycieczce do Wschowy trzeba było myśleć o sejmikach, a nie była to rzecz łatwa

¹⁾ Termin ten przypadał w poniedziałek po św. Michale; sejmiki powinny były poprzedzać sejm, jak jest i teraz o sześć tygodni, a uniwersały poprzedzały znowu sejmiki o drugie sześć niedziel, tak, że król powinien był znajdować się w Warszawie już na początku czerwca, co uważał za czas zupełnie dla siebie stracony. Przyjeżdżał zazwyczaj dopiero w sierpniu, a na Boże Narodzenie bywał już w Saksonii, skąd znowu zaledwie po ośmnastu wracał miesiącach, robiąc zupełnie na odwrót to, do czego Pacta Conventa obowiązywały, bo, według nich, miał w każdym dwuleciu sześć miesięcy spędzać w Saksonii, a ośmnaście w Polsce. (*Przyp. króla*).

w owych czasach.—Chcąc być wybranym na posła, nie dosyć było mieć wielu przyjaciół w okolicy, trzeba było koniecznie nie mieć ani jednego opo-
nenta; ukrywano swoje kroki, tajono miejsce, w którym miano starać się o wota, z obawy, aby jaki nieprzyjaciel osobisty lub stronnik innej partyi, dowiedziawszy się, nie wzbudził tam przeciwników.

Ojciec mój miał w ziemi łomżyńskiej przyjaciela nazwiskiem Glinkę ¹⁾, regenta wówczas tegoż powiatu. Był to człowiek bardzo biegły we wszystkich sejmikowych manewrach i po swojemu sprytny; jemu też zalecono mnie, powierzono, poddano, na to, abym został posłem. W istocie smutniej jeszcze niż zaszczytnie było wtenczas ubiegać się o ten urząd; wiedziano z góry, że żaden sejm nie przychodził do skutku, że król się o to wcale nie troszczył, minister jego daleko mniej jeszcze, wszyscy ministrowie polscy niewiele też więcej nad nich, że zresztą, gdyby nawet wszyscy najmocniej tego pragnęli, było to prawie niepodobieństwem z powodu wyteżonej uwagi mocarstw ościennych, starających się zrywać sejmy, ku czemu niesłychane znajdowali ułatwienie w zgubnem i niedorzecznem *liberum veto*. Jedyną korzyścią tej nieużytecznej godności poselskiej była tylko możność oparcia się jakiemu istotnie zgubnemu projektowi, gdyby go dwór wymyślił²⁾, sposobność obeznania się z reprezentacją publiczną, wdrożenia się do spraw narodowych lub za narodowe mianych i przygotowania sobie dróg do innych stanowisk, na których kiedyś, tak lub owak,

¹⁾ Zrobiłem go podkomorzym łomżyńskim; jest to ten sam, który w Piotrkowie miał mowę 1749 roku przeciw nadużyciom władzy wojskowej. (*Przyp. króla*).

²⁾ Jak np. zawiązanie konfederacyi w zamiarach szkoldliwych. (*Przyp. króla*).

możeby się udało czegokolwiek dokonać. A jednak dla dojścia do tego lichego posłowania, trzeba było co dwa lata nadskakiwać kilku secinom ludzi, którzy wprawdzie z urodzenia mogli nazywać się szlachtą, właścicielami ziemskimi takiego lub takiego powiatu, ale z których połowa zaledwo umiała czytać, a daleko większa część służyła dawniej lub obecnie zostawała na usługach u tychże samych magnatów, którzy teraz ubiegali się o ich wota dla siebie albo swych dzieci. Trzeba było przed sejmikiem kilka dni z urzędu derezonować od rana do wieczora z tą cizbą, podziwiać ich brednie, zachwycać się ich płaskimi conceptami, a nadewszystko ścisnąć ich brudne, kapcańskie osoby. Na wytechnienie trzeba było dziesięć albo dwanaście razy na dzień *konferować* z matadorami z okolicy, to jest trzeba było pod zasłoną największej tajemnicy, wysłuchać szczegółów ich drobnych kłótni domowych, oszczędzać ich zobopólne zawiści, wstawiać się za promocyą ich do urzędów w powiecie, układać z nimi, ile i któremu ze szlachetnie urodzonych wyborców dać trzeba było pieniędzy ¹⁾; nareszcie trzeba było jeść z nimi śniadania, obiady, podwieczorki, wieczery: za stołami równie brudnymi jak licho usłużonemi, a to wszystko na to, aby w końcu bardzo często widzieć owoc tych pokłonów, wydatków i całej tej cierpliwości, zniszczony w jednej chwili przez jakiego bałwana, zostającego na żołądździe przeciwnika, albo nawet przez zły humor tylko jakiej osobistości, która poświęcała i siebie i sejmik cały nieukontentowaniu swojemu do następczanego

¹⁾ Przynajmniej na sejmikach naszych nie było jak w Anglii, poprzedzającej wybory przysięgi *de non accipienda pecunia*. (*Przyp. króla*).

tobie kolegi lub do którego z dygnitarzy powiatowych, który pracował dla siebie, a którego promocję u dworu ten gbur spodziewał się zniszczyć, burząc twoją elekcję, bo syn magnata, ubiegający się o godność poselską, taką promocję w nagrodę udzielanej sobie pomocy zazwyczaj przyrzekał.

Pau Glinka przyjął mnie w swoim domu z największymi oznakami radości i uszanowania; codziennie rano i wieczór powtarzał mi w mowach swoich, „że czuje się najszcześniejszym z ludzi, posiadając w osobie mojej nieoceniony klejnot, który powiat łomżyński powinien oprawić w kosztowny pierścień swojej godności poselskiej, aby oświecał na przyszłym sejmie cały horyzont sarmacki“.

Na takie to biedoty w podobnymże stylu musiałem odpowiadać ze dwieście albo trzysta razy w ciągu tygodnia, podczas którego pan Glinka posiadał mnie w swoim domu, albo obwoził po powiecie, od domu do domu, zbierając obietnice wotów od wszystkich wyborców.

Zostałem nareszcie posłem, *unanimi voto*, razem z miejscowym starostą Przyjemskim, po czym Glinka zawiózł mnie do domu pana starosty makowskiego, a był to ze wszystkich dni dla mnie najcięższy. Stary starosta, dotknięty pedogą, nieruchomy, żył jeszcze dla tego tylko, aby pić; żona jego była przedmiotem najgorętszych zapałów pana Glinki, który, sam będąc wdowcem, spodziewał się, że i ona wkrótce owdowieje; tymczasem zaś umieścił przy niej córkę swoją z pierwszego małżeństwa, ośmastoletnią dziewczynę, tłustą, białą, prawdziwą Kunegundę, która, mówiąc nawiasem, w gorący dzień sierpniowy ustroiła się w piękny, czarny aksamit z pluszem różowym na odwrotnej stronie. Glinka zaproponował bal tym dwóm paniom,

które z nim i ze mną złożyły jedyny kadryl, a stary mąż przedstawiał zgromadzenie. Miejszem dla tańców był rodzaj drewnianego przedsionku, mającego dwanaście stów w kwadrat, wspartego na czterech słupach, gdzie rodzina przychodziła oddychać świeżem powietrzem, u drzwi domu, z napół przegniłą z desek posadzką.

Starosta zasiadł w jednym kącie, jedyne, rozstrojone skrzypce, zajęły drugi, a Glinka i ja, służąc tym damom naprzemian, tańcowaliśmy od szóstej po południu do szóstej zrana. Po każdym skończonym tańcu Glinka wychylał pełny kielich, ostatnią kroplę płynu strząsając na paznogieć, a stary starosta wiernie towarzyszył ochocie, pijąc zawsze za moje zdrowie, na co, jako niepijący, tem niższemi odpowiadać musiałem ukłonami. Nie, gdybym na to własnemi nie patrzył oczyma, nie wierzyłbym nigdy! Igła obeszła w koło cyferblatu, a Glinka pił i tańcował jeszcze; tylko trzy razy z urzędu zmieniał ubranie swoje, zawsze mnie przepraszając najpokorniej; odwiązał pas naprzód, potem zdjął kontusz, naresztę żupan, i został w jednej koszuli, a w dodatku, do szerokich swych polskich spodni i wygolonej głowy, nadział na wierzch pudermantel pani domu, przyklaskującej tym miłym conceptom. O szóstej rano prosiłem o pardon; z trudnością otrzymałem pozwolenie udania się do osobnego pokoju, gdzie zaledwo czas miałem zmienić bieliznę, kiedy pani domu, z przewodnikiem swoim i jego córką, znowu tam na mnie napadła. Klęcząc prawie, wypraszałem się, żeby mi dano odetchnąć, i z wielką biedą otrzymałem pozwolenie wyjechania po obiedzie do Warszawy. Jeszcze nie byłem wyjechał z podwórza szlachcianki, kiedy ós w moim powozie złamała się; miałem siebie za straconego,

rozpacz ogarniała mą duszę, ale Glinka wspaniałomyślnie użyczył mi swego powozu, rad, że miał pretekst pozostać przy swojej pani, póki wlokłem się między sosnami, po piaskach tego lichego i tak biednego powiatu, że dosłownie konie moje i ja o mało co nie zginęliśmy z głodu w tej drodze. Kładę tu konie przed sobą dla tego, że ojciec najpierwej mnie o nie zapytał, kiedy wróciłem do domu. Ojciec mój namiętnie konie lubił, i dał mnie był ulubiony swój zaprząg; kiedy mu powiedziałem, że jeden z siedmiu koni, i to najpiękniejszy, padł nagle w tej smutnej pielgrzymce, zapomniał na kwadrans, że byłem przyobleczony nietykalnem dostojenstwem posła i przepowiadał mi, że nigdy nie stanę się porządnym człowiekiem, bo nie umiem utrzymać powierzonych mi rzeczy, a nadewszystko szanować koni, których całą wartość, szlachetność i wszystkie zasługi wyliczył mi wtenczas; był to niemiły moment; ale na resztę byłem już za Łomżą, pan Glinka już mną nie komenderował, czułem się prawdziwie szczęśliwy; tak to zło przebyte stało się dobrem.

Zaledwo od dwóch tygodni byłem w Warszawie, kiedy trzeba było myśleć o podróży do Grodna. Poprzedziłem w drodze do Białegostoku króla, który tam wkrótce także nadjechał.

Piszę w historii, że książę d'Epéron zadziwił dwór Ludwika XIII świetnością przyjęcia, jakiego mu udzielił w zamku swoim Cadillac; hr. de Broglie, poseł francuski, świeżo wtenczas przybyły do Polski, zdumiony był przyjęciem, jakiego doznał August III od w. hetmana Branickiego w Białymstoku. Król i cały dwór jego był podejmowany i wożony przez dni kilka przez w. hetmana, który, między innemi, urządził mu w Horoszczy świetną

zabawę, zupełnie w jego guście. Mnóstwo dzikiego zwierza, przywiezionego w klatkach do łasków tego rokosznego miejsca, pędzono potem po wązkiej dróżynie z desek, między dwiema ścianami, aż na wierzchołki drzew, rosnących nad kanałem; tam znajdowały urządzone zapadnie, przez które, z wysokości trzydziestu stóp spadając do wody, dawały królowi zręczność strzelania w lot, gdyby chciał, wilków, dzików i niedźwiedzi. Psy myśliwskie, u stóp drzew, czekały na te zwierzęta, żeby je ścigać na ziemi i wodzie, aż póki się królami nie podobalo strzelać do nich. Jeden z tych niedźwiedzi, spotkawszy czółno, wlaź na przód jego, chcąc się od psów uchronić; młody Rzewuski, brat marszałka, zmarły później w Wiedniu, i Saul, pierwszy urzędnik saski z biura praw zagranicznych, chroniąc się na tył czółna, gdzie był przewoźnik, tak je przechylili, że wywróciło koziolka; niedźwiedź po raz drugi zakresił wielki łuk w powietrzu, i wpadł do wody tuż około tych panów, dla których wszystko skończyło się na strachu, a ich przygoda bardzo zabawiła króla.

Po drodze z Białegostoku do Grodna, w puszczy białowieskiej, należącej do królewskiej ekonomii grodzieńskiej, byłem świadkiem, z całym otoczeniem królewskim, drugiego nadzwyczajnego polowania, jakiego już nigdzie więcej w całej Europie mieć nie można, polowania na żubry, które w Europie, w tej tylko znajdują się puszczy, i jeszcze w Prusach brandenburgskich. Przeszło trzy tysiące wieśniaków robiło oblławę w tym lesie, rozległym na mil kilka, i wpędziło całe stado tych zwierząt, ze czterdzieści sztuk liczące, do wielkiej, płóciennej zagrody, ze czterysta stóp w przecięciu mającej, w pośrodku której wysoki, kryty namiot

służył królowi za schronienie dla wygodnego strzelania do nich. Król, królowa i ich synowie, książęta Ksawery i Karol, używali do strzelania broni gwintowanej, tak wielkiego kalibru, że widziałem u jednego z największych żubrów dwie łopatki przeszyte od jednego strzału. Po skończonych łowach udano się na resztę do Grodna.

Sejm ten 1752 r., którego końca pomyślnego nikt ze znaczniejszych osób nie spodziewał się i nie życzył nawet sobie, zajmował jednak wszystkie stronnictwa, z jednego powodu. Po śmierci wielkiego kanclerza litewskiego Sapiehy, trzeba było nie tylko poruczyć jego pieczęć podkanclerzemu, księciu Michałowi Czartoryskiemu, ale jeszcze oddać, po tym ostatnim, podkanclerstwo komu innemu; najznakomitsi zaś współzawodnicy byli znowu dwaj Sapiehowie: jeden, wojewoda podlaski, zięć księcia Czartoryskiego, drugi, wojewoda mścisławski (dziad małego Sapiehy, dziś generała artylerji litewskiej), podtrzymywany przez wielkiego hetmana Branickiego, Radziwiłłów, Potockich i wszystko, co nam było przeciwne. Mniszech, zięć Brühla, już czynnie przeciw nam występujący, i ambasador francuzki, popierali starostę mścisławskiego; wuj mój jednak otrzymał przewagę, powiedziawszy Brühlowi: „Prawo chce, żeby pieczęcie nie były rozdawane, aż po wybraniu marszałka sejmowego, i na zalecenie posłów; jeżeli nie będę miał z góry podpisanego przywileju dla mojego zięcia, przyrzekam, że obiór marszałka nie przyjdzie do skutku; ponieważ zaś sejm uważa się za niebyły, jeśli na nim nie obrano marszałka, więc tegoroczna podróż królewska do Grodna będzie zupełnie daremną i nie uwolni go od podjęcia tej samej pańszczyzny za lat dwa, dla dogodzenia prawu, które chce, aby po dwóch sejmach

w Warszawie, trzeci odbywał się w Grodnie. Była to najstraszniejsza groźba dla tego dworu saskiego, który z trudnością zjeżdżał do Warszawy, ale dla którego podróż na Litwę była podwójnym przedmiotem wydatków, kłopotów i nudy; i oto, co dało pieczęć zięciowi księcia Czartoryskiego. Postępek ten jego nie był zapewne aktem patriotyzmu, zdawał się jednak być wymówionym w oczach tych wszystkich, którzy wiedzieli z góry, że sejm do skutku nie przyjdzie, a uważali wybór wojewody podlaskiego za daleko korzystniejszy dla sprawy ogólnej, nad wybór jego krewnego, niższego pod względem osobistych przymiotów od swego współzawodnika, a którego stronnictwu, nie wiem dla czego, nie przyszło na myśl użyć tegoż samego sposobu dla poparcia swego kandydata.

Póki ta sprawa w cichości gabinetu rozstrzygniętą nie była, zostawiano, jak zawsze, posłom nie wtajemniczonym w te wszystkie sekreta, wolność perorowania na ślepo, bez żadnego kierunku i wytkniętego celu, dla zajęcia posiedzeń i zabicia czasu. Zdarzyło się, iż niejaki Chojecki, poseł województwa kijowskiego, z frakcyi Potockich, dzisiejszy chorąży żytomirski, był w jakiejś rzeczy zdania, które mi się nie zdało być dobrem; odważyłem się wtenczas: po raz pierwszy, wystąpić z mową publicznie, bez uprzedniego przygotowania, zbijając jego przekonanie: zdawało się, że miałem prawo za sobą i względy Izby poselskiej dnia tego; nie miało to istotnie żadnego skutku, ale ośmieliło mnie samego, dało cokolwiek poznać, i było jedynym owocem nieskończonych ukłonów moich w Łomży.

Nazajutrz rozdano pieczęcie, a następnego dnia poseł rawski, nazwiskiem Morski, przekupiony przez sam dwór, zerwał sejm uroczyście aktem złożonym

na piśmie; Massalski zaś, podskarbi nadworny litewski, syn hetmana polnego, obrany marszałkiem tego sejmku dla tego jedynie, żeby pieczęcie mogły być rozdane, powiedział, według zwyczaju, piękną mowę, jak gdyby był bardzo zdziwiony zerwaniem sejmku; król odjechał uszczęśliwiony, że tylko dwa tygodnie bawił w Grodnie, zamiast sześciu; jak w 1744 roku.

Jeżeli pod względem politycznym sejm ten był bardzo smutnym faktem dla każdego dobrego Polaka, widzącego, do jakiej ostatecznej nicości stronnictwa wszystkie zdawały się zgodnie przyprowadzić państwo, to pobyt sam w Grodnie, na krótki czas swego trwania, był rzeczą równie wesołą, jak osobliwą.

Trzeba wyobrazić sobie mniemaną stolicę, w której, oprócz pałacu królewskiego, dwa tylko były murowane domy prywatne; wszystkie inne, drewniane, jakkolwiek źle urządzone, popisywały się pewnego rodzaju zbytkiem, tem dziwaczniejszym, że się łączył z wielkiem nieokrzesaniem i ubóstwem. Tak np. żadna pani litewska nie wyobrażała sobie, aby mogła przyzwoicie figurować w Grodnie, nie mając wielkiego, bogato galonowanego łoża, kiedy ściany mieszkań po większej części były nagie. Widziałem z nich jedną, która, chcąc inne w tem przesadzić, miała w dwóch oddzielnych pokojach dwa ogromne łożka; jedno galonowane, drugie z bogatej haftowanej materii, jak baldachim; była też przedmiotem ogólnej zazdrości wszystkich, a zwłaszcza swojej bratowej, której jedyne ogromne łożko, suto galonowane, nie znalazło w całym mieszkaniu dość wielkiej izby, w którejby się pomieścić mogło, tak, że przód tego łożka przeze drzwi wchodził do drugiego pokoju i służył tam za kanapę. Ale w tych

drewnianych pałacach, a raczej w tych chatach, mieściły się przesliczne kobiety, bardzo gościnni mężowie, i tańczono w nich codzien; warszawiacy zaś szczególnie tam wyróżniani byli, wśród pokornych oświadczeń tych ludzi, mających siebie za parafianów. Mieszkałem razem z Williamsem w domu hr. Fleminga, i przepędzaliśmy prawie codzien wieczory tak, jakieśmy je rok temu spędzali z nim i z Salmourem w Hubertsburgu. Raz poszliśmy we trzech na zgromadzenie do księcia Michała Radziwiłła, wojewody wileńskiego i hetmana wielkiego litewskiego, który na przedce dokończył był swego obszernego pałacu, będącego z pałacem Sapiechów jedynymi murowanymi budowlami w Grodnie. Słusznie powiedziano, że dom tego Radziwiłła wyglądał pod wszystkimi względami na szpital w tryumfie: bezład i skąpstwo oburzające napotykało się tam co chwila obok rzeczy najkosztowniejszych i hojności bez granic; bez gustu i wiadomości, pragnął on namiętnie uchodzić za człowieka obdarzonego i jednym i drugim; ze śmieszną próżnością rozpowiadał przy każdej zręczności najdziwaczniejsze androny i najpocieszniejsze kłamstwa o wielkości swych przodków i swojej własnej; ale przynajmniej nie był okrutnym i krwawym jak jego brat, ani pijakiem, srogim i głupim, jak syn; i owszem, lubił pogadankę i wesołość, rad byłby widział całą Rzeczpospolitą, obiadującą i wieczerzącą codzien u niego, byleby go poważano; lubił nawet, aby każdy grał rolę pana u niego, czego też sobie nie odmawiano; ztąd rozkazywał tam, kto chciał, ale i słuchał, kto chciał. Dla ozdoby wielkiej sali pałacu umyślił rozwiesić na jej ścianach portrety królów polskich (już nie wiem po kim odziedziczone);

wszędzie, gdzie miejsce okazało się być za ciasne, kazał im poobcinać ramiona i ręce i przemalować zwężonych tak na nowo, aby, bądź co bądź, mogli się pomieścić na przeznaczonych dla siebie ścianach. Można łatwo wyobrazić sobie wzbudzącą litość postawę tych obciosanych królów, których nam jednak dobry książę pokazywał jako arcydzieła.

Naśmiewszy się dobrze jego kosztem, wyszliśmy, udając się na jakiś bal, aleśmy się zatrzymali na schodach, chcąc się przypatrzeć niesionej na górę wieczerzy; było istotnie co widzieć (a zaręczam czytelnika, że nie jest to wcale zmyślona historyjka); przeszedł koło nas sążnisty hajduk, niosący ogromny półmisek szpinaku, wpośród którego pływały, jakby trzy wyspy, trzy duże kawały szpikowanej cielęciny; hajduk, jak cała służba Jego Książęcej Mości, oddawna pensji nie pobierał, a żył własnym sprytem; cielęcina uśmiechała mu się, walczył czas jakiś z pokusą, ale prędko znalazł się, jak wszyscy, począwszy od Adama, grzesznicy, w stanie zgryzoty po popełnionej winie; ażeby ją zakryć, rozprowadził łapą jak kielnią szpinak na półmisku, zapełniając nim miejsce połkniętej cielęciny. Widząc to, powinszowaliśmy sobie, żeśmy postanowili jeść wieczerzę gdzieindziej. Tysiące szczegółów, równie prawdziwych, mogłyby złożyć nie romans, ale komiczną historję tego Radziwiłłowskiego domu. — Wszystko, cośmy widzieli w Grodnie, zdawało nam się tak pociesznem i niezwyčajnem, żeśmy tam jeszcze tydzień zabawili po odjeździe króla, poczem wróciłem do Warszawy,

Jakkolwiek poważnym jest cel tego pisma, pozwalam sobie jednak rozweselać je niekiedy, nie tylko dla ulżenia sobie pracy, ale jeszcze bardziej

dlatego, że odmalowane szczegóły mogą służyć do dokładnego obrazu obyczajów, ducha, czasu i ludzi, o których mówię. Wróciwszy do Warszawy, widziałem zbliżające się postanowienie wydania za mąż córki wojewody ruskiego za księcia Lubomirskiego, wówczas strażnika, a dzisiaj wielkiego marszałka koronnego.

Ojciec zostawił mu niewielki majątek; dwa lata spędzone w akademii w Turynie, trochę podróży, niewielki udział w kampanii czeskiej, a później służba szambelana przy królu i doskonale towarzystwo domu Lubomirskich w Dreźnie dokończyły jego wychowania. Wróciwszy do Polski, przywiązał się do wojewodziny ruskiej, swojej siostry ciotecznej ¹⁾, która ze wszystkich krewnych zdawała się go lubić najwięcej. Namówiła męża, że tego ulubionego krewniaka wziął do swego domu, wypłacił mu nawet pensję i przyczyniał się do jego ukształcenia. Wkrótce publiczność przeznaczyła go na zięcia wojewody ruskiego; że tak być miało w istocie, o tem ostatnia dowiedziała się wojewodzina i długo oświadczała najwyraźniej całe stąd nieukontentowanie swoje; powodem zaś jego była przedewszystkiem córka, bo tem więcej miała powodów do smutku, że wychodziła za mąż, czując wstręt do Lubomirskiego jedynie z posłuszeństwa rozkazom ojca. Książę wojewoda nigdy dotykalnie nie dowiódł, że w rzeczach, odpowiadających jego widokom, nie go wstrzymać nie mogło, jak zmuszając do uległości rozkazom swoim tę córkę ukochaną, jedyny na pozór przedmiot jego powolności i upodobania. Zauważono, że skoro córka skończyła lat

¹⁾ Matka wojewodziny ruskiej była z domu Lubomirska, rodzona siostra wojewody czernihowskiego, ojca marszałka wielkiego koronnego. (*Przyp. króla*).

piętnaście, wojewoda ruski zaczął z nią rozmawiać po dwie i trzy godziny na dzień i nie tylko okazywał jej najczulsze względy, ale jeszcze obchodził się z nią jak z osobą, którą o tyle poważał, o ile kochał, do tego stopnia, że ta córka przestała (że tak powiem) być młodą jak była i zbyt wczesnie usunęła się od właściwych jej wiekowi zabaw i towarzystw. Przedwczesna ta dojrzałość, wynosząc ją po nad całą prawie młodzież ówczesną, stała się następnie dla niej źródłem wielu smutków. Od kolebki wychowaną była przy księżnie kasztelanowej, w której domu schodziły się codziennie wszystkie jej wnuki; z pomiędzy nich księżniczka Izabela Czartoryska, o której tu mowa, i ja, czuliśmy wzajemnie największy ku sobie pociąg; powoli zamienił się on w ścisłą i kłiwą przyjaźń, a przez długie bardzo lata był najśladzszym nawyknięciem mojego serca. Kiedy ojciec zaczął ją traktować jak dorosłą pannę, ja, prócz niego, byłem prawie jeden, względem którego zachowała ton dawnej ufności i przywiązania. Ojciec jej, badając przyczynę wstępu do męża, którego jej przeznaczał, mówił jej o mnie, jak o człowieku, z którym nie mogłaby być szczęśliwą, i nadał tenże sposób widzenia księżnie kasztelanowej, która powiedziała o tem mojej matce. Wskutek tego rodzice postanowili wysłać mnie za granicę; mieli też za zasadę, że młody człowiek więcej odnosi korzyści, podróżując kilku nawrotami i wracając od czasu do czasu dla odetchnienia rodzinnem powietrzem, niż kiedy mu każą odbyć krąg wielki za jednym razem. Zostawały mi do widzenia nieznanne jeszcze: Francya i Anglia, nie licząc Włoch, a mogłem tylko zyskać na oglądaniu powtórnem, po jakimś czasie, miejsc już pierwszej widzianych; wyjeżdżałem z żalem, ale musiałem być

posłuszny. — Posłano mnie naprzód dla objęcia starostwa jurysdykcyi przemyskiej, które ojciec kupił dla mnie u księcia Hieronima Radziwiłła, wielkiego chorążego litewskiego, brata tego, którego pałac widziałem w Grodnie. Stamtąd w końcu marca 1753 roku przebyłem tę część Karpat, którą Beskidami zowią i przez Preszów (Eperies), Kaschau i Spiż puściłem się drogą, zwaną później drogą kuryerów w czasie kampanii 1756 roku, kiedy tamtędy tylko utrzymywała się komunikacya między wiedeńskim i petersburskim dworem.

W całej tej części Węgier mieszkańcy mówią językiem słowackim, prawie polskim, ale wszyscy też, nawet kobiety, z równą łatwością tłumaczą się jakąś huzarską łaciną, tak, że na jednej stacyi pocztowej, gdzie jadł obiad, słyszałem jak gospodyni do psa swojego odezwała się po łacinie, rozkazując, aby wraził do koła obracającego rożeń i pies posłuchał. Jechałem dalej przez Presburg do Wiednia, gdzie znalazł Wiliamsa, wysłanego tam przez dwór angielski z wyłącznem poleceniem ¹⁾ i hrabiego Fleminga w nowo mu udzielonym przez Augusta III charakterze ministra saskiego. Ich towarzystwo, ich zasługi i przyjaźń, jaką mi okazowali dała mi w Wiedniu blask pewien, jakiego pierwej nie miałem. Miałem przyjemność spotkać tam jeszcze, jako ambasadora rosyjskiego, tegoż samego Kaiserlinga, który był pierwej u nas. W istocie, żył tylko z uczonymi i nie pokazywał się nigdzie, nie bywał prawie u dworu, a z ministrami rozmawiał tylko wtenczas, kiedy interes jaki osobistego wda-

¹⁾ Polecenie to tyczyło się miejsc obronnych na baryerze, chociaż Keith, ambasador angielski w Wiedniu, od lat kilku, i bardzo u dworu lubiony jeszcze się tam znajdował.

(Przyp. króla.)

nia się koniecznie wymagał. Takie zachowanie się, które mu w Wiedniu zrobiło opinię człowieka zarzebanego w książkach i nie zajmującego się bynajmniej interesami, było tylko pokrywką wielkiej z jego strony czujności, którą wywierał za pomocą sekretnego szpiegostwa. Jego, Fleminga i Wiliamsa najczęściej w tym czasie widywałem w Wiedniu. Ostatni odbył niebezpieczną chorobę, podczas której miałem zręczność doglądać go troskliwie, co wzmocniło jeszcze przyjaźń jego dla mnie.

Ważny wypadek zajmował wtenczas żywo cały Wiedeń, a stosownie do rodzaju utrzymywanych z Austryą stosunków, i inne dwory europejskie. Hr. Kaunitz, odwołany z Paryża, gdzie był ambasadorem, został kanclerzem państwa, a więc dyrektorem wydziału spraw zagranicznych.

Różne portrety, zle i dobre, nowego ministra, rozmaite prognozyki co do przyszłych jego rządów, jakie z tysiąca ust słyszałem, bawiły mnie i nauczały zarazem.— Wszyscy Austriacy dawnego kroju, wzrosli w nienawiści francuskiego imienia, ubolewali gorzko nad losami państwa, które, według nich, miało być wydane na pastwę nowych zasad i nowych obyczajów, pod rządem ministra, który w Wiedniu, z mowy, obejścia i upobowań swoich, zdawał się być zupełnym Francuzem; kiedy tymczasem, przez szczególniejsze dziwactwo, tenże minister w Paryżu starał się przybierać pozory mentora wad francuskich, i unikał tamecznych uprzejmości i nadskakiwania, niezwykłego nawet w tym kraju, zwłaszcza względem cudzoziemca dumnego, dziwaczego w obejściu, a u którego w drobnostkach rzeczach nie jednej nawet dostrzegano śmieszności. Poważanie jednak, jakie zjednał dla siebie potrafił, będąc ambasadorem, zaraz po

zakończoną a nieszczęśliwej przeciw Francji wojnie, dowodziło, że człowiek ten musiał w gruncie wartość prawdziwą posiadać; dowiódł jej później całemu światu, a dzisiaj odmówić mu jej nie mogą nawet nieprzyjaciele. Uznają za jeden z wielkich rysów charakteru i panowania Maryi Teresy, że oceniwszy tak dobrze hr. Kaunitza, dała mu to stanowisko wbrew wszystkim głosom jego przeciwników, i że go na niem utrzymała stale, chociaż minister najmniejszego sobie nie zadał trudu dla pozyskania przychylności równych mu osób, i żadną demonstracją obłudną nie starał się dogodzić bigoteryi pobożnej swej monarchini. Próbowwała ona kilka razy dać mu uczuć niezadowolenie z powodu utrzymywanych przez niego aktorek, ale na to odzywał się zawsze: „Odpowiedzialny jestem przed cesarzową i królową za postęпки moje jako jej minister i poddany, ale za żadne inne; jeżeli monarchini nie rada z moich usług, to całą tę pracę i interes z radością porzucę, i będę żył spokojnie w mojem hrabstwie na Rittbergu.“ Podobna odpowiedź wysadziłaby niezawodnie ministra z miejsca, zależącego od pani de Maintenon. Hr. Kaunitz pozwolił sobie nawet nieraz przekroczyć prawidła dworskiej etykiety, i wtenczas zwykł był mawiać usłużnym, którzy go ostrzegali, myśląc, że to czyni przez nieuwagę: „że tam, dokądby jego zarękawek wejść nie mógł, i on sam chodzićby przestał.“ — Oto już dziewiętnaście lat zajmuje to stanowisko, i nie zdaje się wcale, aby je prędko miał opuścić. Dla tego też, gdyby, przychodząc na świat, zostawiono mi do wyboru, czym chcę być poddanym, między wszystkimi panującymi, żyjącymi dzisiaj, wybrałbym Marję Teresę na moją królowę. Wstępując na tron, znalazła ona wojsko i finanse w roz-

stroju; pomimo trzech wojen, prawie ciągle nieszczęśliwych, umiała obie te gałęzie podnieść wyżej daleko, niż były za któregokolwiek z jej przodków, a jednak nie wycieńczyła poddanych; wszystkie gmachy publiczne w Wiedniu, wszystkie drogi w państwach swoich wzniosła lub budowała na nowo, a pomimo to bogatą jest, czego dowodzi, dając często i hojnie; pobożną jest do bigoteryi i nigdy nie znano u niej słabości przeciwnych jej zasadom, a jednak nietylko jest łagodną i uprzejmą, ale umiała jeszcze powściągać różne przywłaszczenia duchowieństwa, i poprawić i podnieść wychowanie młodzieży wszystkich stanów. Polityka jej była zręczna, ale nie fałszywa, dotychczas przynajmniej nie prowadziła innej wojny, jak we własnej obronie, ma też szczęście być prawdziwie kochaną przez swoich poddanych. W trzydziestoletniem jej panowaniu nie znanem jest żadne, przeciwne prawości przedsięwzięcie. Oby tak piękny przykład sam z sobą nie stanął w sprzeczności, i umiał pozostać czystym na wzór dla potomnych! i oby ojczyzna moja nie miała powodu uskarżać się na niestałość cnoty ludzkiej! ¹⁾

W kilka dni po objęciu posady przez księcia Kaunitza, opuściłem Wiedeń, udając się do Drezna dla obejrzenia obozujących wojsk saskich.—Prawdopodobnem jest, że hr. Brühl chciał już wtenczas pokazać Austrii i Anglii, że Saksonia ma jeszcze armię, i armię piękną; pierwszej, dla zjednania sobie u niej poszanowania, a w razie nieszczęścia ze strony Prus, nawet pomocy i opieki; drugiej, dla uzyskania pieniężnych zasiłków, gdyż Anglia do tej pory jeszcze miała zwyczaj utrzymywania w

¹⁾ Pisałem to w lutym 1772 r. (*Przyp. króla*).

Niemczech wojsk na swym żołdzie, nawet w czasie pokoju. Ponieważ jednak cztery pułki saskich dragonów stały prawie zawsze w Polsce, i teraz znajdowały się w ekonomicach królewskich ¹⁾, więc się w obozie pod Ibikau, który trwał trzy tygodnie, nie znalazło więcej nad 14,000 żołnierza. Król zdawał się tak gustu do tego nabierać, że postrzegano z tego powodu pewną nawet niespokojność u Brühla, tem bardziej, że hrabia Rutowski, naturalny brat królewski, który dowodził obozem jako saski feldmarszałek, miał tam prawo przychodzić codzień do króla po osobiste jego rozkazy; — skoro też obóz zwinięto, potrafił hrabia Brühl, bardziej niż kiedy, odosobnić króla od wszystkich.

Nie wiele widziałem w obozie, bom dostał febrę zaraz prawie po przyjeździe do Drezna, {ale, wychodząc w dni piękne, raz wieczorem w operze, oparty o kratki orkiestry, znalazłem się między dwoma młodymi Lichtenstejnami, którzy, jak wielu cudzoziemców, przyjechali byli dla oglądania obozu; postrzegłem, że przybierali pozór, jak gdyby ciągle między sobą mieli coś do mówienia na ucho, i dla tego przyciskali mnie z obu stron, do tego stopnia, że zmuszony byłem powiedzieć starszemu, iż mnie to boli, „*Nudzisz mnie pan*“, odpowiedział. Było to o parę kroków od króla, który zazwyczaj z małej swej łoży przypatrywał się przedstawieniu; prócz tego, nazajutrz czekałem paroxyzmu. Poszedłem na wieczór do hrabiego Brühla, żeby powiedzieć temu Lichtenstejnowi: „*Mówiłeś mi pan wczoraj, że pana nudzę; zabawię więc pana jutro rano o dziewiątej, za wielkim ogrodem*“. — „*Dobrze, od-*

¹⁾ Pomimo *Pactów Conv.*, które zaprzysięgając, August III zobowiązał się nie utrzymywać w Polsce więcej nad 1200 ludzi wojska saskiego. *Przyp. króla.*

powiedział, *będę tam*²⁾, Prosiłem potem pisarza Rzewuskiego, który był także w Dreźnie, żeby był moim sekundantem. Upewnił mnie, że nikomu o tem nie mówił, a jednak nazajutrz, o siódmej już zrana, wszedł do mnie generał Fontenay²⁾ i powiedział, że kawaler de Saxe³⁾, zarówno interesując się mną i Lichtenstejnem, chciałby zapobiedz dalszym skutkom naszej kłótni.—Odpowiedziałem: *Ze musi mnie przeprosić przy świadkach, albo bić się*. Generał wrócił w pół godziny, oświadczając, że kawaler de Saxe prosi mnie, abym przyszedł do niego, i że Lichtenstejn mnie tam przeprosi. Znalazłem tam w istocie nietylko mojego przeciwnika, ale i stryja jego, księcia Józefa Wacława Lichtenstejna, o którym wspominałem wyżej, i który, przyjechawszy także dla zobaczenia obozu, mieszkał u kawalera de Saxe.—On pierwszy odezwał się do mnie: „Żałuję bardzo, że mój synowiec panu ubliżył, i proszę pana, abyś mu swoją powrócił przyjaźń, o którą, przepraszając, prosić pana będzie“. Zaraz wszedł młody człowiek, przeprosił mnie w obecności stryja, kawalera de Saxe i generała Fontenay; kazano nam uściskać się, i sprawa była skończona. Nie wiem jakim sposobem dowiedziała się była o tem księżniczka Lichtenstejn, stara panna, siostra księcia Józefa Wacława, przywykła do Saksonii i w niej osiadła; ta uwiadomiła królową i jej brata, i zajęcie, jakie dwór wtenczas okazywał jeszcze dla wszystkiego, co się do mojej odnosiło rodziny, a także chęć, aby się nic nieprzyjemnego nie wyda-

²⁾ Francuz w służbie saskiej, dawny przyjaciel mojej rodziny, i jeden z filarów sławnego wówczas towarzystwa pałacowego Lubomirskich w Dreźnie. *Przyp. króla.*

³⁾ Drugi brat poboczny Augusta III. *Przyp. króla.*

rzyło tyle znaczącemu w Wiedniu człowiekowi, co stary Lichtenstejn, była powodem, że tak tę drobną w sobie samej sprawę załatwiono.

Williams, wróciwszy z Wiednia do Drezna, zaraz zrobił projekt odwiedzenia, z powodu własnych interesów, Anglii; a ja, skorom się z febry wyleczył, przyjąłem propozycję odprowadzenia go do Holandii. Spędziliśmy trzy dni w Hanowerze, gdzie postrzegłem, że Williams, jakkolwiek Anglik całą duszą, nie zaniedbywał tego, co oni nazywają *the back stairs*. Starannie odnowił znajomość ze wszystkimi osobami płci obojej, które w jakichkolwiek zostawały stosunkach z Milady Yarmont. Przez wszystkie trzy dni obiadowaliśmy za stołem, który król angielski stale tam utrzymuje dla znakomitych cudzoziemców przejeżdżających przez Hanower, a przy którym obowiązki gospodarza spełniał wielki marszałek elektorstwa.

Wkrótce przybyliśmy do Hagi, gdzie Williams zatrzymał się tylko tydzień. — Przed wyjazdem polecił mnie ministrowi angielskiemu, kawalerowi de York i hrabiemu Bentink, panu na Rhon i Pendrecht; ten ostatni miał jeszcze wtenczas zachowanie u dworu księcia Oranii, jako głowa stronnictwa, które podczas rewolucyi 1748 roku zapewniło temu domowi dziedziczną władzę stathudera. Był to wielki przyjaciel mego ojca, i to go najlepiej dla mnie usposobiło; do tego stopnia polubił mnie nawet, że, ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich, którzy się uskarżali na jego humor nietowarzyski, przyjmowany byłem u niego prawie jak dziecko własnej rodziny, a zdaje mi się, że nie zaślepia mnie wdzięczność w uznaniu go za jednego z najznakomitszych ludzi, jakich spotykałem; po wielu latach odbierałem jeszcze od niego dowody stałego dla mnie uczu-

cia i przychylności. Kawaler de York przyjął mnie także i obchodził się ze mną, jakby to czynił z młodym anglikiem, ukochanym przez własną jego rodzinę. Obydwa przedstawili mnie w sposób najbardziej zaszczytny, księciu Ludwikowi Brunświckiemu, feldmarszałkowi, dowodzącemu armią hollenderską w czasie małoletności terażniejszego księcia Oranii, którego miejsce, z tytułem regentki, zajmowała matka, będąca córką króla angielskiego, Jerzego II. Bentink, York i książę Ludwik stanowili wtenczas rodzaj tryumwiratu, ściśle połączonego z sobą, który jednak po latach kilku miał się rozchwiać, odkąd Bentink i brat jego Karol zaczęli się uskarżać, że dwór księcia Oranii nie oddaje im należnego poszanowania, a książę Ludwik, utrwalając coraz bardziej znaczenie swoje u dworu i w narodzie, sam także od nich usuwać się począł. Kawaler de York, odbywszy całą wojnę, aż do 1748 roku, został, mając lat 23, posłem angielskim w Paryżu; chociaż z twarzy i wymowy bardziej od wszystkich anglików i francuzów zbliżony, okazywał jednak w samym Paryżu całą angielską dumę sławnego lorda Stairs, który, będąc tam posłem po utrechtskim traktacie, tak się wysilał na pokazanie dworowi Ludwika XIV, jak mało był olśniony wielkością tego imienia. Znalazłem w nim umysł i wyrażenia tak anti-gallikańskie, jakimi tylko mieć je może najmniej oświecony anglik; nie przeszkadza mu to jednak być jednym z najmilszych i najgruntowniejszych ludzi (wyjąwszy jego uprzedzenia narodowe), jakich spotykałem.

Tryumwirat, o którym mówiłem i względy, jakimi mnie zaszczytali ci ludzie, zjednały mi przystęp do znakomych ludzi w Rzeczypospolitej, czem

niewielu cudzoziemców cieszyć się mogło. Poznałem, dzięki temuż, wielkiego pisarza trybunału, Fagela, którego miejsce syn teraz zajmuje, admirała Schyrvena, burmistrzów z Amsterdamu, Van der Hoppa i de Dieu. — Van der Hopp był posłem w Paryżu i zjednał sobie wyłączny szacunek kardynała Fleury, nie schlebując wcale jego widokom; de Dieu niedawno był wrócił z poselstwa w Petersburgu. Tak mnie pochlebiała przychyłność tych ludzi, wszystkich niemal podeszłego już wieku, że podczas dwumiesięcznego pobytu w Holandyi zabierałem znajomości wyłącznie prawie tylko z osobami, które były w stosunkach z nimi i z ówczesnym saskim ministrem, Kauderbachem, u którego nawet na jego żądanie, mieszkałem. Był między nimi stary żyd portugalski, Svasso, który szczególne okazywał mi przywiązanie, widząc wstřet, jaki miałem do wielkiego prześladowania i do tych zasad, które spowodowały wyrok Sołtyka, wówczas kijowskiego a dziś krakowskiego biskupa, skazujący na stos jedenastu żydów w Polsce. Pokazywał mi z tego powodu bullę Papieża Marcina V, potępiającą rozpowszechnione uprzedzenie, które przypisywało żydom rozmaite przesądne praktyki, wymagające krwi dziecka chrześcijańskiego. Szczególniejszym człowiekiem był baron Cröning, którego wtenczas w Hadze widziałem; uchodził do tego stopnia za żyjący dykcyonarz polityczny, że ludzie iniejscowi i zagraniczni ministrowie, chętniej się jego, niż swoich książek radzili, skoro ich przyjmował u siebie, co zresztą nie łatwo otrzymać było można, od czasu, gdy stał się smutnym przykładem zgubnego wpływu, jaki na ludzi najuczciwszych i na najmocniejsze umysły wywiera zbyteczne przejęcie się jedną, wyłączną myślą. Pewnego dnia wracając do domu,

spotkał chirurga, który był właśnie upuścił krwi jego żonie; przypadkiem zapytał go, czyby jeszcze komu krew tego dnia puszczał? Dowiedziawszy się, że istotnie oddał takąż usługę człowiekowi dotkniętemu wścieklizną, posługując się tym samym lancetem, którego używał dla jego żony, tak się przejął obawą, aby taż żona nie dostała wścieklizny, że pomimo tego, iż piękną tę kobietę bardzo dotąd kochał, przerwał z nią wszelkie stosunki. Wszystkie pojęcia o zaraźliwości różnych chorób tak odtaż opanowały jego umysł, że powoli urządził dla domu swego i swojej własnej osoby rozmaite stopnie formalnej i nie dającej się przestąpić kwarantanny, którym ulegali wszyscy przybywający ze stron mniej lub więcej zbliżonych do miejsc, które uważano za siedlisko morowego powietrza. Doszedł w końcu do tego, że się lękał dotknięcia każdego żyjącego człowieka; golił się i ubierał sam, a kto chciał być przyjętym u niego, musiał złożyć tyleż zaręczeń i poświadczeń zdrowia, ile w szpitalu zapowietrzonych. Jako polak, a więc sąsiad turków, więcej w tem jeszcze od innych napotykałem trudności. Wprowadzony nareszcie, ze zdziwieniem ujrzałem maleńkiego człowieka w szlafroku i pantoflach, bez spodni, z lichą peruką i lichszym jeszcze kapeluszem na głowie, który w tym stroju ukazywał się czasem, choć rzadko, na ulicy, a rozmawiając u siebie z gośćmi i wielkimi krokami chodząc po pokoju, roztwierał ciągle swój szlafrok i robił siusiu do małych ceberków, w połowie napełnionych piaskiem i porzastawianych na posadzce.

Opisywanie rozmaitych wycieczek moich do północnej Holandii i miast znaczniejszych Rzplitej, byłoby tylko nieużytecznem powtarzaniem tego, co tysiąc już razy opowiadaniem i drukowanem było.

Powiem więc tylko, że po dwóch miesiącach, spędzonych w tym kraju, udałem się do Paryża, dokąd przybyłem ostatniego sierpnia, opatrzony w pięć listów, które mnie do tyluż rozmaitych, a bardzo różnych towarzystw wprowadzić i znajomości w nich ułatwić miały.

Pierwszym był list mojego ojca do pani de Bezenval, z domu Bielińskiej, siostry ciotecznej mojej matki, której mąż, szwajcar rodem, był niegdyś posłem francuskim w Polsce, umarł zaś w stopniu pierwszego oficera gwardyi szwajcarskiej we Francyi. Dom tej ciotki już tę mnie wielką dostarczył przyjemność, że miałem w nim jakby kątek własny w samym Paryżu; przyjmowany byłem o każdej porze, a ta dogodność tem ważniejszą stała się dla mnie, że syn tej pani, baron, zajmujący już wysoki stopień w korpusie, którym dowodził jego ojciec, uważany był jeszcze w pięknym świecie za eleganta pierwszej klasy i on to wskazał mnie księciu de Richelieu, pierwszemu szambelanowi dworu, dla przedstawienia Jego Królewskiej Mości. Siostra barona de Bezenval, wdowa po margrabim de Broglie, zrazu bardzo światowa kobieta, zmieniając teraz tryb domu i niemal z pobożności zaczęła się ograniczać do towarzystwa (tak zwanych) najszanowniejszych (*les plus respectables*). Sposób życia tego brata i siostry wpłynął na znajomości, jakich mi dostarczyli.

Drugi list, także mojego ojca, wprowadził mnie do pani Geoffrin, którą czytelnik pozna w ciągu dalszego opowiadania.

Trzeci był od generała Fontenay z Drezna, do hrabiego Fryzyi, siostrzeńca marszałka de Saxe, bliskiego naówczas przyjaciela barona de Bezenval, i dzielającego z nim razem взгляды *najwytwor-*

niejszych towarzystw; miany był przy tem za jednego z młodych francuskich generałów brygady (marchal de camp), którzy się w pierwszej wojnie najbardziej odznaczają. Hr. Fryzyi wyjechał do Drezna w tydzień po moim przyjeździe do Paryża, ale przez tych dni kilka z wyłączną uprzejmością zajął się wprowadzeniem mnie do domu księcia orleańskiego, księżny Luxemburskiej z domu Villeroy i kilku innych najpierwszego tonu, a to w sposób taki, iż od razu zjednął mi wszędzie daleko serdeczniejsze przyjęcie, niż go zwykli w początkach doświadczać cudzoziemcy w tym kraju, i słusznie powiedzieć mogę, że jemu to zawdzięczam większą część doznanych tam przyjemności. Jednakże nie dla tego tylko obraz jego wrył się głęboko w mojej pamięci, bo gdyby mi był nawet żadnej nie oddał usługi, i tak musiałbym uleż wdziękowi jego towarzystwa i serdeczności, jaką mi okazywał: nie mogę zaś zapomnieć, że rad mi dobrych udzielał, a kilka razy nawet przestrzegł skutecznie.

Williams pisał przezemnie do hr. Abermale, ówczesnego posła angielskiego w Paryżu, ale zobaczyłem go zaledwo w miesiąc po moim przyjeździe, kiedy za staraniem tegoż Williamsa gabinet angielski zalecił mu, aby był dla mnie przystępnym. Okazał mi wtenczas wiele grzeczności i poznałem w nim człowieka nietylko szanownego, jak bardzo wielu anglików, ale nawet tak niezwykle miłego obejścia, że ubiegający się na wysścigi w uprzejmości dla niego francuzi, ubolewali tylko, iż nie dosyć na te z ich strony oznaki odpowiada; potrafił nawet dojść do tego, co rzadko ministrom zagranicznym się udawało, że Ludwik XV czuł się swobodnym w jego towarzystwie i często nawet rozmawiać z nim lubił. Dom hr. Abermale pozostał

jednak dla mnie towarzystwem czysto angielskiem, które odwiedzałem dość często, i jako angielskie, z przyjemnością nawet, ale które żadnych mi znajomości i stosunków francuskich nie ułatwiło.

Hrabinią Brühl [dała mi list do pani de Brancas, pierwszej damy dworu ówczesnej Delfiny, córki króla polskiego, Augusta III. Pani ta, poważnego już wieku, wydała mi się być żyjącem uosobieniem dam dworu Ludwika XIV. Jej sposób wyrażania się, obejście, rodzaj grzeczności i ujęcia, wszystko to przypominało mi co chwila mnóstwo anegdot czytanych o tym dworze; — prócz jednego wszakże pytania, jakie mi zadała wobec dwudziestu osób, widząc mnie zaledwo raz drugi. — A czy wiesz pan, kto zrobił księcia Akwitanii? (starszego brata panującego dzisiaj Ludwika XVI i zmarłego przed nim) spytała mnie. Łatwo wyobrazić sobie, jak byłem zmięszany; ja to bawiło, i powtórzyła pytanie raz drugi, żądając odpowiedzi. Zapewne Delfin, odpowiedziałem nareszcie cały zarumieniony. — Otóż nie! odrzekła, odgaduj pan lepiej. — Ach pan! racz mnie uwolnić od tego, nie mogę... — Widzę więc, że trzeba to panu powiedzieć; otóż, św. Franciszek Ksawery; królowa polska napisała do Delfiny, aby była grzeczną dla tego świętego; ona spełniła zalecenie matki, i temu zawdzięczamy księcia Akwitanii.

Ile razy byłem w Wersalu, zawsze prawie obiadałem u pani de Brancas i nie mogłem się nasłuchać do sytu jej opowiadań o przeszłych i obecnych czasach; nie oświadczając się nigdy sama za dawniejszym dworem i nie przyznając mu pierwszeństwa, umiała ona jednak rozmową swoją do takiego wniosku usposobić umysły słuchaczy.

Gdybym nie wiedział, że znała panią Maintenon, byłbym to odgadł z jej stylu i całego obejsścia.

List księżny de Brancas do hr. Brühl,

pisany z Wersalu dnia 8 grudnia 1753 r., po powrocie z Fontainebleau.

„Trzeba zdać pani sprawę o dziecku, któreś mi powierzyła. Znalazłam go tutaj, ale tak świetnego, tak doskonale umięjącego latać o własnych skrzydłach, że moja pomoc była mu zupełnie niepotrzebną. Ktokolwiek znał ojca, z radością witał syna tego, o którym mówiąc, przytaczamy zawsze wiersz: „*C'est lui, qui était l'ami, le compagnon et le rival d'Alcide*“. Nie potrzebowałam nic dodawać do czci, jaką mają dla niego we Francyi, ale że cnoty kobiet są zawsze mniej znane, więc też opowiedziałam wszystko, co wiem o znakomitej przyjaciółce Pani, Panią samą wskazując jako poręczycielkę jej niezaprzeczonej wyższości, której ślady zresztą łatwo widzieć można w młodym hrabiu Poniatowskim. W istocie, Pani, nie można o nim zbyt dobrze się odzywać. Nie spotykałam cudzoziemca, któryby z tak korzystnymi przybył tu warunkami, i któryby z podróży swoich tak wielki mógł odnieść pożytek. Zdaje się być świadomym praw i zwyczajów nietylko w Polsce, lecz i w ościennych z nią krajach; zna naszą historję, anegdoty z każdego panowania; rozmowa jego miła i daleko wyższa od rozmowy bardzo wielu francuzów; stara się poznać wszystko; równie zajęty naukami i sztuką rządzenia, wojskowością i wojną, uczy się wszystkiego, mówi o wszystkim bardzo dobrze, bez chęlp-

liwości, ze skromnością owszem; równie miły z niego towarzysz rozmowy dla ministra, generała, akademika, dla starej damy dworu, a mówią mi, że naszym młodym i pięknym paniom się zdawało, iż nie nie umie prócz sztuki podobania się, i że na tem polu bardzo mu się też w ogólności udaje. Nie chce się sam przyznawać do tych wszystkich przymiotów, ale powtarza zawsze, że zupełne oddanie się wychowaniu dzieci ze strony jego matki powinno go było uczynić takim, za jakiego jest miany. O matce odzywa się zawsze z taką czcią i uszanowaniem, że stąd wnosimy, iż przymioty serca nie ustępują w nim przymiotom umysłu i charakteru. Przewiduję, że się wyrobi na użytecznego krajowi człowieka. Podjął się zrobić dla Pani portret Delfiny, abyś nie doznała przestrachu i boleści na widok tego, który dała hrabinie de Loss, a który jest szkaradny, i ani troszeczkę nie podobny do tej prześlicznej, młodziutkiej i milutkiej twarzyczki, bo w rzeczy samej możnaby ją teraz jeszcze wziąć za księżniczkę Maryę Józefę, chociaż już trzy razy była matką. Nie wiem, Pani, czy wyobrażasz sobie, że cierpliwie znosić będę brak odpowiedzi, który byłby dowodem zupełnego o mnie zapomnienia; gdyby tak być miało, wpadłabyś Pani, która kochasz prawdę, w błąd największy, bo oświadczam Pani najuroczyściej, że nikt nie pragnie goręcej być zaszczytanym jej względami, nikt szczerzej oddanym jej być nie może, nad tę, która ma zaszczyt pisać się Pani najniższą i najobowiązanszą

Księżna de Brancas...

Spotykałem kilka razu u tej pani księcia de Richelieu, a nadzwyczajna ciekawość, jaką obudziła we mnie szczególniejsza jego sława, została w części zaspokojoną, gdym usłyszał niektóre jego zdania. — Uderzyło mnie najbardziej, że dowodził nieważności ustanowionego wtenczas przez rząd pośredniego jakoby trybunału, w zastępstwie parlamentu, wygnanego przed kilku miesiącami do Pontoise, za opór stawiany niektórym żądaniom dworu. — Książę Richelieu wydał mi się równie wymownym jak śmiałym, i zdało mi się, że Wolter słusznie tak pochlebnie odzywał się o nim, że Mazulhim nie zawsze ulicznym tylko był bohaterem. — Miał już wtenczas posąg w Genui, wziął później szturmem Minorę, przyczynił się do umieszczenia pani du Barry i do zniesienia parlamentów; Wolter przestał go chwalić, i jest już tylko mumią przestarzałego dworaka. On to przedstawił mnie królowi francuskiemu, który, według zwyczaju, nie mi nie powiedział, ale zapytał u księcia de Richelieu, *czy nie miałbym kilku braci?* Przytaczano mi te słowa jego, jako jeden z tysiącznych dowodów dokładnej u Ludwika XV pamięci genealogii, wieku i rysów raz mu przedstawionych i po imieniu nazwanych osób.

Królowa Marya Leszczyńska przyjęła mnie, jak przyjmowała każdego Polaka, z wyłączną uprzejmością, będącą u niej skutkiem tkliwego przywiązania do kraju, w którym urodziła się wprawdzie, ale który jednak opuściła w niemowlęctwie, i już na zawsze. — Mówiła doskonale po polsku i nigdy się nie odzywała po francusku do tych, którzy znali nasz język. Jakkolwiek pochlebna była ta okoliczność, a królowa wyraźnie rodaków swoich wyróżniała pomiędzy wszystkimi, łaska jej jednak wielkiego nie dodawała blasku, zwłaszcza od chwili,

gdy, w skutek źle zrozumianej pobożności, zmusiła króla, swego małżonka, aby opuścił jej łożę, które w tym celu napełniała niecznościami dla niego zapachami. Król kochał ją tak wyłącznie, że, kiedy przed nim chwalono wdzięki jakiej kobiety, zwykł był zapytywać, czyby piękniejszą była od królowej? — i wtenczas dopiero, gdy ta zapragnęła ascetycznych czystości, król zaczął mieć metressy. Pani de Pompadour, która nią była od lat kilku, świeciła jeszcze wtenczas całym blaskiem piękności; a tyle tylko o niej powiedzieć mogę, bo przypadek tak zrzucił, że zawsze mi coś przeszkodziło słyseć ją mówiącą a nawet widzieć, prócz tej chwili jednej, kiedy jej byłem przedstawiony.

Nie domyślano się wtenczas we Francyi wszystkich przymiotów, jakie wynaleziono później w Delfinie, synu Ludwika XV, nie wiele przed jego śmiercią; żona jego uchodziła za kobietę rozumną, ale lubioną nie była; o córkach królewskich wspominało tylko wtenczas, kiedy mówiono o wielkiem do nich przywiązaniu ojca.

Był jeszcze wtenczas u dworu francuskiego człowiek, którego imię, strój, a nadewszystko sposób wyrażania się, przypominały czasy Ludwika XIV, a którego charakter jednał mu miłość ogólną i poszanowanie; był nim stary marszałek de Noailles. Kochał on bardzo mojego ojca, i dla tego przyjął mnie z nadzwyczajną dobrocią, nazywał swojem dzieckiem, a tak lubił zarzucać mnie rozmaitemi pytaniami, że pewnego razu zagadnął w taki sposób: „I cóż tam w krajach, z których przybywasz, mówią o nas, ministrach francuskich? — Czy książę każe mi być zupełnie szczerym? zapytałem. — Tak, żądam, *wymagam* nawet tego, odpowiedział. — Pozwoli więc książę marszałek, żebym mu powiedział,

że słyszałem Niemców, Anglików i Holendrów zgadzających się na to, że gdyby Francya kierowała się zawsze w polityce swojej zasadami marszałka de Noailles, nabranoby do niej ufności, bo by się przekonano, że ma zasady sprawiedliwości i uczciwości, które uspokajając innych, jej samej wyszłyby na dobre: marszałek de Noailles, to jak mówią Anglicy, prawdziwy *gentlemen*, można na jego słowie polegać; słyszałem też same osoby w podobnych prawie wyrazach odzywające się o margrabi de Puisieux. Marszałek nie odrzekł ani słowa, zmienił przedmiot rozmowy, i wyszedł z salonu, zostawiwszy mnie tam z córką swoją, hrabiną de la Marck, i księżną de Brancas, z powodu wysokiego wzrostu znaną powszechnie pod imieniem *wielkiej*. Widziałem, że obie te panie prowadziły między sobą po cichu bardzo ożywioną rozmowę, nareszcie hrabina de la Marck podnosząc głos, odezwała się do mnie: panie hrabio Poniatowski, nie mogę się wstrzymać, i muszę panu powiedzieć, żeśmy były zdziwione i obrażone do żywego, słysząc jakieś przyrównywał lokaja do pana; czyż panu nie wiadomo, że margrabia de Puisieux wszystko czem jest zawdzięcza marszałkowi de Noailles, ale że nigdy na jednej z nim desce postawionym być nie może? — „Przysięgam pani, odpowiedziałem, żem zgoła o tem wszystkiem nie wiedział, i że nie miałem wcale myśli zrobienia pani najmniejszej przykrości. Im więcej się wymawiałem, tem bardziej napadała na mnie, i sam marszałek wróciwszy za ledwo ją powstrzymał, mówiąc: *ależ nie miał w tem złej myśli*. Wyrażenie to, pomimo przyjaznego tonu jaki starzec zachował, przekonało mnie, iż i on nie zupełnie mnie uniewinnił, a nie mogłem wyjść ze zdumienia, słysząc, że nazywano lokajem takiego

Puisieux, który piastował tekę ministeryalną po tylu swoich przodkach, znanych już w historii.

We trzy dni później, przyszedłszy do pani Geoffrin, która od chwili mojego przyjazdu nie przestawała dobrocią i pieszczotami mnie otaczać, a nawet obsypywać pochwałami, z niemałym zdziwieniem ujrzałem, jak wstawszy nagle i wzięwszy się w boki, szła prosto ku mnie z roziskrzonym okiem: „Cóż to, malcze, powiedziałeś marszałkowi de Noailles o panu de Puisieux?“ — zapytała mnie. Opowiedziałem jej szczegółowo rzecz całą, a wysłuchawszy dodała: „Naucz się, *gapiu* (*grosse bête*), że kiedy człowiek zapytuje, co o nim mówią, to znaczy, że chce, żebyś go chwalił i chwalił jego jednego“.

Przyjąłem burę z pokorą i starałem się oswoić z rozmaitego rodzaju wyrażeniami, jakich pani Geoffrin, stosownie do okoliczności używa, a przekonałem się w tym razie, jak w tylu innych, że zbyt świetny początek bywa zazwyczaj zapowiedzią nieuniknionej klęski. Łaski, jakimi mnie w przeciągu dwóch pierwszych tygodni zaszczycała pani Geoffrin, graniczyły prawie z zachwytem; to też wynagrodziła sobie z następstwem. Ale chwila największych moich frasunków i utrapień jeszcze nie była nadeszła.

Kazała mi pojechać ze swoją córką, margrabiną de la Ferté Imbault, do Pontoise, dla przypatrzenia się przeglądowi pułku dragonów *de la Mestre de Camp*, uważanego wtenczas za wzór taktyki i najwyższą doskonałość w kawaleryi, odkąd niejaki de Porterie, major tego pułku, talenta w nim swoje rozwijał. Brat mój, wielki podkanclerzy, nieraz mi rozповідаł o waleczności tego pułku, z którym bił się przeciw austryakom pod Sahaj w Cze-

chach 1741 roku, pod dowództwem tegoż samego księcia de Clievreuse, którego najgoręcej poznać chciałem i któremu przy tej zręczności byłem przedstawiony. Był to ten sam, który umarł w 1772 roku jako gubernater Paryża, prawnuk Jana d'Albert, brat wielkiego hetmana (konnetabla) de Luynes, a szwagier przez żonę hrabiego d'Egmont Pignatelli, dzisiejszego zięcia księcia de Richelieu.

Rad byłbym w tej podróży poznać znakomitych członków parlamentu paryskiego, wyganego wtenczas właśnie do Pontoise, i zawsze żalować będę, że nie widział we Francyi tych prawników i mężów należących do sądownictwa, a posiadających rzadkie w tym narodzie przymioty, powagi, gruntownej nauki, głębokiego przejęcia się wielkimi zasadami praw człowieka i obywatela, umilone jeszcze zwykłą a prawdziwie ujmującą żywością francuską. Ale musiałem po trzech dniach wracać do Paryża z panią de la Ferté Imbault, już wtenczas trochę głuchą, dużo mówiącą, żartującą ze swojej gadatliwości, a w gruncie dobrą i miłą osobą. Mieszkała ona razem ze swą matką, u której jest jedynaczką, a która, robiąc jej wiele dobrego i szacując ją prawdziwie, nie lubi wcale jej towarzystwa. Pani Geoffrin mówiła mi nieraz: „Moja córka ma dobry charakter i rozum, ale przypadamy do siebie jak koza i karaś“, to też, lubiąc obydwie, rad byłem szczerze nie widzieć ich razem, bo pani Geoffrin w dobrym humorze i taż sama pani Geoffrin kaprysem jakim zamglona, to jak najpogodniejsze niebo w klimacie najszcześniejszym i groźna zawierucha sfer najmniej umiarkowanych. Osobliwsza ta kobieta, otoczona od lat czterdziestu wyłącznym prawie poszanowaniem wszystkich niemal osób świecących we Francyi zasługą, talentem

lub wdziękami, zawdzięcza to urokowi swojego umysłu, usługom przez nią oddawanym z gorącym sercem a z rzadką zręcznością i bardzo wielce szlachetnym postępkiem. Życie jej pewno będzie opisane i stworzy obraz zupełnie innego rodzaju, ale mogący służyć za *pendant* do obrazu życia sławnej Ninon de l'Enclos. Licząc już lat siedmdziesiąt, chodzi piechotą, pisze, służy przyjaciółom, łaje ich nawet i tyranizuje z taką żywością, jak przed trzydziestu laty. Największą ma pretensję do głębokiej znajomości ludzi, a chociaż w tem, jak w rzeczach sztuki, zdarzało się jej mylić, biada temu, ktoby jej dał poczuć, że złapał ją na podobnej omyłce. Nadzwyczajna żywość szczególną nadaje siłę jej pochwałom i naganom, unosi ją nieraz, a jednak pomimo całej tej żywości umiała zawsze prowadzić się dobrze, utrzymać interesa w porządku i zręcznie zjednać sobie potężnych tego świata i wszelkiego rodzaju znakomitości. Zanadto jest niepospolitą i żywą, aby nie miała nieprzyjaciół; nie brak też i takich, którzy opowiadają rozmaite z jej młodości anegdoty, powtarzając naprzykład, że była tem, co siostry miłosierdzia nazywają we Francyi *soeur du pot*, największą oddają sprawiedliwość jej znajomości życia i rozległości jej umysłu, kiedy z tak niskiego pochodząc stanu, potrafiła sobie zjednać ogółu poważanie i zająć w towarzystwie stanowisko, na jakim się dotąd utrzymuje.

Poznałem u niej prezesa Montesquieu, który mając dla niej wiele przyjaźni, nie był wcale jej czcicielem, jak widać z listów jego, pisanych do niejkiego księdza Guasco, który je z urazy do pani Geoffrin drukiem ogłosił. Nie zapomnę nigdy, żem słyszał u niej tego sławnego człowieka, śpiewającego ułożoną przez siebie piosenkę do sławnej.

księżny de la Valière, która uchodziła za młodą i piękną aż do pięciudzieściciu lat, a którą także widywałem u pani Geoffrin, jej przyjaciółki od lat trzydziestu. Trzeba było tak dobrze i poufale znać prezesa Montesquieu, jak go znała pani Geoffrin, żeby w nim przełamać nadzwyczajną prostotę, nieśmiałość i skromność, która go okrywała niby zakłopotania; zdawał się nie wiedzieć zupełnie o uszanowaniu, jakie wzbudzała powszechnie sława dzieła jego. Pani Geoffrin pozwalała mi czasem obiadować u niej, kiedy u swego stołu miała kilku uczonych; miałem szczęście spotykać tam żyjącego jeszcze Fontenella; pani Geoffrin stawiała przy nim mały żelazny piecyk, aby go utrzymać w temperaturze jakiej przy swych 96 czy 97 latach potrzebował do życia. Przyzwyczaiłem się być u babki mojej do rozmawiania z głuchymi: nie tak krzyczeć, jak powoli i dobitnie wyrazy wymawiać trzeba; temu zawdzięczałem kilka pochlebnych bardzo dla mnie rozmów z Fontenellem. Zachował był przy schyłku życia ten rodzaj zaletności umysłu i przesady w wysłowieniu, jakimi się odznaczał w młodości; raz mnie zapytał bardzo poważnie, czybym tak dobrze umiał po polsku, jak po francusku? Nie wiem, dla jakiej fantazyi pani Geoffrin nie chciała nigdy, żebym należał do jej artystycznych obiadów; z kilku anegdot, o których dowiedziałem się później, wnoszę, że nie chciała dać mi postrzedz, jak ci panowie pozwalali sobie często nie być jednego z nią zdania, a nieraz nawet z ostrą występowali krytyką. Ojciec mój polecił mnie jej, jako drugiej matce, przybrała sobie ten tytuł i stale trzymała się wzystkiego co połączoną z nim powagą w umyśle moim ugruntować mogło; prawda, że macierzyńska też

czułość w najżywszy sposób okazywała mi zawsze.

Nie mogę też wstrzymać się od wymienienia tutaj człowieka, nadto dziwnego, aby mógł być zapomnianym. Jest nim książę de Gèvres, ówczesny gubernator Paryża. Przedstawiony mu byłem o południu. Leżał w łóżku, którego firanki z obu stron podniesione, przywiązane były do ściany, jakby u położnicy, zaczynającej już przy końcu słabości przyjmować gości u siebie. Lat miał sześćdziesiąt, nosił czepiec kobiecy zawiązany pod brodę, a w tej chwili robił czółenkiem jakąś kobiecą robótkę. I ten człowiek dawniej wojnę prowadził, i zniewieściale nawyknięcia jego nie dziwiły nikogo, owszem, byli zeń radzi. Powiedziałem sobie: „człowiek podróżuje, aby u innych widział to, czego u siebie zobaczyć nie może, pozory zaś myślą i trzeba się nauczyć nie dziwić się niczemu.“

Dopełniła się wtenczas w Paryżu rewolucya, którą możnaby nazwać ważną, ze względu na znaczenie, jakie do niej przywiązywało wielu Francuzów; muzykę włoską zaczęto wprowadzać do teatrów paryskich. Nowatorowie odznaczali się zapalem właściwym wszystkim powstającym sektom, artykuły zaś Jana Jakuba Rousseau w tym przedmiocie, dostarczały im argumentów i udzielały najwyższej w owym czasie powagi; przeciwnie, stronnicy dawniejszej muzyki, Lully, do tego stopnia mieli siebie za ludzi rozsądnych, za dobre głowy w narodzie, że niektórzy z nich utrzymywali nawet, iż nie jest dobrym patriotą, kto podtrzymuje błaznów (bufonów); tak nazywano wędrowną trupe opery komicznej, złożoną z Włochów, którym, dzięki zbiegowi rozmaitych drobnych okoliczności, udało się zajmować wyłącznie przez dwa miesiące teatr wiel-

kiej opery francuskiej. Stoiczne dusze jęczały nad tem, że nędzni kuglarze zajęli scenę, na której przez tyle czasów fałszywe wywodziła tony panna Fell i beczał wielki Chassé, ku zbudowaniu uszu francuskich. Ponieważ między stronnikami muzyki włoskiej, a raczej na ich czele, stało kilku najznakomitszych encyklopedystów, których wtenczać nie nazywano jeszcze filozofami, ale których wielu już oskarżało o bezbożność i zbyt republikańskie zasady, więc rozmaite namiętności teologiczne, a za niemi i duch mniej, lub więcej monarchicznych partyj wmieszał się do tego muzycznego sporu, który zajmując umysły podczas mojego pobytu w Paryżu, odwracał uwagę od wygnanego parlamentu, który bez tego zajmowałby pewno wszystkich.

Wygnanie parlamentu było jedną z tych prób nieograniczonej władzy, jakich od czasu do czasu pozwalają sobie królowie francuscy od panowania Ludwika XIV. Członkowie parlamentu utrzymywali jednak, że to wygnanie było tylko przechodzącą burzą i że ich stała wytrwałość doprowadzi w końcu do tego, że szanowani od narodu, przez sam dwór uznani będą za prawdziwych przedstawicieli Francji. Ludwik XV parlament rozwiązał, ale Ludwik XVI zwołał go na nowo, a chociaż zastrzegł sobie wyraźne prawo rozwiązania go znowu w potrzebie, ogólne jednak usposobienie umysłów we Francji każe wnosić, że nadzieje stronnictwa parlamentarnego mogą się ziścić nakoniec. W owym czasie nie przypuszczano nawet, aby zniesienie parlamentu było rzeczą możliwą. Książę Conti, jedyny wtenczas między Burbonami, który zajmował się pogodzeniem stanów z koroną, jako rzeczą dla obu stron zarówno niezbędną, cieszył się za to wziętością i poszanowaniem ogółnem, chociaż tracił na

zachowaniu u króla od czasu, gdy pokazywać zaczęła, że faworycie ulegać nie chce. Przez pewien przeciąg czasu książę Conti stale co tydzień pracował z królem, bez najmniejszego w tem udziału ministrów, nie bardzo mu podobno zazdroszczących tego, bo przewidywali, że zbiór rozmaitych okoliczności nie pozwoli temu książęciu osiągnąć polskiej korony; czem jednak tak był jeszcze wtenczas zajęty, że ktoś, żartując, powiedział, iż książę Conti we trzy dni po sędzią ostatecznym jeszcze będzie przemyślał nad sposobami zostania królem polskim. Postanowił sobie największą okazywać uprzejmość każdemu Polakowi; przybytemu do Francyi dla mnie też był najlaskawszym, co pozwalało mi widywać go często i zbliska. Pomimo zasad popularnych, z jakimi popisywał się zrazu, zdradzał czasem w sobie rysy charakteru, pokazujące, że Polska miałaby w nim króla, któryby prawdziwym chciał być panem. Zresztą, w towarzystwie uprzejmy i miły, lubiący wesołość, wygodę i liczne u siebie zebrania, w rozmowie wydał mi się człowiekiem nietylko dużo umiejącym, ale nawet pracowitym i pilnym; chociaż wielu ludzi we Francyi nie lubiło go, niedobry widząc w nim charakter, prawie wszyscy jednak przyznawali mu wyższe zdolności i talenta. Najdziwniejszem mnie się zdawało, że twierdząc, iż podczas wojny nikt zuchwalszych nad niego nie ma projektów, niektórzy powątpiewali jednak o osobistej jego odwadze.

Pokładano wtenczas wielkie nadzieje we Francyi na synu jego, hr. de la Marche; nie ziściły się one, ale też dodają, że książę Conti, żeniąc syna wbrew jego woli i będąc tym sposobem sprawcą smutnego domowego pożycia, sam w jego sercu niechęć ku sobie, a następnie i ogólne zniechęcenie za-

szczepił, które go w końcu sprowadziło z drogi. W ostatnich czasach on jeden ze wszystkich książąt krwi pozostał przy Ludwiku XV, kiedy ojciec jego ze wszystkimi innymi opuścił dwór po rozwiązaniu parlamentu.

Księżna orleańska, siostra księcia Conti, przyjeżdżała często uprzyjemnić pobyt brata w wiejskim jego domu Isle-Adam. Twarz tej księżny, cała jej postać, w spoczynku lub w ruchu, na koniu lub pieszo, w tańcu czy też na kanapie, przypominała zawsze najwdzięczniejsze płótna Watteau i wszystko, cokolwiekbądź rzekła, mogłoby służyć za przedmiot dla pędzla tego sławnego malarza. Mąż, zrazu niezmiernie w niej rozkochany, skończył na oświadczeniu jej największych grzeczności; miał on już wtenczas opinię, jakiej dotąd używa, najlepszego człowieka, zrazu nieśmiałego trochę wobec nowych swych znajomości, ale prędko przychodzącego do poufałości i łatwego w obejściu, bardzo ruch lubiącego pomimo wielkiej otyłości, która zresztą pomaga mu w odgrywaniu roli bankiera. Wychowanego wśród zasad bardzo surowych, zdziwiło mnie niepomahału, gdy ujrzałem pierwszego księżęcia krwi, grającego rolę komiczne w obecności pięciuset osób; rozmyśliłem się później, że skoro mu to nie ujmuje poważania, słuszna jest, aby się mógł bawić w sposób przynoszący tyleż przyjemności jemu samemu, co drugim. Ze zmianą czasu i miejsca zmieniają się wyobrażenia, a z nimi wartość prawdziwa, co w rzeczy samej ani złem ani dobrem w istocie swej nie jest.

Bardzo mi było przyjemnie wśród osób składających od trzech czy czterech pokoleń dwór księcia orleańskiego, znaleźć wszystkie prawie imiona tak dobrze mi znane z opisów tego dworu za

za Ludwika XIV, zostawionych nam w pamiętnikach sławnej księżniczki krwi z tych czasów (*Mademoiselle*) i kardynała de Retz. Stara pani de Polignac, honorowa dama księżny orleańskiej, tak urokiem swego dowcipu czarowała na tym dworze, jak siostrzenica jej, margrabina de Blot wdziękami urody; zakochany w niej, ale bez wzajemności, br. Fryzy i baron Bezenval, bardzo często i poufnie na tym dworze przyjmowani, wprowadzili mnie tam. Spotkałem w jego salonach księdza Allaize, nauczyciela wówczas, księcia Chartres, a który odwiózłszy do Polski starszego brata mojego, księdza, który już nie żył, był także moim przez kilka miesięcy nauczycielem. Ojciec mój podczas ostatniej swej do Francji podróży wziął go był z domu pp. Bezenval, którzy mnie teraz zapoznali z marszałkiem de Belle-Isle. Oddawna pragnąłem widzieć człowieka, który tak bardzo ubiegał się o sławę; publiczność przyznawała mu niektóre rzeczywiste przynioty, ale wiadomem było, że oprócz wszystkich środków, jakie dowódcy wojsk, ambasadorowie i ministrowie posiadają dla zjednania sobie stronników, marszałek de Belle-Isle płacił jeszcze pensję rozmaitym ludziom wszelkiego stanu i wieku, a między nimi lekarzom i dyrektorom dewotek, aby między klientelą swoją rozpowszechniali jego zasługi i wyższość. Upodobaniem jego było uchodzić zawsze za zajętego najważniejszymi rzeczami; wyrażał się sentencyonalnie i z pewną uroczyością i miał taką minę, kiedy ostatni raz byłem u niego, chociaż właściwie już nie był wtenczas ministrem. Nieraz *przypierał prawdziwie do kąta* człowieka rzeczywistej zasługi, bardzo miłego, i który z natury swojej zdawał się bardzo dalekim od przypisywania sobie jakiegokolwiek wyższości; był

nim książę de Nivernois, późniejszy członek niejednego poselstwa, a którego córkę poślubił był hrabia de Gisors, syn marszałka de Belle-Isle. Młody ten człowiek odznaczał się szczególniejszem wychowaniem, jakie od ojca odebrał; aż do ślubu swojego nie miał nigdy karety; chodził piechotą do Paryża, a podróże odbywał konno; od lat najmłodszych wdrażał go ojciec do całej surowości służby wojσκowej, której wszystkie stopnie przeszedł kolejno i kazał mu bardzo szczerze zajmować się rozmaitego rodzaju naukami, uczyć zarazem pomiarkowania, skromności i wielkiej uprzejmości, tak, że przy szczęśliwem usposobieniu i najzacniejszej naturze wyszedł na człowieka, o którym mówiono we Francyi, jak i we wszystkich krajach gdzie podróżował, że był nie tylko najdoskonalszem dziełem swego ojca, ale także najmiłszym i najzacniejszym ze swoich rówieśników francuzów.

Margrabina do Broglie, córka barona do Bezenval, przedstawiła mi także księżniczce krwi, pannie de Charolais, którą wtenczas poprostu nazywano *Mademoiselle*. Mogła ona wraz z kilku innymi służyć za przykład, jak było prawdziwem dowcipne słówko jednej pani, która, strofowana przez starą ciotkę z powodu nienagrodzonej (według niej) krzywdy, jaką sobie samej postępowaniem swem wyrządziła, odpowiedziała: „Niech ciocia będzie spokojną, poprawię się aż nadto w porę, a dobra opinia odrasta w Paryżu jak paznogie“. Panna de Charolais używała w młodych latach piękności swojej w najszerszem tego wyrazu pojęciu; słyszałem o niej najdziwniejsze historye, opowiadane przez tych samych, którzy za moich czasów cytowali ją jako jedną z najszanowniejszych we Francyi księżniczek i kobiet; jako osobę najlepszego tonu, którą

najbardziej obmawiać lubiące dewotki odwiedzały, chociaż i wtenczas miała urzędowego amanta, mieszkającego w jej domu. Tego dnia, kiedy, będąc jej przedstawiony, szedłem za nią wraz z innymi do ogrodu, rzekła, zwracając się do mnie: „Proszę pana przynieść mój tylek“; kiedy, powtórzywszy tę prośbę, ujrzała, że stoję nieruchomy i zdumiały, zapytała z pewną niecierpliwością, czy nie słyszałem, iż mnie prosiła, abym przyniósł jej tylek. Odpowiedziałem, że mi się zdawało, iż zawsze go z sobą nosi. Litowała się nad moją nieświadomością i wtenczas wśród głośnego śmiechu nauczono mnie, że żądała poduszki, którą, wychodząc na przechadzkę, przywiązywała zawsze u pasa, aby miała przy sobie, ilekroć chciała usiąść. Ta nieświadomość przyczyniła się do tego, że byłem dobrze widziany w tym domu nawet przez p. de Puysieulx (żonę ministra, o którym wspomniałem wyżej), mającą pretensję do złośliwości. Wszystko szło dobrze aż do pewnego dnia, kiedy księżniczka de Charolais kwestowała na korzyść jakichś zakonnic, a znajomi mi francuzi, drożąc się, nie chcieli żartem dawać jałmużny, udając skąpych; przysłała mi właściwa chętką ich naśladować, co tak zniewierpliwilo księżniczkę, że wybuchła z całym gniewem i odtąd znacznie straciłem łaski u niej, co doszło aż do pani Geoffrin, która na dobitkę przez całe trzy tygodnie nie przestała mi tego wymawiać. W gniewie swoim doszła aż do wyrzucania mi, że mam minę, jak gdybym wiedział mnóstwo drobnych rzeczy, o których się cudzoziemcy zazwyczaj nie prędko dowiadują we Francyi, co zresztą w początkach było przedmiotem pochwał z jej strony. Jakkolwiek te wymówki zdały mi się niesprawiedliwymi wówczas, zrozumiałem

później, że w świecie takim jak paryski, gdzie tylu ludzi przez całe życie zajmuje się niczem,⁴⁾ wielką przywiązują cenę do wyłącznej znajomości mnóstwa drobnostek, które ten świat wyłącza z tłumu cudzoziemców, podnosząc w ich oczach wykwintność obyczajów francuskich. Trzeba szanować te tajemnice, trzeba stopniami dokupywać się wtajemniczenia; dobrze jest wiedzieć to wszystko dla uniknięcia niedorzeczności, ale równie jest potrzebnem zdawać się nie mieć o tem pojęcia, aby mieć zasługę pokory w oczach tych, których uznaje się za mistrzów, prosząc ich o naukę. — Cudzoziemiec występujący pierwszy raz w Paryżu, bardziej niż w każdej innej stolicy powinien udawać, że się ma za niższego od niezrównanych inteligencyj, jakiego zamieszkują, bo te lubią grać rolę protektorów.

Kiedy król francuski przeniósł się do Fontainebleau, postrzegłem ze zdziwieniem, że w tym starym zamku, będącym tylko niekształtnym zbiorem rozmaitych budowli, po większej części gotyckich, które tam wszyscy królowie poczynawszy od Ludwika Świętego kolejno wznosili, dwór jeszcze okazałej wyglądał niż w Wersalu. Wszyscy książęta krwi, wszyscy ministrowie mieszkają tam zazwyczaj ze swojemi żonami, i dają obiady nie wychodząc z zamku; tworzy to więc tyleż dworów i domów oddzielnych, zbliżonych do siebie, kiedy przeciwnie w Wersalu, jakkolwiek wielki tłum zbierał się tam nie raz, zdawało mi się często, że go składali ludzie wyglądający chwili powrotu do Paryża.

Fontainebleau wydało mi się daleko okazalszem od Hubertsburga, z tą jedną ogromną dla mnie różnicą, że nie było tam ani hrabiny Brühl, ani Wiliamsa; zabawilem też w niem zaledwo parę ty-

godni; przed wyjazdem swym jednak widziałam rzecz nową i dla mnie uderzającą, chociaż z natury swojej, musi ona przytrafić się często na dworach monarchów z władzą nieograniczoną, i powtarzać się będzie, póki ich stanie na ziemi. Od samego dzieciństwa karmiono wyobraźnię moją opisami wielkiego znaczenia, jakie w ciągu lat długich mieli w Petersburgu i Berlinie pp. de la Chetardye i de Valory; raz, w kącie przedpokoju ujrzałem dwóch ludzi dla podeszłych, których wszyscy mijali, i którzy dla tego zdawali się między sobą prowadzić rozmowę, że opuszczeni byli od wszystkich; zapytałem ktoby byli, i nazwano mi ich: de la Chetardye i de Valory. Zdumiony byłem i oburzony zarazem; postrzegł to człowiek rozumny i ukształcony, rodem polak, ale służący we Francyi, Jałubowski, i przytoczył mi ustęp z Tacyta, w którym dziejopis opowiada, że Corbulon gdy wrócił do Rzymu, oddawszy w krajach zagranicznych największe ojczyźnie usługi, za całą nagrodę od swego pana otrzymał zaledwo kilka słów prostego uznania i został *servientium turbae inmissus*, w której go zapominano. Rzadko (przynajmniej dotychczas) Francya do misyi zagranicznych używała ludzi, należących do najpierwszych rodzin; są to zazwyczaj protegowani, faworyci; jakiegokolwiek więc oddają krajowi swojemu usługi na zewnątrz, nic o nich nie wie, a) mało je ceni cały tłum dworaków, których niezmordowana czynność własny jedynie interes ma zawsze na celu, i zdarza się nieraz, że francuz, który przez lat dziesięć z rzędu nietylko zaszczytnie, ale nawet z przepychem i czasem z zuchwałością był przedstawicielem swego króla, wróciwszy, znajduje się obcym na dworze własnego swojego pana, nie znając tonu ani hasła dnia obecnego i wy-

gląda jak npiór, tem gorzej przyjęty, im więcej ludzi na spadek po nim rachowało.

Trudność przedstawienia się ludziom była mi często najlepszym dowodem różnicy zwyczajów naszych od francuskich. Sto razy widziałem, jak przybyły do Warszawy cudzoziemiec, wprowadzony natychmiast do dworu lub do jakiegobądź domu, i wszystkim obecnym po imieniu nazwany i przedstawiony, stawał się od razu znajomym, zyskiwał prawo wejść wszędzie, i mógł być pewnym, że będzie dobrze, a nawet uprzejmie przyjętym przez wszystkich, którzy go choć raz jeden takim sposobem widzieli. We Francyi, ile razy słyszałem wymienione nazwisko jakiej znaczącej osoby, prosiłem, abym jej był zaprezentowany, chociażbym dowodził, że już się z nią nieraz spotykałem, to przy obiedzie, to u wieczerzy, że z nią mówiłem, że zapewne wiedział dobrze, kto jestem, zawsze mi odpowiadano: „Muszę pierwej w nieobecności pańskiej zapytać, czy ten pan albo ta pani zozwoli, abym pana do ich domu wprowadził“, na co nieraz miesiące całe czekać trzeba było. Zdawało mi się, że jestem wśród duchów w otchłani, pomiędzy mnóstwem ludzi, dla których uchodziłem za nieznanego, chociaż doskonale wiedzieli, kto jestem.

Wróciwszy do Paryża, gdzie, według wyrażenia dworaków, *nie byłoby ani kota*, chociaż miasto liczyło od siedmiu do ośmiu kroć sto tysięcy mieszkańców, prawda, że bez dworaków, znalazłem kilku znanych mi z Lipska anglików, między innymi iorda North, pierwszego dzisiaj ministra i jego brata, Dermouth; wybrałem się z nimi dla obejrzenia wersalskiego pałacu w czasie nieobecności dworu.

Nie będę niezawodnie powtarzał tu tego, co tyle razy było już drukowane i szychowane, ale

nie mogę zapomnieć, że zachwaliwszy przed angi-
kami sławny obraz Lebrun, rodziny Daryusza, jako
najcelniejszą ozdobę pokojów królewskich, bardzo
zasmucony byłem, nie znalazłszy go na dawnem
miejscu. Po długich poszukiwaniach dowiedziałem
się, że co trzy miesiące zmieniano obrazy na tych
ścianach; prosiłem o pozwolenie oglądania ich i z
wielkim trudem dostawszy się do składu mebli, któ-
ry miał zawierać to arcydzieło szkoły francuskiej,
ze zdumieniem ujrzałem wyższy odemnie stos obra-
zów, którego ten właśnie stanowił podstawę; malo-
widło dotykało podłogi. W tymże samym czasie
widziałem na dziedzińcu Luvru wzniesiony trzy-
piętrowy dom z ciosowego kamienia, należący do
prywatnego człowieka; i trzeba było oprócz intryg
dworu i przedstawień wszystkich miłośników archi-
tektury, jeszcze pióra Woltaire, aby go znieść, po
wielu dopiero latach.

Artyści i miłośnicy sztuki skarżyli się wten-
czas powszechnie, że dwór francuski mało zachęty
i pomocy udzielał talentowi, ale wkrótce pani de
Pompadour zaczęła się ubiegać o skuteczną nad ni-
mi opiekę; sama śpiewała, rysowała, sztychowała.
Posiadam pięćdziesiąt rycin po większej części wy-
konanych jej ręką, a niektóre z nich przedstawiają
kamienie, przez nią rzeźbione; zgadzają się zaś na
to, że margrabia de Marigny, brat pani de Pom-
padour, zajmujący do 1773 r. posadę jeneralnego
superintendenta budowli we Francyi, otrzymał ją
przed dwudziestu laty, niemniej dla rzeczywistej
zasługi, jak z łaski.

Chcąc po dwóch miesiącach pobytu w Pary-
żu zdać sobie sprawę z odbieranych wrażeń, prze-
konałem się, że byłem niewolnikiem mnóstwa mnie-
nianych obowiązków, wkładanych na mnie przez tak

zwane *najlepsze towarzystwa*; że unikanie wszystkiego, co by mogło w oczach tamtego koła zwrócić na mnie podejrzenie, że znam, towarzystwo złem przez nie nazywane, krepowało mnie bardzo; że gra w karty była dla mnie najsmutniejszą koniecznością wszędzie, prócz domu baronowej de Bezenval i pani Geoffrin, gdzie jak własne dziecko byłem przyjmowany; i że, ilekroć nie grano, cały ton rozmowy niezmiernie był uciążliwym dla cudzoziemca, bo, prawie zawsze, nie doczekawszy się odpowiedzi na pierwsze pytanie, zadawano nowe, które zazwyczaj przerywała jeszcze rzecz trzecia, najmniejszego związku z obydwojma nie mająca; nigdy zaś nie zdarzyło mi się słyszeć, aby ktokolwiek powrócił do pierwszych słów swoich i rozpoczętego przedmiotu. Im bardziej starałem się uchwycić treść rozmowy, i sam do niej należeć, tem uporczywiej uwaga moja, wyteżona ciągle, a nie zadowolniona nigdy prawie, upadając na siłach, pogrążała mnie w zdumienia, jak ludzie, nie zdający się nigdy słuchać siebie wzajemnie, ani chcący o czemkolwiek bądź rezonować na prawdę, ani o jakimkolwiek bądź fakcie dokładnie się dowiedzieć, mogli się bawić istotnie. Przy grze najmniejszej, przy nic zgoła nie znaczącym wypadku, używano takich wykrzykników, posługiwano się takimi przymiotnikami, że każdy, będący tego świadkiem, musiał myśleć, iż ich najmocniej dotyka lub zajmuje przedmiot, o który po kwadransie nikt już się nie troszczył zgoła. Nie zdarzyło mi się widzieć, aby ktokolwiek bądź, po dwudziestu czterech godzinach, zajmował się tem, co zaszło w wigilię. Przypominałem sobie, że w krajach, które zwiedziłem pierwej, całe koterye, nie raz całe miasta, żyły tygodnie i miesiące jakimś dowcipnem słówkiem, powiastką, wydarzeniem dro-

bnem, i nie mogłem wydziwić się dosyć nieprzebranemu bogactwu coraz nowych przedmiotów, jakimi co chwila zasilaly się lekkie umysły francuskie. Codziem wieczorem wracałem znużony do domu i czułem, że się nareszcie nudzę; zmieniło to się jednak, i kiedy po pięciu miesiącach odebrałem rozkaz udania się do Anglii, postrzegłem, że żal mi było przecie rozstawać się z Paryżem. Czemu to przypisać? ani rozmowy w salonach, ani ludzie, których zazwyczajem żałowałem, nie zmienili się wcale; ale im poufalszym stawałem się w niektórych domach, tem mniej byłem zmuszonym grać w karty; pilnując się tego, aby zostawać w towarzystwach po wieczery, trafiłem nareszcie na godziny, w których cisza i spokój nocy zdawał się choć w części udzielać rozmawiającym; rozumowano czasem; przyzwyczajawszy się do mnie, śmieiej w obecności mojej obmawiano drugich, a im więcej okazywano mi ufnosci, tem bardziej sam się przywiązywałem. Przewyciężywszy pierwsze, wstępne trudności, i zapłaciwszy haracz z nudów, jakim francuzi okładają zwykli wszystkich wędrowców (może dla tego, aby przez nich zalany nie byli) cudzoziemiec pozyskuje nie raz we Francyi głośniejszą daleko i szerszą wziętość od ludzi miejscowych. Francuzi, przyzwyczajwszy się mówić dobrze o jakim cudzoziemcu, gotowi są wychwalać go za najdrobniejsze rzeczy, i dziwić się, że wie coś takiego, co według ich chwilowego przekonania, albo według słów przynajmniej, przewyższa ich własne wiadomości, chociaż nie dawno patrzyli z politowaniem na tegoż samego cudzoziemca, i mogą znowu do dawniejszego względem niego powrócić uczucia, przy pierwszej zmianie własnego usposobienia.

Zdaje mi się, iż kobiety francuskie, pomimo

całej swej pozornej lekkości, więcej mają gruntu w charakterze od mężczyzn; a że powabem ukształcenia przechodzą wszystkie inne, że stroje, mody i wszelkie wynalazki rozkoszy i gustu podwajają niejako ich życie, więc nie dziw, że niepodobna prawie uniknąć czarownego ich wpływu, któremu w końcu najsurowsze ulegają dusze, i nie zapragnąć żyć w pośród narodu, serdecznego nieraz, a łatwego w pożyciu i wesołego zawsze; gdzie lud jest prawdziwie dobry, mieszczaństwo pracowite i przemyślne, i gdzie przy całej powierzchownej lekkości napotyka się mnóstwo najszanowniejszych w każdym rodzaju przykładów. Zresztą, im dłużej się żyje w Paryżu, tem więcej się tam spotyka ludzi gruntownie uczonych, we wszystkich gałęziach nauk, i celujących we wszystkich sztukach; tych ciąg nieprzerwany od wieku przeszło, napelnili ich ojczyznę wszelkiego rodzaju pomnikami, które same jedne już byłyby w stanie zająć, nauczyć i ozdobić umysł każdego cudzoziemca. Sam nawet język francuski, którego dzisiaj uczy się każdy młodzieniec, jako świadectwa troskliwego wychowania, nadaje z wolna i niepostrzeżenie pewną wyższość, nad innymi, temu narodowi, którego jest macierzystą mową; dodać do tego należy rodzaj powinowactwa w dobrych i złych skłonnościach, jakiemu oddawna zawdzięczamy ściślejszą między Polakami i Francuzami sympatyę, bardzo rzeczywistą, i której zaprzeczyć również niepodobna, jak antypatyi Francyi do swoich sąsiadów. Było to i dla mnie nowym węzłem jeszcze.

Balety i przedstawienia w operze, teatr francuski i włoski często mnie także zajmowały przyjemnie. Miałem przed niektórymi Francuzami tę jeszcze zasługę, że mi się niektóre kawałki dawnej

opery francuskiej podobały. Pastelista Latour, jakkolwiek w tem nie łatwy, otworzył mi swoją pracownię; księdzu Barthelemy bardzo było miłem zajęcie, z jakim rozpatrywałem poruczony jego pieczy gabinet starożytnych i nowoczesnych medalów króla; sławny d'Alambert, jakkolwiek wielki matematyk, nie wzdygał się przedrzeźnić przedemną w sposób najzabawniejszy komików teatru włoskiego; byłem na kilku z tych wystawnych i wykwinnych obiadów, jakie dawał prezes Henault, i do których zdawał się większą przywiązywać cenę, niż do swojego dzieła;¹⁾ złośliwi utrzymywali, iż słusznie tak uczynił, gdyż dzieło pisał kto inny, a trzpiotanie się jego, pomimo stanowiska i poważnego wieku, zdawało się upoważniać do tych wniosków. Muszę sobie pozwolić powiedzieć tu o nim to wszystko, bo pani Geoffrin lajała mnie bardzo, że mając lat dwadzieścia, jużem to widział. Sławny tancmistrz Marcel, mający wtenczas lat osmdziesiąt i pedogre, żył dawną swoją wziętością; dawał lekcyę siedząc w krześle i huśtając się na niem w takt, w peruce o trzech kondygnacyach; ucząc układu rąk liczne zgromadzenie składające się kolejno ze wszystkich cudzoziemców i z najpiękniejszych pań francuskich, którym się zdawało, że nie mogą wydać się dobrze na żadnym balu, na żadnej zabawie, chociażby tylko chodzić tam miały, jeżeli im ruchów nie ukształcił ten człowiek, w swoim rodzaju jedyny. Sześćdziesiąt lat nieprzerwanej pracy prze-

¹⁾ Prezes Henault napisał parę miernych tragedyj, dramat historyczny prozą, wiele drobnych wierszy, komedyj i t. p., ale najslawniejszem jego dziełem było przechwalone za jego życia: *Abrégé chronologique de l'histoire de France*, którego sam ośmiu doczekał się wydań, i które tłumaczono na rozmaite języki.

pełniło go takim dla swojej sztuki uszanowaniem, że kiedy raz wsparłszy się na łokciach i oczy zakrywszy wpadł w głęboką zadumę, zbudzony z niej ostrożnie, głosem wyroczeni powiedział tylko te uczyste słowa: *Ach panowie! ileż się mieści w jednym menuecie!* Pobierał sześć franków dziennie od każdego, komu pozwolił brać pod jego okiem lekcye tańca, a prócz tego przywłaszczył sobie prawo strofowania nieraz bardzo ostro najpiękniejszych pań, które uczyć raczył. Osobliwszy ten człowiek i rozmaitość zbierającego się u niego towarzystwa, zrobiły dom ten jednym z najciekawszych miejsc w Paryżu; widziałem tam sztywną dumę angielską musztrowaną po francusku nie bez częstych wybuchów nieposłuszeństwa; raz trzech Anglików przyszło mnie uściskać za to, że śmiałem z panem Marcel prowadzić sprzeczkę, dowodząc mu, że mogłem, siedząc nawet z założonemi na krzyż nogami, być równie jak kto inny, gotowym do honorowej sprawy, czego on nie przypuszczał. Tam zdarzyło mi się słyszeć, jak pewna pani dowiedziawszy się, że jestem cudzoziemcem, i co gorsza, polakiem, zawołała: „Ależ to niepodobna; *to* ubrane po ludzku, *to* ma suknie ze strzyżonego aksamitu, a widziałam ze dwudziestu Niemców, noszących sukno w miejscu żałoby;” (bo każdy, nie będący Francuzem, jest *eo ipso* u tych pań Niemcem, póki się nie dowiedzą z kąd jest człowiek, o którym mówią). Opowiadano mi, że przyjaciółka tejże samej pani, widząc honory, jakie robiono królowi duńskiemu w Paryżu, powiedziała z rozczuleniem: „Cóż *to* pocznie, jak wróci do siebie, *to* umrze tam z żalu i z nudy.”

Ale nie mogę opuścić Paryża, nie wspomniawszy o księciu Choiseul, który już wtenczas był znakomitością we Francyi. Szpetny, postawy do-

syć drobnej, znany z obmawiania kobiet, miał wielkie jednak u nich szczęście; jedna z najpiękniejszych i najbardziej wykwintnych była wtenczas do niego przywiązaną i pozostała mu wierną do śmierci; stosunkom jego z kobietami przypisywano głównie powodzenie na drodze dyplomatycznej. Mianowany był właśnie wtenczas posłem do Rzymu, a przepowiadano mu już większe jeszcze wyniesienie mówiąc: „Jest złośliwy, ale zdolny i przedsiębiorczy.“ Utrzymywano powszechnie, że był następcą Ludwika XV u pani de Pompadour, od chwili kiedy ta się stała *przyjaciółką* tylko królewską. Przywiązanie i szacunek, jaki dla niego zachowali liczni przyjaciele, kiedy wypadł z łaski u Ludwika XV, świadczą wymownie za nim, a może zresztą i w tem była tylko moda, i łaski pań z najwyższego towarzystwa były tylko ozdobą jego upadku, jak stały się główną tegoż upadku przyczyną, pobudzając go do zbyt stanowczego wystąpienia przeciw pani du Barry. Będę miał zrzeczność wrócić jeszcze w tych pamiętnikach do niego; teraz już muszę pośpieszać do Anglii.

Kapitan z wielkiej familii Stanhope ofiarował mi się na towarzysza podróży; przyjąłem chętnie przełożenie, i opuściliśmy Paryż w końcu lutego 1754 r. Oś w moim powozie złamała się na piątej stacyi; zmuszony zatrzymać się z tego powodu, zrobiłem, zdaje mi się, rzecz nową w swoim rodzaju. W liście do jednej pani, którą często widywałem w Paryżu, a której już nigdy nie spodziewałem się spotkać, oświadczyłem się jej, czego nigdy, będąc z nią, uczynić nie śmiałem, ale czego ona domyślała się zapewne. Nie wyobrażałem sobie, abym mógł kiedy odebrać odpowiedź; stało się jednak inaczej, bo chociaż jej adresu mojego nie dałem w Londy-

nie, potrafiła mnie tam wytropić, a list jej był początkiem stałej przez cały rok korespondencji. Zachowałem te listy, które z przyjemnością czytałby każdy, nie znający nawet autora.

Po drodze do Calais zwiedziłem Chantilly, z tą ciekawością, jaką obudzało naturalnie miejsce, wsławione pobytom wielkiego Kondeusza. Z prawdziwym zajęciem przypatrywałem się tam woskowemu popiersiu Henryka IV, którego twarz miała być odlaną z natury, ale przyznaję, że nie mało zdziwiony byłem, spostrzegłszy obok inny pomnik, nie odpowiadający wcale gustowi wielkiego Kondeusza i wieku Ludwika XIV we Francji. W jednej z galerij Chantilly można widzieć portret tego księcia w całej postawie; towarzyszy mu sława, trzymająca trąbę w obu dłoniach; na chorągwi jednej z nich wypisane są, w kształcie mapy geograficznej, wszystkie miejsca, w których wielki Kondusz bił się za Francję, na drugiej przeciwnie wszystkie, gdzie przeciw niej walczył. Z ust bohatera wychodzi napis: *Oh quantum paenituit!* zmierzający do drugiej chorągwi. Nie będę tu zresztą powtarzał tego, co tyle razy już wypowiedziano o nazbyt wspaniałych stajniach, zbudowanych w Chantilly przez wnuka wielkiego Kondeusza, który był pierwszym ministrem Francji po śmierci regenta, księcia Orleańskiego, a ojcem dzisiejszego księcia Kondeusza.

Przejazd nasz z Calais do Douvres trwał dziewięć godzin, a więc był bardzo zły. Im więcej zacieśnione jest morze tem krótsze, przy wietrze przeciwnym, są fale i tem bardziej cierpią podróżni, zwłaszcza ci, którzy, jak ja, w najwyższym stopniu podlegli są chorobie morskiej. Nie mogłem pozbyć się jej całkiem, wysiadłszy nawet na brzeg; ale prędko radość ze znajdowania się już w Anglii

i dobra wola, jakiej nie miałem w Paryżu, wrócili mi całkiem zdrowie i ruszyliśmy do Cantorbery, gdzie pierwszym człowiekiem, jakiego poznałem na ulicy wysiadłszy z pocztowego powozu, był kanonik tamecznej katedry, który, nie mówiąc nic o św. Tomaszu, od razu oświadczył się z gotowością pokazania mi popiersia Kromwella i trzęsienia ziemi, wywołanego armatnim prochem. Oba te przedstawienia nie bardzo mi się zdały harmoniczne; nie widziałem nawet drugiego dla braku czasu, słyszałem tylko, jak służąca zajezdnego domu, sprzecząc się z pocztylionem, który nas przywiózł, utrzymywała, że jestem Francuzem, i niezawodnie jestem coś lepszego od Francuza, bo widelec trzymam w lewem ręku, co dla mnie było ostrzeżeniem, abym go nigdy nie brał w prawą rękę póki będę w Anglii.

Kawaler Schaub, rodem szwajcar, a naturalizowany w Anglii, najwierwszy miał o mnie staranie w Londynie. Używany był do rozmaitych misyj, zwłaszcza za panowania Jerzego I; za Jerzego II był rodzajem naczelnika biura francuskiego, bez wyłącznego tytułu; dla podeszłego wieku i zwykłej przy dworach zmienności fortuny nie miał od pewnego czasu zajęcia. Posyłany do Polski za panowania Augusta II, zawarł tam ścisłą przyjaźń z moją rodziną i pozostał jej wiernym do tego stopnia, że od chwili, kiedy mnie postrzegł, uważał siebie za urodzonego opiekuna mojego, a ta opieka stałaby się dla mnie jeszcze daleko użyteczniejszą, gdyby starzec był młodszym. Mało już wychodził, a w rozmowie widziałem w nim tylko tkliwego i przyjacielskiego starca, którego umysł jednak wyplącał już, niestety, zwykły dług zgrzybiałości, i byłbym takie o nim zachował mniemanie, gdybym raz przy-

padkiem nie zatrzymał się dłużej u niego. Już była północ i zdumiałem się, słysząc, jak zwięzłe i treściwie tłumaczyć się zaczął, z zupełną świeżością pamięci i z ogniem, jakiego nie domyślałem się w nim dotąd; parę godzin z rzędu z największą przyjemnością mówiłem z nim o rozmaitych przedmiotach. Im bardziej byłem zadziwiony, tem troskliwiej starałem się odkryć przyczynę tej nagłej w nim zmiany. Należętno z prawdziwym smutkiem znalazłem w nim umysł bardziej niż zwykle zgrzybiały; ale po dniach kilku, znowu o północy, wydał mi się napowrót taki promienny, jak pierwszego razu.—Za trzecią próbą przyszedłem do wniosku, który potwierdzały wszystkie późniejsze postrzeżenia moje, że ruch i hałas tak niezmiernego jak Londyn miasta zanadto wpływał na organa tego starca, aby to na umysł jego oddziaływać nie miało i że dopiero cisza nocna, wracając swobodę jego duszy, pozwalala jej otrząść się z tej mgły, jaka koło niej roztaczała zużyta już jej pochwa. Taki, jakim był, powiedział mi odrazu: „Parlament tegoroczny zamyka się jutro, trzeba byś mu się choć zewnątrz przypatrzył“ i posłał mnie do hrabiego Sussex, który mnie do izby panów wprowadził. Wyznaję, że mocno byłem zdziwiony, znalazłszy ten przybytek, o którym tak wysokie miałem wyobrażenie, mniej pięknym i wspaniałym, a co do rozmiarów, mniejszym nawet od naszej senatorskiej izby; nie za to silniejszym nie było dla mnie bodźcem do uczenia się angielskiego języka nad zupełną prawie niemożność zrozumienia tego, co w izbie lordów mówiono, chociaż, czytając, rozumiałem już w połowie Szekspira. Pochodziło to stąd, że w wymawianiu Anglicy różne zupełnie od innych europejskich narodów nadają brzmienie literom składającym ich

wyraży, a trudność podwaja się jeszcze dla cudzoziemców przez to, że w języku angielskim samogłoski inaczej się wymawiają niż we wszystkich innych.

Nie mogę tutaj przemilczeć okoliczności, o której nie wspomniałbym może, jakkolwiek pochlebna była dla mnie, gdyby nie zbijała powszechnego (przynajmniej w owym czasie) zarzutu, jaki robią Anglikom, że nie są dosyć dla cudzoziemców uprzejmi.—Lord Hardwick, wielki kanclerz angielski i ówczesny mówca w izbie wyższej, pełniąc wysoki swój obowiązek, gdy postrzegł mnie zdaleka i dowiedział się kto jestem, nie tylko mi się uklonił, ale za pomocą tłumacza kazał mi powiedzieć, że rad z przybycia mego do Anglii, z prawdziwą przyjemnością widzieć mnie będzie u siebie. Zrozumiałem zaraz, że to był winien temu, co synowie jego, hrabiowie de York, których znałem w Holandyi, powiedzieć mu o mnie musieli; przebiegając jednak myślą wszystkich znakomych ludzi, jakich widywałem w różnych znanych mi dotąd krajach, nie mogłem znaleźć ani jednego, któryby to zrobić był w stanie w chwili sprawowania wysokiego swojego urzędu. Pośpieszyłem skorzystać z tak uprzejmego zaproszenia i byłem przyjęty z największą grzecznością, a nawet serdecznie i przez cały czas pobytu mego w Anglii zawsze tak samo byłem traktowany. Obok znakomych zasług sławnego kanclerza, którego żaden wyrok w ciągu ośmnastu lat urzędowania przez izbę wyższą unieważnionym nie był, dom jego miał jeszcze dla mnie wdzięk zupełnie wyłączny z powodu prawdziwie patryarchalnej hierarchii, jaka istniała między ojcem i jego synami, a czego nie spotykałem w żadnym prawie innym ze znajomych mi domów, bo nowożytnie obyczaje zdają się

z tego wyzwałać anglików, o ile zresztą, podczas krótkiego między nimi pobytu, przekonać się mogłem. Widywałem zwykle szanownego starca otoczonego pięciu synami, z których najstarszy, zwany wtenczas mylordem Royston, uważany był za jednego z najzdolniejszych ludzi w Anglii i tylko przez skromność usuwał się od wszelkiej godności i urzędu. Drugiego syna kanclerza, Karola York, natenczas głównego adwokata królewskiego, opinia publiczna przeznaczała na następcę w kanclerskiej godności po ojcu. Miałem już poznać trzeciego, który dotychczas jest posłem w Holandyi. Z dwóch najmłodszych jeden sposobił się do stanu duchownego, drugi jeszcze powołania dla siebie był nie obrał. Siostra ich była żoną sławnego admirała Anson, najłagodniejszego i najbardziej towarzyskiego człowieka na świecie, któremu to jedno zarzucano tylko, że nie rad mówił o sztuce i o głównych przygodach swoich. Można było z zupełną ścisłością powiedzieć, że między członkami tej jednej rodziny wszystkich się nauk nauczyć było łatwo: wojna, polityka, marynarka, prawo, ekonomia publiczna, literatura wszelkiego rodzaju miały u nich prawo obywatelstwa z obowiązku lub z upodobań; ścisły zaś węzeł rodzinny między dziećmi i ojcem i ich dla mnie życzliwość czyniły z tego domu prawdziwe źródło nauki i zbudowania. Z pomiędzy wszystkich braci najbardziej jednak przywiązałem się do Karola York, który, oprócz caót wspólnych całej rodzinie, zdał mi się jeszcze posiadać wyłączną, jemu tylko właściwą—słodczy charakter. Ta słodycz właśnie nigdyby nie pozwalała przypuszczać tragicznej jego śmierci, chociaż główną i istotną była jej przyczyną. Poderznął on sobie gardło jedynie dla tego, że nie mógł znieść myśli, iż starszy

brat jego, mylord Royston, wyszedłszy w tym razie ze zwykłego umiarkowania, zapowiedział mu, że go widywać nie będzie, odkąd przyjął z rąk Jerzego III godność wielkiego kanclerza, ofiarowaną sobie w chwili i w sposób taki, który, według mylorda, nie zgadzał się z ich ówczesnymi we własnym stronnictwie zobowiązaniami. Bolesny ten wypadek, jakkolwiek się przytrafił w dziewiętnaście lat po wyjeździe moim z Anglii, dotyka mnie głęboko. Karol York zachował był ściśle ze mną stosunki, a im bardziej człowiek posuwa się w lata, tem boleśniej odczuwa stratę przyjaciela, już dla tej prostej przyczyny, że z każdym rokiem coraz mniej zostaje mu nadziei, aby go nowy przyjaciel zastąpił. Ale gdyby Karol York nie był nawet tak osobiście mi drogim, czyż nie okropnie byłoby myśleć, że najlepszy z ludzi stał się z rąk własnych ofiarą wygórowanego uczucia? Czuję, że w tem opowiadaniu tak mi trudno rozstać się z tym domem, jak trudno było opuścić go w istocie, chociaż los szczęśliwy kilka innych jeszcze domów angielskich w sposób szczególny przedemną otworzył.

Nazajutrz po przyjeździe moim, lady Schaul zaprezentowała mnie lady Petersham na wieczorze; wtem jeden z gości, któremu prezentowany nie byłem, zbliżył się do mnie i rzekł: „Jesteś pan obcym tutaj i masz pewno wiele pytań do zrobienia; proszę więc z niemi obracać się do mnie; nazywam się Stanley, mam obowiązki dla pani Geoffrin za przyjęcie, jakiego od niej w Paryżu doznałem; piłała do mnie o panu, i rad będę najszczerzej, w je-go osobie jej się z mojego długu wypłacać. Przychodź pan jutro do mnie na obiad, a będę miał przyjemność zapoznać go z kilku przyjaciółmi, z któ-

rymi zazwyczaj żyję." Był to ten sam Stanley, który najpierwszy był użytym w 1761 roku do zawarcia ostatniego między Francją i Anglią traktatu, z kąd cały zaszczyt spłynął na księcia Bedford. Pojechałem do niego i znalazłem tam między innymi: lorda Barrington, dzisiaj sekretarza stanu w departamencie wojny, lorda Strange, niejakiego Dodingtona i kilka jeszcze osób. Zaczęli od przeproszenia mnie z góry za zły (jak wyrażali się) zwyczaj, mówienia przy cudzoziemcu po angielsku, czego przy najlepszych chęciach zapewne ustrzedz się nie potrafią. Zaklinałem ich, aby właśnie, przez życzliwość dla mnie, nie mówili zgoła po francuzku, i to mnie prędzej nauczyło angielskiego języka, niż mój mistrz Hastings. Wspominam tu o nim, jak o ciekawości: człowieka tego od perowstwa Huntinglon dzieliło tylko życie dwóch ludzi.

Dodington, o którym mówiłem, był najosobliwszym mieszkańcem Anglii; już sześćdziesięcioletni starzec, pokazywał się wszędzie, w zwierzyńcu, w teatrze, w parlamencie, w sukniach pokrytych haftem na wszystkich szwach; nawet ubiór jego myśliwski był o tyle wykwiniony, o ile zazwyczaj bywa on skromnym u innych anglików; powozy, liberya, wszystko u niego odpowiadało ubiorowi, ale co najdziwniejsza, było to skutkiem oszczędności. Dodington odbył w swem życiu kilka misji zagranicznych, w których świetnie występować musiał i znajdował teraz, że byłoby niedorzecznością nie znosić do ostatka tego, co raz sprawić sobie musiał; powtarzał, że, nie zważając na śmiechy głópców, równie dobrze haftowaną suknią można przykryć nagość ciała, jak surdudem lub frakiem, i tak się z tem oswoił, że wszyscy handlarze i przedsiębiorcy walk kogutów, równie dobrze jak dwór,

znali od lat piętnastu jego bogatą, a starą garderobę. Lubił zresztą przybierać ton papy z młodymi ludźmi, składającymi jego towarzystwo, i byleby ci znajdowali, że piękną była szkaradna sybilla, stanowiąca główną ozdobę jego galeryi, złożonej z marmurów, a tak ciężkiej, że tym, którzy utrzymywali, iż niewłaściwie utrzymywaną była na najwyższem piętrze, odpowiadano, że najlepiej pozostawić ją w pokoju, bo sama z czasem znajdzie sposób przeniesienia się aż na dół, byleby, powtarzam, znajdowali, że sybilla i galerya były to piękne rzeczy, mogli być najpewniejsi, że papa Dodington w doskonałym będzie humorze, i jednym z najprzyjemniejszych starych rozpustników, jakich spotkać można.

Lord Strange przeciwnie, był w tem towarzystwie zupełnym Dodingtona kontrastem. Dziedzic niezmiernie bogatego hr. Derby, sam przez się bardzo dostatni, posuwał skromność ubioru nietylko do prostoty kwakra, ale prawie aż do nieochędóstwa. On to mnie zaprowadził na walkę kogutów, która, będąc zupełną dla mnie nowością, wydała mi się jeszcze niezmiernie ciekawą dla tego, że wykazuje wyraźnie właściwości narodowego angielskiego charakteru. Trzeba sobie wyobrazić trzysta lub czterysta osób najrozmaitszego stanu (bo widziałem tam obok siebie księcia Cumberland i prostych tragarzy) natłoczonych do niewielkiej izby, i najgwałtowniejsze w nich namiętności, rozbudzone do najwyższego stopnia zakładami, grą zupełnie niepojętą dla cudzoziemca. Wśród nieopisanego hałasu i wrzasku, jakim te czterysta ust napełniają izbę, albo tysiącznemi sposobami za pomocą najrozmaitszych zakładów, stawiając na los całe swe mienie, albo też hucznie oświadczając się stronnikami jednego z wal-

czących kogutów, zdaje mu się, że jest w pośród sabatu czarownic. Burza trwa, póki jeden z kogutów nie wyzionie ostatniego tchnienia; zdaje ci się, że dom się zawali. W chwili, gdy jeden z kogutów umiera, czego cudzoziemcy ocenić nie są w stanie, (bo zdarza się tym walecznym ptakom aż po trzy razy zmartwychwstawać) w chwili mówię, gdy jeden z kogutów rzeczywiście wyzionie ducha, zdaje się, że całe zgromadzenie z nim razem umiera; najzupełniejsza cisza następuje po burzy najstraszliwszej, a to nagle przejście zadaje fałsz w jednej, zda mi się, Anglii, temu staremu a prawdziwemu gdzieindziej porównaniu, że lud wzruszony podobnym jest do wzburzonego morza, którego fale kołyszą się jeszcze długo po zupełnem uciszeniu się wiatrów, co burzę spowodowały. Rozruch uliczny w Anglii, w którym bierze udział z pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców Londynu, grożąc zdaje się tronowi i państwu, kończy się zazwyczaj w chwili odczytania prawa wzbraniającego podburzających zgromadzeń; przywódcy umieją zazwyczaj to prawo na pamięć, ale zdaje się, że punkt honoru przywiązują do tego, aby je sobie przez jednego sędziego pokoju i jednego konstabla odczytać kazać. Zazwyczaj czekają tylko dopełnienia tej formalności, aby rozejść się cicho i bez przymusu, składając tem świadectwo uszanowania swego dla prawa. Tak samo, ponieważ prawo zwyczajowe, przestrzegane przy walkach kogutów, wymaga, aby nie odzywano się zgola od chwili, kiedy niema dwóch żyjących na polu walki kogutów, anglik więc żaden ust nie otworzy, skoro jeden z ptasich szermierzy żyć przestał. — Zdarzyło mi się widzieć po kilka razy, wśród jednego posiedzenia, następujące po sobie wrzaski i cichość zupełną; rzeklibyś, że ich namiętności są

zawsze na wodzy, a trwanie ich zależy od jakiejś mechanicznej sprężyny.

Tenże sam lord Strange pierwszy mnie zaprowadził na przedstawienie tragedyi Szekspira. Przyniosłem tam z sobą żywą pamięć wszystkich pięknych prawideł o jedności i miejscu, akcji i czasie, których ścisłe przestrzeganie daje francuskim dramatycznym pisarzom pojęcie o ich wyższości nad Anglikami, ale przyznaję, że im więcej sztuki Szekspira poznawałem, tem mniej zacząłem wierzyć w tę mniemaną wyższość. Czulem się zajęty, ubawiony, a nieraz zbudowany prawdziwie, i wniosłem ztąd, że mogłem odnieść przyjemność a nawet i pożytek z oglądania sztuki, której akcja trwa dłużej niż dzień jeden, a scena przenosi się w różne miejsca, jeżeli tylko autor posiada gruntowną znajomość obyczajów, namiętności, błędów i cnót nawet, do jakich ludzie są zdolni; jeżeli osobom swoim każe przemawiać w sposób podnoszący w mych oczach wartość cnoty, dobroci i mądrości, a wszystko przedstawi jak najprawdopodobniej. Owóż, zdaje mi się, że szczegóły, w które tak obfitują sztuki angielskie, a zwłaszcza sztuki Szekspira, szczegóły tak malujące dokładnie epokę i kraj, w którym się rzecz dzieje, większe daleko dają mi złudzenia, niż zawsze jednostajnie wzniosły, a przez to samo napuszony styl tragedyi francuskich; bez złudzenia zaś nie masz przyjemności w teatrze. Ale przyjemność mówienia o Szekspirze zaniósłaby mnie zbyt daleko; wracam do mojej podróży.

Czytelnik spodziewa się może, że mnie Williams dworowi angielskiemu przedstawi, ałem go w Londynie nie znalazł. Znajomi moi po prostu posłali mnie do lorda marszałka dworu, aby mnie przedstawił panującemu wtenczas Jerzemu II. Ten

zapytywał Williamsa, gdy przybył do Anglii sześć miesięcy przedemną, dla czego mnie z sobą nie przywiózł? Williams odpowiedział, że pojechałem do Paryża, dla nauczenia się tam angielskiego języka przed przyjazdem do Londynu. Tak osobliwa pobudka wprowadziła króla w dobry humor, i przyczyniła się zapewne, jak myślę do łaskawego nadzwyczaj przyjęcia, jakiego mi udzielił. Pamiętam, że między innymi rzeczami wypytywał mnie szczegółowo o sprawę Ostrogską, zajmującą wtenczas wszystkich w Polsce, tem bardziej byłem tem ujęty, że nie byłem wcale pod tym względem rozpieszczony przez innych panujących, których widziałem podczas podróży mojej.

Porównyując wszystko com czytał i słyszał o Jerzym II, zdaje mi się, iż słusznie powiedzieć mogę, że to był monarcha bardzo zdrowego i jasnego umysłu, oddający się sprawom państwa z pilnością należytą dla tego, kto nie ma pretensyi sam wszystko wymyślić, odkryć i zrobić. Posiadał osobistą odwagę, jak wszyscy członkowie Brunświckiego domu, i chętnie mówił o wojnie; znajdował się osobiście w kilku bitwach, ale nie uchodził za biegłego generała; lubionym był przez ministrów i sługi, które miał długo przy sobie, chociaż hojnym nie był; mówiono nawet, że robił oszczędności na sumach, które naród w sposobie subsydjów przeznaczal dla cudzoziemców, i że co roku odsyłał z tego źródła do Hanoweru około stu tysięcy dukatów, dla powiększenia swych prywatnych kapitałów. Bardzo rozmaicie o tem mówiono, ale był to główny przedmiot zarzutów przeciw niemu, obok wyłącznej a stałej dla Hanoweru słabości, co wpływała niekiedy na polityczne nawet jego postanowienia w sposób, na który Anglicy mniemali, że

śluszenie narzekać mogą. Jakkolwiek bądź, pozwól tu sobie zrobić przypuszczenie, iż bez poety Pope, Jerzy II o piętnaście lat wcześniej cieszyłby się poszanowaniem, czcią i ufnością bez granic swego ludu, jakie opromieniały ostatnie lata jego panowania.

Natura odmówiła mu upodobania do poezyi; i zdarzało mu się wyrażać z obojętnością a nawet z pewnego rodzaju pogardą, o poetach wogóle, w szczególności zaś o Pope, którego zresztą uważał za nieprzyjaznego swojemu rządowi, jako katolika i bliskiego przyjaciela lorda Bolingbroock i dr. Swifta, a więc przejętego największą niechęcią do hanowerskiej sukcesyi. Horacy dawno powiedział: *genus irritabile vatum*, a Pope nie zadał fałszu temu twierdzeniu starożytnego mistrza. Wziętość jego tak była wielką, że każdy człowiek najwyższego nawet urodzenia, szukający sławy literackiej, każdy już uznany literat, ci nawet, którzy dowcipem tylko celować chcieli, wszyscy bali się narazić Popemu i być różnego z nim zdania, tak, że tylu prawie pochlebców i czcicieli liczył w swoim kraju, ilu Wolter we Francyi. Addisson, jedyny prawdziwie wyższego umysłu człowiek tego wieku w Anglii, który śmiał nie zawsze z Popem się zgadzać, a sam był whigiem zaciętym, dawno już nie żył, a panowanie Jerzego II nie miało jeszcze tych świetnych zwycięstw handlowych powodzeń, które każdy naród, a przedewszystkiem angielski, aż do zapadu podnieść mogą, była zaś jeszcze jedna okoliczność, która się przyczyniła do opóźnienia dla tego króla hołdu miłości narodowej. Jako książę Walii, był przeciwnikiem ministrów swego ojca, a rodzajem odwetu, przeciwnika swoich ministrów znalazł w starszym swym synie. Lord Carteret, późniejszy

lord Grandville, lord Chesterfield, Putlency i wielu innych, najwymowniejszych i wysokie stanowisko zajmujących ludzi, sprzykszywszy sobie długie powodzenie i wziętość kawalera Roberta Walpole, uznali za dogodną dla siebie, nazywać księcia de Galles przewodzącą swego stronnictwa, a księciu temu równie jak wszystkim jego stronnikom zdawało się, że sami sobie chlubę przynoszą, oddając cześć modę krytykowania, a raczej szydzenia z Jerzego II, że trzeba było mieć wyłączną prawie odwagę albo chęć niezmyśloną zapewnienia sobie losu za pośrednictwem ministra Walpole, aby śmieć należeć do tak zwanego złego towarzystwa i oświadczyć się za stronnictwem królewskim. Zresztą wszystko na świecie ma swoje granice; Pope umarł, książę de Galles poszedł za nim, a większa część jego stronników, jeszcze za jego życia podzieliwszy się spuścizną po Walpolu, przeszła do obozu królewskiego.

Książę Cumberland, drugi syn Jerzego II, od bitwy pod Culloden był przez lat kilka prawdziwym bożyszczem anglików. Głęboko poważany jeszcze przez wszystkich ludzi rozsądnych w czasie swojego tam pobytu, syn zawsze szanujący ojca i najtkliwiej do niego przywiązany, przyczyniał się też bardzo wtenczas do utrwalenia w sercach ogólnego dlań poważania. -- Jerzy II stracił był wtenczas Pelhama, Lorda wielkiego podskarbiego; zastąpił go na tym urzędzie, dającym w Anglii tytuł pierwszego ministra, brat starszy, książę Newcastle.

Człowiek ten, prawdziwie ciekawy, jako dziwaczne i nieraz komiczne nawet połączenie kilku różnorodnych własności i przymiotów, sprawował

swój urząd z taką przewagą i władzą, jak niegdys kawaler Walpole, mniej jednak od niego był nienawidzonym, bo nie pozwolił sobie jak on powiedzieć, że *ma taryfę uczciwości wszystkich anglików*; dowcip, który tem bardziej Walpole kosztował, że miał on zrzęcnosć dowieść nieraz, jak nisko ceni współczesnych, nie wahając się otwarcie używać przekupstwa, głównej, i prawie jedynej sprężyny jego administracyi.

Walpole w niskim urodzony stanie, doszedł do władzy, i synom zakupił parostwa, obok dóbr większych od tych, które odziedziczył po ojcu. Książę Newcastle objął urządowanie z 25,000 funtów szterlingów rocznego dochodu; opuścił je, mając ich tylko dziewiętnaście tysięcy. Walpole był zawsze spokojnym i pogodnym, wyższym nad wypadki i nad szyderstwa, których mu nie szczędzono w oczy, a któremi pogardzał zwykle, nie racząc nawet na nie odpowiadać. Ruchy, mowa, cały nareszcie sposób znajdowania się księcia Newcastle zdradzały niepokój i pośpiech; mówiono o nim, że zazwyczaj biegał przez cały dzień szukając rzeczy zapomnianej w poranku. Zdarzało mu się, na posłuchaniach i przyjęciach publicznych, chwycić za rękę człowieka, do którego zdawało mu się, że ma interes, ciągnąć go za sobą przez całą godzinę, kiedy obchodził zgromadzonych i z pięciudziesięciu innemi osobami zawiązywał rozmowę, chwycić znowu tak samo drugiego, i później ze zdziwieniem odpychać ich od siebie, postrzegłszy się, że zupełnie nie pamiętał co by im miał powiedzieć. — Podobne rozmaitego rodzaju roztargnienia i baki szły jedne za drugimi; tłumaczył się, wymawiał, oświadczał się z usługami, powtarzał oklepane frazesy popularne, które mu zostały w pamięci z lat młodych, kiedy jak sar

przyznawał, najgorętszem jego pragnieniem było aby go motłoch (*snoob*) wyborczy postawił na swoim czelu. Wymownym wcale nie był i zdawało się, że nie może ze ścisłością żadną zająć się sprawą, tak zawsze wyrażał się niejasno i prędko; ale na odwrót, listy jego w interesach (a pisał ich bardzo wiele własną ręką) mogłyby służyć za wzór ścisłości i lakonizmu nawet, przy czem zwięzłość stylu nie ujmowała nic treści; widziałem ich kilka. Nie lubił ludzi obfitych w koncepta i dowcipne słówka, bo nie miał odpowiedzi łatwych; i cierpiał bardzo nad ostremi i często niesprawiedliwemi zarzutami, na jakie każdy minister angielski, już jakby z urzędu jest wystawiony. Zdawało się, że ciągle obawiał się stracić swój urząd i wziętość swoją w narodzie i u króla, który z upodobania i dla zdolności przekładałby nad niego lorda Carteret, ale musiał zatrzymać księcia Newcastle, bo najgorliwsi whigowie uważali go jednak za właściwego przywódcę stronnictwa.

Zresztą, w czasie mojego w Anglii pobytu, nie zaszła tam żadna z tych scen burzliwych, które rząd niepokoją a dla cudzoziemców stają się przedmiotem najwyższej ciekawości. Nie było wtenczas żadnej prawie opozycji, tak, że bez przeszkody byłem świadkiem wyborów w Westmünster, chociaż poszedłem tam jeden, bez żadnego Anglika. Byłem nawet serdecznie uściskany przez przekupkę ostryg, która mi wymieniła nazwiska Crossa i Cornwalisa, dwóch kandydatów dnia tego, którym razem z tą panią wszelkiego życzyłem powodzenia. Nazywam ją tak, za przykładem jednego z jej towarzyszy, który porządnie potraktował pięścią stojącego przed nią kolegę, mówiąc: *it is a Scoundrels behaviour, to stand befor the Ladies.*

Anglią używała wtenczas najzupełniejszego pokoju, zaledwo wspomiano o drobnych sprzeczkach między francuskimi i angielskimi osadnikami w Ameryce, i uważano je jako nic nieznaczące wypadki, nieunikniome nawet na granicach tak od metropolii odległych. Do tego stopnia nie myślano o wojnie, że nieraz słyszałem ludzi rozsądnych, przepowiadających to, co się w istocie po trzech latach ziściło, a mianowicie, że duch kupiecki tak opanował większą część wojskowych marynarzy angielskich, rząd zaś tak mało zwracał uwagi na wszystko, co się do uzbrojenia odnosiło, że początki pierwszej wojny, jaka Anglią spotka, będą dla niej nieszczęśliwe, i że potrzeba będzie hańby kilku klęsk następujących po sobie, aby rozbudzić na nowo uczucie dumy narodowej i rządowi dodać bodźca i siły. Siła ta w istocie znalazła się w nim nazewnątrż, dopiero wtenczas, kiedy Jerzy II, na prośbę samego księcia Newcastle, przewyciężył wstręt osobisty, jaki żywił zawsze do Pitta, ostatniego już wówczas członka sławnej opozycji, która zaniepokoiła pierwsze lata panowania; pozyskanie bowiem dla rządu obszernych jego zdolności i szerokiego wpływu w narodzie, uważano wówczas za rzecz niezbedną.

Widziałem Pitta, ale powiem o nim, jak Pope za Juwenalem mówił o Drydenie *Virgilium viti tantum*: Nie miałem nigdy zręczności rozmówienia się z nim; obraz jednak jego powierzchowności jest miłem dla mnie wspomnieniem; wysokiego wzrostu, chudy, ma postać orła, a kilku podróżnych, którzy oglądali rozmaite popiersia Juliusza Cezara, mówiło mi, że jest do nich podobny.

Dostrzegłem już wtenczas, że rząd, a przynajmniej ministerstwo próbowało zbliżyć się do Pitta

dla zjedzania go sobie, za pośrednictwem tego Karola Yoŕk, o którym wspominałem wyżej, podczas podróży, jaką z nim w głąb Anglii odbyłem, gdzieśmy Pitta spotkali. Podróży tej winien jestem oprócz uczucia zaspokojonej ciekawości w Bath, Wilton, Oxfordzie, Stone Hinge i wielu innych miejscach, jeszcze poznanie kilku znakomitych ludzi. Około Bath (którego dzisiejsza piękność zaledwo jeszcze była w zarodku) byłem w domu p. Allen, o którym Pope w dziełach swoich wspomina i którego córka była żoną doktora Warbuton. Blizkie jego dawniej z poetą stosunki i zapal, z jakim mówił o nim, zbliżyły mnie niejako do tego sławnego człowieka; wrażenie zaś, jakie na mnie robiło wszystko com sły-
szal o nim w domu, gdzie Pope mieszkał tak długo, gdzie każdy sprzęt domowy przypominał go niejako, dało mi poczuć, jakim sposobem ustne podania przechowywały historję wieków pierwotnych. Kawaler (później lord) Lytleton, przyjął mnie z wyłączną uprzejmością, którą okazywał mi później od czasu do czasu, aż do końca życia.—Był on, prócz dzieł innych, autorem listów o Troglodytach. W Stow znalazłem lorda Temple, dzisiejszego właściciela tego miejsca, i jego dwóch braci Granvilów, z których jeden został później pierwszym lordem wydziału skarbowego. Lord Temple pokazał mi, wśród rozległych swoich ogrodów, świątynię przyjaźni, w której tejsć jego, ś. p. lord Cobham, twórca i założyciel ogrodów i gmachów tamecznych, umieścił popiersie księcia Walii, syna Jerzego II, i wszystkich znakomitości, które pod jego opieką i zwierzchnictwem, wypowiedziały wojnę Walpołowi i w końcu go wyrzuciły. W dodatku opowiedział mu anegdotę, że ktoś, widząc większą część tych znakomitości, a nareszcie i samego Lorda Cobham, odbie-

gającego stronnictwa księcia Walii dla królewskiego obozu, zapytał go, komu odda klucz od tej świątyni dla strzeżenia opuszczonego od wszystkich książęcia?

Dom i ogrody w Stow, najrozleglejsze, jakie człowiek prywatny posiadał w Anglii, tem bardziej moją na siebie zwróciły uwagę, że w tem miejscu najpierwej wprowadzone zostało ogrodnictwo chińskie. Gust ten za moich czasów udoskonalonym jeszcze został w innych rezydencyach miejskich; ale zawsze zapatrywano się jeszcze z uszanowaniem na Stow, będące kolebką nowego gustu, dla którego okrzyczanemi zostały wszystkie smtne cisy i wszystkie holenderskie zabawki i cacka wprowadzone do Anglii przez Jerzego III. Nowy ten gust, zależący głównie na tworzeniu sztucznych krajobrazów w miejscu, które ozdobić chcemy, stał się rodzajem sekty, odznaczającej się właściwą wszystkim sektom żarliwością i gwałtowną odrazą do starej teorii. Raz albo dwa zaledwo ośmieliłem się napomknąć, że szkoda jednak zarzucać całkiem linię prostą w ulicach ogrodowych i stawach i postrzegłem, że mi to groziło utratą względów, jakich dość powszechnie używałem, — dzięki przyjaźni Karola York, który mnie tam wprowadził, i szczeremu usposobieniu mojemu do kochania i poważania anglików, ich upodobań i sposobu życia; co mnie nie przeszkadzało jednak nie zgadzać się w wielu rzeczach z ich sposobem widzenia i uczucia. Sposób wychowywania u nich młodzieży uderzył mnie bardziej; wbrew zasadom przyjętym wszędzie, gdzie się dobrem wychowaniem dzieci szczycą, punkt honoru jest zupełnie zaniedbanym środkiem w szkołach angielskich; różga i jedna różga, szeroko zastosowana, zdaje się zastępować tam wszystko, a broniąc

systematn, anglicy odwołują się do jego skutków stwierdzonych doświadczeniem. Nie masz narodu dzisiaj, w którymby tak wielka ilość ludzi rozumiała i nosiła w pamięci klasyków łacińskich, a nawet kilku greckich; ale też nauczyciele w tych szkołach zdają się mieć przekonanie, iż niczego nadto uczyć nie są obowiązani. — Od chwili gdy się lekcya kończy, dzieci zdają się być wyrobnikami, którzy, dzienną robotę ukończywszy, samym sobie są zostawieni; robią wszystko, co się im podoba, i tak się zgoda o to nie troszcza, aby ich nauczycie tego, co gdzieindziej nazywają dobrem obejściem się, *manierą*, że zupełnie przyjętą jest rzeczą, iż student angielski nie kłania się nikomu, nie wstaje przed nikim, nikomu zgoda żadnej nie okazuje grzeczności. W domach rodzicielskich widzieć często można 10 i 12-letnich chłopców tarzających się po stołach i kanapach w pośród zgromadzonego towarzystwa, kładących nogi na kolanach u gości, nie odpowiadających na ich zapytania, a rodzice z pewnem upodobaniem odzywają się wtenczas: *t'is a truc rough School Boy*. Słyszałem anglików utrzymujących, że krepując dzieci prawidłami grzeczności, przyjętymi dla nich w innych krajach, pozbawia się je wybitnych cech indywidualnych i sprowadza się niepowetowaną stratę oryginalności. Prawda, że ta oryginalność, przynajmniej pozorna, spotyka się częściej w Anglii niż gdzieindziej; spodziewam się zaś dalej wytłumaczyć, dla czego ją nazywam *pozorną*. W piętnastu mniej więcej latach zwykli studenci angielscy przechodzić ze szkół do uniwersytetów w Oxfordzie lub Cambridge, gdzie mają się uczyć historyi, prawa, matematyki, filozofii i nawet teologii. Zdaje mi się jednak, że anglicy mnie nie zaprzeczą, kiedy powiem, że, pomimo wielkiej wartości nau-

czyteli, zaledwo dziesiąta część uczniów uczy się czegokolwiekbądź, tak wielkiej używają tam oni wolności. Kiedy nareszcie dojdą lat 18, a nieraz i wcześniej jeszcze, zwyczajem jest, aby podróżowali; i nie mało zdziwiony byłem, widząc, jak w tym narodzie, który uchodzi za rozważniejszy od innych, mało zwracają uwagi na wybór mentora dla młodego podróżnika (jeżeli go jeszcze wybierają, co nie zawsze się zdarza). Puszczają się więc w drogę z głową strojną w dobrą łacinę, i kilku klasyków angielskich, przekonani, że rząd, ziemia, obyczaje, upodobania, jednym słowem wszystko a wszystko lepsze i doskonalsze jest w Anglii, niżeli gdziekolwiekbądź. Tak ukształceni, a pełni pogardy dla narodów, które zwiedzić mają, z wielkiem zdziwieniem postrzegają od razu, że wszędzie, gdzie się zjawia, biorą ich za dzikich, nie umiejących nawet ukłonić się, ani wejść albo wyjść z pokoju, jak inni ludzie, i że pogardzając *blahemi ćwiczeniami francuskiemi*, i nie znając zazwyczaj żadnego języka, prócz angielskiego, stają się prawdziwym ciężarem dla tych, do których przychodzą, a więc i dla samych siebie. Obdarzeni najczęściej zdolnościami umysłowemi a dumni, silniej od innych czują to upokorzenie, które dwa u nich wywołuje skutki: dobry i zły; z nudy oddają się prawie wszyscy grze i rozpustnie; znużeni znowu rozpustą, uciekają się do czytania, i nabywają w końcu większej lub mniejszej znajomości jakiegokolwiek języka. — To czytanie książek u nich nie ulega zazwyczaj żadnej powszechnie przyjętej metodzie; stają się nieraz (jeżeli tego wyrażenia użyć się tu godzi) *dziwaczenie* uczonymi w niektórych przedmiotach, na jakie przy najzupełniejszej swobodzie wyobrażeń i postępków swoich, najpierwej natrafili zachowując zupełnie

grubą nieświadomość rzeczy najpospoliciej i najposzechniej znanych. Niektórzy nareszcie, ale ci są bardzo nieliczni, starają się o tak zwane *piękne maniery*, i wpadają w dziwactwa chępliwości i przesady, a raz nabywszy tej skłonności, prześcigają w tem najbardziej z tego względu okrzyczane narody, bo duma angielska i tutaj każe im domagać się pierwszeństwa. Z pierwszego zagranicznego miasta, w którym się nieco pozbyli pierwotnej swej skorupy, udają się zazwyczaj do Włoch albo do Wiednia; — znaczne ich wydatki zapewniają im najczęściej dobre w pierwszym z tych krajów przyjęcie. — Obowiązki wdzięczności, jakie Austria miała dla narodu angielskiego, i niechęć, jaką Niemcy przez wieki całe żywili ku Francji, zrobiły także z Wiednia ulubione miejsce pobytu dla Anglików. — Powodzenie zachęca i rozwija, pierwaj nim psuć zacznie; dla tego nieraz się zdarza, że młodzi Anglicy, których się przed rokiem spotykało w podróży jako ludzi z drugiej półkuli, zadziwiają po roku u-przejmością swoją i pewnością siebie w towarzystwach; ale też nie trzeba zapominać, że wyjeżdżając od siebie, mają zazwyczaj pewną podstawę literackiego wykształcenia, że w ogólności są zdolni, i że wstyd pierwszego wystąpienia wśród obcych, zmusza ich do nabywania wiadomości. Wprawdzie, dodać jeszcze do tego należy, że polityczne znaczenie ich narodu i sława istotnie znakomitych ludzi, jakich posiadają, a nawet osobista ich dziwaczność, przyczynia się do usposobienia umysłów na ich korzyść w wielu krajach; dosyć, że dzięki temu wszystkiemu, większa część tej młodzieży powiedziała sobie wracając: „Tacy, jakimi jesteśmy, i robiąc to tylko, co się nam samym podobało, potrafilimy jednak jako tako odbyć naszą podróż“, a to utwier-

dziło ich jeszcze w wygodnem nawyknieniu być nie takimi jak wszyscy, ale każdy po swojemu.

Wróciwszy nareszcie do siebie z pojęciami i świeżem nawyknieniem nieograniczonej swobody, używają ich często przeciw własnemu dworowi, a im są bogatsi sami przez się, tem dłużej trwają w tej opozycyi, jednającej im zawsze u ogółu pewną wziętość, pochlebiającą ich miłości własnej. Znajdując w obu izbach i we wszystkich biurach ludzi głęboko znających politykę, prawo, historię i inne nauki, czują, że nieby przy nich znaczyć nie mogli, gdyby pracą nie starali się im dorównać, a przynajmniej zbliżyć się do nich i to ich zmusza do powiększania jeszcze zasobu wiadomości. Nie mówię o rodzaju ich wymowy; przedmiot ten wymagałby osobnego traktatu i zająć się nim tutaj nie mogę. Wracam do tego, że póki ci młodzi republikanie trwają w tej roli patryotycznej, albo uchodzącej za patryotyczną, wielbiciele tych *true rough School-Boys* chwala się ze swego systematu wychowania, ale nie łatwo zdobyć się mogą na odpowiedź, kiedy się ich zapyta, dlaczego tylu z pomiędzy tych samych anglików, na pozór tak oryginalnych i między sobą różnych, zgadza się zupełnie na jedno, utrzymując: „Rzeczpospolita jest piękną, zaprawdę, rzeczą, ale chodzi mi przedewszystkiem o to, abym w niej był umieszczony jak najdogodniej dla mnie; oryginalność, której pozbywać się wecale nie myślę, dała mi gusta dziwaczne i kosztowne, potrzebuję więc środków, aby im zadość uczynić; posługuję się więc temi, które są pod ręką; — popularność da mi znaczenie i zrobi potrzebnym dworowi; czerniąc go długo słusznie i niesłusznie, zmuszę do tego, że mnie w końcu kupi, a wtenczas żarto-

wać sobie będą z bałwana popularności, przed którym zdawałem się palić kadzidła, bo nie jestem do tego stopnia prostakiem, zanadto samoistnie nauczyłem się myśleć i otrząsałem się z przesądów, abym się czuł obowiązany stosować do oklepanych frazesów o obowiązkach, jakie znajdują się w starych książkach; *primo mihi*, oto godło nasze.“

Zapytuję tych, którzy w 15 i 20 lat po mnie zwiedzali Anglię, czy nie słyszeli mnóstwa anglików, wyznających publicznie takie zasady? I skądże pochodzi to sobkostwo powszechne? co je tak rozwinęło, jeżeli nie ten systemat wychowania, który zamiast kierowania młodymi ludźmi i powściągnięcia ich namiętności, zdaje się mówić każdemu z nich: „Każdy dla siebie, a Pan Bóg za wszystkich; dojdź sobie do celu jak chcesz“. Mogą mi zarzucić, że zbyt pobieżnem i niesprawiedliwem byłoby przypisywanie tak wielkiej wagi następstw, rzeczy tak drobnej, jak zaniechanie tego, co nazywamy *manierami*, — powiedzą, że jeżeli brak ich w Anglii, to znowu w żadnym kraju nie mówią tyle o dobrodusznosci (good-nature) i tak jej często nie dowodzą w życiu. Odpowiem na to, że ponieważ złe każde zwolna się rozszerza, więc i dziecko przyzwyczajone nie czuć się obowiązaniem do żadnych względów, do żadnej dla nikogo grzeczności, a powodując się w postępkach swoich tylko własną wolą albo grozą różgi, która dla niego wyobraża jakby ślepe przeznaczenie, takie dziecko, powiadam, musi koniecznie bardziej niż każde inne nabrać nałogu kierowania się tylko własnym interesem.—Zarzucą mi, że w takim razie Anglia już dawno powinna być sprzedaną i zgubioną. — Na to odpowiedzieć można, że życie państw dłuższem jest od życia pojedynczych osób; ale rozważmy jeszcze, czy ten szczyt potęgi, do ja-

kiego Anglia była dósza przed dwunastu laty ¹⁾, nie sprowadził za sobą zbyt nagłego i dotkliwego upadku, abyśmy jakiej radykalnej nie mieli w tem upatrywać przyczyny?—Powiedzą mi jeszcze: Gdyby Pitt pozostał na czele ministerstwa, Anglia nie przestałaby dotąd być pierwszym mocarstwem w Europie—na co ośmielę się odrzec, że gdyby Pitt mniejszym był egoistą, pozostałby dotychczas u steru ministerstwa, a nawet ustąpiwszy z niego, nie byłby do tego stopnia rozgorączkował umysłów, rozjątrzył osadników amerykańskich i rząd nie znalazłby się w smutnej konieczności okazać się albo zbyt pobłażliwym, co, uchodząc za słabość, mogło przynieść ulgę jego prawom, albo też zbyt surowym, co zawsze ściągnąć może zarzut okrucieństwa, tem zgubniejszy, kiedy idzie o krew własnych obywateli.—Ale Pitt jestże całym narodem?—Nie, zapewne, ale też właśnie dlatego, że on całym narodem nie jest, że dawne cnoty narodowe i następstwa wielkich historycznych wypadków zachowały jeszcze wpływ jakiś na ten naród, jak zaszczepione w dzieciństwie religijne zasady wstrzymują czasem rozpustnika w podeszłych jego latach, dlatego, powiadam, i dzięki danemu w początkach popędowi, machina ta idzie jeszcze. Daleki jestem od tego, abym utrzymywał, że już naprawić się nie da; może być nawet, że to, co wielu anglików uważa za dowód zepsucia, posłuży właśnie do jej ulepszenia.

Przed dwudziestu latami, na czterdzieści kobiet w Anglii, zaledwo jedna raczyła mówić po francusku; wszystkie w ogólności, nie wyłączając nawet rudyh, nie używały pudru, nie utrzymywały starannie zębów; całe ich obejście i strój zupełnie

¹⁾ Pisałem to w 1775 roku. (*Przyp. króla*).

były przeciwne francuskim. Dzisiaj, nie tylko pod wszystkimi temi względami zbliżyły się one bardzo do swoich sąsiadek, ale nawet ogromną zaprowadziły zmianę w sposobie znajdowania się Angielok. Surowi przestrzegacze dawnych zwyczajów w tym kraju, widzą w tem tylko zbliżenie się do wyobrażeń monarchicznych; co do mnie, pozwalam sobie mniemać, że oba te narody, odwiedzając siebie częściej niż dotąd, oddadzą sobie nawzajem nie małe usługi: francuzi nauczą się więcej myśleć i stracą nieco ze swojej lekkości; anglicy zaś, myśląc że tylko przez ustępstwo dla swoich kobiet przejmują w części obojętne francuskie, może stopniowo naprawić zdołają niedostatki swego narodowego wychowania, które zostawiając im zrazu za nadto wiele swobody, oddaje ich później skutkiem rozmaitych przyczyn, w zupełną od własnych namiętności zależność.

Mówiąc o ich wychowaniu, nie mogę się wstrzymać, abym nie powiedział słów kilku o tem, jak się tam wychowuje niezmiernie ważna w tym kraju klasa, to jest majtkowie. Patrząc na nich, zdaje się, że założono sobie wypróbować, z jak małym ostatecznie zasobem pojęć i wyobrażeń, może istota ludzka żyć i działać. W ogólności służba ich rozpoczyna się od lat najrańszych, a tak im mało mówią o Bogu i o dyable, że można słusznie za zupełnie prawdziwą uważać tę historyjkę o kapelanie okrętowym, który każąc do swoich owieczek, nie znajdował lepszego środka wstrzymania ich od wyłamywania się z pod prawa moralnego, jak zaręczając, że pójda do piekła, a to tak niezawodnie, jak niezawodnem jest, że trzyma w swoim ręku tylko co złowioną muchę, a gdy roztworzywszy tę

rękę, muchy w niej nie znalazł, pozwolił im myśleć o tem wszystkim co zechcą.

Ten brak idei zdaje mi się być główną przyczyną odwagi, jaką odznaczają się majtkowie angielscy; nie zaprzatając się zgoła tem, co ich czeka w przyszłym życiu, w obecnym zajęci są tylko uniknieniem tego, co za największą poczytują plagę; taką stanowią dla nich bardzo surowe kary cielesne, jakim ulegają za najmniejsze przekroczenia lub niedbałość w służbie morskiej; przez wychowanie i nawyknienie tak oswiają się z tem co przywykliśmy nazywać niebezpieczeństwem, że tracą zupełnie a raczej nie znają zgoła uczucia fizycznego strachu. Wieczną ich wesołość przypisują temu, że skoro służby swej dopełnili, żadna już troska ich nie zaprzata. Żywność mają sobie zapewnioną, równie jak wszystkie potrzeby; jedyna, której zaspakajać nie mogą na okrętach dla braku kobiet, znajdują zadowolenie w domach *ad hoc*, któremi się rząd dla tego opiekuje. Wsiadłszy na brzeg, zostawiają tam zazwyczaj całą swą pensję, która wypłacaną im bywa na lądzie, za cały czas kampanii lub podróży, a zrobiwszy ten wydatek, znajdują się znowu w niedostatku i gotowi zaciągnąć się do służby napowrót. Ponieważ ani wychowanie, ani życie samo, nie oswoiło ich z niczem co się do żeglarstwa nie odnosi, więc ile razy znajdują się na lądzie, postęпки ich tak są oryginalne i nawet komiczne, że nie czyniąc im krzywdy, zdaje się nieraz, że jedną tylko mową od mały się różnią. Zwinni, zręczni i zawsze weseli jak te zwierzęta, których złośliwości nie mają jednak, zdają się nieraz w żądaniach swoich być tak kapryśni, jak one, a przynajmniej kierują się w nich, chociaż często zupełnie niedorzeczy, pojęciami zaczerpniętymi w okrętowym

rzemiosle. Widziano ich często siadających na konia z tyłu, a kiedy ten się potknął, przywiązujących mu kamień do ogona, aby, jak wyrażają się, zachować równowagę między przodem i tyłem. Jeżeli się zdarzy, że nie zostawia wszystkich swych pieniędzy u kobiet, oddają resztę pierwszemu lepszemu, który ich o nie poprosi. Żadna troska o jutro ich nie zaprzęta, żadne pojęcie przyzwoitości nie krępuje. Jest to szczególniejszy rodzaj ludzi, rządzący się przez całe życie jednym tylko uczuciem: bojaźnią kary cielesnej, która nie robi z nich ani tchórzów, ani ludzi ponurych i smutnych. Zdarza się nieraz, że majątek odbywszy swoje cztery godziny służby, kładnie się najspokojniej, używając swego prawa, w chwili, gdy burza się zrywa i woda zaczyna wciskać się do statku; mówi, że ocale nie okrętu teraz do innego należy; chyba, że kapitan użyje swojej władzy; ale wtenczas lęka się on kary a nie śmierci, bo tak wychowanym został. Można by powiedzieć, że coś podobnego daje się postrzegać w wojsku lądowym niektórych mocarstw, wszakże nic nie dorównywa sile tej szkoły morskiej, która wprowadzie ma tę nad innymi wyższość, że od lat najmłodszych rozpoczyna kształcenie wychowañców swoich. Anglicy używają wolności na swojej wyspie, to prawda; ależ za to nie masz nigdzie tak despotycznej władzy, tak zupełnego posłuszeństwa, jak na okrętach wojennych.

Nie mogę opuścić Anglii, nie wspomniawszy jeszcze dwóch ludzi wtenczas znaczących, a których pamięć przechowa się jeszcze zapewne czas jakiś. Po tem, co dr. Mathy, sekretarz towarzystwa królewskiego, powiedział niedawno w dziele swem, o życiu i charakterze lorda Chesterfield, nie miałbym nic prawie do dodania, gdyby nie był opu-

ścił kilku wyłącznych właściwości tego sławnego człowieka, które utwierdziły mnie w przekonaniu, że Anglik, gdy nabierze jakiego dziwactwa albo nałogu, zachodzi w tem zawsze bez porównania dalej, niż ludzie innych narodów.

Lord Chesterfield mówił po francusku daleko czystszy i wykwintniejszemu językiem niż wszyscy znajomi mi Anglicy w czasie kiedy duch i ton anti-gallikański posuwano tam bez porównania dalej niż dzisiaj; ale tak lubił chwalić się tym talentem, że utrzymywał umyślnie korespondenta w Paryżu, którego obowiązek zależał na przesyłaniu mu wszystkich wyrażen, wszystkich nowych frazesów, jakie moda tworzyła tam kolejno. Nic nie miał pilniejszego, widząc mnie poraz pierwszy, nad umieszczenie w rozmowie swojej tych wyrazów, że zapewne dziś rano widziałem w zwierzyńcu St. James nie tylko *beaucoup de Poilous, mais aussi beaucoup de gens comme il faut, en habit de Coquins*.

Otóż, ponieważ moda w Paryżu tyle prawie wyrażen niszczy, ile ich samych codziennie tworzy, więc może przyszedł jaki filolog, któremu wpadnie do rąk mój rękopism, wdzięcznym mi będzie, że dzięki moim staraniom, ujrzy się w możności wzbogacenia słowniczka *obsoletorum*, mistycznym znaczeniem trzech wyżej podkreślonych wyrażen. Wyraz *poilou* u myśliwych oznacza psa rudawej sierści, ale modni dowcipnisie oznaczali nim ludzi niskiego pochodzenia, dla odróżnienia ich od tak zwanych osób *comme il faut*, należących zawsze do szlachty, a przynajmniej wyróżniających się między innymi w swej sferze. Wszyscy ci ludzie *comme il faut* już byli przyjęli zwyczaj angielski przechadzania się rano piechotą po ulicach, ale jeszcze sukien swych nie nazywali frakami, chociaż ich już uży-

wali; suknia tego kroju w 1754 roku nazywała się *un habit de coquin*, i otóż z jaką głęboką wiadomością popisał się przedemną lord Chesterfield.

Miał jeszcze drugiego dziwaczego zajączka; utrzymywał, że organ wzroku tak miał różny od innych ludzi, że pewnego razu chwalił przedemną wykwintność mojego zielonego fraka, kiedy ten był brunatnego koloru. W obcowaniu z nim dostrzegano zaraz pewnej w mowie przesady, od której nawet pisma jego nie zawsze są wolne. Pomimo to jednak, chociaż istotnie bardzo był głuchym, zawsze z prawdziwą przyjemnością można było korzystać z jego rozmowy, bo miał wiele dowcipu i nauki, obok wielkiej znajomości świata nabytej w podróżach i na wysokich urządach, jakie w swym kraju zajmował. Był jednym z mówców stronnictwa przeciwnego Walpolowi, ale nigdy nie odzywał się *ex tempore*; mowy jego były zawsze przygotowane zawczasu, i odzywano się o nim, że jego wymowa była kapitałem nie w brzeźącej monecie, ale w papierach. *His oratory is not ready money, but in bills.*

Współczesny jemu lord Grandville, (dawniej Carteret) był wtenczas prezesem rady w gabinecie; nie mówił tak chętnie po francusku jak Chesterfield, ale za to namiętnie lubił język hiszpański, a szczególnie Donkichota, którego własnym kosztem wspinał się wydał. Należał także do najzaciętszych przeciwników Walpola, a jednak potrafił do tego stopnia zaskarbić sobie względy Jerzego II., że ten kilka razy chciał go postawić na czele gabinetu, tylko że nigdy utrzymać się tam długo nie umiał. Był whigiem, ale ogół whigów nie miał w nim ufności, chociaż mu znakomite przypisywano zdolności, a dochodziło to do takiego stopnia, że kiedy

w 1745 r. król uparł się i zrobił go ministrem na miejsen księcia Newcastle, stu czterdziestu kilku whigów, zajmujących najważniejsze stanowiska, podało się zaraz do dymisyi. Lord Carteret musiał powiedzieć królowi: „Niech W. Królewska Mość złoży mnie z urzędu, bo widzę, że nie będę mógł jej służyć; będę miał większość przeciw sobie w parlamencie“ i król musiał przychylić się do tej prośby, we dwa dni po nominacyi lorda Grandville, tak że złośliwi wydali w formie *in folio*, książeczkę pod tytułem *Historya ministerstwa lorda Grandville*, której dwieście przeszło stronic drukowanych wielkimi na cal czcionkami, zawierało dwa tylko artykuły gazety, jeden donoszący o jego mianowaniu, a drugi o dymisyi.

W Czerwcu 1754 roku odebrałem rozkaz powrotu do Polski. Przybyłem bardzo szczęśliwie z Harwich do Holvoet Sluys w czternaście godzin, ale nigdy jeszcze nie doznawałem takiego niepokoju, takiego ściśnienia serca, jak zbliżając się do Hagi. Nie tracąc ani na wino, ani na karty, ani też na kobiety, nie popełniwszy żadnego z tak zwanych *szaleństw młodości*, do tego stopnia byłem wyszastał wszystkie pieniądze dane mi na podróż przez rodzinę, że razem z młodym oficerem gwardyi, Cieńskim, który mi towarzyszył i całą moją służbą, nie miałem ani złamanego szeląga, po opłaceniu koni na ostatniej poczcie ¹⁾. Drżałem, aby jaki przypadek nie zmusił mnie do przyznania się, że był bez grosza, co wszędzie jest nieprzyjemne,

¹⁾ Ojciec dał mi był 3,500 dukatów na tę podróż, babka 1,000, wojewoda ruski przysłał mi do Paryża 500, i za to podróżowałem przez piętnaście miesięcy po Austrii, Saksonii, Holandyi, Francyi i Anglii, a w Paryżu sprawilem sobie garderobę. *Przyp. króla.*

ale w Holandyi staje się okropniejszem niż gdzie indziej, z powodu wrodzonej chciwości, przebiegłości w szalberstwie i zuchwalstwa niższych warstw tego narodu, co na mnóstwo krzywd i obelg wystawia tam najbogatszych nieraz cudzoziemców.

Zaledwom wysiadł, kazałem prosić Kauderbacha, aby przyszedł do mnie. Byłem mu oddał usługę podczas poprzedniego spotkania, teraz jego prosiłem o pomoc; w godzinę przyniósł mi 300 czerwonych złotych, które na jego zaręczenie pożyczyl mi żyd, Tobiasz Boas. Ten, z powodu oddanej mi wtenczas usługi, napisał do mnie po mojem wyniesieniu na tron, list z powinszowaniem, na który odpowiedziałem z serdeczną życzliwością.

Wyjechałem nazajutrz, i z największym pośpiechem, przez Hanower i Drezno wróciłem do Warszawy, przekonany najmocniej, że zostanę poślę.

Za powrotem moim, matka zaledwo dała mi czas przywitać się z ojcem i zaraz wzięwszy na stronę, zapytała, ile miałem długów? kiedym odpowiedział, że tylko 300 dukatów winien byłem w Hadze, myślała zrazu, że jej wszystkiego nie mówię; przyzwyczajona jednak do mojej prawdomówności, uwierzyła prędko zapewnieniom i powiedziała mi: *będą zapłacone*. Zaraz potem zaprowadziła mnie do okna i pokazała świetny (na owe czasy) ekwipaż, dla mnie przeznaczony; wszystko dnia tego zapowiadało mi szereg innych dni przyjemnych. Ale był to tylko sen pochlebny, który trwał niedługo i ustąpił miejsca trzem najsmutniejszym w mem życiu miesiącom.

O ile pierwsze przyjęcie rodziców było tkliwe i ujmujące, o tyle później dawali mi uczuć humory i ciągle niezadowolenie z powodu tysiłąc dro-

bnych rzeczy, których sama drobiazgowość tem boleśniejsem dla mnie czyniła to nieukontentowanie rodziców, że czułem jego niesłuszność a kochałem ich serdecznie.

Zdawało mi się później, że to niezadowolenie było bardziej udane niż prawdziwe, zwłaszcza ze strony mojej matki, która spodziewała się tym sposobem obudzić we mnie większą troskliwość o moje osobiste sprawy domowe, na które według niej zbyt mało dawałem baczenia. To mnie pogrążyło w wielkim smutku, który wzmagala jeszcze myśl, że mi nie dosyć czasu zostawiono dla zwiedzenia Francyi i Anglii, gdzie istotnie zaledwo czwartą część tego widziałem, com chciał poznać i zgłębić. Żale te podwoiły się jeszcze, kiedy mi rodzice oświadczyli, że nie życzą sobie, abym był posłem na tym sejmie. Przyczyną tego było, że szwagier mój, Branicki, prowadził otwarty i zawzięty spór z wujami Czartoryskimi z powodu sławnej sprawy o Ostróg, a rodzice moi nie chcieli, abym na sejmie miał sprzeciwiać się i narazić albo szwagrowi, albo wujom.

Ta nieczynność z musu trapiła mnie bardzo, zdawała mi się upokarzającą; zazdrościłem tym, którzy mieli zręczność odznaczyć się na owym sejmie. Czterech posłów szczególniej zwróciło na siebie uwagę. Z tych, Skrzetuski i Dąbrowski już nie żyją; Sosnowski, dziś hetman polny litewski i Czaplinc, teraz wielki łowczy koronny, wtenczas już zaczęli zyskiwać opinię wymownych i śmiałych patriotów. Należeli do partyi moich wujów, przeciwnej wielkiemu hetmanowi i dworowi. Łatwo wyobrazić sobie, jak ponętne być musiała dla młodego człowieka, wracającego z Anglii, możność wystąpienia w roli, która zdawała się być śmiałą, ale też i sprawiedliwą.

Oto co mnie dawało to przekonanie.

Sejm 1677 roku zostawił tę sprawę w zawieszaniu; żaden późniejszy jej nie rozstrzygnął i zdawało się oczywiście, iż jeden sejm tylko mógł prawnie ją zakończyć. Przypuszczenie maltańczyków do posiadania dóbr ostrogskich uważano w ogólności za szkodliwe dla państwa i niezgodne z literą prawa 1609 roku, które zdawało się powoływać do władania temi dobrami tylko bliższych lub dalszych potomków krwi. Widziałem wszakże, że hetman wielki koronny z pomocą jednej siły wojskowej rozwiązywał kwestyę w każdym razie wątpliwą, i to jeszcze w sposób, który bez wyroku sądowego wyzuwał ze znacznej własności obywatela szlachetnie urodzonego i posesyonata, księcia Janusza Sanguszkę, marszałka nadwornego litewskiego, do tego stopnia, że z możnego pana, jakim był pierwaj, doprowadzony został do zupełnej nędzy, z której nicby go nie wybawiło, gdyby ci, na rzecz których rozporządził był swem mieniem, nie złożyli się dla zabezpieczenia koniecznych jego potrzeb. Nieboszczyk król dał się wciągnąć do popierania kroków hetmana aktami władzy monarszej, które popolicie uważano dziś za nieprawne, a które mnie tembardziej oburzały, iż przypuszczano, że nigdyby nie miały miejsca bez nowych wpływów Mniszcha, marszałka nadwornego koronnego, zięcia Brühla, który i w tej sprawie szukał zręczności postawienia się na przekór moim wujom i upokorzenia ich. Francya miała też swoje przyczyny i widoki (które pozostały nieznane prawie wszystkim) w popieraniu hetmana w. koronnego.

Widoki te Francyi (o których się dowiedziałem daleko później) zależały na zjednaniu za pomocą agitacyi, wywołanej sprawą ostrogską, tak wielkiej

przewagi stronnictwa hetmana w. koronnego i dworu nad partją Czartoryskich, popieraną przez Rosyę, aby doprowadzić w końcu do konfederacyi, tę znowu Francya wesprzeć miała pieniędzmi, bronią (której kilka tysięcy sztuk istotnie do Gdańska przybyło) i wojskiem króla pruskiego, dla wspólnego wystąpienia wszystkich przeciw Rosyi, która, jak to postrzegano we Francyi, dwa razy już przez obecność wojsk swoich w Niemczech wpłynęła na wypadek wojen Burbonów z domem austryackim. Francya miała nawet zamiar wciągnąć powoli do tego projektu Szwecyę i Turcyę, co możeby się skończyło na ustanowieniu w Polsce tronu dziedzicznego z dynastyą saską.

Nieznane mi były wtenczas istotne zamiary Francyi; że jednak ówczesny jej sprzymierzeniec, król pruski, działał z nią wspólnie w tej sprawie (będącej w gruncie niesłuszną), więc pomoc ta Prus zdawała mi się być nowym jeszcze zarzutem przeciw partyi hetmana wielkiego koronnego.

Ponieważ z drugiej strony w umyśle i sercu ogromną robiłem różnicę między hetmanem i moimi wujami, na korzyść rozumie się tych ostatnich, wszystko to więc razem tembardziej napawało mnie smutkiem, iż w tej chwili beczynnym być musiałem. Nadjechał Williams, ten zupełnie podzielał moje zdanie i dlatego, że był przeciwny Francyi i królowi pruskiemu i że nieskończenie poważał wojewodę ruskiego.

Nic mnie pocieszyć nie mogło w beczynności mojej; zrażony byłem do wszelkiego rodzaju rozrywek, a nie przypuszczałem, aby jakakolwiek kobieta mogła się mną zająć, tak sam siebie miałem za nudnego i nieprzyjemnego.

W takim byłem usposobieniu, kiedy dobry

o mój przyjaciel, hr. Rzewuski, najwykwintniejszy wtenczas młodzieniec w Polsce i najszczęśliwszy u pań, przyszedł mi powiedzieć: „Winszuję ci powodzenia; jedna bardzo wysoko położona i dotąd jeszcze nietknięta pani chce ciebie“. Zrazu nietylko wierzyć, ale słuchać nawet nie chciałem; kiedy nalegać nie przestał, zapytałem w końcu o nazwisko. Chciał, żebym je odgadł; wymieniłem wszystkie kobiety warszawskie przed tą ostatnią, bo z powodu jej wesołości, młodości, wziętości ogólnej zdawało mi się zupełnem niepodobieństwem, aby sympatyzować mogła z człowiekiem takim ponurym, tak małomównym, jakim byłem wtenczas, a który właśnie do niej nigdy słowa nie przemówił. Zaledwo mogłem przypuszczać, że mnie znała wśród tłumu, który ją otaczał. „Otóż (powiedział mi Rzewuski, będący z nią w bardzo dobrych stosunkach) kiedy jej wyraziłem zdziwienie moje, iż dotąd nie zrobiła wyboru i kiedy mnie zgadywać kazała, dla kogo najwięcej mogłaby mieć skłonności, przyznam ci się, że znalazłem się względem ciebie zupełnie tak, jak ty względem niej teraz, wymieniłem cię ostatniego, a przecież ciebie to ona wybrała; jeżeli mnie nie wierzysz, rozmów się z nią, a sam się przekonasz“.

Tenże sam wieczór przekonał mnie, że powiedział prawdę. Zadziwienie, wdzięczność, smutek z jakiego obumierałem, a nadewszystko pochlebiona miłość własna, bardziej niż skłonność prawdziwa, podziały u mnie. Poczulem się obowiązany prowadzić dalej tę awanturę, według wszelkich reguł. Pani była łaskawą przez parę tygodni, ale skoro postrzegła że się zajął na seryo, nie tylko że odsadziła mnie nagle, ale jeszcze użyła najdziwaczniejszych kaprysów jakimi się kiedy piękność posługiwać mogła, na udęczenie moje. Byłem nowicysz,

wszystko brałem dosłownie i wyrezonowałem sobie, że stałością, prawością, dokładnemi sprawozdaniami ze wszystkich moich czynności, z ich przyczyn i skutków, otworzę naresztę sobie serce pani, tak jak się rozwiązuje teoretyczne zadanie, a nie postrzegalem wcale, że dla tej zalotnicy bardzo wesolej, służyłem za przedmiot do zabawy, całkiem nowy i różny od wszystkich innych wielbicieli, jakich miała; pociesznem się jej zdawało roztapiać tego dwudziestoletniego mizantropa. Bawiła się tak przez dwa miesiące, poczem odjechała do męża, bardzo, jak powiadała, zazdrosnego: zaszczycony jej korespondencyą przed i po odjeździe, widziałem zawsze, że w listach kochała mnie bardzo, ale w oczy ani trochę; wszystko to tworzyło kontrast, który mnie dręczył, i nieraz dawał uczuć, że opuścił prawdziwie dla mnie przeznaczoną cząstkę.

Widywałem codziennie kuzynkę, która znajdowała nawet przyjemność w ułatwianiu stosunków moich z tą panią, dla której okazywała wtenczas wiele uczucia. Zdawała się zgadzać ze mną we wszystkim. Jednostajnie zapatrywaliśmy się na osoby, sposób postępowania, książki, sztukę, rozrywki; rozprawialiśmy z sobą o wszystkim i spytaliśmy się zawsze w upodobaniach i sądach. Był to najmiłszy dla mnie stosunek, a dawał mi uczuć mimowoli, że tamtą byłem zajęty tylko przez upór, ta zaś prawdziwie posiadała moje serce, szacunek i ufność. Znajdowałem, że miała więcej rozumu i uczucia, niż wszystkie inne kobiety; zdawała się wtenczas być wyższą nad wszelkie słabości płci swojej, tak, że podziwiałem w niej osobę zupełnie wyższego rzędu, i czułem się szczęśliwy, ilekroć raczyła do mnie przemówić. Przywiązywało mnie to coraz bardziej do wojewody ruskiego, któ-

ry ze swej strony użył całej przewagi, jaką mu nadawała przenikliwość i wdzięk jego umysłu, nad pełnym szczerości i kłiwości młodzieńcem, którego ująć i któremu pochlebić lepiej od kogo innego umiał.

Widziałem, że mój ojciec coraz się bardziej z wiekiem od spraw publicznych usuwał, kiedy tymczasem wszystko, co czynnością polityczną nazwać się mogło w Polsce, najlepiej przez moich wujów prowadzonym było. Zdawało mi się, że matka zanadto pamiętała winy brata swego względem niej i troszczyła się o otwarcie drogi przedemną, nakazując mi najskrzętniej unikać wszystkiego, coby mnie ludziom potężnym narazić mogło.

Po sześciu miesiącach jednak, miałem powód wybić to sobie z głowy. Książę Radziwiłł, wojewoda wileński i hetman w. l. ten sam, o którym wspominałem już wyżej, na sejmikach w Gromnicie 1755, kazał wybrać deputatem syna swojego, dzisiejszego wojewodę wileńskiego, w zamiarze zrobienia go marszałkiem tegorocznego trybunału. Sama myśl ujrzenia na czele sądownictwa całej Litwy tak młodego, źle wychowanego i nieświadomego człowieka, zaniepokoiła wszystkich znaczniejszych obywateli tej prowincyi. Wuj mój kanclerz, upatrywał w tem jeszcze zamiar zapewnienia przewagi dla partyi dworu, do której Radziwiłł należał; podwoił więc starania ze swojej strony, i namówił obu swych zięciów, Fleminga i Sapiechę, aby zjechali do Wilna, w celu niedopuszczenia, gdyby było potrzeba, a przynajmniej dodania temu szczególniejszemu marszałkowi, jak można, największej liczby zdolnych i prawych deputatów.

Rzecz ta wydała się moim rodzicom tak dla

mnie ciekawą i pouczającą, że wyprawili mnie tam, w towarzystwie w. podskarbiego, hrabiego Fleminga, który mnie wtenczas bardzo lubił.

Szczególniejszy ten człowiek zasługuje na to, aby był znany czytelnikom. Urodzony i wychowany w Pomeranii, w młodości służył we Francyi, skąd tytuł synowca feldmarszałka Fleminga, pierwszego ministra Augusta II, sprowadził go do Saksonii a potem do Polski; w czasie śmierci Augusta II był w bliskich stosunkach z księżną Wiśniowiecką, które mu jednocześnie zapewniały wpływ wielki na jej męża, będącego wtenczas główną osobą na Litwie. Fleming potrafił go nakłonić, że (jeden prawie między magnatami polskimi) w czasie elekcji Stanisława Leszczyńskiego 1734 roku oświadczył się za Augustem III, co dało wkrótce Flemingowi starostwo szereszowskie i stopień generała artylerii litewskiej.

Do tak rozpoczętego powodzenia przybyła niebawem opinia biegłego gospodarza i finansisty, dla której został wkrótce dzierżawcą ekonomij królewskich na Litwie; to wzbogaciło go bardzo, i pozwoliło mu później kupić godność w. podskarbiego, do czego pomogło mu także, że był zięciem księcia kanclerza, którego dwie starsze córki kolejno poślubił.

O ile czasem bywał przyjemny, dzięki wesołym i najoryginalniejszym konceptom i słówkom, o tyle męczył swych przyjaciół przez napady złego humoru, jakim często ulegał. Całe jego obejście i sposób znalezienia się nie zdawały się odpowiadać bynajmniej obyczajom i ujęciu polaków i sarmatów, z którymi obcował często, a których językiem bardzo źle mówił, chociaż jako urodzony

w Pomeranii, posiadał zarówno jak stryj jego, indygenat polski. Porywczy w obejściu, odmawiał często prośbą, a jednak, pomimo to, potrafił zjednać sobie poważanie na Litwie i miał tam licznych stronników. Z jednej strony rachowano bardzo na rzetelność jego słowa, a z drugiej, będąc ogólnym dzierżawcą ekonomij królewskich i w. podskarbnim litewskim, miał często zręczność zobowiązania przyjaznych sobie i dokuczenia nieprzychylnym, z czego korzystać umiał.

Z nim to udałem się do Wilna. Miasto samo, stolica Litwy, pomimo upadku handlu, braku politycy i częstych pożarów, zachowywało jeszcze szczątki dawnej świetności, dowodzące, że w książęta i królowie Jagiellońskiego domu mogli w niem okazać występować. Kaplica św. Kazimierza jest istotnie pięknym pomnikiem architektury. Znalazłem most na Wilii, a nie było go jeszcze wtenczas na Wiśle. Ale co mnie uderzyło, to różnica reasumpeyi (że użyję zwykłego w kraju wyrażenia) trybunału litewskiego od koronnego.

W Koronie naczelnicy partyi, zwłaszcza w podeszłym wieku, rzadko kiedy bywali sami obecni przy reasumpeyach w Piotrkowie, a jeżeli ich namiestnicy potrzebowali oprzeć się na wielkiej liczbie stronników, szukali ich zazwyczaj między mieszkańcami najbliższych tylko województw; województwo sieradzkie dostarczało ich z łatwością, a raczej wynajmowało secinami, jako zamieszkałe przez drobną szlachtę.

Czasem, jak w 1749 roku, rozrządzający siłą zbrojną, używali jej dopuszczając się nadużycia, ale w ogólności, reasumpeya w Piotrkowie przedstawiała wówczas daleko mniej wspaniałe widowisko niż w Wilnie, gdzie wojewoda łączył w sobie urząd

starosty grodzkiego i obowiązek odbierania przysięgi deputatów, w jednej z sal zamku, którego był mniemanym gubernatorem. Owóż wojewoda wileński był wtenczas prawie zawsze i hetmanem w. l. zarazem, bo prawo zabraniające połączenia w jednym ręku obu tych godności, nie istniało jeszcze; a w dodatku, był nim zawsze albo Radziwiłł albo Sapieha, albo ktokolwiek z najpierwszych rodzin z prowincyi, a każdy z nich, na reasumpcyę trybunału, prowadził za sobą ogromny orszak szlachty i wyższego stopnia wojskowych. Prawo 1717 r. zabraniało wprawdzie hetmanom znajdować się przy otwarciu trybunałów, ale hetman, będący zarazem wojewodą wileńskim, już przez to samo przepisowi temu nie ulegał.

Ztąd, ktokolwiek chciał sprzeciwiać się widokom tych wojewodów wileńskich, takich potężnych przy reasumpcyi trybunału, i dla innych piastowanych przez siebie godności, i dla miejsca samego, którem rozrządzali z urzędu, musiał koniecznie używać do pomocy, jak można najwięcej szlachty, i nie tylko ubogiej, ale przeciwnie, ludzi znaczących, którzyby śmieli i mogli stawić czoło wojewodom wileńskim.

Marszałek każdego nowego trybunału litewskiego, aż do dzisiejszego panowania, miał przywilej układania, według swej woli, listy wszystkich procesów, tak tych, których uprzedni trybunał ostatecznie nie osądził, jako też i nowych, wnoszonych przez strony na początku kadencyi trybunału, co zmuszało nieskończoną liczbę Litwinów do znajdowania się osobiście przy każdej reasumpcyi.

Wszystkie te okoliczności, razem wzięte, przyzwyczały powoli Litwinów ze wszystkich woje-

wództw, do zbierania się co rok w Wilnie, tak, że przy otwarciu każdego trybunału zgromadzało się tam zazwyczaj kilka tysięcy szlachty wszelkiego stanu, zjeżdżającej się, to dla interesów, to przez samą ciekawość i zabawę, jak na ogólną schadzkę, to nakoniec wskutek zobowiązań się i na koszczie wielkich panów, współubiegających się o pierwszeństwo między sobą.

Od dwóch wieków trwające współzawodnictwo Sapiehów i Radziwiłłów, świeża zawisć tych ostatnich przeciw Czartoryskim i ogromna przewaga bogactw i wpływu tych trzech domów u dworu, nad wszystkimi innymi w Litwie, wyrodziły powoli między miejscową szlachtą rodzaj dziedzicznej niejako zależności od jednego z tych wielkich domów do tego stopnia, że większa część, wyobrażając sobie, iż istnieć bez nich nie może, wierność dla swoich patronów poczytywała za cnotę: a było to istotnie cnotą w porównaniu do mniej lub więcej szacownych przymiotów samych patronów.

Ponieważ jednak ukształcenie Radziwiłłów zniżało się stopniowo od kilku już pokoleń, wskutek więc tego, w epoce, o której mówię, między najgorliwszymi ich stronnikami znajdowali się ludzie najgłośniejsi na Litwie z pijatyki, najwięksi krzykacze i zawadyaki całego kraju. Stali się też w ogólności tak niedogodni i nienawistni dla wszystkich, że bandę junaków, którą otaczał się Radziwiłł, nazywano pospolicie hajdamakami. Gwałty wszelkiego rodzaju, jakich dopuszczali się bezkarnie, pod zastoną protekcyi swoich patronów, zmusiły współobywateli do używania w obronie tych samych prawie środków, jakimi uderzano na

nich, i zwolna cała Litwa przybrała postać wojowniczą.

Skórzane kaftany, pikowane jedwabiem, które noszono pod sukniemi, rękawice i czapki, podbite tak samo, stały się codziennem ubraniem. Szabla, której rękojeść opatrzoną była żelazną kratką, zwaną *kocia główka*, pistolety u pasa i w butach, nawet muszkiet gwintowany przewieszony przez ramię lub na krzyż, założony na plecach, z ostremi ładunkami, stanowiły zwykle uzbrojenie tych licznych orszaków, z którymi oddawano sobie wizyty w Wilnie, spędzając tam zwykle cały tydzień po wielkanocnych świętach. Cudzoziemiec, widząc te ciągle, podczas całego tygodnia odbywane marsze w Wilnie, na czele tysiąca jazdy uzbrojonej od stóp do głów, nie domyśliłby się, że to były wizyty, które wzajemnie sobie oddawano, pracując nad utworzeniem magistratury sądowej. Wystrzały w nocy z pistoletów były rzeczą najzwyczajniejszą. Były to zwykle przechwałki brukowych zawadyaków, wtenczas nawet, kiedy nic złego nie miano na myśli.

Wpółród tych wszystkich groźnych pozorów obiadowano, wieczierzano, tańcowano, odwiedzano się wzajem, często nawet w domach przeciwnego stronnictwa, gdzie podczas balu rozprawiano czasem o interesach, chociaż rozchodząc się przychodziło nie raz i w szable zadzwonić.

W tego rodzaju rokowania i układy wprowadzony teraz zostałem. Chodziło, jeżeli nie o przeszkodzenie młodemu Radziwiłowi, aby nie został marszałkiem, to przynajmniej o zapewnienie naszej partyi większości deputatów, a to za pomocą tego rodzaju *manewrów*, o jakich mówiłem, opowiadając zdarzenie w Piotrkowie 1749 r.

Jedno i drugie omyliło na ten raz, bo nie by-

ło zupełnej zgody między Flemingiem i podkanclerzym Sapielą.—Fleming powziął zazdrość do szwagra, bo zdało mu się, iż dopatrzył pierwszeństwo dla niego w umyśle wspólnego ich teścia, księcia Czartoryskiego, kanclerza wielkiego litewskiego.

Hr. Brühl dostrzegł prędko tego uczucia we Flemingu, a wiadomem mu też było, że Sapiela, obrażony pedagogicznym tonem kanclerza, usuwał się powoli od niego. Skorzystał z tych słabości, żeby między tymi trzema ludźmi zasiać ziarno niechęci i rozdrażnienia, które później daleko silniej wybuchło, ale już teraz odejmowało stronnictwu moc, jakaby mieć mogło, będąc wewnątrz bardziej spojone.

Byłem więc naprzód świadkiem wielu bezskutecznych konferencyi, a potem, w sam dzień reasumpcyi, przypadającej wtenczas na drugi poniedziałek po Wielkiejnocy, całego rytuału tej ceremonii, podczas której radziwiłłowskie matamory już brały się do szabel, myśląc omyłkowie, że im znak dają do walki. — Przypominam sobie mianowicie niejakiego Ciechanowieckiego, który już do połowy wydobył pałasza, kiedy Fleming, klepiąc go po ramieniu, powiedział mu złą swoją polszczyzną: *Zostaw tego, nie potrzeba, ale z taką powagą i spokojem, że mu zaimponował.* Jedynym dla mnie skutkiem tej podróży było zapoznanie się z bardzo wielu litwinami, z ich obejściem się i manewrami politycznemi; poznałem też z powodzenia przeciwników szkodliwe następstwa namiętności i niezgody naszych własnych przywódców.

Młody Radziwiłł mając lat 18 i zaledwo umiając podpisać się, został marszałkiem trybunału, podczas którego, co do własnej osoby, prowadził się raczej jako swawolny student, niż jako zły sędzia;

ale samo stronnictwo, pod jego imieniem, dopuściło się w ciągu trwania trybunału ogromnych niesprawiedliwości i wielu kroków nieprawnych.

Opuściłem Wilno zasmucony, jak gdybym był odpowiedzialny za ostateczny wypadek. Wiek mój i usposobienie sprawiało, iż bardzo byłem czuły na każdy ubytek przyczyniony stronnictwu, w którego stratach upatrywałem wstyd dla siebie a klęskę dla kraju; boć prawdą przecież było, iż w latach, kiedy trybunał złożył się według życzeń mego wuja, sprawiedliwość lepiej na Litwie domierzaną była, a matamorom radziwiłłowskiem trudniej było stać się plagą publiczną. Ale nowe pole miało się otworzyć przedemną.

Wiosną 1755 r. król na odbycie *Senatus Consultum*, wyznaczył Wschowę, miejsce położone na granicy Śląska, i przez to samo najdogodniejsze dla niego, bo mógł się tam na czas najkrótszy oddać z Saksonii, ilekroć gwałtowna jaka potrzeba wymagała obecności jego w Polsce. Na ten raz miał udzielić posłuchania posłowi tureckiemu, który przyjeżdżał uwiadomić Polskę o wstąpieniu na tron nowego sultana.

Każde ukazanie się króla na ziemi polskiej zgromadzało mnóstwo Polaków około jego osoby, z powodu wielkiej liczby wakujących urzędów, które miał prawo rozdawać. Dla tej przyczyny i moi rodzice postanowili mnie tam wysłać z wujem moim, kanclerzem, w celu starania się o wakujący wtenczas urząd stolnika litewskiego. Starszemu bratu mojemu wyłącznie poleconem było, dopraszać się dla mnie o tę promocję. — Mógł być do tego właściwie użyty, bo dla nieporozumienia swego z wojewodą ruskim, oddawna nie miał udziału w krokach, które go w opozycji z dworem postawiły.

Miałem wielu współubiegających się, brat mój potrafił uchylić ich wszystkich i przewyciężyć przeskody, które weale nie były małe, gdyż Mniszech nie przestawał powtarzać Brühlowi, że powinien zniszczyć partję Czartoryskich, jeżeli chce zapewnić poważanie dla stronnictwa dworu, któremu z usposobienia mojego, zdawałem się być bardzo przeciwnym. Ale hrabia Brühl, który, zarówno jak pan jego, zapatrywał się na Polskę, jako na przedmiot dodatkowy, którego sam tytuł tylko był korzystny, ale gdzie nic nie było do zyskania dla panującego, skłaniał się zawsze ku temu, co mogło utrzymać jakąkolwiek równowagę między wielkimi domami i zapobiedz rozdrażnieniu, a więc i wstrząśnieniom gwałtownym; dla tego też zazwyczaj łaski królewskie na równo pomiędzy wszystkie partje rozdziałać się starał.

Na sejmach jedno miał tylko na celu, żeby je co najprędzej zrywać, dla odprowadzenia jak najrychlej króla do Saksonii, gdzie mu jedynie było dobrze. To przyczyniło się do udzielenia mi tego urzędu, sam bowiem dla otrzymania go, najmniejszego nie uczyniłem kroku, nie umiejąc i nie chcąc nigdy grać roli dworaka.

Posunąłem to niedbalstwo do zbytku, tak, że brat miał z tego powodu przemowę do mnie, którą zachowałem w pamięci, bo była bardzo rozsądną. Powiedział mi: „Jeżeli nie dbasz o żadne tytuły, nie powinienes, przyjmując je, obrażać niepotrzebnie współzawodników swoich; jeżeli je przyjmujesz, słuszną jest, abys za nie jakąkolwiek przynajmniej oświadczył wdzięczność. Żadne zasługi, żadna transcendentalna wartość nie daje ci jeszcze prawa do uważania wyświadczonej ci łaski za nagrodę, a ściśle sprawiedliwem nie jest utrzymywać, że *król to*

tylko daje, co według prawa obowiązany jest oddać komukolwiek; że więc obdarzony wcale obowiązany mu nie jest, tem bardziej, że rozdawnictwo dzieje się zazwyczaj bez wyboru. — Zdaje ci się, że niesłusznie zaszczycono łaskami wielu ludzi; zapytaj współzawodników swoich, a nawet wielu obojętnych, czy uważają podniesienie twoje za zupełnie usprawiedliwione? zawsze to tyluż malkontentów, których król i jego faworyt stworzyli sobie przez względnosc dla ciebie; gdyby nic nad to nie było, jużbyś im to pamiętać powinien, a trzeba być bardzo pewnym czystości swoich pubudek i mieć wiele prawdopodobieństwa pomyslnych dla całego kraju skutków, żeby się ubiegać o rolę trybuna ludu. Czy myślisz zresztą, że ja nie czuję się także zmęczonym tą natężoną uwagą i cierpliwością i wszystkimi zachodami, jakie podejmować trzeba, chcąc cokolwiek u dworu otrzymać? Boli mnie, że tak mało cenisz zdarzeniach przyjemnie ci będzie posiadać stopień wyróżniający cię od innych“.

Brat miał słuszność, przyznałem mu ją i przebaczył mi, bo jest to człowiek równie dobry jak żywy i waleczny; co znaczy nie mało.

We Wschowie znalazłem moją panią, ale bardziej kapryśną, niż kiedy, tak, że po tygodniu cierpliwości dałem jej do zrozumienia, iż ją wyjechawszy stamtąd, na zawsze opuszczę. To ją wzruszyło; naznaczyła mi schadzke, którą zaraz mąż przerwał; zaledwo miałem czas schować się; bawił tak długo, iż prawie dniało kiedy wyszedł. Musiałem skrócić pożegnanie. Jakkolwiek nie powiodła się nasza schadzka, utrzymywała ona, iż w niej najżywsze zostawiła wrażenie; ja wszakże nosiłem już w duszy pragnienie zerwania mego łańcucha, który ra-

czej przypadek niż upodobanie ukulo, a który no-
siłem pręcej przez rodzaj zobowiązania, niżeli
przez prawdziwe uczucie.

Za zgodą rodziców przyrzekłem był William-
sowi, podczas ostatniego pobytu jego w Warsza-
wie, iż będę mu towarzyszył, jeżeliby kiedy jechał
do Rosyi; napisał mi nie wiele przed moją do
Wschowy wycieczką, iż mianowany został ambasa-
dorem przy tym dworze, i dopominał się dotrzy-
mania danego mu słowa.

Rodzice chwycili się skwapliwie zręczności
posłania mnie do kraju, którego znajomość od daw-
na zdawała się im dla mnie potrzebną; ale jakkol-
wiek spieszyłem, chcąc dopędzić Williamsa, który
w czasie bytności mojej we Wschowie, udał się z
Drezna do Petersburga, nie mogłem tego dokazać
i przybyłem tam już po nim, w końcu czerwca
1755 roku.

Ponieważ w Petersburgu rozpoczął się dla
mnie nowy okres z życia, skończył się właściwie czas
wychowania, a nastąpiło działanie o własnych już
siłach, na tem więc zamknę pierwszą część tych
pamiętników.

PAMIĘTNIKI
STANISŁAWA AUGUSTA.

CZEŚĆ DRUGA.

Czas spędzony w domu Williamsa za pierwszego pobytu mojego w Petersburgu, był dla mnie szkołą nowego rodzaju. Przyjaźń, jaką on miał dla mnie i zaufanie, dochodziły do tego stopnia, że mi niekiedy najbardziej sekretne depesze swoje odczytywał, albo też prosił o ich cyfrowanie i decyfrowanie. Był to rodzaj nauki, której mi nikt prócz niego w ówczesnem położeniu mojem udzielić nie mógł. Dzięki tej z nim zażyłości, byłem świadkiem anegdoty, dość przez się ważnej, aby politykę całej Europy obchodzić mogła. Williams miał rozkaz traktować z Rosyą o przymierze, mocą którego, wzamian za wypłacane z góry stałe summy pieniężne, Anglia miała otrzymać od Rosyi 50,000 wojska lądowego i pewną liczbę okrętów wojennych, dla użycia ich przeciw królowi pruskiemu, którego imię wprawdzie nie było wymienione w traktacie, ale którego posiadłości, tak wyraźnie w nim oznaczono, że się omylić było niepodobna.*

*) Zob. przyp. 1.

Zrazu znalazł on tam niespodziewane powodzenie, zadziwiające wszystkich. Nie upłynęły jeszcze dwa miesiące od dnia przybycia Williamsa do Petersburga, a traktat jego już był podpisany. Oczekiwał on podziękowań odpowiednich oddanej usłudze, kiedy kuryer, przez którego spodziewał się otrzymać ratyfikację traktatu, przywiózł mu list sekretarza stanu, zawierający następujące wyrazy. „Ściągnąłeś pan na siebie niezadowolenie króla, podpisując się pod ministrami rosyjskimi, co jest ujmą dostojności Jego Królewskiej Mości; póki ta omyłka naprawiona nie będzie, król podpisanego przez pana traktatu ratyfikować nie może.“

Zaledwo po odczytaniu tego piorunującego listu postrzegł Williams omyłkę, która, chociaż nie była tak znaczna, jak sobie wyobrażano w Londynie, stała się jednak zgubną dla niego. On pierwszy podpisał się na kopii traktatu, która pozostała w rękach rosyjskich, jak oni zarówno podpisali się pierwsi na tej, którą Williams rządowi swemu przesłał. On, dwóch kanclerzy rosyjskich, ich dwóch sekretarzy, sekretarz Williamsa i ja, jednym słowem siedm osób, którym chodziło o rzecz samą, przyczyniło się zarówno do omyłki, którą pan przeznaczenia w wiadomym mu celu zapewne dopuszczał. Zdawało się zrazu, że omyłka z największą łatwością da się naprawić. Ministrowie rosyjscy zgodzili się na zamianę egzemplarzy traktatu i kuryer Williamsa wyruszył znowu. Ale o ile pierwsza jego podróż odbyła się prędko, o tyle drugą opóźniły przeciwnie wiatry i rozmaite okoliczności, a kiedy nareszcie stanął z ratyfikowanym traktatem w Petersburgu, wszystko już było zmienione.— Król pruski zwietrył traktat Williamsa; Anglia była pewną, że Austria o nowe przymierze z Fran-

cyą się stara. To nagle sprowadziło związek Anglii z królem pruskim, do tego stopnia, że przymierze między tym ostatnim a Jerzym II, mocą którego zobowiązali się niedopuszczać wejścia do Niemiec żadnych wojsk cudzoziemskich, podpisaniem zostało na kilka dni przed traktatem, w którym Austria na przypadek wojny wzywała pomocy francuskiej. Przymierze to, znosząc sam przedmiot traktatu zawartego przez Williamsa, na podstawie błędnego systematu, uważającego Anglię, Austryę i Rosyę za nieprzyjaciół Prus, jużby wystarczyło do zniechęcenia cesarzowej Elżbiety, gdyby nawet do tego przygotowaną nie była przez Jakobitę Douglasa, którego Francya (bez żadnego urzędowego charakteru i na własne jego ryzyko) użyła do zawiązania pierwszych stosunków. Udał się on najpierwej do samego Williamsa, podając się za Szkota, ale wiernego poddanego Jerzego II, który z przyczyny zdrowia, podróżował po północy.— Mniemana ta pobudka, przy braku wszelkich do Williamsa listów, naprowadziła tego ostatniego na myśl, że Douglas był agentem francuskim; ostrzegł też o tem ministrów rossyjskich; ale Douglas potrafił zjednać sobie kilku z pomiędzy nich, tak, że zrazu cierpiany tylko w Petersburgu, wkrótce już z misją swoją tać się przestał, oświadczając wyraźnie, że jest poprzednikiem akredytowanego posła, którego Francya ma przysłać dla zawiązania nanowo stosunków z Rosyą, przerwanych od wyjazdu p. d'Allion.

Douglasa poprzedził o kilka miesięcy niejaki Messonnier, który poznawszy się w Turynie z księciem Adamem Czartoryskim, dostał od niego list, mający mu otworzyć dom Wiliamsa, jako francuzowi zrażonemu do swojej ojczyzny. Messonnier naj-

pierwej udał się do mnie, zawsze w imieniu mojego ciotecznego brata. Kiedy wspomniałem o nim Williamsowi, ten mi pokazał nadesłane mu przed kilku dniami od cesarza Franciszka I ostrzeżenie, w którym dokładnie był opisany tenże Messonnier i sposób, w jaki miał się wkroczyć do jego domu dla szpiegowania. Ponieważ wszystkie okoliczności zgadzały się najzupełniej w tem, cośmy około siebie widzieli, powiedziałem więc Messonnierowi w imieniu Williamsa, iż powinien się poczytywać za szczęśliwego, że trafił w nim na szlachetnego człowieka, który gubić go nie chce, że będąc uwiadomionym o jego zamiarach, ostrzega, aby się ich wyrzekł i jak najprędzej kraj ten opuścić się starał, do czego Williams dopomóż mu nawet jest gotów, wyrabiając paszport, bez którego nikt z państwa rosyjskiego wyjechać nie może. Messonnier zaprzeczył wszystkiemu i gorzko nawet się skarżył, iż go posądzono o pełnienie rzemiosła tak wstępnego jego charakterowi. Daremnie mu przekładałem, aby się w tę grę nie wdawał, że nie zna kraju, w którym się znajduje, że francuzi źle są w nim widziani (co przecież wtenczas zupełną było prawdą) i że najłżejsza poszlaka szpiegostwa zwróci na niego całą surowość rządu, chociażby się przed nim chciał tem zasłonić, że nie rossyan, ale posła angielskiego szpiegował; nie to nie pomogło i Petersburga opuścić nie chciał. Ponieważ był francuzem i bez żadnego urzędowego charakteru, zwrócił więc zaraz na siebie podejrzenie, a że wiadano, iż był w domu Williamsa, ministerstwo zapytało go więc o niego. Williams wtenczas nie zataił wszystkiego, co wiedział o nim i Messonnier dostał się do ścisłego więzienia. Margrabia de l'Hôpital, przybywszy w 1757 r. jako ambasador do Petersburga, otrzy-

mał jego uwolnienie i dowiedziałem się później, że Messonnier bardzo się na mnie osobiście zalił i że dwór francuski policzył to na jedną ze swych pretensyj do mnie, chociaż uczyniłem wszystko, co było w mojej mocy, dla oszczędzenia temu francuzowi nieszczęścia, w jakie popadł. Ale nietylko w tym razie źle byłem zapłacony za oddane usługi.

Douglas wkrótce tak wielkie uczynił postępy, że Williams niesmaków tylko doświadczać zaczął na tem polu, gdzie tak świetnego spodziewał się powodzenia. Gorący jego temperament, wielka czułość nerwów i dotkliwe frasunki miłości własnej przekonały go wkrótce, jak słuszną była rada, której mu słynny chirurg angielski, Choseldon, przed kilku latami udzielił, mówiąc: „Usuń się od spraw publicznych, bo ci się staną zgubnemi“. Rozchorował się, trapił się wszystkiem i tak był uległy rozmaitym, kolejno po sobie następującym wrażeniom, że widziałem tego człowieka, którego umysł i prawdziwą wyższość podziwiałem oddawna, osłabionym do takiego stopnia, że nie mógł leż powstrzymać, kiedy dwa razy raz po raz przegrywał, grając na szpilki. Inną razą poddawał się sromotnym wybuchom gniewu, którym nigdy nie ulegał dawniej.

Przypominam sobie między innemi jeden wieczór, kiedy po długiej rozmowie ze mną i z dwoma znajdującymi się wtenczas w Petersburgu anglikami, Woodwardem i Combem, a także z pastorem angielskiej kolonii, Dumaresque, wpadł przypadkiem na niewyczerpujący się nigdy przedmiot wolnej woli i przeznaczenia; od tego przeszliśmy do innych pokrewnych kwestyj i Williams utrzymywał, że nie mogło być żadnego w życiu ludzkim wypadku, którego nieszczęśliwy lub pomyślny skutek nie byłby prostem następstwem jakiego błędu lub zasługi

samegoż człowieka. Mnie się zdawało, że piorun np. przy pogodnem niebie, albo pierwsze trzęsienie ziemi w kraju, gdzie go przedtem nieznano, dałyby się zaliczyć do rzędu prawdziwych zrządzeń losu, których żadna przezorna ludzkość przewidzieć nie jest w stanie, a że te wystarczają nieraz do wywrócenia planów osnutych z największą biegłością. Każdy wypowiedział myśl swoją i zdarzyło się, że wszyscy obecni byli mojego zdania, prócz Williamsa, którego już to rozdrażniło, że został sam jeden. Nastąpiła chwila milczenia. Miałem nieostrożność przerwać je, przytaczając jakiś nowy dowód na poparcie mojego twierdzenia. Tu Williams powstrzymał się już nie mógł i powstawszy jak wściekły, zawołał: „Nie mogę znieść tego, aby mi się sprzeciwiano w moim własnym domu; proszę pana, abys wyszedł i oświadczam mu, że go nigdy więcej widzieć w życiu nie chcę“. Poczem opuścił nas, zamykając z trzaskiem drzwi swego sypialnego pokoju.

Goście rozeszli się, zostałem jeden, miotany smutnemi i najprzykrzejszemi myślami. Z jednej strony mówiłem sobie: jak znieść podobną obelgę? Ale z drugiej znowu: Jakże się jej pomścić? Williams jest nie tylko ambasadorem, ale daleko więcej, niż ambasadorem, jest moim dobroczyńcą, bo był mi przewodnikiem, nauczycielem, opiekunem; rodzice powierzyli mnie jemu, kochał mnie tak długo i tak tkliwie. Ciężko zawinił, to prawda, ale też i ja winienem był oszczędzać więcej jego drażliwość, zwłaszcza, że znałem obecny stan jego. — Wśród tej walki przeciwnych uczuć, machinalnie prawie poszedłem do drzwi jego sypialni; nie chciałem ich otworzyć. Wróciłem do pokoju, w którym toczyła się nasza rozmowa. Drzwi szklanne wycho-

dzily na balkon, byly na wpół otwarte. Wyszedłem; noc była cicha; zadumałem się głęboko. Oparły długo o poręcz balkonu, uczulem nagle ogarniającą mnie rozpacz. Podniosłem nogę, aby się rzucić na dół, przestąpiwszy poręcz, gdy nagle uczulem się silnie ujętym w pól ciała i pociągnionym nazad. Był to Williams, który nadszedł w tej chwili. Pytał u służby, co się ze mną stało? odpowiadano mu, że od dawna byłem na balkonie; przybiegł i mnie wybawił. Przez kilka chwil nie mogliśmy słowa obydwa wymówić. Nareszcie zaprowadził mnie do swego pokoju, a kiedy głos odzyskał, powiedziałem mu: „Zabij mnie lepiej, niż gdybyś miał mówić, że mnie więcej widzieć nie chcesz!“ Odpowiedział mi tylko uściskiem, ze łzami w oku, a przetrzymawszy chwil kilka w objęciach, prosił abym nie pamiętał i nie wspominał nigdy tego co zaszło. Czulem się szczęśliwym, że mu to przyrzec mogłem.

Okropność położenia mego na tym balkonie, zwiększał ówczesny stan mego serca, zajętego najszczerzem i najsilniejszym uczuciem. Upodobanie, miłość, szacunek, dochodziły do uwielbienia, przepełniały mój umysł zarówno jak zmysły. Williams był moim powiernikiem, doradcą. Charakter ambasadora otwierał mu przystęp do osoby, do której ja publicznie zbliżyć się nie mogłem, i ułatwił tyśiączne kombinacje. Dom jego, w którym mieszkałem, udzielał mi wyłącznego bezpieczeństwa, którego nigdzie indziej znaleźć nie mogłem. Wszystko to traciłem, zrywając z Williamsem. Kto wie nawet, czy po głośnem zerwaniu stosunków, mógłbym być pewny mojej tajemnicy i tajemnicy tej, której spokój wyżej nad własne szczęście cenilem. W

każdej innej chwili ze wzgardą byłbym odrzucił wszelką myśl podobnej zestrony Williamsa nieszlachetności, ale to co zaszło, nasuwało mi podejrzenie, że umysł jego się zamącił, i że gwałtowność namiętności, mogła go doprowadzić do najdroższych kroków, chociaż właściwie obwiniaćby go o nie było niepodobna. Wszystkie te obawy znikły w chwili, kiedyśmy się znowu pogodzili, bo kochałem go prawie jak ojca, a potrzebowałem koniecznie nadziei, tej prawdziwej dźwigni życia, a szczególnie młodości.

Tu bądźcie właściwie miejsce dać poznać czytelnikowi w. kanclerza Bestużewa. Urodzony za rządów Piotra I, oddany był przez tego monarchę na służbę, albo raczej na wychowanie, na dwór elektora hanowerskiego, który wkrótce potem wysłał go do tegoż Piotra I z wiadomościem o wstąpieniu swem na tron angielski, pod imieniem Jerzego I. Piotr W. tak był rad widzieć młodego rosyjanina, okrzesanego już trochę z europejską, i używanego przez zagranicznego monarchę, że od razu uczuł ku niemu przychyłość, i wkrótce potem mianował go rezydentem swoim w Hamburgu. — Używany był później przy dworze duńskim i szwedzkim. Przy śmierci cesarzowej Anny znajdował się w Petersburgu i musiał już wtenczas niepoślednią grać tam rolę, kiedy feldmarszałek Münich, wyróciwszy regencją księcia kurlandzkiego Birona, uznał go być godnym uwięzienia w fortecy, jako więźnia stanu. — Księżna Anna, ogłoszona regentką po Bironie, uwolniła Bestużewa, kiedy Münich obowiązki swe złożył. — Elżbieta, wstąpiwszy na tron, mianowała go w. kanclerzem państwa, to jest naczelnikiem wydziału spraw zagranicznych i pierwszym niejako ministrem. Póki się nie ożywił, ni-

umiał on gładko powiedzieć słów kilku, i zdawał się być zająkliwym; ale skoro rozmowa go zajęła, znajdował nie tylko wyrazy, ale frazesy całe, wprawdzie niepoprawne, ale pełne ognia i siły, płynące z ust liczących zaledwo cztery na pół złamane zęby, a oświecone ognistem spojrzeniem malutkich jego oczu. Czerwone plamy, pokrywające twarz śniadą, dawały mu jeszcze straszniejszą postać, kiedy w gniew wpadał, co mu się często zdarzało; śmiejąc się, miał twarz szatana. Rozumiał bardzo dobrze po francusku, wolał jednak używać mowy niemieckiej z cudzoziemcami, którzy znali ten język.

Zaledwo mogąc pisać w którymkolwiek z tych języków, i sam właściwie nic nie umiając, instynktem zawsze prawie słusznie oceniał pracę drugich. Nie posiadał żadnych nabytych wiadomości o sztuce, a jednak można było być pewnym, że z kilku przełożonych mu rysunków wybierze zawsze najpiękniejszy, a gdy chodziło n. p. o architekturę, najokazalszy i najszlachetniejszy.

Ponieważ we wszystkim wolę miał zaciętą, był więc stronnikiem Austrii i nieubłaganym Prus przeciwnikiem przez całe swe życie.

Naczytawszy się rozmaitych portretów, ochota mię wzięła napisać swój własny. Byłbym zadowolniony z mojej postaci, gdybym był o jeden cal wyższy, miał nogę kształtniejszą, nos mniej orli, biodra niższe, wzrok bystrzejszy i bardziej widne zęby. Nie dla tego, abym myślał, że przy takich zmianach stałbym się bardzo pięknym, lecz że nie pragnąłbym niczego więcej, bo sędzę, że mam twarz szlachetną i bardzo znaczącą, ruchy doborowego towarzystwa i całe ułożenie wyróżniające mnie dosyć od innych, abym wszędzie był zauważany. Z powodu krótkiego wzroku, wydają się jednak często

ponurym i zakłopotanym; ale to nie trwa nad chwilę, a gdy raz minie, miewam prądzęj zbyt śmiałą i zaufaną w sobie postawę. Staranne wychowanie jakie odebrałem, pomaga mi do osłonięcia niedostatków mojej powierzchowności i umysłu, i do korzystania nadmiar nawet, z ich zalet i przymiotów. Mogę bez wysilenia należeć do każdej rozmowy, lecz nie zawsze i nie na długo zdołam nią kierować, chyba, że ją głównie podsyca uczucie, lub żywe we mnie od natury zamiłowanie wszystkiego, co tylko ma związek ze sztuką.

Z łatwością dostrzegam we wszystkim fałszu i śmieszności, równie jak wad ludzi i często zbyt skwapliwie dają im to uczuć. Mam wstępną nieprzezwyciężony do złego towarzystwa. Wielki zaród lenistwa nie dozwolił mi rozwinąć, jakbym mógł, zdolności moich i wiedzy. Kiedy pracuję, to jakby z natchnienia. Robię wiele, lub nie zgoła. W prowadzeniu tak zwanych interesów, przez zbytęczną szczerotę, gorliwość i pośpiech, często popełniam omyłki. Osądzę trafnie każdą sprawę, dostrzegę słabych stron projektu i omyłek w jego wykonaniu, ale sam potrzebuję jeszcze rady i wędziła, abym ich także nie popełnił. Nadzwyczaj wrażliwy, a bardziej dostępny uczuciu smutku nizeli radości, łatwo bym zbytęcznie mógł oddać się smutkowi, gdybym nie nosił w głębi serca przecucia niezmiernego w przyszłości szczęścia. Z urodzenia obdarzony rozległą i palącą ambicyą, w ideach reformy, chwały i pożytku ojczyzny, znalazłem prawdziwą osnowę mojego życia i wszystkich czynności. Zdało mi się, że nie jestem stworzony dla kobiet; pierwsze związane z nimi stosunki przypisywałem niejakięj przypadkowej, wyłącznej zgodności. Nareszcie poznałem miłość, i kocham z taką namiętnością, że

gdybym miał doznać zawodu, byłbym najniezszczęśliwszym z ludzi, i czuję, że do wszystkiego bym się zniechęcił.—Obowiązki przyjaźni są dla mnie święte, i posuwam je bardzo daleko. Chociażby przyjaciel względem mnie zawinił, nie masz rzeczy, jakiejbym uczynić nie był gotów, byle z nim nie zerwać, i długo po doznanej od niego obrazie pamiętać, że mu wiele winien. — Sądzę, że jestem bardzo dobrym przyjacielem. Prawda, że ścisłych przyjaciół mam bardzo niewiele, choć nieskończenie wdzięczny jestem za każdy rodzaj oddanej mi usługi. Skory w dostrzeżeniu wad bliźniego, uniewinniam je łatwo, dla tej uwagi, którą mi nieraz uczynić przychodziło: że mając się nawet za bardzo cnotliwych, bylebyśmy się z sobą obrachowali bezstronnie, znajdziemy zawsze w sobie sanych upokarzające powinowactwa z wielkimi zbrodniami, którym może tylko silnej nie dostawało pokusy, aby się rozwinęły, gdybyśmy się bardzo na straży przeciw nim nie mieli.—Lubię być hojnym, nienawidzę skąpstwa, ale też nie najlepiej umiem rządzić tem, co posiadam. Powierzonej mi tajemnicy dochowuję nierównie skrupulatniej, niż swojej własnej. Jestem bardzo litościwy.—Tak lubię być kochanym i chwalonym, że gdyby obawa śmieszności i znajomość świata nie nauczyły mnie powściągać się w tym względzie, stałbym się nadzwyczajnie próżnym. Zresztą, nie kłamię z zasady i przez wstręt wrodzony do wszelkiego fałszu. Nie jestem wcale tak zwanym *pobożnisiem*; ale śmiem twierdzić, że miłuję Boga, i zwracam się często do Niego, w tem błogiem przekonaniu, że On lubi nam dobrze czynić, kiedy Go o to prosimy. Jestem tak szczęśliwy, że kocham jeszcze ojca i matkę nie tylko z obowiązku, ale i ze skłonności serca. — Po-

wziętego w pierwszej chwili uniesienia zamiaru zémsty nie byłbym w stanie wykonać w rzeczywistości; zdaje mi się, że myśl taka ustąpiłaby we mnie zawsze przed uczuciem litości. Przebaczam często, raczej przez leniwą słabość, niż przez wspaniałomyślność, i lękam się, aby też sama przyczyna nie stała się później powodem niewykonania wielu moich zamiarów. Rozmyślam chętnie, i dosyć mam wyobraźni, abym się w samotności nie nudził bez książek, zwłaszcza od czasu, gdy kocham (1756).

Co do moich rysów, zdaje mi się, że najpodobniejszym jest portret malowany przez Bacciarrellego, w stroju koronacyjnym, znajdujący się na zamku warszawskim, w tak zwanej marmurowej sali.

Upodobaniem, jakim się zupełnie różniłem od Ludwika XIV, było zamiłowanie czytania, czego on wcale nie lubił. Miałem przyjemność pierwszy dać poznać w. księżnie Dziewicę Orleańską Woltera. Williamsowi zdarzało się często słyszeć o tym utworze z prawdziwem zachwyceniem mówiące osoby, które je widziały w rękopiśmie, podczas tych długich lat, przez które musiało to dzieło pozostać w ukryciu z powodu strasznych groźb, jakimi kardynał Fleury zagroził autorowi, jeżeliby kiedy poważył się je ogłosić. Trwoga, jaką one przejęły Woltera, a której pozbyć się nie mógł jeszcze we 13 czy 15 lat po śmierci kardynała, ustąpiła narreszcie przed rodzicielską miłością, która w tym czasie wypuściła na wolność to ukochane jego dziecię. — Kończyliśmy właśnie smutny nasz obiad z Williamsem, który nie mógł się pocieszyć po świeżem zdobyciu Mahonu przez marszałka Richelieu, kiedy przyszła ta książka w liście mojego

ojca. Ogłosiłem mu ten wypadek jak zwycięstwo; krzyknął z radości; zaraz czytać zacząłem, a zachwycenie moje było tak wielkie, że nie położył książki, pókim jej całej jednym tchem nie przebiegł, siedząc aż do dziewiątej wieczorem. Bawiłem tym sposobem, pocieszałem mojego przyjaciela Williamsa, służyłem mu jak mogłem; on pierwaj był moim nauczycielem, ja teraz w zamian stałem mu się pomocnym.

Kiedy choroba i rozmaite okoliczności coraz bardziej oddalać go od świata zaczęły, moje stosunki i znajomości rozszerzały się przeciwnie z dniem każdym. Zaczynałem mówić nieźle po rosyjsku; a ponieważ dotąd mało podróżujących cudzoziemców trud ten zadawało sobie, więc mi to miało za zasługę, i dzięki temu przyjmowany byłem w niejednym domu, do którego inaczej nie miałbym wstępu. Zresztą, skorzystałem ze zrobionego wtenczas spostrzerzenia, o którego trafności nieraz potem przekonać się miałem zręczność. — Wielkie tajemnice nie wypowiadają się nigdy przed północą. Nie jeden człowiek zamknięty w sobie i ściśle zapięty nad rankiem, kiedym się z nim przez cały dzień popieścił, bawiąc go i nie pokazując wcale, że go chce wybadać, sam się dobrowolnie pod wieczór roztwierał jak kwiat Jerycho, między godziną pierwszą a drugą po północy bywał całkiem otwarty, a przed wschodem słońca zamykał się znowu. Słońce z tajemnicą nie chodzi w parze, i dla tego daleko więcej dowładywałem się od rosyjan zimą, niżeli w czasie ich lata, kiedy mają sześć tygodni bez nocy. Mogłem czuwać wtenczas, ile mi było potrzeba; tak to zdrowie, młodość, dobre są wzdzie. — Takim sposobem mogłem uwiadomić Williamsa o wielu rzeczach, którychby nigdy bezemnie

nie wiedział. Udało mi się nawet szczęśliwie podać raz myśl, o wniesienie której na radę chodziło bardzo Williamsowi. Występujący z nią wnioskodawca w dobrej wierze był przekonany, że myśl ta do niego samego należy, tak rozmawiając z nim, przekonałem go o wysokiej jego osobistej wartości.

Wśród tych zachodów dostałem wietrznej ospy. — Nie małem to było dla Williamsa zmartwieciem. Nie tylko pozbawiony był przez to czynnych usług moich, ale jeszcze najlżejsze podejrzenie ospy oddziało od dworu przez całych dni 40 wszystkich mieszkańców dotkniętego nią domu. Do najbardziej godnych uwagi rysów panowania Katarzyny II należy ten, że pierwsza w całym swem państwie odważyła się, mając lat 40, kazać zaszczerpić sobie ospę, i zaledwo po dokonaniu tego aktu odwagi i patryotyzmu, zaszczerpiła ją własnemu synowi, poczem ten zwyczaj stał się powszechnym w Rosyi. Elżbieta nie przypuszczała wcale, aby to było możebnem, a nawet dozwolonem. Przesądne wyobrażenia powstawały także przeciw szczerpieniu; trzeba więc było wszelkiemi sposobami tłumaczyć moją chorobę, ażeby Williams nie dostał się do kwarantanny, i nie stracił stosunków niezbędnych dla poselstwa.

Wyzdrowiałem prędko, ale pierwej otrzymałem odwiedziny, które mnie ze wszystkich najbardziej pochlebiać musiały, chociaż tak się obawiałem ich skutków, że wbrew istotnie mojej woli spotkała mnie ta radość. Im bardziej te odwiedziny zwiększyły przywiązanie moje, tem boleśniejszą stała mi się konieczność wyjazdu. Rodzice moi chcieli, abym był posłem na obecnym sejmie, a nie umiałem być nieposłusznym ich rozkazom.

Bestuzew chcąc mnie zapewnić o dobrej swo-

jej wierze, przysłał mi przez zaufanego sekretarza swego Kanzlera, list swój do hr. Brühla, który tenże Kanzler po przeczytaniu, pieczęcią w. kancelarza zapieczętował przy mnie. Przypadek zdarzył, że hr. Esterhazy, poseł austriacki, będąc dnia tego z wizytą u Williamsa, zechciał odwiedzić mnie także w mojem mieszkaniu. Wyjechałem na początku sierpnia, w towarzystwie tegoż samego hrabiego Horna, o którym wspominałem wyżej. Nie pamiętam już dla jakich interesów zmuszony był on wracać do Szwecyi przez Rygę.

Stanęliśmy tam w jednym domu, i nazajutrz po naszym przyjeździe byłem w pokoju Horna, kiedy mi powiedziano, że jakiś oficer chce mnie widzieć. Kazałem go prosić. Wszedł malutki człowiek, w najpokorniejszej postawie, trzymając w ręku roztwarte pudełko, w którem świeciły brylanty i starał się jakiś wyjąkać komplement, którego zrozumieć nie mogłem, póki mi nie oddał listów podkanclerzego Woroncowa i szambelana Iwana Iwanowicza Szuwałowa, uwiadamiając mnie, że cesarzowa zaszczyca mię podarunkiem, który wspomniany oficer, wręczyć mi jest obowiązany.

Przytaczam tu wszystkie drobnostki, aby pokazać, że nie zaszła żadna, najmniejsza nawet okoliczność, któraby mnie zaniepokoić, a tem mniej przestraszyć mogła; tymczasem niechętni mi, wmówili Elźbiecie, że mi się był przeląkł niezmiernie na widok oficera rosyjskiego, skąd naturalnie wniesli, że miałem słuszne powody do strachu, i to było przyczyną, że cesarzowa mówiąc o mnie, powiedziała: *znajet koszka czyje mięso jela* (wie kot czyjem karmił się mięsem). Odpowiedziałem na obydwa listy, jak byłem powinien, dziękując za tę pochlebną oznakę, którą nie miano wtenczas zwyczaju sza-

fować względem osób, nie przyobleczonych charakterem publicznym.—Z tem większym żalem rozstałem się później z moim przyjacielem Hornem, że zdawał mi się być wystawionym na wielkie niebezpieczeństwa, z powodu stanu, w jakim się znajdował kraj jego, i stronnictwo, do którego należał; z pociechą dowiedziałem się później, że mu się nic nie stało.

Udałem się do tej części Inflant, która wtenczas była jeszcze polską, i najpierwej do znajomego mi tam Borchy, wówczas podkomorzego województwa, a później wielkiego kanclerza, mieszkającego w majątności Warklanach. Pojechałem z nim do Dynaburga, gdzie według prawa, odbyć się miały sejmiki, na których mniej liczna, ale w ogólności zamożniejsza i bardziej okrzesała niż na innych sejmikach szlachta, ujęta była tem, że osobiście prosił ją o wota przyjechał, czego nie było przykładu od dawna, ze strony żadnego z mieszkańców nie tylko Korony, ale nawet Litwy. Bez trudności obrany posłem, pospieszyłem do Warszawy przez Wilno. W ostatniem z tych miast znalazłem podskarbiego W. Ks. Lit. Fleminga, pełniącego obowiązki marszałka trybunału, nie tylko sprawiedliwie i sumiennie, ale w sposób, który mu jednał szacunek i miłość całej tej prowincyi. Było to tem bardziej godne zastanowienia, że Fleming porywczy, nieraz grubiański, a dziwaczny aż do przesady, mówiący źle po polsku, zdający się nie pojmować innej zabawy nad małą groszową grę w karty, wyrażający się jak skąpiec, umiał jednak obok opinii człowieka sprawiedliwego, zjednać sobie znaczną popularność wtenczas, a był lubiony nawet za dąsania się swoje, pełne zawsze humoru i rozwesalające drugich; był zaś jeszcze użytecznym krajowi,

dając z siebie przykład dobrego gospodarowania, w czem go dosyć naśladowano wówczas. Usłużny nieraz dla tych, którzy mu się podobać umieli, mnie bardzo lubił w tej porze, bo go bronilem, a jeszcze bardziej dla tego, że mi się jego oryginalność i koncepta podobały.

Uciążliwy dla każdego obowiązek marszałka trybunału, musiał nim być podwójnie dla Fleminga, który spędziwszy młodość swą we Francyi, zawsze między nami wyglądał na cudzoziemca, i którego wszystkie zajęcia i upodobania zdawały się być wbrew przeciwnymi pracom tego rodzaju. Podjął się marszałkowstwa, dla podniesienia na Litwie stronnictwa ks. Czartoryskiego, wielkiego kanclerza litewskiego, którego dwa razy był zięciem, a jeszcze bardziej dla powstrzymania wyuzdanych prawdziwie gwałtów, jakich się dopuszczali stronnicy radziwiłłowskiego domu, zwłaszcza od czasu, gdy syn wielkiego hetmana i wojewody wileńskiego, którego wizerunek starałem się określić wyżej, sam w sposób zupełnie gorszący sprawował urząd marszałka trybunału. To co się wtenczas działo w Litwie, przypomina stan Szkocyi przed jej przyłączeniem do Anglii. Ale chwilowe dobro, jakie przyniosło roczne zaledwo urzędowanie Fleminga, po którym nastął znowu całkiem Radziwiłłowski trybunał, z nowemi nadużyciami, gorszemi jeszcze od poprzednich, wzmocnił tylko przekonanie o konieczności reformy, któraby nie była chwilową. Skutki tego zobaczymy w dalszym ciągu tych pamiętników.

Ale jakież było zadziwienie moje, gdy przyjechawszy do Warszawy w końcu sierpnia 1756 r., dowiedziałem się, że król pruski wypowiedział wojnę, i już króla naszego, Augusta III, elektora saskiego, z całym jego wojskiem trzymał w oblężeniu,

w obozie pod Struppen? Ponieważ ten wypadek odroczył przyjazd królewski do Polski aż po za termin prawem dla sejmu przeznaczony, sejm więc w tym roku nie miał miejsca. Jakże żałowałem, że opuścił Petersburg, dla szukania aż w Dynaburgu godności poselskiej, która na niczem spełznąć miał! Jakiegoż doznawałem niepokoju, widząc wszystko do tego stopnia zmienione, że nie mógł już najmniejszej mieć nadziei wrócenia do Petersburga jako przyjaciel, a przynajmniej jako polityczny przyjaciel Williama! a jednak najpierwszem moim pragnieniem, najgorętszem jakiegom kiedykolwiek doznawał, było powrócić do Petersburga.

Trzeba więc było starać się o powrót tam z poleceniem króla polskiego dla popierania jego interesów i wyjednanie mu pomocy przeciw królowi pruskiemu. A ileż przytem było przeszkód do zwalczania! Rodzina moja źle była widziana u dworu od początku sprawy ostrogskiej. Na to nieprzyjazne usposobienie odpowiadałem, pokazując nagłą list Bestużewa, który dawał poznać Brühlowi, jak mogłem stać się użyteczny dworowi saskiemu. Ale Brühl sam musiał walczyć z zawziętością przeciw wszystkiemu, co było po mojej stronie, zięcia swego Mniszcha i całej połowy Polski, która z nim trzymała, a którą obawiał się zrazić, bardzo niedawno zjednawszy ją sobie. Nadto, król według prawa nie mógł mianować posła bez *Senatus consilium*, a zdawało się niebezpiecznem zwoływać te rady senatu w chwili, kiedy wstrząśnienie, wywołane w całej Europie przez króla pruskiego, dawało się czuć i w Polsce. Prócz tego, najlepiej nawet usposobione *Senatus consilium* nie mogło mnie upoważnić do prowadzenia interesów saskich, chyba, gdyby stany Rzeczypospolitej wcześniej zebrane na

sejmie albo skonfederowane, oświadczyły pierwej, że w sprawach saskich chcą działać wspólnie ze swym królem; a naród polski od podobnego postanowienia niezmiernie był dalekim.

Jedyny więc pozostał środek, aby król, jako jedyny elektor saski, mianował mnie posłem swoim w Petersburgu, ponieważ wolno było elektorowi posługiwać się ludźmi wszelkiej narodowości, polak zaś każdy miał prawo służyć u zagranicznych monarchów. Tenże sam August III po śmierci Karola VI mianował był ojca mojego posłem swoim w Paryżu. Nie występował on tam w charakterze publicznym, ale był akredytowanym przez gabinet saski. Zdecydowano się zatem użyć tego środka. Zdawało się jednak rodzinie mojej, iż dla nadania większego znaczenia temu poselstwu, należało udzielić mi pod pieczęcią W. Ks. Litewskiego instrukcyj, odnoszących się do jakichbądź spraw między Polską a Rosyją. — Wuj mój, kanclerz, wziął na siebie uprawnienie tego kroku.

Pozostawało jeszcze wynaleść środki na opędzenie wydatków tego poselstwa. August III w nieszczęśliwym naówczas położeniu swoim, pozbawiony wszelkich dochodów w Saksonii na zaspokojenie najpierwszych potrzeb życia, miał tylko dochody z królewskiej w Polsce; nie zostawało mu nic na kosztą mojej legacji. Zresztą dwór dał mi wyraźnie do zrozumienia, że jeżeli spodziewał się korzyści z moich usług, to znowu przez samo poruczenie tej misji już mnie obdarzał. Od jednej więc rodziny otrzymać mogłem to, bez czego niepodobna mi było podjąć się poselstwa.

Napotkałem tu wielkie trudności. Ojciec mój wprawdzie życzył dla mnie tego poselstwa; ale matka, która niezawodnie pragnęła i powodzenia i wynie-

sienia się mojego, walczyć w tym razie musiała ze skrupami religijnemi. Ponieważ ojciec żądał tego stanowczo, ustąpiła więc nareszcie, nie bez trwogi jednak macierzyńskiego serca, nie tylko szczerze pobożnego, ale przewidującego nawet wszystkie niebezpieczeństwa i szkopy, na jakie miał być wystawionym ten jej syn ukochany. Książę wojewoda ruski, przy czynił się bardzo do ostatecznego postanowienia rodziców w tej mierze; przekładał im, jakiego znaczenia to poselstwo doda rodzinie, której on był głową, a pomogła mi u tego wuja córka jego, poślubiona księciu Lubomirskiemu, wówczas strażnikowi, a później wielkiemu marszałkowi koronnemu. Mówiłem już o niej w pierwszej części tych pamiętników. Po ośmnastu miesiącach niebytności znalazłem ją dojrzałą, miłą i daleko czynniejszą niż była.

Tkliwa pomoc, jaką mi okazała wówczas, skuteczne jej starania w celu dopomożenia, abym mógł wrócić do innej, bom tego pragnął gorąco, napełniły mnie tak żywą dla niej wdzięcznością, dały mi w niej poznać tak dobrą osobę, że uczułem dla niej rodzaj przyjaźni, jakiej dla żadnej dotąd nie doświadczałem kobiety. A ta kobieta była nadzwyczaj ładną i przyjemną pod każdym względem; nie miała jeszcze lat dwudziestu; cały świat ją pożądał, a nikomu dotąd wyłącznych nie okazała względów. Zdawało się, co dzień i w każdej chwili, że była jednego ze mną zdania, o rzeczach i ludziach, o książkach i najmniejszych drobiazgach; jakimkolwiek był przedmiot rozmowy, poważny czy żartobliwy, zawsze sądziła i wyrażała się o nim, jak ja, chociażbyśmy pierwaj o nim z sobą nie mówili. Ujmująca, jak nigdy kobieta bardziej nią być nie umiała i ujmująca w sposób, który wtenczas zupełną był

z jej strony wspaniałomyślnością, zdawała się od-
dychać tylko chęcią oddania usługi. — Ona to mnie
wyprowadziła, ale tak nieskończenie byłem jej za to
wdzięczny, że od chwili powtórnego wyjazdu moje-
go do Petersburga, nie mogłem sam przed sobą
zdać sprawy, czy nie popełniam dla niej przenie-
wierstwa. Co wiem z pewnością to, że jej obraz
i uczucie, jakie obudzała we mnie, znajdowało się
zawsze w mem sercu. Za jej wolą, a za pośrednic-
twem Bestużewa, otrzymałem na kilka dni przed
wyjazdem z Warszawy błękitną wstęgę orderu pol-
skiego.

Nareszcie, 13 Grudnia 1756 roku wyjechałem
w towarzystwie Ogrodzkiego, który prawdziwie
nieocenionym stał się dla mnie. Wychowany po
wyjściu z uniwersytetu krakowskiego, w domu mo-
jego ojca, towarzyszył mi w podróżach po Fran-
cyi, zostawiony potem przez niego przy braciach
moich w Holandyi, podzielał nauki, jakie oni po-
bierali u Kauderbacha, następnie jako rządca kan-
celaryi kanclerza Załuskiego, bywał z nim często
w Dreźnie, co było powodem, że później pracował
w gabinecie saskim. Z gruntowniejszą od zwykłej
u nas znajomością nauk klasycznych, historii przy-
rodzonej i literatury francuskiej, łączył nabytą u
dworu wprawę do interesów publicznych, w rze-
czach krajowych posiadał rzadką znajomość i bie-
głość. Można o nim było powiedzieć, że nie tylko
znał prawie wszystkich Polaków i Litwinów z twa-
rzy i z imienia, ale że miał dokładną wiadomość
o ich interesach, przygodach i stosunkach. Prócz
tego, pracowity, ścisły, tajemnicę zachować umie-
jący, skromny, cierpliwy, spokojny, a do mojego
domu tak serdecznie przywiązany, że za obowiązek
sumienia poczytywał dla siebie kochać mnie, i być

o ile możności użytecznym, i czuwać nademną jak stróż wierny, nie przybierając nigdy tonu pedagoga. Takim był człowiek, jakiego na żądanie moje dano mi jako sekretarza poselstwa.

Przybywszy 27 grudnia do Rygi, zabawiłem tam dni trzy, aby nie odmówić zaproszeniu na bal, który feldmarszałek Apraksin dawał w dniu urodzin cesarzowej Elżbiety. Musiałem starać się podobać temu człowiekowi. Dowodził on armią, która przybierała się walczyć za mojego pana, a w. kanclerz Bestużew powierzył mu to dowództwo. Znałem go w czasie pierwszej podróży mojej jako człowieka, który nie mógł przytoczyć ani jednego czynu, ani jednej rzeczywistej zasługi, dającej mu prawo do podobnego dowództwa, bo też dostało mu się ono jedynie wskutek długoletniej służby i nabytego przez nią tak zwanego prawa starszeństwa.

Pierwszym po nim w tej armii był tenże sam generał Lieven, który w 1749 r. odprowadził wojska rossyjskie z Niemiec. — Ale najczynniejszym w korpusie człowiekiem, był waleczny generał Piotr Panin, który jako generał służbowy (*général de jour*) wszystko sam robił za Apraksina.

Przybywszy do Petersburga 3 stycznia 1757 roku, otrzymałem posłuchanie 11 tegoż miesiąca.

Mowa, jaką miałem do cesarzowej, była mową młodego człowieka, który nie przewidując, że się ona może dostać do gazet, sili się jedynie na wyrażenie z całą mocą celu swojego poselstwa, korzystając z tej może jedynej zręczności mówienia o tem z monarchinią, na dworze której przyjęty ceremoniał nie pozwalał ministrowi drugiego rzędu, mówić z nią osobiście o interesach przez cały czas trwania poselstwa. Oto jest ta mowa:

„Mając zaszczyt przemawiać do Waszej Ce-

sarskiej Mości, w imieniu J. K. M. Króla polskiego, spełniam jego rozkazy z uczuciem wiernego poddanego i gorliwego patrioty, zapewniając W. C. M., że przyjaźń Pana mojego i oddanie się narodu dla świętej osoby W. C. M. są tak stałe i niezmiennie w chwili obecnej, jak były rzetelnymi zawsze, co poświadcza list królewski, który mam zaszczyt złożyć W. C. Mości.

„Sprawiedliwość przewodnicząca radom W. C. M. i interes Jej państwa, przemawiają zarówno za Królem, panem moim, a przeciw zuchwałemu najędźcy państw jego dziedzicznych.

„Takich za sobą mając rzeczników, już dobrzebym sobie tuszyć powinien o skutku ważnego poselstwa, jakim zaszczycony zostałem przy osobie monarchini, zakładającej najwyższą swą chwałę w szczęściu poddanych i w pomocy udzielanej niewinnym, gdybyś nawet W. C. Mość nie była jeszcze zdania swego wypowiedziała w tej rzeczy. Lecz Europę uwiadomiły już o tem reskrypta, w których z uwielbieniem poznano córkę Piotra Wielkiego.

„Dla tego też, głównym obowiązkiem, jaki na mnie wkłada instrukcja moja, a śmiem to powiedzieć, najbardziej pochlebny dla wspaniałomyślnego serca W. C. Mości, jest wynurzenie jej w najsilniejszych i najbardziej dobitnych wyrazach, uczucia wiecznej i niewygasłej wdzięczności, jaką serce Króla, pana mojego, przejętem jest dla W. C. Mości.

„Wypowiedziałas, Najjaśniejsza Pani, słuszne oburzenie swoje na panującego, którego duma grozi całej Europie nieszczęściami, jakimi teraz dotkniętą jest Saksonia. Przyrzekłas się ich pomścić. Nic dla Cesarzowej Rosyjskiej niepodobnem nie jest;

ale kiedy Cesarzowa Elżbieta zapowiada przedsięwzięcie jakie, staje się ono nietylko możebnem, ale niezawodnem; i Król, pan mój, ujrzy pewno wrócone sobie państwo swoje, ponieważ taką jest wola W. C. Mości.

„Nie będę silił się na odmalowanie przed oczami W. C. M. strasznego obrazu państwa najechanego wśród najgłębszego pokoju, z pogwałceniem zaprzysiężonych traktatów; Króla, któremu oświadczając się z przyjaźnią, pozostawiono tylko śmierć, albo hańbę do wyboru; rodziny królewskiej doprowadzonej do ostateczności, wystawionej na najstraszniejsze obelgi kapitulacyi niedotrzymanej i oficerom i żołnierzom, których wierność sama jużby na innym nieprzyjacielu wymogła była szacunek; kraju nareszcie, który obce żołnierstwo posiada, napienia i niszczy od czterech już miesięcy.

„Nie będę, powiadam, silił się na przedstawienie w nowych barwach, aż nadto znanych faktów; ale przekonany jestem, że litościwe serce W. C. M. głęboko wzruszone być musi na samą myśl, że doba każda powiększa niedolę nieszczęśliwej Saksonii, i że, co nie mniej jest prawdziwem, kaźden miesiąc, kaźden tydzień zwłoki, zwiększa potęgę króla pruskiego.

„Siły, jakie znaleźć potrafił w 1745 roku po klęskach 1744 r. przekonywają widocznie, że jest on hydrą, którą raz pokonawszy, natychmiast całkiem zgnieść trzeba.

„Opór jaki spotkał w Czechach, zadziwia go, ale do W. C. M. należy, zadać mu cios stanowczy. Gdy oddalenie innych mocarstw nie dozwala przedszego z ich przygotowań spodziewać się skutku, zdaje się być zadaniem W. C. M., podając dłoń ratunku uciśnionemu sprzymierzeńcowi, przekonać

świat cały, że dla Niej, chcieć i wykonać, to jedno; i że nie nie jest w stanie wstrzymać armię rossyjską, którą sprawiedliwość prowadzi do chwały.

„Oby nieba głosowi mojemu udzieliły daru przekonania, a wszystkie życzenia moje spełnione zostaną, jeśli potrafię odpowiedzieć wyborowi, jakim mnie pan mój zaszczycić raczył, zasługując postępowaniem mojem podczas pobytu na dworze W. C. M. na łaskawe względy, jakiemi W. C. M. raczyłaś tak wspaniałomyślnie zaszczycić mnie w chwili mojego ztąd odjazdu. Wdzięczność moja zanadto przepelnia uczucie uszanowania, abym śmiał dłużej ubierać ją w słowy, pozostaje mi więc tylko, złożyć W. C. M. hołd najgłębszego uwielbienia”.

Jakakolwiek była ta mowa, wywarła jednak dobry skutek, bo nieogłędna śmiałość popłaca. Cesarzowa słyszała zawsze oklepane tylko komplementa, wypowiedziane zazwyczaj przez ludzi nie przywykłych do mówienia publicznie, tak, że często wyrazów nawet rozumieć nie mogła. Przyjemnie jej było słyszeć z ust cudzoziemca rzeczy pochlebne, wypowiedziane głosem pełnym, i z ogniem, bo mówiący przejęty był swoim przedmiotem; było to zaś tem przyjemniejsze, iż w sobie samej już była przekonaną, że król pruski nie dobrą miał sprawę. Kazała więc wyraźnie, aby tę mowę wydrukowano. Gdy ją w Warszawie odczytano, rodzina moja ganiła bardzo wyrażenie hydry, lękając się zemsty króla pruskiego. Ale ten, zobaczywszy mowę moją, powiedział tylko: Chciałbym, żeby mówił prawdę, i żeby w miarę głów świętych, odrastały mi nowe.“ Były to słowa prawdziwie wyższego człowieka, który za nadto zajęty był rzeczą, aby się troszczyć o frazesa.

Między wizytami, które z urzędu na wstępie

oddać musiałem, była wizyta u Williamsa. Nie mogę jeszcze bez wzruszenia wspomnieć słów, które mi wtenczas powiedział: „Kocham cię i miłuję jak dziecko, którem wychował, pamiętaj o tem, pełniąc twe obowiązki; wyrzekłbym się w tobie ucznia mojego, gdybyś przez przyjaźń dla mnie uczynił krok najmniejszy, popełnił najłżejszą nieroztropność, któraby szkodę przynieść mogła powierzonej ci teraz sprawie“.

Wierny byłem tej nauce; jakkolwiek mnie to bolało, nie miałem z nim żadnych stosunków, i nie widziałem go ani razu prywatnie, aż póki w rok później odwołanym nie został.

Rozpocząłem więc moje poselstwo z najlepszą nadzieją rychłego skutku, opartą na pismach i słowach ministrów rossyjskich, spełniających w tem rozkazy cesarzowej. Jednakże nic nie było powolniejszego a w gruncie nawet niedorzeczniejszego, nad działanie wojsk rossyjskich w tej wojnie.

Wiedziano w publiczności, że w. książę nabił sobie głowę królem pruskim, że Bestużew był całkiem oddany w. księżnie, że Apraxin był kreaturą Bestużewa, a że ja byłem uczniem Williamsa. Wnoszono stąd, że tajne rozkazy Bestużewa krzyżowały żądania Elżbiety, a jednak przypuszczenia te zupełnie były mylne. — Bestużew, z systematu swego stronnika Austrii, przez samo nawyknienie szkodził królowi pruskiemu, doszedł do nienawidzenia go w duszy, a przyczyniała się jeszcze do wzmocnienia w nim tego uczucia ta okoliczność, że król pruski starał się jego zgubić, a nie mogąc go przekupić, źle o nim wyrażał się w drukowanych swych wierszach. Apraxin chciał najszybciej spełnić żądania

i widoki swego protektora, a był do tego najgoręcej zachęcany przez w. księżnę, jak o tem przekonamy się niżej. Ja przepelniony byłem uczuciem mego obowiązku, a do tego zdawało mi się, że służę ojczyźnie zarówno jak elektorowi saskiemu, pracując nad zgubą króla pruskiego. Zupełna niezdolność i słabość Apraxina była więc jedyną przyczyną całego dziwaczego znajdowania się wojsk rosyjskich podczas kampanii w 1757 roku.

Dla wielkiej otyłości z trudnością dosiadał on konia; wstawał późno, nie mogąc zazwyczaj zasnąć, aż póki dwóch albo trzech grenadyerów, jeden po drugim, nie ochrypło, opowiadając mu kolejną na całe gardło rozmaite bajki o strachach i upiorach, a tak głośno, że z wielkiem zdziwieniem słyszano ich doskonale w znacznej od namiotu generała odległości, chociaż według przepisów, cichość największa powinna była panować w obozie. Były to codzienne praktyki, bo między ludem i żołnierstwem rosyjskiem byli jeszcze wtenczas bazarze z profesyi, podobni do tych, którzy w kawiarniach tureckich rozweselają milczące próżniactwo muzułmanów. Zresztą przebudzenie się Apraxina nie było takim, jak ocknięcie się Vendoma, o którym zaraz dowiadywał się nieprzyjaciel. — Apraxin o niczem zgoła nie wiedział, do tego stopnia, że 20 sierpnia 1757 r., w dzień bitwy pod Jägerndorff, walka już oddawna się toczyła, kiedy on jeszcze myślał, że jest w pochodzie; tak był zmieszany, dowiedziawszy się, że to była bitwa, iż nie umiał aż do końca wydać żadnego rozkazu, a tak go zadziwiła wiadomość o zwycięstwie, iż nie potrafił wymyślić nic innego nad rozkaz odwrotu nazajutrz po szczęśliwie ukończonej bitwie, w tej samej chwili, kiedy magistrat w Królewcu wybierał od siebie deputowanych, mających

mu oddać klucze miasta. Klęska prusaków była zupełną, dzięki jednej z tych dziwnych kombinacji, które nazywają przypadkiem, a które od czasu do czasu pokazują najzręczniejszym i najbardziej zarozumiałym, że i oni niczem więcej nie są, jak narzędziem w rękę Przedwiecznego, który obraca nimi według swojej woli.

Dowiedzionem jest, że prusacy w dniu tym bili się walecznie; feldmarszałek Lehwald uchodził za jednego z najbieglejszych generałów pruskich; tymczasem generałowie rossyjscy nie wydawali żadnych rozkazów; niektórzy z nich narażali się własną osobą i poginęli; żołnierze sami dokonali wszystkiego; wiedzieli, że powinni strzelać, póki mają ładunki i nie uciekać; otóż, pilnując się tylko tych dwóch przepisów, tylu prusaków położyli trupem, że Lehwald ujrzał się zmuszonym plac boju w ich rękę zostawić.

Apraxin wysłał do Petersburga z wiadomością o zwycięstwie hr. Piotra Panina, a nieobecność tego generała, odważnego, zdolnego i wiernego, oddała Apraxina w ręce tych, którzy, korzystając z jego nieudolności, wmówili mu, iż posuwając się naprzód, ogłodziłby swoją armię. — Podejrzewano generała Liewena, który w tem wojsku pierwszy był stopniem po Apraxinie, że, będąc przekupiony przez króla pruskiego, podał feldmarszałkowi myśl tego odwrotu, ale całe życie Liewena zanadto było szlachetne i godne, aby się godziło zostawiać bez dowodów plamę taką na jego pamięci. Ktokolwiek zresztą był twórcą tego pomysłu, dosyć, że Apraxin wrócił nazad na Żmudź, jak gdyby był pobity, a niszczył po drodze kraj nieprzyjacielski, jak gdyby był ścigany.

Dwory wiedeński i wersalski krzyknęły na

zdradę; warszawski uskarżał się tylko, że przyrzeczona Saksonii pomoc nazad się cofała. Cesarzowa Elżbieta posłała generała Fermora na zastępcę Apraxina, którego aresztować kazała; popchnęli ją do tego nieprzyjaciele Bestużewa i w. księżny, myśląc, że tym sposobem nasycą swą przeciw nim niechęć, ale jakież było ich zdumienie, gdy w papierach Apraxina znaleziono listy w. księżny, zalecające mu, aby szybko i energicznie przeciw królowi pruskiemu działał. To na czas jakiś wybawiło Bestużewa i wróciło pokój domowi cesarskiemu.

Po tem, co tu opowiedziałem, zbyt cennym byłoby zastanawiać się szczegółowo nad wszystkimi zabiegami, jakie czyniłem, i przytaczać noty, jakie podawałem przez cały czas mojego poselstwa, chcąc przyspieszyć i urzeczywistnić to, co tyle razy przyrzeczeniem było mojemu panu; odpowiedzi zawsze bywały pomyślne, ale zakorzenione wady dworu i całej administracji odwlekały nieskończenie ich wykonanie, sprawiając, że skutek nigdy nie odpowiadał środkom.

August III pozbawiony był prawie w zupełności dochodów z elektorstwa przez cały siedmioletni przeciąg tej straszliwej wojny.

Jeżeli zwykle w tym czasie dochody Saksonii wynosiły 9,000,000 talarów, to z pewnością twierdzić można, że król pruski za pomocą rozmaitych poborów wybierał je przynajmniej w trójnasób. 7 razy 9 czyni 63; 3 razy 63 da nam 189 i to jest ilość milionów talarów, jakie Saksonia zapłaciła królowi pruskiemu. Dzięki tym sumom i 700,000 funtów szterlingów rocznych subsydyj, wypłacanych przez Anglię, mógł jeden elektor brandeburski opierać się przez lat siedm połączonym usiłowaniom Austrii, Francyi, Rosyi i Szwecyi, co zdawało się

być rzeczą niepodobną. Do tego co powiedziałem, dodać jeszcze należy nieobrachowane korzyści, jakie mu przynosiło bicie monety ze stemplem innego monarchy (czego sobie król pruski pierwszy między panującymi pozwał). Nie poprzestając na biciu monety z popiersiem Augusta III w mennicach, jakie zualażł w Saksonii, kazał te stemple podrobić u siebie, w Prusach, i stopniowo tak zniżał wartość bitej u siebie monety, że ta w końcu nie miała istotnie i trzeciej części przypisywanego jej szacunku. Ponieważ zaś głównym teatrem tej wojny była Saksonia i król pruski kupował w niej z bronią w ręku to, czego raczył nie brać darmo, a więc wydawał istotnie zaledwie trzecią część tego, co nominalnie płacił.

Ale nie jednej tylko Saksonii przez to zaszkodził; Polska zarówno nad tem ucierpiała, a stało się to następującym sposobem: Traktat welawski do wszystkich korzyści, jakie dom brandeburski posiadał w Prusach wschodnich, dodał tę jeszcze, że oba państwa obowiązały się odtąd stopę monety wspólnie ustanawiać. Nigdy to zachowaniem nie było; panujący z domu brandeburskiego poprzestawali na tem, że bili własnowolnie monetę noszącą znaki i nazwiska polskie, a której wartość wewnętrzna miała odpowiadać tynfom i szóstakom polskim; moneta ta więc kursowała w Polsce na równi z krajową. Ponieważ od przeszłego wieku nie bito już srebrnej monety w Polsce, żydzi zaś wpadli na myśl szukania zysku, wykupując za obierznięte dukaty dawną monetę Jana Kazimierza i Jana III, dał się więc uczuć w kraju w połowie panowania Augusta III wielki niedostatek monety srebrnej, a nawet i miedzianych, co zrodziło u króla myśl przywłaszczenia sobie prawa, jakiego uży-

wał król pruski, jako książę brandenburgski. Istniała wprawdzie dawna ustawa, zabraniająca królowi otwierać mennicę w Polsce bez zezwolenia sejmu; ale ponieważ utrwalone było przekonanie, że żaden sejm z powodu *liberum veto* do skutku przyjść nie może, więc zdało się Augustowi III, że można dla dobra kraju obejść tę ustawę i bić w Saksonii tyńfy i szóstaki polskie według stopy Jana Kazimierza i Jana III, które powoli zaczęłyby w kraju kursować, jak inna zagraniczna moneta. Wprawdzie oskarżono wkrótce tych, którzy bili tę monetę w Saksonii, o znizienie nieco jej stopy; ale w istocie ubytek wartości (jeżeli nawet miał miejsce) był tak drobny, że czuć się nie dawał, a wygoda z mienia monety wynagradzała tę stratę.—Pod pozorem więc bicia dalej tych saskich, a także swoich własnych, pruskich szóstaków i tyńfów, udało się królowi pruskiemu wprowadzić do Polski blisko sta milionów sztuk takiej monety, pierwaj niżeli większość narodu, uprzedzona na jego korzyść, przypuścić zechciała, aby sfałszowane być mogły.—Wchodziła ta moneta w wielkiej ilości, a więc szybko do kraju, bo Polska dla króla pruskiego była magazynem, w którym kupował zboże, konie, bydło, saletrę, nawet grube płótno i sukna, jednym słowem wszystko, czego tylko potrzebował.

Szląsk i inne posiadłości króla pruskiego wystawione były wtenczas na tyle najazdów i rabunków w czasie wojny, że Polska nawet w dostarczaniu dwóch ostatnich tu wymienionych artykułów zastąpić Szląsk musiała.

Przekonawszy się nareszcie o niskiej wartości tej pruskiej monety, Polacy podnieśli cenę produktów swoich; ale stopa monety zniżala się ciągle coraz bardziej, i zawsze pewien przeciąg czasu

upływał, zanim się postrzeżono na zwiększonym oszukaństwie, tak, że z końcem wojny 1763 r. liczono przeszło 200 milionów złotych tej fałszywej monety kursującej w Polsce.

Żydzi polscy, przezorniejsi w tym względzie od innych kraju mieszkańców, porozumieli się wkrótce z żydami pruskimi, w ręce których król pruski oddał był swoją monetę. Sławny Efraim grał tam główną rolę. Żydzi polscy tak byli wtenczas oddani królowi pruskiemu, że utrzymywali własną w całym kraju pocztę, od granic szląskich aż do Węgier, Turcyi i Tataryi, która niemało posłużyła do utrzymywania stosunków pruskich w tamtych krajach i w Polsce, do podnoszenia ducha stronników, do rozsiewania potrzebnych im wieści, odbierania dokładnych wskazówek o Rosyi i Austryi, i oddawania rozmaitych tego rodzaju usług, których skutki z dniem każdym dawały się uczuć Augustowi III, a zaradzić temu nie mógł.

Różne do tego były przyczyny. Szlachta od lat stu tyle wydała ustaw, mających jedynie na celu ubezpieczenie jej wolności, a raczej swawoli, i tak ścięśniła władzę królewską, że ta właściwie stała się żadną, szczególnie gdy chodziło o jakiegokolwiek ścięśnienie lub zakaz, poza sesją sejmową. Słusznie zaś uważano za tego panowania dojście sejmu wolnego za rzecz niemożliwą. Droga konfederacyi zdawała się Brühlowi zawsze niebezpiecznem lekarstwem, prowadzącem do rekonfederacyi, a więc do wojny domowej, której tembardziej lękał się wtenczas, że już wiedziano o usiłowaniach króla pruskiego wciągnięcia do wojny turków i tatarów; gdyby się ci do niej wmięszali, nastąpiłoby to zapewne w Polsce, a wtenczas Rosya, zamiast się starać o oswobodzenie Saksonii, walczyłaby na na-

szej ziemi, obecność zaś wojsk rosyjskich u nas, już i tak niemile widziana, zwiększyłaby w takim razie jeszcze bardziej liczbę niechętnych królowi. Król zresztą z całym swoim dworem żył tylko z dochodów ekonomij królewskich w Polsce, przynoszących zaledwo trzysta tysięcy czerwonych złotych rocznie.

Subsydya francuskie obracane były na utrzymanie w Dreźnie królowej i licznej rodziny królewskiej i na opłacanie resztek saskiego wojska, pozostałych po kapitulacji w Struppen, albo też po uwolnieniu się ze służby pruskiej, połączonych z armią austryacką lub francuską.¹⁾ W takim to położeniu okropnem znajdował się August III dla tego, że nie chciał gwałtem zostać sprzymierzeńcem króla pruskiego. Był teściem delfina, ojca Ludwika XVI; żona jego była synowiczą, Marii Teresy, a córką starszego jej brata; wyniesienie swe na tron polski zawdzięczał Rosyji, i nigdy nie zachwiał się w przywiązaniu swem do tego dworu. Król pruski zabrał mu Saksonię, dowodząc, że August III umówił się z Austryją i Rosyją o podział jego posiadło-

¹⁾ Pułki dragonów, książąt Karola i Alberta, a także generała Sybilskiego i Willsdorfa, były saskie, król od lat wielu trzymał je w ekonomiach, grodzieńskiej i samborskiej, dla tego, aby korzystać mogły z taniego utrzymania się w tym kraju, a obecnością swoją przyczyniały się do powiększenia dochodu z tych ekonomij. Ściśle rzeczy biorąc, było to złamaniem *pactów conventów*, które dozwalały utrzymywać tylko w Polsce 1200 ludzi gwardyi saskiej, a wspomniane pułki liczyły ich przeszło 2000, ale, ponieważ dobre prowadzenie się tego wojska przekonywało codziennie, że król złych zamiarów nie miał, więc tego zarzutu nie podnoszono nigdy. Te więc cztery pułki, jako nie objęte kapitulacją w Struppen, pierwsze połączyły się z wojskiem austryackim, i jedna z nich (pułk księcia Karola) przyczynił się znacznie do zwycięstwa pod Kollinem (18 czerwca 1757 roku).

ści. Zabrawszy archiwa drezdeńskie, wyciągał z nich co mu się podobało; a jednak nic więcej nie mógł przytoczyć, nad kilka wyjątków z depesz, które dowodziły tylko, że August III, ucierpiawszy bardzo wiele od króla pruskiego, i jako jego sprzymierzeniec w r. 1741, i jako sprzymierzeniec Maryi Teresy w 1745, lękał się zawsze tego sąsiada i skarbił sobie przyjaźń Austryi i Rosyi; pomimo to jednak wzbraniał się wejść w jakiegokolwiek zobowiązania zaczepne, do których go we wspomnianych depeszach starano się wciągać, składając się położeniem swoim, które go na pierwszy ogień nieprzyjaciela wystawiało. Król pruski opierał się głównie na następujących wyrazach, znalezionych w brulionie jednej z depesz saskich: „Saksonia tylko wtenczas będzie mogła rozpocząć swą rolę; kiedy rycerz już będzie wysadzonym z siodła; wcześniejsze wystąpienie naraziłoby ją tylko na niechybną zgubę.“—Nie myślę roztrząsać tutaj, po czyjej stronie była słuszność i prawo w tej sławnej wojnie, ale była ona prawdziwie okropną dla Saksonii. Przyjaciele i wrogowie niszczyli ją naprzemian; Drezno było bombardowane przez prusaków i przez austryaków, a ci ostatni, bez żadnej potrzeby, zniszczyli Zittau, najbardziej rękodzielnicze miasto w całym elektorstwie.

Obydwie strony oskarżały się o rabunki i okrucieństwa; król pruski spalił zamek królewski w Hubertsburgu, sprzedawszy pierwej jakimś żydowi znajdujące się w nim sprzęty i dach blaszany; wysadził w powietrze wspaniały salon w ogrodzie hr. Brühla w Dreźnie; zniszczył dwa wiejskie pałacyki tegoż ministra, Pforten i Nischuir, ostatni w obecności swojej i własną ręką potłukł na grzbiecie odłwicznego lustro, które wierny ten sługa chciał

uratować.—Król pruski ogłosił wtenczas, że to uczynił, mszcząc się za rabunki, jakich się dopuszczali Rosyianie w Prusach, a Austriacy w Charlottenburgu, kiedy tam byli weszli. Prócz tego, król pruski kazał wypuścić z więzień saskich stu okropnych zbrodniarzy, a między nimi, niejakiego Tanzwohla, sławnego rozbójnika; czterech takich złoczyńców złapanych w Czechach wyznało, że mieli rozkaz od króla pruskiego podpalać wszystko, coby tylko mogli; bardzo być może, że skłámali, ale nie mniej dla tego dziwiło wszystkich, że byli wypuszczeni, tem bardziej, że król jednocześnie prawie uwolnił we własnym swem państwie drugiego rozbójnika, zwanego Kaesebitr, i sam z nim przed wypuszczeniem rozmawiał.

Lud wiejski w Saksonii, okazywał się wprawdzie mniej przyjaznym dla Austryaków, niżeli dla Prusaków, w których karność mogła w istocie być ściślej zachowywaną, i którzy mieli rozkaz wma-
wiania ludowi saskiemu, że rząd miał zamiar narzucić im gwałtem katolicyzm, i że król pruski walczy w obronie wolności jego sumienia. Ale kupiectwo, szlachta, a nadewszystko król, tyle ucierpieli od króla pruskiego, że samo przedstawienie tej całej niedoli zjednało Augustowi III ogólne współczucie, które prawdopodobnie nie pozostałoby bezplodnem, ze strony Austrii, Francyi i Rosyi, gdyby wypadki wojenne przyjaźniej dla nich wypadły.

Obydwie cesarzowe w Marcu 1757 r. zgodziły się na oddanie mu jako wynagrodzenie Magdeburga z jego powiatem i całego obwodu Saali. Augustowi III zdawało się, że tem bardziej ma

prawo nią poprzestawać na tem, iż przypomniał sobie, że dwór wiedeński dnia 15 maja 1745 r., daleko mu więcej przyrzekał. Chciano spróbować, czy się dwory sprzymierzone nie wytłumaczą jaśniej, i w tym celu kazano mi podać dworowi petersburskiemu następujący memoryał:

Rezonowany wykaz

żądanego przez króla polskiego a elektora saskiego
wynagrodzenia.

„Gdy chwała wojsk Jej Cesarsko-Królewskiej Mości, wspieranych sprzymierzonymi siłami Francyi, Rosyi i Szwecyi, zbliża z dniem każdym tę chwilę pożądaną, gdy i król pruski zmuszonym będzie prosić o pokój, który tak niesprawiedliwie zburzył, i przyjąć go pod warunkami, jakie mu nałożone zostaną; JKMość król polski i elektor saski, którego wierność raz przyjętem zobowiązaniem, uczyniła pierwszą i wspólną nieprzyjaciela ofiarą, zanadto głęboko jest przeświadczony o szczerej dla niego przyjaźni Wysokich Sprzymierzeńców, i o tem, że wszelkimi siłami starać się będą, zapewnić mu wynagrodzenie, odpowiednie nieobrachowanym stratom jakie poniósł i obelgom, na jakie godność jego osobista i cała królewska rodzina wystawione były; aby z całą ufnością przełożyć nie miał, jak daleko posuwa pretensye swoje do najeźdźnika, jakiego mianowicie zadosyćuczynienia oczekuje zarówno, od oczywistej swej sprawy, jako też od dobrej przyjaźni Wysokich Sprzymierzeńców.

„W tym celu i dla wczesnego, o ile podobna, obmyślenia i przygotowania warunków traktatu, który ma pozostać wiecznotrwałym pomnikiem ma-

drości i sprawiedliwości sprzymierzonych mocarstw, JKMsć za stosowne uznał, kazać wypracować rezonowany wykaz, tak wszystkich pretensyi jakie ma do króla pruskiego, jako też niektórych postanowień i środków, przy dzisiejszych okolicznościach niezbędnych, dla zabezpieczenia państw JKMsći i utrzymania pokoju w Niemczech. Aby wszystkie te punkta i każdy z nich z osobna, obejrzone w zaufaniu spólnem przez ministrów JKMsći i dworów sprzymierzonych, mogłyby być później między JKMscią i wysokimi sprzymierzeńcami umówione, i nareszcie do powszechnego traktatu pokoju wciągnięte, i JKMsći przez wszystkie kontraktujące państwa zagwarantowane, z zachowaniem zwykłych w podobnych razach formalności. Artykuły te są:

„1. Aby król pruski obowiązany był wrócić królowi polskiemu i elektorowi saskiemu, w naturze lub odpowiedniej wartości, całą artylerję, amunicję i sprzęt wojenny, jakiegoby nie był rodzaju, zabrany w arsenalach elektorstwa saskiego, t. j. w Dreźnie, Zeitz i Weissenfels, od 1 września 1756 r.

„2. Aby wszelkie papiery, dokumenta i akta należące do gabinetu archiwów saskiego elektor-skiego domu, z naruszeniem wszelkiej przyzwoitości zabrane, zwrócone zostały przez króla pruskiego w zupełności, bez najmniejszego wyjątku i zatrzymania.

„3. Aby wszystkie pułki: jazdy, piechoty i dragonów, również jak korpusy artylerji i inżynierów, rzemieślników i inne, pod jakimkolwiek nazwaniem zostające, a należące dawniej do wojska saskiego i składające armię saską, jaką była w obozie pod Pirną 1756 r., i w ogólności wszyscy poddani sascy, dobrowolnie lub gwałtem do wojska

pruskiego wcieleni na końcu tej wojny, a mianowicie kompania kadetów ze szlachty, i cała szlachta saska, którą król pruski, depreczując wszystkie prawa monarsze z bezprzykładną nieludzkością, zmusił do walczenia przeciw prawemu swojemu królowi, wiernie JKMsćci powróceni zostali, tak, aby żaden z nich, pod jakimkolwiek bądź pozorem i na jakimkolwiek bądź stopniu, nie był zmuszony pozostać w służbie króla pruskiego.

„4. Aby księstwo Magdeburgskie z całym okręgiem Saali, obwód Petersberg, wielkorządztwo Halberstadt ze wszystkimi przynależnościami, część ziem hrabstwa Mansfeld zabrana na korzyść króla pruskiego, brandenburgska część hrabstwa Hohenstein i adwokatura Quedlinburg, oderwane od Prus i oddane zostały królowi polskiemu a elektorowi saskiemu i jego następcom, jako posiadłości na wieczne czasy przyłączone i wcielone do elektorstwa saskiego.

„Artykuł 11 traktatu zawartego w Osnabrück, przyznając elektorowi brandenburgskiemu Fryderykowi Wilhelmowi wynagrodzenie, uczynił to, rządząc się nawet wyraźną dla niego stronniczością, jedynie przez wzgląd na prawa jego do części Pomorza i do wyspy Rugen, i wywdzięczając mu się niejako za chęć, z jaką dla przyspieszenia pokoju, odstąpił praw tych koronie szwedzkiej. Jeżeli panujący i mocarstwa biorące udział w traktacie westfalskim, tak szczerze wynagrodziły elektorowi Fryderykowi Wilhelmowi poniesioną wtenczas dla dobra publicznego ofiarę, to jakąż karę Wysocy Sprzymierzeni, gwarantujący ten traktat, naznaczyć powinni Fryderykowi II, który złamał jego postanowienia, w tak niesprawiedliwy sposób naruszając ustanowiony w Niemczech pokój.

„Zauważyć jeszcze należy, że zrzeczenie się przez dom Brandeburski praw do leżącego z tej strony Pomorza, które mu zjednało tak korzystne wynagrodzenie, nie przeszkodziło, aby toż samo, odstąpione już Pomorze, w r. 1676 przez wojska pruskie zajęte nie było, i chociaż przez traktat zawarty w Niemwogen, 1679 r. na powrót oddane zostało, większa część jednak tej prowincyi w 1715 roku znowu pod panowanie królów pruskich przeszła.

„5. Aby z ziem i posiadłości przed tą wojną w Westfalii do króla pruskiego należących, wzięto przez zamianę, lub innym jakim sposobem, za zgodą i ku większej wygodzie elektora Moguncyi, część odpowiednią dla miasta Erfurtu nad Gesą, i kraju otaczającego Eichsfeld w okolicach Wezy. Które to miasto Erfurt, z zależącemi od niego warowniami, Petersberg i Ciriaxburg, równie jak krajna Eichsfeld z dwoma miastami, Duderstadt i Heligenstadt, były ustąpione królowi polskiemu i elektorowi saskiemu, dla wcielenia ich na wieczne czasy do elektorstwa.

„Sąsiedztwo tych posiadłości z landgrafstwem Turyngii i wielkie ich oddalenie od innych prowincyi elektorstwa Mogunckiego, czynią ten projekt zarówno dogodnym dla obu elektorów. Aby zaś rzeczona zamiana mogła być pożądaną dla wysokich sprzymierzonych i przyczyniła się do wzmocnienia i utrzymania zgody powszechnej, Jego królewska Mość, mając powody mniemać, że większa część zdobyczy uczynionych na królu pruskim w Westfalii, mogłaby być przeznaczoną pałatyńskiemu domowi Sultzbach, wzamian za to, coby się bezpośrednio, czy pośrednio, zapomocą zamiany lub in-

demnizacyi odtrącić dało w celu wynagrodzenia Mogunckiego elektora, za odstąpione królowi polskiemu i elektorowi saskiemu ziemie i miasta, gotów byłby ze swej strony we własnym i swoich następców i sukcesorów imieniu, w sposób najuroczystszy zrzec się praw wszelkich domu elektorskiego saskiego, do całego dziedzictwa księstw Julichu i Klewe, które to prawa wypływają naprzód z obietnicy danej elektorowi saskiemu w 1486 r. przez cesarza Maksymiliana, a potwierdzonej d. 8 kwietnia 1526 r. podczas zamężcia Sybilli, córki Jana księcia Klewe z elektorem Janem Fryderykiem i powtórnie udzielonej przez cesarza Ferdynanda I, dnia 16 maja 1644 r. po śmierci ostatniego księcia Klewe, następnie z inwestytury nadanej elektorowi Chrystyanowi II, przez cesarza Rudolfa, szczególnie zaś z pochodzenia od Sybilli, siostry Wilhelma księcia Klewu, i ciotki ostatniego księcia, Jana Wilhelma.

„Z tego powodu zauważać należy, że miasto Erfurt, niegdyś cesarskie, ale zostające pod opieką elektora saskiego, odebranem mu zostało w 1663 roku i przyłączonem do elektoratu Mogunckiego, z pomocą wojsk francuskich, dzięki wyłącznej opiece, jaką cesarz Leopold zaszczycał Anselma z Unnstadt, ówczesnego elektora Moguncyi. Starożytność prawa elektorstwa saskiego do rzezczonego miasta Erfurt, przekładane było przy każdej okoliczności, a mianowicie na ostatnim kongresie w Akwizgranie 1748 roku.

„6. Aby posiadłości króla pruskiego, znajdujące się w niższej Luzacyi, i objęte nazwaniem lenności czeskich, mianowicie: Cottbus, Peitz, Storckau, Beeskau i Sommerfeld, z należącemi do nich powiatami i księstwem Crossen i Züllichau w Ślą-

sku, były również odjęte od posiadłości domu Brandeburskiego, i wcielone na zawsze do elektorstwa saskiego.

„7. Aby traktat Drezdeński 1745 r. i późniejsza konwencya tycząca się sprawy *Steueru*, zmieniona została i wszystkie jej postanowienia unieważnione i za niebyłe uznane. Aby więc wskutek tego, cała artylerya i wszystkie sprzęty wojenne, jakiegobądź rodzaju, zabrane w elektorstwie saskim i w mieście Dreźnie w czasie najazdu, który poprzedził ów traktat 1745 r. oddane były Jego Królewskiej Mości, królowi polskiemu i elektorowi saskiemu, i aby mu również wypłaconą została summa miliona talarów, ustanowiona i zawarowana III artykułem rzeczonoego traktatu, a która wypłaconą być miała w czasie lipskiego jarmarku, podczas Wielkanocy 1746 roku, licząc ją z procentami po 5 od sta, a rachując od 23 grudnia 1745 roku.

„8. Czy powodzenie obecne wojsk Jej Cesarско-Królewskiej Mości i Wysokich Sprzymierzeńców, przyprowadzą króla angielskiego i elektora hano-werskiego do sprawiedliwego ocenienia tego, co winien paktom braterstwa, istniejącym między nim i elektorskim domem saskim, przyjętym na siebie mocą traktatu warszawskiego 1745 roku zobowiązaniom jedności i wzajemnej obrony, a także re-skryptom cesarskim, i staną się powodem, że zrzu-cze się przyjętych względem burzyciela spokojności publicznej zobowiązań; czy też trzymając się do końca z uporną stałością króla pruskiego, czekać z nim razem będzie chwili, w której ostateczność go zmusi prosić o pokój, Jego Królewska Mość król polski i elektor saski żąda stanowczo, aby w obu tych razach, wysocy sprzymierzeńcy, bacząc na niebezpieczeństwo, jakim sprawie ogólnej groziło

wystawienie obserwacyjnego korpusu pod wodzą księcia Cumberland, a zwłaszcza na stratę czasu, jaką tenże korpus przyczynił skutecznemu działaniu armii, wysłanej przez Jej Cesarsko-Królewską Mość jako poręczycielkę westfalskiego traktatu na oswobodzenie elektorskich posiadłości, domagali się od króla angielskiego i elektora hanowerskiego, iżby summa trzech i pół milionów talarów, pożyczona przez niego z prywatnej swojej szkatuły elektorowi saskiemu, całkowicie umorzona została ze wszystkich procentami, jakieby do niej doliczone być mogły, i aby posiadłość Schleusingen oddana przez Jego Królewską Mość króla polskiego, elektorowi hanowerskiemu na hipotekę rzezonego długu trzech i pół milionów talarów, uroczyście i formalnie uwolnioną została od wszelkich z tego powodu leżących na niej ciężarów.

„9. Aby dla przyniesienia ulgi elektorstwu saskiemu, uciśnionemu od tak dawną ciężarami obecnej wojny i zmniejszenia zobowiązań zbyt ciężkich dzisiaj obarczających prowincję Steuer, przy rozdziale ziem, miast i posiadłości zdobytych na królu pruskim w Westfalii, Geldryi i Fryzyi wschodniej, część ich przeznaczoną została, czy to za pomocą całkowitego odstąpienia, czy też za pomocą zastawu hipoteki lub innego jakiego sposobu, uznanego za najwłaściwszy, na umorzenie długów, jakie na skarbie publicznym Steueru ciążyą względem poddanych holenderskiej Rzeczypospolitej. Nieszczęścia wojny 1745 roku pochłonęły kilkoletnie dochody elektorstwa; nieobrachowane straty, jakie obecna przyczyniła wojna, obalając domy, zniżając wartość gruntów; niszcząc rękodzielnie, rozprasząc mieszkańców; ustępstwa, jakie Jego Królewska Mość uczynić będzie musiał dawnym poddanym swoim, zwa-

szcza mieszkańcom miasta Lipska, okładanym tak niezmiernie kontrybucjami; ofiary, jakie zmuszonym będzie ponieść dla podźwignięcia z popiołów miasta Zittau, najbardziej niegdyś po Lipsku kwitnącego grodu w elektorstwie, wszystko to zmusiłoby Jego Królewską Mość do szukania ratunku w pożyczkach nadzwyczajnych i w szkodliwych operacjach finansowych, gdyby uwalniając go w znacznej części od dawnych długów, nie postawiono w możności zapobieżenia bieżącym a nadmiernym potrzebom, kierując się stałemi zasadami i w sposób odpowiedni prawdziwym jego interesom, które są zgodne z interesem wszystkich sprzymierzeńców.

„Wychodząc z tych zasad i w chwili, kiedy od Wysokich Sprzymierzeńców swoich może otrzymać tak świetny dowód ich przyjaźni, Jego Królewska Mość podaje projekt zawarcia ze Stanami Holenderskiemi umowy w celu zupełnego umorzenia kapitałów i procentów, które poddanym Stanów Zjednoczonych należeć się mogą od skarbu publicznego Steueru, czy ustępując im albo też oddając w zastaw miasto i hrabstwo Embden, lub część Geldryi, czy też innym tego rodzaju sposobem, jaki wysocy sprzymierzeńcy dla umorzenia tych należności za najstosowniejszy uznają.

„10. Co do księcia sasko gotajskiego, którego nieprawe tylko widoki powiększenia swych posiadłości kosztem domu saskiego doprowadzić mogły do połączenia się z królem pruskim wbrew reskryptom cesarskim i konstytucyom państwa i który, łącząc swe wojsko z armią księcia Cumberland, przyczynił się wyraźnie do przedłużenia ucisku, pod jakim jęczy Saksonia od początku tej wojny, gdyż opóźnił przybycie posiłków francuskich,—Jego Królewska Mość zdaje się całkowicie na sąd **wysokich**

sprzymierzeńców w ocenieniu nieprzyzwoitości tego kroku, a także miary wynagrodzenia, jakiego dla ulgi poddanych swoich domagać się od niego ma prawo.

„11. Jego Królewska Mość spodziewa się, iż przez wzgląd na węzły przyjaźni, łączące od niepamiętnych czasów dom jego z Austryą, na szczere przywiązanie do jej interesów, jakiego stałe składał dowody i nareszcie na niewzruszoną wierność przyjętym zobowiązaniom, jaką okazał wśród klęsk największych; bacząc też na to, iż prawie niezbędnem jest dla Jego Królewskiej Mości swobodne znoszenie się królestwa z elektorstwem i że ten przedmiot dla Cesarzowej i Królowej niezmiernie małej jest wagi, Jej Cesarsko-Królewska Mość doda ustępstwo powiatu Schwibus w Ślązku do podziału księstwa Crossen i Züllichau, zdobytych na królu pruskim na warunkach umówionych i postanowionych pierwiej między Jej Cesarsko-Królewską i Jego Królewską Mością w osobnej konwencji, zawartej w 1745 roku po traktacie warszawskim.

„12. Wychodząc dalej z zasady niewzruszonej przyjaźni i szczerego pragnienia usunięcia na przyszłość wszelkiego powodu do najmniejszych sporów, Jego Królewska Mość elektor saski spodziewa się, iż w przyszłym traktacie, ustanawiającym pokój powszechny, nastąpi formalnie zrzeczenie się ze strony jej Cesarsko-Królewskiej Mości mniemanych praw zwierzchnictwa nad książętami Schwartzburg, Reus, Schonenburg, Lichtenstein i Marchią Asch.

„13. Jak również praw feodalnych korony czeskiej do Sonnenwaldu w Luzaeyi i do niektórych miejsc w Voigtlandzie.

„Te są punkta, które Jego Królewska Mość chciał przedłożyć Wysokim Sprzymierzeńcom i na

które prosi, aby w imię przyjaźni i sprawiedliwości odpowiedziano jasno i z zupełną szczerością, uwzględniając je tymczasowo w oczekiwaniu zawarcia uroczystego traktatu, przyczem sam ze swej strony obowiązuję się dać jak najszczerszą odpowiedź na wszelki inny projekt układu, jakiby mu przez którego z wysokich sprzymierzeńców był przelożony.

„Dowody stałej przyjaźni, jakie Jego Królewska Mość nie przestał odbierać od Wysokich Sprzymierzeńców swoich, nie pozwalają mu wątpić o szczerzej z ich strony usilności w celu usunięcia wszelkich trudności i przeszkód, jakieby mogły stać na zawadzie wykonaniu projektu tak niezbędnego dla dobra i spokojności całych Niemiec.“

Oddałem ten memoryał 19 września 1757 roku; 7/18 października, w odpowiedzi odebrałem następującą notę:

„Stosownie do żądania p. ministra pełnomocnego, wyrażonego w mowie z 2/12 b. miesiąca, aby mu udzieloną została treść instrukcyj przesłanych posłom naszym przy wiedeńskim i wersalskim dworze, co się tyczy popierania kroków JK Mści króla polskiego, pod względem wynagrodzenia, jakiego się domaga za poniesione straty, komunikuje mu się przy niniejszem wyciąg z posłanej w tym przedmiocie ambasadorowi naszemu, hr. Kajserlingowi, depešy, uwiadamiając go zarazem, że podobnej treści depešy wyprawioną też została do hr. Bestużewa-Rumina, posła naszego w Paryżu.“

Wyciąg z depešy

wystałej do posła rosyjskiego, hr. Kajserlinga.

Hr. Poniatowski, minister pełnomocny króla polskiego przy naszym dworze, żądał powtórnie od

ministerstwa, abyśmy przystali na wynagrodzenie, jakiego JKMSć żąda za straty, jakie elektorstwo saskie poniosło i dotąd ponosić nie przestaje i abyśmy to żądanie poparli u dworów wiedeńskiego i francuskiego.

„Wskutek czego uwiadomiwszy rzeczonoego hr. Poniatowskiego, iż JKMSć może być upewnioną o niezmiennej naszej dla siebie przyjaźni i o szczerem i stałym życzeniu popierania jego interesów, nietylko żądanie, aby był wynagrodzonym za straty, jakie poniosła Saksonia, uważamy za zupełnie sprawiedliwe i słuszne, ale nawet to zapatrywanie się nasze w taki objawiliśmy sposób, iż Jego Królewska Mość może z pewnością rachować na to, że powiększenie jego posiadłości będzie dla nas ze wszelkich miar pożądaniem i że posłom naszym zalecimy, aby ze swojej strony popierali rokowania w tej mierze posłów Króla Jegomości, o ile to się potrzebnem i stosownom okaże; zalecamy więc Panu, abyś, skoro przez ministra dworu, przy którym się znajdujesz, uwiadomionym zostaniesz o stanie tych rokowań i wezwanym do ich popierania, nietylko mu tego nie odmawiał, ale, przeciwnie, tak je pokierować się starał, aby z deklaracyi naszej z dnia 6 maja r. b., przyznającej królowi polskiemu księstwo Magdeburgskie z cyrkułem Saali, nie wypływało bynajmniej dla króla polskiego zaprzeczenie z naszej strony prawa domagania się szerszego wynagrodzenia, a to tembardziej, że rzeczono wynagrodzenie ma mieć miejsce kosztem panującego, który wyczerpał już, że się tak wyrazimy, wszelkie środki okrucieństwa dla uciśnienia i zniszczenia Saksonii; wtenczas, kiedy z drugiej strony stałość, z jaką król polski wszystko poświęcił, i wspaniałość, z jaką odrzucił wszelkie projekta ukła-

dów, zasługują na wyłączne z naszej strony uznanie i każą nam od sprawiedliwości Jej Cesarsko-Królewskiej Mości oczekiwać tych rokowań w sposób dla Króla Jmci zupełnie zadawalniający.“

Petersburg, dnia 30 września 1757 r.

Mam wszelkie powody mniemać, że wyrażenia te zupełnie były szczere, ale talenta króla pruskiego, a nadewszystko jego szczęście, odniosło zwycięstwo nad połączonemi usiłowaniami najpotężniejszych mocarstw, chociaż te w walce z nim, nie szczydziły ani zabiegów, ani sił, ani wydatków. Francya myślała, że nadeszła dla niej chwila odzyskania dawniejszego na dworze cesarzowej Elżbiety wpływu. Hr. de l'Hopital mianowany został ambasadorem w Petersburgu, i przybył tam w liczonym otoczeniu, z wielką wystawą, którą zapewne myślano zaimponować, a na którą on szczególnie starał się zwrócić powszechną uwagę. Kazał wymalować obraz, przedstawiający jego 23 karety przebywające Karpaty i z dumą pokazywał go wszystkim. Był ambasadorem w Neapolu, kiedy tam panował Karol III, terażniejszy król hiszpański. Był z nim w Velletri, ale zestarzał się przedewszystkiem w Wersalu, jako koniuszy księżniczki francuskich, córek Ludwika XV. Zdawało mu się, że posiada ton dworu Ludwika XIV i jego dumną grzeczność, kiedy szumnie prawił frazesa i wygłaszał zdania, znamionujące dworaka *wielkiego króla*, ale w gruncie mało miał nauki i zręczności, a jak słusznie utrzymywała pani Geoffrin, wyglądał bardziej na starego aktora, niż na starego pana. O ile mógł, starał się mnie zaszkodzić, bo przejeżdżając przez Warszawę, nabrał się uprze-

dzeń ówczesnego posła francuskiego przy Augustacie III, którym był hr. de Broglie.

Kiedy ten ostatni naznaczony był posłem w Dreźnie, zapytywano siebie z uśmiechem: „czyby król chciał wypowiedzieć wojnę królowi polskiemu?“ W istocie był to człowiek małego wzrostu, niesłychanie żywy, jakby nadziany prochem, dumny, rozkazujący, kłótniwy, nadzwyczaj niespokojny, czego dowiódł w końcu kosztem własnym i swojej rodziny; ale zarazem pełen dowcipu i zdolności, pracowity, chociaż lubiący się bawić, chcący wyłącznie rządzić Saksonią i Polską; nie znosił tego, że Rosya miała wpływ znaczny na dworze Augusta. Starał się o swoje odwołanie, bo miał mnie za Anglika i lękał się, aby mój pobyt w Petersburgu nie wywołał rozkazów z ministryum rosyjskiego, któreby podniosły uczucie mojej rodziny, tę bowiem uważał za przeciwną Francyi.

Jednakże przez cały prawie rok 1757 Brühl opierał się tym naleganiom, bojąc się rozjątrzyć Bestuzewa i wielką księżnę, ¹⁾ i widząc, że dworowi wiedeńskiemu oddał usługę, która wówczas uchodzić mogła za ważną. Uważając za mój obowiązek, we wspólnym interesie, przyczynić się ile możności do zmienienia w umyśle w. księcia uprzedzeń przeciw hr. Esterhazy i jego dworowi, obracałem na to całe zachowanie jakie miałem u wielkiego księcia, co mi się już z wiosną 1757 roku do tego stopnia powiodło, że uwiadomiony o skutkach starań moich ks. Kaunitz, napisał do hr. Esterhazy list następujący:

¹⁾ Zob. Przyp. 7.

Wiedeń, dnia 26 maja 1757.

„Jej Cesarsko-Królewska Mość i ministeryum z podwójnem zadowoleniem otrzymali przyslaną przez p. hrabiego wiadomość o tem, z jaką szczerością i z dobrym skutkiem hr. Poniatowski starał się zmienić w umyśle w. księcia nieprzychylnie usposobienie i oziębłość, jaką w nim do hrabiego zaszcześcić potrafił, i doprowadzić zarazem do ustnej w tym przedmiocie rozmowy.

„Bo naprzód, Wasz sposób widzenia panie Hrabio, okazuje się przez to pewnym i od namiętności wolnym, a z drugiej, nie pozostanie najmniejszej wątpliwości co do przyjaznego i pełnego roztropności zachowywania się hrabiego Poniatowskiego, o którym nieraz świadczyłeś nam panie Hrabio.

„Upředzenie jakie mieliśmy zrazu ku rzeczonemu Hrabiemu, niezdawało się być ani niesłusznem, ani też nieusprawiedliwionem; ponieważ jednak dwór nasz zwykł jest dobrego raczej niż złego oczekiwać od ministra, obdarzonego przenikliwością i dbałego o swój honor, z prawdziwą więc przyjemnością widzi się dziś lepiej i dokładniej uwiadomionym, i pan Hrabia odpowiesz tylko istotnemu żądaniu dworu, okazując hrabiemu Poniatowskiemu największą ufność, działając z nim zgodnie we wszystkim.

Mam zaszczyt etc.“

Dn. 15 lipca podpisanym został traktat następującej treści:

„Wiadomo czynimy, iż Jej Cesarska Mość Królowa węgierska i czeska, uznawszy za stosow-

wne w obecnych okolicznościach zawrzeć układ z J. C. W. Księciem rosyjskim i panującym księżciem szlezwicko-holsztyńskim, co się tyczy wojsk jego holsztyńskich i wejść z nim zarazem w bliższe stosunki, jako z księżciem Cesarstwa, gdy J. C. W. z uczuć przyjaźni i patriotyizmu, jako W. Książę rosyjski i członek państwa Rzymskiego, także same okazał chęci, wyznaczeni zostali z obu stron pełnomocnicy upoważnieni do zawarcia rzeczonyj umowy, a mianowicie: ze strony Jej Cesarско-Królewskiej Mości hr. Mikołaj Esterhazy, rzeczywisty radca, szambelan królewskiej korony węgierskiej, obecnie zaś poseł przy dworze rosyjskim, kawaler orderów, św: Andrzeja i Aleksandra Newskiego; a ze strony J. C. W. Księcia, Bogumił, Jerzy, Henryk, baron Stambke, rzeczywisty radca i szambelan, kawaler orderu św. Anny, którzy, zamieniwszy wzajemnie pełnomocnictwa swoje, ułożyli i postanowili co następuje:

„1. J. C. K. W. Wielki Książę obowiązuje się dotrzymywać holsztyńskie wojska swoje w komplecie nie tylko na ich dzisiejszej stopie, ale jeszcze w stanie, któryby im dozwolił przejść w każdej chwili pod rozkazy J. C. Mości, w razie, gdyby okoliczności skłonić Ją miały do żądania tego i porozumienia się w tej mierze z W. Księciem.

2. Również, J. C. W. przyrzeka i uroczyście obowiązuje się, przez cały ciąg trwania obecnej wojny mieć zawsze na pamięci interesa J. C. K. Mości, naprzód jako W. Książę rosyjski z powodu wspólnego zapatrywania się na te sprawy obu dworów cesarskich i ztąd wypływającego ścisłego ich związku, a potem niemniej i jeszcze wyłącznie, jako członek państwa Rzymskiego, i dla tego rozkaże

ministrom swoim na sejmie i w cyrkulach, aby zawsze w najlepszych zostawali stosunkach z posłami Jej Ces. Król. Mości, uważając za jeden z najpierwszych dla siebie obowiązków podawanie we wszystkich sprawach głosu na korzyść Jej Ces. Królewskiej Mości.

„3. Wzamian za to, i w celu dostarczenia J. C. Wysokości zaliczki potrzebnej na opatrzenie i uzbrojenie rzeczonych wojsk holsztyńskich, Jej Cesarsko Królewska Mość obowiązuje się wypłacać J. C. Wysokości w Hamburgu, zaczawszy od daty podpisania niniejszej umowy, rocznie sto tysięcy florenów (albo pięćdziesiąt tysięcy cesarskich talarów, brzęczącą monetą), w dwóch sześciomiesięcznych terminach z góry, tak, że pierwsza wypłata będzie miała miejsce natychmiast po wymianie ratyfikacji.

„4. Umowa obecna ma trwać w całej swej sile przez ciąg obecnej wojny, i rok jeszcze po zawartym traktacie; po upływie jednak tego czasu, zależeć będzie od stron kontraktujących rzec jej lub przedłużyć na nowo na lat kilka.

„5. Umowa niniejsza, której sporządzić się mają dwie jednostajne kopie, opatrzone pieczęciami i podpisami pełnomocników, będzie ratyfikowaną przez obydwie Wysokie kontraktujące strony, i rzeczony ratyfikacje będą zamienione w jak najkrótszym czasie, najpóźniej zaś w przeciągu dwóch miesięcy.“

Petersburg 15 lipca 1757 r.

Ktokolwiek znał Piotra III i jego dla Prus usposobienie, ten się nie zadziwi, że dwór wiedeo,

ski przywiązywał wagę do usługi, jaką mu oddałem składając go do tego kroku. Zapomniano o tem później, ale wtenczas zjednało mi to serdeczną przychylność hrabiego Esterhazego.

Przychylność ta w ciągu kilku miesięcy 1756 roku i przez cały 1757 rok była moją obroną przeciw zabiegom francuskim; wszakże, postanowiono mnie odwołać, kiedy hrabia de Broglie złożył następujący memoriał. ¹⁾

¹⁾ Memoriał ten, równie jak wszystkie przytaczane poniżej dokumenty, znajdują się w księdze rękopismów, zawierającej akta odnoszące się do mojego poselstwa, a którą posiada archiwum.

25 października 1757 r.

„Jego Excellencya, ambasador francuski, dostrzegł z prawdziwą przyjemnością w rozmowie, jaką miał z hr. Brühlem, że przełożenia jego dotyczące się poselstwa hr. Poniatowskiego w Petersburgu przekonały p. ministra o niebezpieczeństwie, jakie ztąd mogą wyniknąć, i zrodziły w nim postanowienie przełożenia Jego Królewskiej Mości koniecznej potrzeby odwołania go niezwłocznie. Ambasador za najmilszy dla siebie poczyta obowiązek donieść Dworowi swojemu, jak dobrą i chętną wolę okazał hr. Brühl w tej sprawie, i właśnie chcąc mu zostawić tę zasługę, nie udzielił mu w tejże rozmowie odebranych świeżo od Króla Jmci pana swojego rozkazów. Rozkazy te mówią wyraźnie: że pobyt hr. Poniatowskiego przy dworze petersburskim jest niebezpiecznym, dla reszty jego uprzedzeń na korzyść Anglii i dla instrukcyi, jakie odbierać może od swojej rodziny; że trzeba, aby

ambasador pracował nad jego odwołaniem, przez co rzetelną odda usługę Jego Królewskiej Mości; że powinien oceniać ważność tej sprawy, i że sposób w jaki hr. Brühl przełożenia te przyjmie, będzie kamieniem probierczym jego uczuć dla Francyi. Dodano tam jeszcze, że zapewne lord Stormond będzie się starał przeszkodzić tym rokowaniom, aby nie stracić agenta swojego Dworu w Petersburgu i z powodu stosunków swoich z domem Czartoryskich, i że należałoby także życzyć, aby ten minister angielski opuścił Polskę.

„Hr. Brühl może więc, przez pośpiech w wykonaniu danego wczoraj przyrzeczenia, dowieść przyjaźnych uczuć dla Francyi, z którymi się oświadcza, i ambasador prosi go, aby w odpowiedzi dał mu możność uwiadomienia swojego Dworu o chwili, kiedy ten układ ostatecznie wykonany zostanie. Pośpiech w interesach tego rodzaju, jest najlepszym sposobem zapobieżenia intrygom, których użyją niezawodnie dla zniweczenia pożądanego dla wspólnego dobra układu“.

Odebrałem istotnie odwołujące mnie listy przez kuryera francuskiego. Tegoż dnia, ale inną drogą, doszły mnie następujące listy króla i hr. Brühla:

Panie Stolniku Litewski!

„Rad byłem stale i zadowolniony ze sposobu, w jaki się dotychczas z poselstwa twojego przy Dworze rossyjskim wywiązałeś, nie szcędząc pracy i możliwej gorliwości w prowadzeniu interesów moich, i pamiętać o tem w swym czasie i miejscu nie omieszkam. Ale król francuski, podejrzewając w was skłonność wyłączną dla Anglii, i utrzymy-

wanie tajnych stosunków zarówno dla tej korony pożądanym, jak szkodliwym dla interesów Jego Król. Mości i wspólnej sprawy naszej, domagał się odemnie odwołania waszego, upatrując w tem nawet jakby kamień probierczy szczerości uczuć moich dla niego. Przyznacie sami, iż zwłaszcza w okolicznościach dzisiejszych, niepodobna mi było odmówić tej prośbie.—Posyłam więc przytem odwołanie dla was, z którego uczynić macie użytek jak najprędzej, i o ile podobna, przyspieszyć wasz wyjazd, gdyż każda zwłoka stanie się tylko powodem nowych skarg i zażaleń. Przyczem proszę Boga, aby was, panie Stolniku Litewski, miał w świętej swojej opiece.

Dan w Warszawie, d. 30 Października 1757 r.

August Król.

Excellencyo!

„Stosownie do wczesnego ostrzeżenia, jakiego pan Prasse udzielić W. E. musiał przed nadejściem dzisiejszego kuryera, o postanowieniu, jakie Król Jmć powziąć zmuszonym się ujrzał, odwołaniem Was z zajmowanego w Petersburgu stanowiska, Wasza Excellencya znajdzie przy niniejszem rozkaz J. K. Mości wraz z odwołującymi listami do Cesarzowej Jejmości. Przekonanemu, jak być musisz panie Hrabo o mojej dla siebie przyjaźni i szacunku, łatwo będzie pojąć, o ile ta nagła i niespodziewana zmiana jest dla mnie dotkliwą i bolesną. Ale położenie nasze i obowiązki, jakie mamy względem Francyi, której się zdaje, że ma ważne powody niedowierzania Waszej Excellencyi, stawiają nas w zupełnej konieczności zastosowania się do żądań

Króla francuskiego, nie wchodząc bynajmniej w rozbiór pobudek, które spowodowały to odwołanie, ani pośpiechu, z jakim dokonać tego byliśmy zmuszeni. Proszę W. E., abys raczył być przekonany, że ten wypadek nie zdoła przynieść najmniejszej umy uczuciom szczerzej przyjaźni i głębokiego poważania, z jakimi mam zaszczyt zostawać, panie Hrabio,

Waszej Excellencyi

najniższym sługą

Hr. *Brühl*

Odpowiedziałem na oba listy w następujących wyrazach:

Najjaśniejszy Panie!

„Z uczuciem najgłębszego uszanowania odebrałem list i rozkazy W. K. M. z d. 30 października i znajduję w nich prawdziwą dla siebie nagrodę, ponieważ Wasza Królewska Mość raczysz udzielać uznania gorliwości mojej i usługom. Uznanie W. K. M. jest dla mnie najwyższą i jedyną, jakiej szukam, pochwałą. Gdybym miał zaszczyt służyć W. K. M. na placu boju, starałbym się przelać krew swoją i oddać życie za sprawę twoją, Najjaśniejszy Panie, bo jest słuszną, a ja do W. Królewskiej Mości jestem przywiązany; tem bardziej więc powinienem ztąd oddalić się i oddałem się dumny z tego, że i odjazdem moim służyć W. Kr. Mości. Zresztą, w niewinności mojej czerpię zupełne uspokojenie i czuję się wyższym nad wszelkie usprawiedliwianie się, skoro kto inny, a nie mój Pan mnie posądza.

„Przedwczoraj złożyłem w ministerstwie tujejszem kopię odwołujących mnie listów, w godzinę

Pamiętniki Stanisława Augusta Poniatowskiego. 15

po ich oderaniu, i skoro otrzymam posłuchanie u Cesarzowej, natychmiast starać się będę przyspieszyć mój wyjazd, o ile na to tak niespodziany dla mnie wypadek i domowe okoliczności pozwolą, abym u Nój Waszej Królewskiej Mości mógł złożyć jak najprędzej zapewnienie najgłębszego poważania, poświęcenia najzupełniejszego i gotowej zawsze do usług gorliwości, z jakimi mam zaszczyt pozostać, Najjaśniejszy Panie, Waszej Królewskiej Mości najniższym i najwierniejszym sługą i poddanym.

Petersburg, dnia 11 listopada 1757 roku.

Petersburg, dnia 11 listopada 1757 roku.

Kuryer francuski, wiozący list W. E. z dnia 30 p. m. wraz z odwołaniem mojem, przybył tu dnia 9 listopada. Wręczyłem natychmiast kanclerzowi państwa kopię odwołujących mnie listów i oczekuję pożądanego posłuchania. Ponawiam W. E. podziękowania moje za to zapewnienie, iż wypadek niespodziewanego odwołania mego, nie naruszy w niczem dobroci i przyjaźni Jego dla mnie. W istocie nie spodziewałem się tego, co mnie spotyka, wystarcza mi jednak to, iż Król Jegomość raczy tak łaskawie wyrażać mi swoje zadowolenie z wierności i gorliwych służb moich podczas poselstwa, jakim mnie przy tutejszym dworze zaszczyścić raczył; a ponieważ sprawę z czynności moich winienem jednemu tylko Najjaśniejszemu Panu, nie wątpię więc bynajmniej, iż J. K. Mśc pomimo wszystkich zabiegów nieprzyjaciół uznaje w zupełności niewinność meją. Błagam W. E., abys przyłączoną tu odpowiedź moję, raczył przelożyć J. K. Mści, sam zaś wierzył, iż zawsze mu najszczerzej oddany jestem, i że

głębszej nademnie czci i poważania nikt mieć dla Waszej Excellencyi nie może.

W tymże czasie ojciec mój dnia 30 października pisał co następuje:

„Niespodziewane odwołanie twoje zmusiło mnie dopraszać się u króla o posłuchanie, na którym otomniej więcej co zaszło:

„Powiedziałem królowi, iż pochlebiam sobie, że moje uszanowanie i przywiązanie gorące do Jego osoby znane Mu są dokładnie, gdyż nigdy się tym uczuciom nie przენiewierzył na chwilę; przypomniałem Mu, że nie ja prosiłem o to poselstwo dla ciebie, ale skoróm się dowiedział, iż JKMsć uznaje cię za zdolnego do spełnienia tych obowiązków, natychmiast się na to zgodziłem, nie zważając na żadne względy; na nienawiść, jaką na siebie i całą rodzinę ściągnąć będziesz musiał ze strony mocarstw niechętnie patrzących na to, i ze strony wielu rodaków, którzy z powodu zagranicznych poduszeczeń starali się wejście rosyjan do kraju uczynić nienawistnem. Że ponieważ hr. Brühl oświadczył mi wczoraj przez radcę Schmidta, że jesteś odwołany na żądanie Francyi, więc się obawiam, czyś na siebie nielaski królewskiej nie ściągnął i że błagam JKMsć w razie, gdyby tak nie było, aby to własnemi uspokoił ustami. Na to Król Jegomość łaskawie odpowiedzieć mi raczył: „Że zawsze był zadowolony z przywiązania mojego do jego osoby i interesów; że pamiętał bardzo dobrze, iż bez żadnej z mojej strony prośby i wskutek jedynie własnej woli JKMsći, posłanym zostałeś do Petersburga; że tak był z ciebie zadowolony, iż niczego więcej żądać i wymagać nie mógł i że ci nigdy przychylności swej i łaski okazywać nie przestanie.

„Odezwałem się znowu, aby powiedzieć, że nie

żadam ani odwołania, ani pozostawienia ciebie nadal w Petersburgu, ale pozwalam sobie zwrócić uwagę JKMcści na tę okoliczność, iż odwołanie przez ogół, a zwłaszcza przez nieprzyjaciół, wytlómaczonym będzie jako dowód nielaski i dlatego błagam Najjaśniejszego Pana, aby syn mój opuścił to stanowisko w sposób zaszczytny i z oznakami łaski monarszej. Wiem, dodałem, że wakanse nie znajdują się w każdej chwili, ale pensya 6,000 talarów, aż do odkrycia się jakiego wakansu, zależy od JKMcści. Spodziewam się także, iż Król uzna za słuszne, aby długi, jakie w Petersburgu zaciągnąć mogłeś, były zapłacone, długi zaś te mieć musisz, bo stan moich interesów nie pozwolił mi udzielić ci odpowiednich takiemu stanowisku funduszków, a żadnej innej nie miałeś pomocy nad moją, dla przygotowania się do poselstwa i opędzenia tam wszystkich wydatków.

„Na to Król raczył mi odpowiedzieć: „Że widzę dobrze własne jego położenie i że konieczność zmusiła go do odwołania ciebie, gdyż Francya domagania się swoje posunęła aż do pogroźek odstąpienia jego sprawy. Że tylko z subsydjów Francyi i Rosyi żyje, bo bez nich nie miałby kawałka chleba dla siebie i królowej. Że omyłki Apraxina nie pozwalają mu rachować na niego, że więc musi trzymać się Francyi, jako jedyne go źródła ratunku. Że szkatuła jego tak jest pustą, iż pomimo potrzeby, w jakiej się znajdujesz, nie jest w stanie przeznaczyć ci tej pensyi, że jednak będzie się starał posłać ci cokolwiek pieniędzy. Że nie ma nic zgoła ani przeciw mnie, ani przeciw naszej rodzinie, ani tem mniej przeciw tobie, kiedy mu tak dobrze służyłeś, iż o tem zawszeż wdzięcznością pamiętać będzie.“

Całej tej rozmowie towarzyszyło rozrzewnienie, dochodzące do łez prawie.

List, który wtenczas napisałem do rodziny (dnia 15 listopada) tak dobrze maluje położenie moje, że się tutaj do niego odwołam:

„W dodatku do tego, co piszę do ojca, powiem wam, że margrabia de l'Hôpital, kazał mnie zapytać, co chcę, aby uczynił dla naprawienia zła; kazałem mu odpowiedzieć, iż zdaje mi się, że nie jest już w jego mocy rzecz naprawić; że czuję w głębi serca niesprawiedliwość i zniewagę, jaką mi Francya wyrządza, że nie do mnie należy rozkazywać mu, jak postąpić powinien, ale że dobrej jego woli zostawiam, czy zechce napisać do swego dworu, wywodząc go z błędu co do podejrzeń, jakie ku mnie powziął, aby się sprawiedliwszym względem mnie okazał. Wczoraj sam przyszedł do mnie, jest słodszy i grzeczniejszy niż kiedy, powiedział nawet panu Cambyze, który tutaj, jako kuryer hr. de Broglie, przyjeżdżał, wyprawiając go nazad do Warszawy, iż ponieważ sam widział, jak łaskawie cesarzowa ze mną rozmawiała, więc może to, jako naoczny świadek, hr. de Broglie powtórzyć. Woroucow przyrzekł mi stanowczo, że N. N. będzie w Paryżu zganiony i że szczerze pracować będzie nad odwołaniem hr. de Broglie i Duranda; wszakże on to najwięcej się przyczynił do wyrobienia mojego odwołania, a gdy się stało, nie może teraz powstrzymać się od działania przeciw temu, co sam sprawił. Iwan Iwanowicz Szuwałow zasypał mnie oświadczeniami, powtarzając, że jest w rozpacz z powodu mego odwołania, że zamiast przykładania w czemkolwiek ręki do tego, gotów jest teraz ze swej strony uczynić wszystko, aby mnie tutaj zatrzymać lub sprowadzić znowu, upewniając, że cesarzowa bardzo temu była nierada, gdyż zawsze czuła się zadowolnioną z mojego tu

zachowania się; i tysiącnie składał przysięgi szczerości słów swoich. Odpowiedziałem mu, że Petersburg stałby się dla mnie okropnem siedliskiem, gdybym miał zawsze tyle cierniów spotykać na mojej drodze, jak teraz; że wiem o wszystkim, co uczyniono dla zaszkodzenia mi i zrobienia przykrości; i przytoczyłem mu kilka szczegółów, o których przysięgał, że nie miał wyobrażenia. Dodałem jednak, że jeżeli cesarzowa chce mnie tu znosić, rzecz zupełnie od niej zależy. Wszystko to zresztą jest tylko pianką w porównaniu z tem, co Bestużew robi dla mnie, a cios mnie zadany spadnie na francuzów.

„Esterhazy jest najlepszym przyjacielem moim; widząc jak cesarzowa łaskawą była dla mnie, powiedział komuś tonem za nadto naturalnym, aby można było wątpić o szczerości słów jego, że to był najpiękniejszy dzień jego życia. Przyjaźń i uczucie, podyktowały mu to wyrażenie. Pisał do hr. Brühla a margrabia de l'Hopital poczuł się też do obowiązku napisania za mną do naszego króla.

„Łatwo się domyślicie, że Wielka Księżna kazała Bestużewowi wystąpić czynnie w tem zdarzeniu, i takie uszanowanie miał dla niej ówczesny Iwan Iwanowicz Szuwałow, że nie tylko on oświadczał mi się z wielką życzliwością i dobrą wolą, ale nawet sama cesarzowa Elżbieta, zamiast udzielenia mi pożegnalnego posłuchania, o które prosiłem, mówiła mi publicznie o tem, jak żałuje, iż mam odjechać, co tem bardziej zwracało uwagę wszystkich, że nie było u niej zupełnie we zwyczają przemawiać podczas dni dworskich do ministrów drugiego rzędu.

Następstwa tego wszystkiego widzieć można w następującym liście do mojej rodziny dnia 2 grudnia.

„Przed trzema tygodniami kanclerz Bestuiew pisał do hr. Brühla, że odwołanie moje uważa za dowód nieprzyjaźni ku niemu i jako zadosyćuczynienia żąda, abym tu był znowu przysłany w charakterze pełnomocnego komisarza Rzeczypospolitej, do załatwienia wszystkich sporów z Rosyą o granice, rozboje na nich i t. p. Ponieważ pierwsza odpowiedź hr. Brühla na to co mu Prasse pisał, natychmiast po mojem odwołaniu ¹⁾ jest dla mnie przychylną, spodziewam się więc, że nie inną będzie i ta, jakiej udzieli kanclerzowi. Tak więc odwiedzę Polskę, uczynię zadość w tej chwili domaganiom się Francyi i powrócę tutaj, już nie jako minister saski, ale wysłany przez własną moją ojczyznę, z daleko większą dla mnie przyjemnością“.

Zaraz po odwołaniu mojem nadeszła wiadomość o klęsce francuzów pod Rosbach, co zmniejszało naturalnie znaczenie Francyi między związkowymi, pan de l'Hopital zaś tak był tą wiadomością przybity, i oplakiwał tę klęskę w sposób tak przesadzony i komiczny, że istotnie zdawał się prosić u publiczności o przebaczenie rodakom swoim ich niezręcznego znalezienia się. Przyczyniło się to do stepienia ciosu, jaki mi zadał de Broglie.

Ale ponieważ czytelnik może mnie zapytać, azali istotnie anglomanią moją nie dałem Francyi jakiego powodu do podejrzeń, dodam tu więc, iż nie wiele przedtem, Williams napisał do mnie, że ponieważ już został odwołanym i pożegnalne posłuchanie otrzymał, prosi mnie zatem, abym go jako przyjaciela odwiedzał, gdyż to już teraz ani niewłaściwem, ani też podejrzaniem być nie może. Myślałem jak on, i zacząłem go widywać; gdy jednak

¹⁾ Zob. przyp. 8.

rozmaite okoliczności z dnia na dzień wyjazd jego odwlekały, przez całych kilka tygodni powtarzające się wizyty moje, mogły za nadto częstemi stać się dla podejrzliwych, chociaż w istocie, nigdyśmy z Williamsem nie mówili o interesach w czasie tych odwiedzin, podczas których nigdy go prawie nie widziałem jednego. Roztropność wtenczas ustąpiła we mnie, przyjaźni i wdzięczności, jaką mu byłem winien, a te uczucia wzmagaly się tylko na widok fizycznego i umysłowego upadku tego człowieka, którego przez lat tyle znałem silnym i jaśniejącym władzami umysłu.

Rozkazy udzielone przez Bestużewa księciu Wołkońskiemu, znajdującemu się od niejakiego czasu w Polsce, a które nawet wpłynęły korzystnie na stanowisko mojej rodziny u dworu Augusta III, pomimo niechęci Mniszcha i całego francuskiego stronnictwa, zaniepokoiły na nowo hr. de Broglie, który z nieukontentowaniem widział, iż lord Stormont poufałego doznawał przyjęcia od całej mojej rodziny, i w ogólności przekładanym był nad niego, bardziej jeszcze jako człowiek, niżeli jako minister. Wszystko to u stronnictwa francuskiego działało przeciw mnie.

Mój list do rodziny z dnia 2 grudnia i pisma hr. Brühla do mnie z dnia 21 listopada, moje do dwóch kanclerzy rosyjskich z dnia 24 stycznia 1758 roku, ich odpowiedzi z dnia 28 tegoż miesiąca i list Bestużewa z tejże daty pokazują, że odwołanie moje wtenczas nie miało skutku, i że dalej sprawowałem poselstwo.

List hr. Brühla

z dnia 21 listopada 1757 roku.

„Donosząc W. Excellencyi o odebraniu dwóch jego listów z dnia 4 i 8 b. m., z treści których zdałem sprawę Najjaśniejszemu Panu, w odpowiedzi na ostatni z nich, mam zaszczyt go uwiadomić, iż Jego królewska Mość szczerze był zadowolony ze sposobu, w jaki W. Excellencya przyjąłeś odwołanie swoje. Ponieważ Król Jegomość uczynił to jedynie przez wzgląd na okoliczności, w jakich się obecnie znajduje Saksonia, za obowiązek więc mój uważam zapewnić raz jeszcze W. Excellencyą o tem, com już pierwej miał zaszczyt donieść, że JKMsć to jego umiarkowanie we wdzięcznej zachowa pamięci, ja zaś ze swej strony nie zaniecham przypominać Mu jej w swoim czasie wraz z innemi usługami, jakie hrabia Najjaśniejszemu Panu oddałeś, i których całą wagę JKMsć w zupełności ocenia.

List do kanclerzy rosyjskich, hr. Bestużewa i hr. Worońcowa

z dnia 24 (13) stycznia 1758 roku.

„Odebrałem dość późno wczoraj depezę z dn. 11 b. m. według starego stylu, w której znajduję następujące wyrażenie: „Listy do obu kanclerzy państwa, posłużą wam za listy wierzytelne upoważniające do dalszego sprawowania poselstwa waszego przy dworze rosyjskim, gdzie Król Jegomość dłuższy wasz pobyt uważa za potrzebny dla służby publicznej, pomimo urzędowego zawiadomienia o wa-

szem odwołaniu". Nie mogąc sam jeszcze z powodu trwającej choroby wychodzić z mieszkania, mam zaszczyt przesłać przy niniejszem Waszej Excellencyi list do niej adresowany.

"Spełniając dzisiaj rozkazy Króla mojego, jak byłem im posłuszny w chwili, kiedy mnie ztąd odwoływał, jedno tylko wyrazić mogę życzenie, abym był dosyć szczęśliwy, spełniając te odnowione obowiązki moje, zasłużyć na również łaskawe i nieocenione uznanie JCMści, jakim mnie zaszczycić raczył, z taką dobrocią poświęconemi ustami swojemi, oświadczając mi, iż *wcale nie życzył odwołania mojego*.

"Dolożę niezawodnie wszelkiej usilności, abym nie stracił pochlebnych względów wielkiej Monarchini, przy której JKMSć każe mi dalej spełniać jego służbę. Ta jedynie nadzieja może mi wrócić zdrowie i siły, które zupełnie opuszczać mnie się zdawały.

Mam zaszczyt z najgłębszem poważaniem etc."

Znowu więc na poselstwo przywrócony, sprawowałem je przez kilka jeszcze miesięcy, ale wśród burz ustawicznych. Najpierwszą z nich była ta, która zgmiotła Apraksina.

Widzieliśmy, jak niudolność jego i omyłki w odwrotnem działaniu wpłynęły na położenie moje; zmusiły one nareszcie cesarzową Elżbietę, nietylko do zastąpienia go generałem Fermer, ale nawet do wydania rozkazu, aby był aresztowanym i przywiezionym do Petersburga, jako więzień stanu, dla wytłumaczenia się z zarzutów, jakie mu czyniono, a które dochodziły aż do obwinienia o zdradę stanu. Dom austriacki myślał dowieść mu zmowy z królem pruskim, o którą hr. Esterhazy podejrzewał nawet kanclerza Bestużewa, opiekuna Aprakst-

na.*) Dwór francuski spodziewał się tym sposobem zadać cios nie tylko Bestużewowi, którego zupełnie anti-gallikańskie usposobienie było mu znane, ale dosięgnąć nawet samą wielką księżną, którą posądzał o anglomanię.

W zabranych papierach Apraksina znalazł listy prywatne Bestużewa, w których zaklinał go jako przyjaciela, aby najściślej wykonywał rozkazy. Jakich mu udzielał w urzędowych depe szach swoich jako minister, zalecając mu przyczynienie największych strat królowi pruskiemu. Nadto, znalazł w tej korespondencji trzy kartki pisane ręką w. księżny, która go zachęcała, aby spełniał swój obowiązek i okrył chwałą oręż rosyjski kosztem króla pruskiego.

Zdawało się, że te odkrycia powinnyby były wzmocnić w oczach Elżbiety stanowisko Bestużewa i upokorzyć jego nieprzyjaciół; zrazu byli też niemi zupełnie przybici, ale wkrótce potrafili stąd właśnie nową broń przeciw Bestużewowi wyciągnąć. Powiedzieli cesarzowej, że samo namówienie w. księżny, aby tajemnie pisała do Bestużewa w rzeczach dotyczących się spraw stanu, było już wielkiem nadużyciem; przeszli następnie do pokazania cesarzowej istniejącego już lub mającego powstać niebawem potężnego stronnictwa, mającego na celu złożenie jej z tronu, dla wyniesienia nań siostrzeńca wielkiego księcia, syna starszej jej siostry, pod którego imieniem rządziłaby w. księżna, wspierana radami Bestużewa.

Na tem tle wyrosły wszystkie potwarze i intrygi, na jakie tylko złość dworaków i polityka dworów zdobyć się może, zwłaszcza kiedy jest pod-

*) Zobacz przyp. 9.

sycaną, jak wtenczas w Rosyi. powszechną obawą, Sztwańowych, Woroncowych, francuzów i Esterhazego, lękających się, aby wszystkie interesy w Rosyi nie dostały się wkrótce do rąk Bestużewa, którego każdy z nich, dla innych powodów, uważał za strasznego dla siebie wroga. Elżbieta już wtenczas zapadała często na zdrowiu, i nie można jej było długiego przepowiadać życia.

Wielka księżna powiła w tym czasie córkę, która umarła w 1759 roku.

Jednakże nie przestawałem zajmować się interesami nietylko Augusta III jako elektora saskiego, ale nawet Polski, stosownie do wydarzających się okoliczności, jak to się z następujących pokazuje aktów.

Nota do Ministeryum

z dnia 12/1 lutego 1758 roku.

„W. kanclerz litewski, hr. Fleming, uwiadomił niżej podpisanego pełnomocnego ministra, o nadużyciach, jakich się dopuszczają kupcy rosyjscy handlujący w Rydze na Dźwinie, w celu uchylenia się od opłaty cła, ustawionym na tej rzece komorom celnym litewskim, chociaż ministeryum JCMści notą z dnia 8 kwietnia 1757 roku wręczoną podpisanemu zapewniło, iż nikt od tych opłat w nadziei jakiegokolwiek bądź protekcyi uchylać się nie będzie; gdy teraz przy wiosennem otwarciu żeglugi ponowienia tych nadużyć obawiać się należy, podpisany, przesyłając przy niniejszem wyciąg z listu w. kanclerza litewskiego, nie wątpi, iż zawarte w nim przełożenia i prośby otrzymają pomyślną i zgodną ze sprawiedliwością odpowiedź.“

Wyjątek ze wspomnianego wyżej listu
hr. Fleminga,

z dnia 23 stycznia 1758 roku.

„Chociaż wskutek zanesionych przeszłego roku za pośrednictwem W. E. do rządu rossyjskiego przełożeń o tem, że niektórzy kupcy rossyjscy, handlujący w Rydze na Dźwinie, oświadczyli wtenczas, iż dzięki protekcyi generałów, dowodzących rozłożonemi na granicach litewskich wojskami rossyjskiemi, płacić nie będą cła ustanowionego na komorach celnych w. księstwa, znajdujących się na wspomnianej rzece, otrzymałem przez was że samych zapewnienie ministeryum, iż przedsięwzięte zostały wszelkie środki ku temu, aby nikt od tej opłaty się nie uchylał, i nie spodziewał się być od niej przez jakąkolwiek protekcyę uwolniony; jednakże kilku tych kupców, protegowanych przez wspomnianych generałów i opatrzonych przez nich w pasporty, uchyliło się od rzeczonej opłaty, i w zeszłym roku niemało statków, osadzonych przez wyznaczonych na ten cel żołnierzy, przeszło po Dźwinie, żadnego cła nie płacąc. Widzę się więc zmuszonym, raz jeszcze udać się do Waszej Ekscelencyi, abys na nowo dworowi rossyjskiemu przedłożył te nadużycia, przynoszące znaczny uszczerbek w dochodach króla i Rzeczypospolitej, za które jestem odpowiedzialny, i abys wyjednał nowe i ściśle rozkazy, któreby lepiej od poprzednich wykonywane były, a zalecały wszystkim bez wyjątku kupcom, opłacać ustanowione cła w w. księstwie litewkiem. Okazując z swej strony wszelkie w obecnych okolicznościach względy i spodziewając się, że dobra wola moja dostatecznie jest znana, mam

nadzieję, iż nie doznam odmowy w rzeczy tak sprawiedliwej, jak ta, której żądam.“

Nota do Ministeryum

z dnia 13/2 lutego 1758 roku.

„J. K. Mość król polski odebrawszy pomyślną wiadomość o zajęciu przez wojska rossyjskie Prus brandeburgskich z miastem Królewcem, niezmiernie był z niej uradowany, równie jak z porządku i karności zachowywanej przez te wojska w marszu, co wielki przynosząc im zaszczyt, obróciło się także na ich korzyść, bo zjednało im przychylność mieszkańców, którzy pośpieszyli z poddaniem się i z dostarczeniem im wszelkich potrzeb do życia. Szczęśliwy ten początek, którego król wina JCMści, pozwala mu zarazem spodziewać się, że na tem nie poprzestaną i że korzystając z dróg dobrych, wojska te posuną się ku Pomeranii. podczas kiedy osobny korpus, przeznaczony na Ślązk, uda się tam inną drogą, po nad brzebiem Wisły. Można być pewnym, że żywności nigdzie w tych marszach nie zabraknie, byleby rozkazy i pieniądze niezbędne dla zakupienia produktów, wydawane były w porę. Znajdujący się obecnie w Warszawie baron Szein z niecierpliwością oczekuje jednych i drugich, nie mogąc bez rozkazu i bez pieniędzy wyprawiać do magazynów zamówionych w znacznej ilości zboża, które odstawiłby tam należało, korzystając z dobrej i sprzyjającej temu pory roku.

„Jednakże zawojowanie Prus przez wojska JCMści stawi tę wielką monarchię, której wspólnomysłność przy każdym okazuje się zdarzeniu,

w możności dowiedzenia królowi przychylnych zamiarów i szczerzej prawdziwie przyjaźni tembardziej, iż znajdzie tam środki zadosyćuczynienia szlachetnym swym uczuciom, wspierając Saksonię, a nade wszystko miasto Lipsk.

„Wiadomo, że król pruski, zmusiwszy mieszkańców tego miasta do zapłacenia mu półtora miliona talarów brzęczącą monetą, nie licząc w to ogromnych dostaw dla jego armii, wymaga teraz nowej jeszcze kontrybucyi w ilości 800,000 talarów, której im zebrać będzie niepodobna i grozi zupełnem zniszczeniem miasta, którego handel i tak już dogorywa. Zbytecznem byłoby wchodzić w szczegóły ucisku, jaki kraj znosi, a którego koniec na nie szczęście przewidzieć się jeszcze nie daje. JKMSć mogłaby powstrzymać te gwałty, gdyby raczyła oświadczyć, że użyje odwetu na mieszkańcach Prus, a zwłaszcza miasta Królewca, za wszystko, co król pruski uczyni Lipskowi i gdyby to oświadczenie natchmiast wykonaniem zostało.

„JKMSć uznając w zupełności dane mu przez Cesarzową dowody przyjaźni i wielkie wydatki, jakie ta wojna sprowadzić dla niej musiała, nie chciałby jej nowemi utrudzać prośbami, gdyby szczęśliwe zdarzenie zawojowania Prus nie czyniło wspomnianego projektu łatwym do wykonania, jak użytecznym dla wszystkich związkowych.

„Król ma już teraz od 12 do 13 tysięcy własnego saskiego wojska, złożonego w trzeciej części z dobrej jazdy. Tworzą je te pułki jazdy, które w czasie przeszłorocznej kampanii z takim odznaczeniem się walczyły w wojsku austriackim, a nadto 9,000 starego żołnierza saskiego, który, zdoławszy uciec z niewoli pruskiej, zgromadzonym został w Węgrzech. Korpus ten, na którego czele król

postawiłby syna swego, księcia Karola, połączyłby się z armią JCMści, zostającą pod dowództwem generała Fermer i działałby stosownie do ułożonych dla tej kampanii planów, gdyby JCMśc, przychyłając się do tego projektu, dostarczyła królowi tego, czego potrzebuje dla uruchomienia i utrzymania tego wojska, a co się, naturalnie, znajdzie w kontrybucjach, nałożonych na mieszkańców Prus brandenburskich, których część odpowiednią JCMość na ten cel przeznaczyć raczy.

„Oto jest plan, jaki podpisany minister pełnomocny króla polskiego ma zaszczyt przelożyć, a którego przyjęcia i wykonania ośmiela się wyczekiwać od doznanej tylekroć przyjaźni JCMści dla króla i od szczerego jej zajęcia się dobrem swych sprzymierzeńców.

„Rzeczony minister uwiadomionym także przez dwór swój został, że hr. de Broglie, ambasador francuski, zaniósł prośbę, na którą Król Jegomość wstrzymał się z odpowiedzią do uprzedniego porozumienia się z wysokimi sprzymierzeńcami. Wspomniany ambasador żądał, aby król na dowód, że żądnych z Anglią nie utrzymuje stosunków, przestał na dworze swym przyjmować lorda Stormont, tembardziej, że już z Londynu odwołał sprawującego przy tamecznym dworze królewskie interesa. Na przelożenie hr. Brühla, że to odwołanie miało miejsce przez powolność dla dworu wiedeńskiego i wersalskiego i że je król uskutecznił jako elektor saski, ale że z lordem Stormont postąpić tak nie może, gdyż ten nietylko przy osobie JKMści, ale i przy Rzeczypospolitej jest akredytowanym, hr. de Broglie odpowiedział, że król zamieszkując w Warszawie własny swój pałac, zawsze ma prawo zabronić lordowi Stormont wstępu do swojego domu, a gdyby miał

do niego interesa, będzie mógł o nich traktować za pośrednictwem ministerstwa. Hr. Brühl odparł, że król, chociaż mieszka w pałacu należącym do dworu saskiego, niemniej dlatego jest królem polskim i że nigdy podobnego kroku nie uczyni, nie poradziwszy się ministrów polskich, którym rzecz całą hr. Brühl na osobnej konferencji ofiarował się przedłożyć. Gdy projekt ten nie podobał się hr. de Broglie, zgodzono się odnieść do poczucia sprzymierzonych dworów.“

Nota do ministerstwa

z dnia 27/16 lutego 1758 r.

„Podpisany minister pełnomocny Króla Imci polskiego, mając zaszczyt przedłożyć ministerstwu JCMści, przyłączoną tu wiadomość o skardze zaniezionej przez inflantskiego biskupa ¹⁾ na p. Koschkull, asesora regencyi ryżskiej, a na którą nie może od tejże regencyi otrzymać sprawiedliwości, uważa za swój obowiązek poprzeć tę skargę ze swej strony, tembardziej, że wspomniany Koschkull niezwykłym postępowaniem swoim do niesprawiedliwych żądań swoich dodaje obelgę; podpisany, pełen ufności w dobroci i sprawiedliwości JCMści nie wątpi, że regencya Ryżska odbierze rozkaz ukończenia tej sprawy stosownie do żądania biskupa inflantskiego.“ (Patrz „Akta dotyczące się poselstwa JKMści w Petersburgu“, str. 441 i następne).

¹⁾ Ostrowskiego.

Nota do ministerstwa

z dnia 10 marca (27 lutego) 1758 r.

„Podpisany minister pełnomocny Króla Imci polskiego, miał zaszczyt podać ministerstwu JCMści memoryał z dnia 12/1 lutego, z przyłączonym do niego wyciągiem z listu wielkiego kanclerza litewskiego, hr. Fleminga, przedstawiając nadużycia, jakich się dopuszczają niektórzy kupcy rossyjscy handlujący w Rydze na Dźwinie, którzy, prowadząc po tej rzece rozmaite ładowane statki, opatrzeni w paszporta i różnego rodzaju protekcyę, nie płacą żadnego cła ustanowionego na celnych komorach litewskich i prosił wówczas o wydanie rozkazów, zalecających wszystkim bez wyjątku kupcom opłacenie cła wspomnianego.

„Nie odebrawszy żadnej jeszcze na ten memoryał odpowiedzi, a mając przed oczami nadeszły w tej chwili powtórny list w. kanclerza litewskiego, który go z wielkim żalem uwiadamia, iż wie z pewnością, że statki rossyjskie, mające niezwłocznie opuszczać się po Dźwinie, postanowiły cła wspomnianego nie opłacić, nie może się wstrzymać od ponowienia prośb najusilniejszych, aby wspomniane rozkazy jak najspieszniej wysłane być mogły, dla oszczędzenia znacznej straty skarbowi W. K. Litewskiemu i zapobieżenia mogącym ztąd wyniknąć nieprzyjemnym następstwom.

„W. kanclerz litewski ponosi już wielkie straty z powodu przerwanoego z przyczyny obecnej wojny handlu z Prusami; byłby zaś zrujnowanym zupełnie, gdyby mu odebrano ostatnią tego handlu gałęź z miastem Rygą. Zresztą, największą dla niego boleścią jest przekonywać się, że ten cios ostateczny zadają mu poddani mocarstwa przyja-

znego, którego opieki i pomocy szukał zawsze, a na którą pochlebiał sobie, że zasługuje, przez gorliwość i przywiązanie, jakie okazywał zawsze dla jego interesów, nieodłącznych od interesów Rzeczypospolitej. Bardzo dotkliwym jest także dla niego, że pomimo wszystkich usług, jakie oddał i nie przestaje oddawać wojskom rossyjskim, podczas ich pobytu na Litwie, ponieważ i teraz pan Byszewski przybył właśnie do niego i oczekuje na przyjazd oficerów rossyjskich, dla ułożenia z nimi mającego wkrótce nastąpić przechodu wojsk przez ziemie Rzeczypospolitej, i utworzenia tam magazynów, że powiadam, pomimo tego wszystkiego, dobra jego na Żmudzi przez też wojska zniszczone zostały.

„Gdy te skargi doszły podpisanego, wraz z obowiązaniem, aby je ministerstwu JCMści przełożył, dopełnia tego w nadziei, iż będą uwzględnione, i wielki kanclerz litewski rychło pomyślną na nie odpowiedzią pocieszony będzie.“

Nota do ministerstwa

z dnia 3 marca 1758 r.

„JKMśc, król polski pragnąc przyczynić się ze swej strony do rychłego i pomyślnego spełnienia zamiarów JCMści w interesie Wysokich Sprzymierzonych, starał się i nadal starać się będzie ułatwiać zaopatrzenie w żywność wojsk rossyjskich, które przechodziły i jeszcze przechodzić mają przez ziemie Rzeczypospolitej.

„Dowiedziawszy się ze szczerem zadowoleniem z memoriału przesłanego pełnomocnemu ministrowi Króla Imci przy dworze rossyjskim, z dnia

23 minionego stycznia, iż generał major Karaszłów i inni oficerowie obserwacyjnego korpusu na ten cel wyznaczeni zostali, a z następnych raportów, że już udali się na miejsce swego przeznaczenia, Król Imci przekonany jest, iż wspomniani panowie uwiadomią natychmiast o kierunku rozmaitych kolumn tego korpusu, o punktach, do których żądają, aby zapasy dostawione im były, o ilości ich jakiej potrzebować będą, i o tem, że wszystko gotowemi pieniędzmi opłacać mają, bo tym sposobem wszyscy mieszkańcy z łatwością i bez straty zabezpieczyć będą mogli potrzeby rzeczzonego korpusu, który sam najlepiej na tem wyjdzie, i podpisany nie wspomniałby nawet o tem, gdyby mu nie chodziło o zapewnienie ministerstwa JCMści, iż zachowując się w taki sposób, można z zupełną rachować pewnością na najlepszą w tym względzie wolę i gotowość mieszkańców Rzeczypospolitej, i że w takim razie korpusowi obserwacyjnemu niezawodnie zbywać na niczem nie będzie, pomimo głodu, jakiego obawiano się w roku zeszłym. Król tymczasem odniósł się do wielkiego hetmana litewskiego, aby ten ze swej strony wyznaczył też komisarzy, dla załatwienia z komisarzami rossyjskimi wszelkich sporów i kwestyj. Ostrożność, która dla obu stron niezmiernie korzystną się stanie i której zachowania podpisany ma rozkaz domagać się, doradza wyznaczenie ze strony głównodowodzącego wojskami rossyjskimi, roztropnych i doświadczonych oficerów, którzy zostając przy boku obu hetmanów, Korony i Litwy, mieliby polecenie załatwiać niezwłocznie wszystkie pretensye i skargi, nieuniknione zazwyczaj podczas przechodu wojsk cudzoziemskich, przez każdy kraj obcy, tak jak Król Imć ze swej strony zaleca tymże hetmanom, aby ze swego ramienia

wysłali oficerów, którzyby w tym celu zostawali przy boku głównodowodzącego wojskami rosyjskimi, przez cały czas ich pobytu w granicach Rzeczypospolitej.“

Nota do Ministerstwa

z dnia 17/6 marca 1758 r.

„Podpisany minister pełnomocny Króla Imci polskiego przy dworze rosyjskim, odebrawszy w tej chwili wiadomość, iż oficerowie rosyjscy przeznaczeni do strzeżenia magazynów założonych w Królestwie dla wyżywienia armii rosyjskiej, rozsiewają pogłoski, jakoby statki wiozące zboże do Gdańska, miały być zatrzymane, nie może wstrzymać się od uwiadomienia o tem natychmiast ministerstwa JCMści, ponieważ wieść ta sama, wielki już popłoch wywołała w kraju, wykonanie zaś jej rujnując tych, którzy płody swoje posyłają do Gdańska, dotknęłoby znaczną część narodu i wywołałoby najgorsze w całej publiczności usposobienie. Jeżeli to jest ostrożność w celu zabezpieczenia potrzeb wojska rosyjskiego, to jest ona niezawodnie zbyt dużą, gdyż dobra wola mieszkańców zupełnie na to wystarcza. Dostyc jest oznaczyć ilość zapasów potrzebnych dla każdego magazynu, a okoliczni mieszkańcy dostarczą ich niezawodnie z ochotą, byleby za nie płacono brzęczącą monetą, według cen zwykłych na rynkach, i byleby przedsiębiorcy i inne tem trudniące się osoby, nie chciały naznaczać cen dowolnych, i dla własnej korzyści nie zmuszały sprzedających, aby się stosowali do ich woli.

„Podpisany nie wątpi, iż Rosya w tym wypadku równie jak we wszystkich innych, pilnie wy-

strzeżać się będzie wszystkiego, co by miało pozór gwałtu przeciw przyjaznemu i dzisiaj sprzymierzonemu jej państwu; wszakże wieść o mającym nastąpić zatrzymaniu statków, tak przeraziła umysły, iż książę Czartoryski wielki kanclerz i hr. Fleming wielki podskarbi litewski, żądają na wszelki wypadek pasportów, pierwszy dla dziesięciu swoich, a drugi dla dwudziestu statków, i podpisany widzi się zmuszonym upraszać, o tem spieszniesze wysłanie rzeczonych pasportów, iż żegluga na Wiśle ma się otworzyć niebawem, i że chciałby jak najprędzej obawy ich uspokoić“.

List do hr. Brühla

z dnia 7 marca 1758 roku.

„Odebrawszy wczoraj list W. E. z dnia 12 b. m. udałem się naprzód do podkanclerzego, aby mu zakomunikować udzielone mi przez p. Hrabiego ostrzeżenie, iż generał Fermor ma jakoby zamiar zająć nie tylko Elbląg, ale nawet Gdańsk, i że gotów jest bombardować to ostatnie miasto, gdyby bram swoich przed jego wojskiem otworzyć nie chciało. — Odpowiedział mi, że o Gdańsku nie myślano wcale, i że wspomniany generał, nigdy podobnego rozkazu nie odebrał; że zaś w każdym razie, gdyby okoliczności zajęcie tego miasta uczyniły koniecznem, nie przystąpią do tego bez poprzedniego zniesienia się z naszym dworem.

„Co do Elbląga, nie zaprzeczał zamiaru zajęcia go, zawsze jednak tylko w razie zupełnej ostateczności i dla uprzedzenia króla pruskiego, gdyby ten miał zamiar podobny, ponieważ lepiej jest aby

fortecy tej strzegły wojska rosyjskie, niż gdyby wpaść miała w ręce króla pruskiego. — Dodał, że Rzeczpospolita niczego obawiać się nie powinna i że jej prawa w całości uszanowane będą.

„Nie mogąc zadowolnić się taką odpowiedzią, przekładałem wszystkie pobudki mogące oddalić podobne nieszczęście, a szczególnie złe wrażenie, jakieby to wywołać musiało u nas, gdzie król pruski ma licznych stronników, którzyby szeroko roztrąbili gwałt taki; że zresztą nie było najmniejszego pozoru konieczności zajmowania miast tych obu, ani nawet obawy ze strony króla pruskiego; że zresztą, gdyby się nawet okoliczności zmieniły w taki sposób, iż król ten chciałby i mógłby próbować zająć jedno z tych miast, nie przyszłoby mu to wcale z łatwością, gdyż Gdańsk ma własną swoją załogę pomnożoną w roku zeszłym, Elbląga zaś strzegą dostateczne na ten cel wojska Rzeczypospolitej.

„Zdawało mi się koniecznym tem większy na to położyć nacisk, iż tenże minister na dwa dni przed tem, uwiadamiając mnie o zajęciu Prus całych i o przygotowaniach do zaciągnięcia kordonu wzdłuż Wisły od Torunia, mówił mi o potrzebie zajęcia Elbląga, dodając, że go lepiej ufortyfikują niż teraz, i że konieczność wzajemna wymaga tej ostrożności, na co odpowiedziałem tak samo jak teraz, przy tej ostatniej wizycie, starając się samą oczywistością zrobić wrażenie.

„Według doniesień generała Fermora, oddziały wojsk rosyjskich były już posyłane na Pomorze dla wybierania kontrybucyi, i dotarły aż do Brüchu; vice-kanclerz zaś powiedział mi, iż obecnie znajdują się muszą w Stolpe.

„Oto jeszcze nota, którą mi wręczono zawczoraj z powodu nielaski w. kanclerza, w której upew-

nają, że ten wypadek nie tylko w niczem nie zmieni uczuć JCMści, ale przeciwnie wzmocni tylko jej przyjacielskie stosunki z królem i Rzeczpospolitą. Inni ministrowie zagraniczni podobnie otrzymali noty.

„*Pro memoria*, które przyłączam tu także, i które przyniesiono mi dzisiaj rano, zawiera odpowiadź na piątkowy mój memoriał, którego kopię tegoż dnia miałem zaszczyt przesłać W. E. W marszrucie, niektóre miejscowości, przez jakie rozmaite kolumny posiłkowego korpusu przechodzić mają, wymienione są niedokładnie, ale osoby kraj znajdujące z łatwością odgadną prawdziwe ich nazwanie.

List do hr. Brühla

z dnia 17 marca 1758 roku.

„W odpowiedzi na depezę W. E. z dnia 27 mam zaszczyt donieść, iż nie mogąc widzieć vice-kanclerza przed niedzielą, zawczoraj, kiedy przez pocztę odebrałem wiadomość, iż ks. Karol d. 1 b. m. miał lekki paroxyzm febry, uwiadomiłem o tem wspomnianego ministra, oświadczając mu zarazem, że ks. Karol ma zamiar d. 7 puścić się w drogę do Petersburga, jeżeli mu w tem choroba nie przeszkodzi. Odpowiedział mi zaraz, że już kazano mieć na trakcie po 30 koni w pogotowiu, a kiedy napomknąłem, że nie mam rozkazu prosić o mieszkanie dla księcia, vice-kanclerz nie dał mi dokończyć, oświadczając, że już pomyślano o tem, i mam powody mniemać, że szambelan Szuwałow własny swój dom księciu ofiaruje. Jednakże ostrzegano mnie, z bardzo dobrego źródła, że nie bardzo są radzi z tej podróży księcia, i że ta lekka febra mogłaby posłużyć za wyborny powód do odłożenia jej na czas

jakiś, po czem książę mógłby jej całkiem zaniechać, nie chcąc nic stracić z operacji wojennych obecnej kampanii; jeżeli zaś koniecznie ma tutaj przyjechać, to niech ten przyjazd odłożony będzie, jeżeli można, przynajmniej po za tutejsze święta wielkanocne. Co do wojewody lubelskiego¹⁾, możeby zmienił zdanie, gdyby mu książę poufnie powiedział, że ani on ani król nie życzą sobie, aby, w dzisiejszych zwłaszcza okolicznościach, tutaj przyjeżdżał.

„Wice-kanclerz powiedział mi, że odebrał kuryera od generała Fermora z doniesieniem, że załoga nasza Elbląg opuściła, i wojska rossyjskie zajęły twierdzę d. 7 t. m. według starego stylu, po przyjęciu niektórych zawarowanych sobie przez miasto warunków.—Kilka dni przed tem upewniano mnie, że tylko w razie jakiej po za Wisłą porażki, myślanoby o tym punkcie obronnym i że wtenczas nawet nie uczynionoby żadnego kroku bez uprzedniego porozumienia się z naszym dworem. Tak byłem zaskoczony tą niespodzianą wiadomością, że tylko zapytał, jakie były warunki położone przez miasto Elbląg, i co się stało z polską załogą? Wice-kanclerz odpowiedział mi, że ponieważ artykuły umowy napisane były po niemiecku i jeszcze nie przetłumaczone, więc o treści ich nie wie, co zaś do polskiej załogi, zdaje mu się, iż się udała do Marienburga. Zapewne wice-kanclerz nie chciał w bliższe wchodzić szczegóły, bo zna język niemiecki, tłumaczy się w nim z łatwością, i mógł najdoskonalej zrozumieć treść tych artykułów, gdyby nawet w tym języku pisane były.

„Staraliśmy się później ująć dla nas obydwóch ambasadorów. Esterhazy odpowiedział mi, jak czło-

¹⁾ Ks. Antoni Lubomirski, zmarły 1778 r.

wiek, który czując błąd przyjaciela, stara się go wytłumaczyć, i przyrzekł wywieźć się o szczegółach u kanclerza, i wszelkich dołożyć starań, aby Polsce zapewniono zwrot tego, co posiadała, i zachowanie wszystkich jej praw i swobód. Co do p. de l'Hopital, któremu powiedziałem, że ma teraz zrzęcnosc dowiedzenia gorącej zyczliwości, z jaką zawsze oświadczał się dla Polski, ten udał, że całą sprawę Elbląga ma za bagatel, i skończył temi słowami: byle ci ludzie z dobrą wiarą działali przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, można im darować podobne fraszki. Zle przyjął napomknienia moje, iż król pruski może w najgorszy sposób z danego tym sposobem w Polsce przykładu skorzystać, i jakby dla naprawienia tego, dodał w ogólnych wyrazach, że trzeba, aby Cesarzowa wydała deklarację dla uspokojenia Rzpltej. Zresztą powstaje zawsze na ten nowy posiłkowy korpus z 30,000 ludzi, wymawiając to naszemu dworowi, jak gdyby to on skłonił do tego gabinet wiedeński.

„Ponieważ będę miał zaszczyt pisać jeszcze jutro do Waszej Excellencyi, korzystając z nadarzającej się zrzęcnosci, więc prześlę mu zarazem mowę p. Keith, który miał posłuchanie dnia 10-go, w piątek.

List do hr. Brühla,

z dnia 17-go marca 1758 roku.

„Poczta wczorajsza przywiozła mi tylko krótki listek Waszej Excelencyi, z dnia 6 b. m., który mnie uprzedzał o mającym tu wracać kuryerze wiedeńskim, wiozącym także obszerną dla mnie korespondencyą, a dzisiaj, o 4 zrana, zamiast owego kurjera, przybył tu Consoli z depeszą z d. 9 b. m.

„Ponieważ z powodu choroby zupełnie z domu wychodzić nie mogę, więc p. Ogrodzki w moim imieniu udał się do wice-kanclerza, tak dla oddania mu listu Waszej Excelencyi o podróży ks. Karola, jako też dla opowiedzenia mu treści tego, co odebrałem o zajęciu Elbląga, zanim sam będę w stanie opowiedzieć mu szczegółowo wszystkie okoliczności tego smutnego zdarzenia.

„Znalazł, że list był bardzo ujmujący, i chcąc wywzajemnić się za okazaną mu ufność, powiedział, iż Cesarzowa, będąc uwiadomioną o dniu wyjazdu księcia Karola, kazała wydać stosowne rozkazy, aby tę podróż mógł odbyć wygodnie, że na mieszkanie tutaj dla niego przeznaczyła pałac szambelana Szwałowa, a drugiemu szambelanowi, hr. Czernyszewowi, kazała być gotowym na usługi księcia przez cały czas jego pobytu w stolicy. Ponieważ jednak dodał, że tak długa podróż nie mało zajmie czasu, że książe, przejeżdżając przez Królewiec zechce zapewne obejrzeć ich wojska, co mu także nie jeden dzień zabierze, że więc stąd wnoszą, iż tu nie prędzej stanie, jak trzeciego lub czwartego tygodnia wielkiego postu rosyjskiego, który się ledwo rozpoczął, chociaż upewniał (zdaje mi się brzez grzeczność), iż książe, przyjeżdżając nawet jutro, znalazłby wszystko gotowe; i ponieważ szambelan Szwałow mówił mi jeszcze wyraźniej, że życzą tu sobie stanowczo, aby książe przyjechał ani wcześniej, ani później jak szóstego, albo też na końcu piątego tygodnia postu; wziąłem więc na siebie wysłanie dziś jeszcze sztafety na spotkanie Jego Królewiczowskiej Mości, prosząc, aby raczył przedłużyć swą podróż i nie przejeżdżał tutaj aż około d. 14 kwietnia starego stylu, dla przyczyn wyżej wymienionych i dla innych jeszcze, nad którymi zbyt dłu-

go byłoby rozwodzić się tutaj, a których dotknąłem w liście do generał-majora de la Chinal, wysłanym wraz z listem, jaki ośmieliłem się napisać do Jego Królewiczowskiej Mości, i jakiego kopię tutaj przyłączam. — Zresztą, na pytanie wice-kanclerza, pod jakim imieniem przyjeżdża książę, odpowiedziałem, że pod swoim własnym, a wtenczas upewnił mnie, że będzie tu traktowany jako syn królewski, chociaż pod tym względem nie jestem bez obawy, zwłaszcza ze strony innych ambasadorów, mówiących dużo o etykiecie.

„Niezmiernie byłbym zasmucony, gdyby stan zdrowia nie pozwolił mi wyjechać na spotkanie Jego Królewiczowskiej Mości; doświadczam napadów gorączki, która mi obłożnej choroby lękać się każe; uczynię jednak wszystko, co odmie zależeć będzie, aby dopełnić tego obowiązku i złożyć księciu tę oznakę uszanowania.

„Co do sprawy Elbląga, wszystko, coby tu-
taj przekładał, nie zdałoby się na nic. Jedyne na ten smutny wypadek lekarstwem byłoby odezwanie się samego Króla do Cesarzowej, jako dobrego monarchy za poddanymi i dobrego ojca za swojemi dziećmi“.

List do hr. Brühla,

z dnia 21-go marca 1758 roku.

„Hr. Esterhazy przysłał mi w sobotę list W. E. z dnia 10 b. m., przywieziony przez jego kuryera.

„Odowiedziwszy następnie wice-kanclerza, dla udzielenia mu postanowienia swojego rządu co do

nowego trzydziestotysięcznego posiłkowego korpusu, zrobił mi zaszczyt zajechania do mnie, gdyż gorączka połączona z silnym bólem głowy dotąd mnie w domu zatrzymuje.

„Powiedział mi, że bardzo tu są zadowolnieni z tego postanowienia, i że się zgadzają na połączenie tego korpusu ze znajdującym się obecnie w Prusach, który według własnego ich zeznania nie wynosi 50 tysięcy ludzi, przez co nowy ten posiłkowy oddział dopełni tylko liczby 80 tysięcy, którą Dwór tutejszy zobowiązał się ostatnim traktatem utrzymać łącznie z Dworem wiedeńskim. Co do pieniędzy, spodziewa się jeszcze uchylić żądanie takiego zasiłku, zwłaszcza ma nadzieję, że mu się uda z samą Cesarzową, gdy będzie mógł mówić z nią o tem.

„Nadmienił przytem, abym żadnych kroków w tej rzeczy nie czynił, i abym nie wspominał nawet, że mi postanowienia swojego Dworu udzielił, z czego w istocie bardzo rad jestem, bo niezawodna, że im mniej w tym czasie będziemy się starali układać się, tem będzie lepiej, i że powinniśmy teraz zachować się jak najspokojniej, aż póki nie będziemy mogli poznać dokładniej usposobienia ludzi, będących obecnie u steru.

„Już nie głównodowodzący dotąd generał Soltikow stać będzie na czele tego 30-tysięcznego korpusu; wzbraniał się on podjąć tego dowództwa, już to utrzymując, że wielu rzeczy temu korpusowi nie dostaje, i że niechce dowodzić wojskami, których nie zna, już przez lenistwo, lub może z innych niewiadomych mi powodów. Starają się też uwolnić go od tego i szukają sposobów, aby mógł zaszczytnie uwolnić się od przyjętego na się zobowiązania. Poruczą więc to dowództwo generał-porucznikowi

Czernyszewowi, a ponieważ korpus ma się połączyć z wojskami generała Fermora, tem mniej mają zatem powodów dawania mu osobnego głównie dowodzącego.

„Dziś rano hr. Esterhazy przysłał mi do przeczytania reskrypt zawierający postanowienie tyczące się wspomnianego korpusu, i znalazłem w nim artykuł, odnoszący się do czterech pułków saskich i dwóch pułków ułanów, które Dwór wiedeński chce przyłączyć się do owego 30-tysięcznego korpusu na miejsce jazdy austriackiej, o którą proszono, i która wchodząc do Polski, wywołałaby krzyki, kiedy własne wojska J. Królewskiej Mości nie obudzą żadnych, o czem nie wątpię, że hr. Fleming musiał już Waszą Excelencyę uwiadomić.

„Tenże ambasador, przekonany nareszcie o nie-dobrem zachowaniu się tutejszego Dworu przy zajęciu Elbląga, mówił o tem na seryo z wice-kancelerzem, który przyznaje, że postąpiono niewłaściwie; dla naprawienia tego i uspokojenia umysłów w Polsce, zalecał łącznie z posłem frańcuskim, aby Cesarzowa wydała najsilniejszą jak można deklaracyę, zaręczającą Polsce zwrot tej twierdzy, a nadto, aby Dwór tutejszy wezwał Dwory wiedeński i wersalski do poręczenia wspólnie z nim nienaruszalności wszystkich praw, swobód i przywilejów Rzpltej. Wszakże pozwalam sobie powtórzyć to, com miał zaszczyt przekładać Waszej Excelencyi w ostatniej depeszy mojej, że list Króla Imci do Cesarzowej wywarłby wpływ nazbawienniejszy.

„Co zaś do artykułu królewieckiej kapitulacyi, który mógłby posłużyć królowi pruskiemu za pretekst do użycia odwetu w Saksonii i do sekwestrowania dóbr nieobecnych, albo tych, którzy pośrednio lub bezpośrednio broń noszą, przeciw niemu.

nie mogąc dla choroby sam z domu wyjeżdżać, poruczyłem p. Prasse, aby się starał, stosownie do rozkazów W. Excellencyi, wyrobić jego uchylene.

„Przyłączona tu drukowana instrukcyja w języku niemieckim wskazuje sposób, w jaki wojska rosyjskie zachowywać się mają w Prusiech brandenburskich, sposób zupełnie różny od zachowania się prusaków w Saksonii, którego Cesarzowa bynajmniej naśladować nie chce.

„Przygotowują wszystko na przyjęcie Jego Królewiczowskiej Mości, księcia Karola; wydają rozkazy dotyczące się jego stołu, pojazdów i osób przeznaczonych na jego usługi; zawsze jednak żądać wypada, aby nie przyjeżdżał przed terminem, który ośmieliłem się wskazać księciu, dla własnej jego przyjemności i zadowolenienia.

„Apraxin ma przyjechać za dni kilka; przywieziono już syna jego, którego żona w zeszłym roku w Rydze powiła; a część jego orszaku i służby już się tu znajduje.“

List do hr. Brühla,

z d. 24 marca 1758 r.

„Wczorajsza poczta przywiozła mi list W. Exc. z d. 13 b. m.

„Zaledwie jutro oddam wicekanclerzowi, hr. Woroncowowi, listy wielkiego kanclerza ¹⁾ i biskupa kijowskiego ²⁾, których życzyłbym mieć kopie. Ponieważ ten minister uwiadomił mnie wczoraj, równie jak innych posłów, iż przyjmować nas bę-

¹⁾ Jan Małachowski, zmarły 1761 r.

²⁾ Kajetan Sołtyk w 1758 r. przeniesiony na biskupstwo krakowskie.

dzie każdej soboty od 9-ej do 12-tej — a gdybyśmy w inne dni widzieć go chcieli, powinniśmy pierwiej prosić o naznaczenie godziny, więc, zwłaszcza na raz pierwszy, chcę się do tego zastosować, tembardziej, że zmusza mnie do tego stan zdrowia, nie pozwalający mi dzisiaj wychylić się z domu. Gdybym jutro jeszcze wyjechać nie mógł, w takim razie p. Ogrodzki spełni to polecenie. Następującą więc pocztą będę miał zaszczyt uwiadomić W. E., jak te listy zostaną przyjęte, jaki wywrą skutek i w ogólności, jak stoi nieszczęśliwa sprawa Elbląga.

„Nie wiemy nic nad to, com doniósł w ostatniej depeszy o 30-tysięcznym korpusie, ale oto rozporządzenie, potwierdzające dobre zamiary, jakie mają, działania znowu energicznie. Pułki ingermanlandzki i astrachański, które tu stoją załogą wraz z czterema pułkami gwardyi i nie wychodzą w pole, chyba w razie zupełnej ostateczności, odebrały już rozkaz podwójny, aby były gotowe do marszu. Utrzymują, że wsiądą na statki razem z trzecim pułkiem, którego nazwania nie wiem.

„Wiadomość o cofnięciu się francuzów za Wazerę i o opuszczeniu przez nich całego Hanoweru, doszła tu przed ośmiu albo dziesięciu dniami; a wszystkie późniejsze wieści potwierdzają tę wiadomość w sposób dla nich niekorzystny.

„Wręczono wczoraj posłowi szwedzkiemu pismo, noszące tytuł deklaracyi, ale będące tylko projektem umowy, na mocy której Rosya, w razie gdyby Anglia próbowała wyprowadzić eskadrę na morze Bałtyckie, zobowiązuje się wysłać 16 okrętów liniowych i 4 fregaty swoje do pewnego miejsca położonego za cieśniną Sund, pod warunkiem, iż Szwecya przyłączy do nich 14 okrętów liniowych

i 4 fregaty; dowództwo całej tej floty ma należeć do tego z admirałów równego stopnia, który starszym będzie w służbie; starać się mają nie zbliżyć się bardzo do żadnej duńskiej fortecy, a umowę podpiszą ministrowie obu dworów, które ją później ratyfikować mają.

„Coraz większe robią grzeczności bawiącemu tutaj ministrowi duńskiemu, przyrzekając mu, że Cesarzowa starać się będzie nakłonić t r z W. Księcia do zamiany i utrzymują, że cała ta sprawa wstrętną była dla niej, póki ją były kanclerz popierał. Tak wszystko na tego biednego ministra zwalają, nie mając nawet na to dowodów i nietylko przypisują mu rzeczy, w których nie miał udziału, ale nawet na złe tłumaczą te, w których istotnie oddał usługi.

„Hr. Esterhazy nowy rozkaz odebrał nie przyrzekania niczego co do wschodniej Fryzyi, chyba sprawa zamiany była ułożoną, a bardzo jest od tego daleko.

Wyglądam niecierpliwie hr. d'Einsiedel, aby przez niego uwiadomić W. Excellencyę o prawdziwym stanie rzeczy, którego nietylko opisywać, ale nawet zrozumieć niepodobna nie będąc tam miejscu. Nie można zresztą nic jeszcze stanowczego powiedzieć o losie uwięzionych i często wiadomości, jakże się o nich powziąć dają z różnych stron, sprzeczne są z sobą.— Stambke niepewny także, co go spotka, zmuszony jest domu pilnować; zdaje się jednak, że w najgorszym razie odeszłą go tylko do Holsztynu i według wszelkiego prawdopodobieństwa sprowadzą tu na jego miejsce p. de Westphal. Chcianooby zmienić wszystkich posłów dawniejszych przy Dworach zagranicznych, którzy sprzyjali by-

temu kanclerzowi, a mianowicie hr. Kajserlinga w Wiedniu, Panią w Sztokholmie, Korffa w Kopenhadze, Grossa i ks. Wolkońskiego u nas; zaczynają od przesłania ostatniego rozkazu, aby odbył kompanię przy wojsku austriackiem, ale są w wielkim kłopotcie co do wyboru zastępców, bo w rzeczy samej wielki tu brak uzdolnionych do tego ludzi.“

List do tegoż

z dnia 25 marca 1758 roku.

„Korzystam z odjazdu kuryera, którego ambasador francuski wysłał dzisiaj, aby przesłać W. E. przyłączone tutaj trzy noty, które wicekanclerz kazał mi oddać przez p. Ogrodzkiego, gdy ten z powodu mojej choroby był dzisiaj przed południem u niego.

„Pierwsza tyczy się miasta Elbląga i spodziewają się tutaj, że uspokoić potrafi wszystkie z tego powodu obawy.

„Druga mówi o Gdańsku, który chcą także wojskiem rosyjskiem obsadzić, udając się z tem wszakże do Króla i Dworów sprzymierzonych z prośbą, aby te przyczyniły się do skłonienia ku temu mieszkańców, poręczając ze swej strony deklarację Cesarzowej w tej mierze.

„Trzecia odnosi się do handlu, który ma być prowadzonym na dawnej stopie, nie tylko z Prusami, ale nawet ze wszystkimi posiadłościami króla pruskiego.

Na listy wielkiego kanclerza i biskupa kijowskiego, wicekanclerz odpowiedział tylko, że wspomniana nota o Elblągu przekonywa dostatecznie o najlepszym nposobieniu Cesarzowej względem

Króla i Rzpltej i że pogróżki króla pruskiego nie powinny robić najmniejszego wrażenia. Dodał, że odebrał także list od wielkiego hetmana koronne-go ¹⁾, który kazał przetłómaczyć, aby go przełożyć Cesarzowej. List ten przywiózł oficer, którego nazwiska nie wiem, wysłany jako kuryer przez w. hetmana do posła francuskiego i który miał także listy do niego.

„Co do artykułu kapitulacyi królewieckiej, który W. E. usunąć chciałeś dla odjęcia Królowi pruskiemu pozoru do użycia odwetu w Saksonii i nałożenia sekwestru na dobra mieszkańców nieobecnych lub noszących broń przeciw niemu, wicekanclerz zwrócił na to uwagę, kiedy mu p. Prasse te obawy przekładał i można mieć nadzieję, że się temu zaradzić potrafi.

„Odwołując się zresztą do mojej wczorajszej depeszy i dodając tylko, że z byłym kanclerzem obchodzą się coraz łagodniej, kończe etc.“

List do tegoż

z dnia 28 marca 1758 roku.

„Odebrałem zawczoraj, dn. 26, list z dn. 13 b. m., którym W. E. zaszczycił mnie raczyłeś. Pierwszy raz dnia tego, po ciężkiej dosyć chorobie, wyjechałem do wicekanclerza, aby mu przedstawić przybyłego dniem przedtem p. starostę warszawskiego, ²⁾ przyczem mówiłem mu o Elblągu i wrę-

¹⁾ Od 1752 r. Jan Klemens Branicki, zmarły 1773 r.

²⁾ Starszy syn hr. Brühla.

czyłem pięć listów przysłanych mi przez W. E. razem z kopią noty wielkiego kanclerza koronnego, tyczącej się deklaracji, jaką sekretarz ambasady króla pruskiego, p. Benoit, uczynił wielkiemu hetmanowi koronnemu. Mówiłem z nim o tem po raz drugi i powiedział mi, że Król pisał do generała Fermor o opuszczeniu tego wniosku, ale że ten generał w raporcie swoim uważa to za rzecz niemożliwą ze względów wojskowych. Ponieważ mi, kilka chwil przedtem, powiedział, że oddziały, wysyłane przez generała Fermora dla powzięcia języka, niczego się o nieprzyjacielu dowiedzieć nie mogły, nastawałem więc na to, aby mi wytłumaczył, jakie to być mogły względy wojskowe, kiedy o nieprzyjacielu nie słyszano nawet? Wobec takich pytań zmuszony był powiedzieć mi, iż mają wiadomości, że król pruski znaczne siły zgromadza około Stolpe.—Słyszeliśmy wprawdzie, że je zbierał pod Kistrzynem, ale w tej chwili potrzebował wice-kanclerz, żeby się to działo pod Stolpe i tam je umieścił. Starałem się wzruszyć go, a przynajmniej rozczulić, aby się wyrzekł myśli zajęcia Gdańska, malując mu w najsmutniejszych kolorach stan Polski wskutek pogroźek króla pruskiego, na co w końcu oświadczył, że od samego początku nie był wcale za zajmowaniem naszych twierdz pruskich i że wszystkie moje dowody przełoży Radzie, dodając wszakże, że bardzo wątpi, aby rzeczy zmienione być mogły. Przekładałem, że gdyby wojska rosyjskie wyszły raz z Prus i wkroczyły do niemieckich nieprzyjacielskich prowincyj, wtenczas wszystkie te ostrożności stałyby się same przez się niepotrzebne. Odpowiedział mi na to, że trzeba jednak dać wojskom wypocząć, i że cała dywizya Browna je nadeszła jeszcze. W istocie, rzeczy tak się ma-

ją, iż do tego stopnia obawiają się spotkać z armią pruską w polu, że nigdy im dosyć ostrożności i przewidywań nie będzie, przekonani zaś są na nieszczęście, że Polskę bezkarnie krzywdzić można. Teraz zwłaszcza, kiedy postanowiono nowy 30-to tysięczny korpus połączyć z armią, znajdującą się w Prusach dla dopełnienia liczby 80,000, do jakiej się względem dworu wiedeńskiego zobowiązano, można się założyć, że się z Prus nie ruszą, póki ten 30-to tysięczny korpus tam nie stanie. Bogu zaś wiadomo, kiedy to nastąpi. Tak więc, nie popierany wcale, albo bardzo słabo przez hr. Esterhazy, który oświadczył, że domaganie się o Gdańsk uważa za rzecz zupełnie rozsądną i sprawiedliwą, zwłaszcza przy gwarancyach, jakie nam dają; wysmiewany przez margr. de l'Hôpital, który wszystko poświęca chęci przypodobania się tutejszemu Dworowi dla rządzenia nim, nie widzę w istocie innego środka nad ten ostateczny i jedyny, aby Król Imci raczył napisać sam do Cesarzowej, przekładając jej niebezpieczeństwa, na jakie wystawioną będzie Polska i nawet JK Mści osoba, nie czując się dostatecznie osłonioną w samej Warszawie; nieużyteczność Gdańska i nawet Elbląga dla wojsk rosyjskich, z powodu wielkiej odległości nieprzyjaciela, niesprawiedliwość i niecność takiego postępku, skutki jakie mieć będzie w całym królestwie; a zarazem wskazując, że najlepszym środkiem zabezpieczenia się od mniemanych niebezpieczeństw, których się tak strzegą, a zarazem oddania prawdziwej usługi wspólnej sprawie, mianowicie zaś wyswobodzenia Saksonii, jest posunięcie wojsk generala Fermora w głąb posiadłości króla pruskiego, zanim ten czas znajdzie na utworzenie nowego korpusu, przeznaczonego wyłącznie do walki z Rosyą.

„Przyłączona tu nota w niemieckim języku, którą odebrałem w kilka godzin po wysłaniu przez francuskiego kuryera not, udzielonych mi rano przez vice-kanclerza, odnosi się także do Elbląga, a świadczy o dobrym usposobieniu pod względem porządku i karności wojskowej, a także poszanowania dla mieszkańców i załogi Rzeczypospolitej, gdy ta wyszedłszy z Elbląga, maszerowała wskutek rozkazu wielkiego hetmana do Marienburga.

„W tej chwili odbieram nową notę we francuskim języku, którą także przyłączam, a w której utrzymują, że magistrat gdański postanowił już przyjąć wojska rossyjskie do miasta. Co się tyczy żądania, abym dla zyskania na czasie, napisał ztąd prosto do rezydenta JKMści w Gdańsku, W. E. nie przypuści spodziewam się, abym to uczynił; zdziwiony nawet jestem, że pozwolono sobie żądać ode mnie podobnego kroku. Apraksin ma dzisiejszej nocy przybyć na wieść, o kilka wiorst ztąd; margr. de l'Hôpital udzielił mi tej wiadomości, i przyłączam ją jako pochodzącą od niego. Obsypuje on grzecznościami p. starostę warszawskiego; życzę, aby to wszystko było szczere.

„Wyjeżdżanie z domu w ciągu dwóch dni ostatnich dla przedstawienia go tam, gdzie musiał być zaraz, wróciło mi dawny ból głowy, znowu więc jestem skazany na siedzenie w domu przez dni kilka, i lękam się nawet abym nie był w stanie wyjechać na spotkanie JKMści księcia Karola, jeżeliby jeszcze w tym tygodniu nadjechał. Mistrz ceremonii Olsufiew z rozkazu cesarzowej udał się do Narwy na spotkanie ks. Karola, którego sekretarz Setulewicz i paż Bratkowski, stanęli już tu wczoraj i pomieszczeni zostali w przeznaczonym dla księcia domu.“

List do tegoż,
z dnia 31 Marca 1758 roku.

„Odpowiadając na list W. E. z dnia 20 b. m. mam zaszczyt uwiadomić, że ponieważ vice-kanclerz już się przychylnie oświadczył o przełożeniach, jakie mu uczyniono z powodu nałożonego sekwestru na dobra Prusaków w kraju nieobecnych, albo noszących broń przeciw Rossyi i jej sprzymierzeńcom, więc z domniemanej jego względności skorzystam, aby mu o tem powiedzieć raz jeszcze jutro, bo to jest dzień posłuchań u niego, dla zagranicznych ministrów; i udzielę mu wtenczas słusznych obaw, jakie u nas mają nie tylko co do sług królewskich dziś przy osobie JKMcści zostających, ale i wielu innych poddanych saskich, którzy kraj teraz opuścili, a to tem bardziej, że według dochodzących tu wieści, chciano sekwestrować nawet dobra ministrów pruskich i przedać z licytacji ich ruchomości i sprzęty. Mówię o jutrze, bo spodziewam się, że już przecie będę mógł z domu wychodzić bezkarnie, chociaż ostatnia próba dla pana starosty warszawskiego uczyniona, dała mi się bardzo we znaki. Korzystam z tej zrzeczności, aby W. E. powinszować takiego syna; zdaje mi się, iż niepodobna było bardziej z podróży swoich, a nadewszystko z odbytej kampanii skorzystać.

„Bardzo dobrze się stało, że wojska saskie Króla Imci, zgromadzone w Węgrzech, użyte będą w twierdzach komunikacyjnych, na mocy podpisanej w Wiedniu umowy, o której W. E. uwiadomić mnie raczyłeś; co do karabinierów i lekkiej jazdy z ulanami, którzy w przeszłym roku należeli do armii austriackiej, tych myślą, według projektu dworu

wiedeńskiego, przyłączyć na następującą kampanię do wojska rosyjskiego.

„Wiadomość o wkroczeniu wojsk pruskich do Wielkopolski, byłaby bardzo smutną, gdyby się sprawdzić miała. Nie zaniecham udzielić jej vicekanclerzowi razem ze wszystkim, co się odnosi do rozporządzeń króla pruskiego, który rozmaite oddziały wojsk swoich zbiera to na Śląsku, to na Pomorzu. Jeżeli nowy traktat tego monarchy z Anglią, o którym hr. Esterhazy utrzymuje, że nic zgoła nie wie, ma miejsce istotnie, to Rossya ze swej strony zabezpieczyła się od jego następstw, wzywając Szwecyę, jak miałem zaszczyt donieść W. E., aby swoją eskadrę połączyła z rosyjską. Nie staje tylko podpisu cesarzowej na ratyfikacji umowy, mocą której Szwecya przystępuje do związku wielkiego przymierza.

„Według wiadomości otrzymanych ze Szwecyi, generał Lehwald tak siły swoje osłabił, rozsyłając oddziały w rozmaite strony, że szwedzki generał Rosen rychło będzie mógł zaczepnie przeciw niemu wystąpić. Przepędził nawet kilka pruskich posterunków, rozesławszy swoje na rozwiady oddziały.

„Hr. Esterhazy otrzymał od swego dworu odpowiedź na piśmie, co do nowego posiłkowego korpusu z 30 tysięcy ludzi. Zgodzono się przyłączyć je do armii generała Fermor i utrzymują, że ten skoro wszystkie swe siły zbierze, uda się z 50 lub 60 tysiącami żołnierza, dla zajęcia stanowiska, między Notecią i Wartą, stosownie do wiedeńskiego projektu, resztę zaś poszle na Pomorze, dokąd chcą także wszystkie wyprawić galery. Zresztą, nie żądają już tutaj ani żadnych dostaw dla armii, ani też pieniężnych subsydyów, cesarzowa zrzeka

się nawet dawnej propozycji 500 tysięcy talarów, które gdyby była w stanie, chętnie ofiarowałyby sama JCKMści. Ale dodają w końcu, że JCKMśc nie będzie żądała ze swej strony, aby wojska rossyjskie w jej imieniu zajmowały niemieckie prowincye króla pruskiego, jakie zdobyć potrafią, gdyż cesarzowa rossyjska nie chce już dłużej uważać się za sprzymierzoną tylko, ale za stronę wojującą, a to od czasu wydania przez króla pruskiego deklaracji, mającej być zupełnem wypowiedzeniem wojny.

„Mistrz ceremonii, Olsufiew, oczekuje na ks. Karola w Narwie; ja więc mam się także w gotowości do wyjechania na spotkanie JKMści, jeżeli tylko zdrowie mi pozwoli, zaraz po odebraniu wieści o jego zbliżaniu się do nas. Wszystkie przygotowania na jego przyjęcie już ukończone i już się nie troszczą jego przyjazdem, wszakże dla przyjemności samegoż księcia życzyłoby należało, aby nie przyjeżdżał przed terminem, jaki mi szambelan Szwałow naznaczył. Oszczędziłby sobie tym sposobem niewypowiedzianej nudy tutejszego postu, który samą nawet cesarzową kępuje. Ceremoniał cały, już ostatecznie ułożony, ale który mnie dotąd udzielonym nie został, ma być bardzo względnym dla księcia; ambasadorowie wszakże, a zwłaszcza margrabia de l'Hôpital, mówią ciągle o równości zupełnej, utrzymują, że bez narażenia się na wymówki od swych dworów, nie mogą nic z praw swoich ustąpić księżęciu, synowi króla polskiego i elektora saskiego, chociaż z łatwością uczyniliby wielkie w tej rzeczy ustępstwa dla hr. Łużyc, gdyby książę chciał przybrać ten tytuł, bo toby żadnych za sobą nie pociągnęło następstw.

„Ponieważ na żądanie w. podskarbiego litewskiego podalem tutaj memoriał, przekładający ogro-

mne straty, na jakie skarb litewski narażają statki rosyjskie, żeglujące po Dźwinie do Rygi, wzbraniając się płacić ustanowione na tamecznych komorach cła przewozowe, przeznaczone na utrzymanie części litewskiego wojska i ponieważ jednocześnie w podskarbi litewski i wuj mój, książę kanclerz, zażądali paszportów jeden dla dziesięciu, drugi zaś dla dwudziestu statków swoich, płynących do Gdańska, gdyż zaczynano mówić w Polsce, że żegluga na Wiśle zatamowaną będzie i że zatrzymywać mają wszystkie statki spławiające zboże, więc z tego powodu mam zaszczyt przesłać Waszej Excellencyi przy niniejszem: 1) kopię odpowiedzi na prośbę wielkiego podskarbiego, któremu przesłałem oryginał. 2) Odpowiedź tyczącą się żeglugi na Wiśle, tak dla obeznania Waszej Excellencyi z projektem, jaki tu mają w tym względzie i który nowe skargi w Polsce wywoła, jako też dlatego, że połączone są jeszcze z tym przedmiotem inne artykuły, odpowiadające na przełożenie uczynione Królowi Imci przez senat z powodu zajęcia Elbląga przez wojska rosyjskie.*

List do egoz,

z dnia 4 kwietnia 1758 r.

„Bardzo mi przykro, że nie pomyślnego donieść W. E. nie mogę co do sekwestru nałożonego na dobra prusaków, którzy wynieśli się z kraju. Nie mogąc sam wyjść z domu w sobotę, poruczyłem panu Ogrodzkiemu rozmówić się o tem z wicekanclerzem, który wbrew zaprzeczył udzielonej mi przez W. E. wiadomości, jakoby chciano skonfiskować dobra ministrów pruskich i sprzedać na licytacyi ich sprzęty i ruchomości, utrzymując, że nigdy podobne

rozporządzenie wydanem nie było; ale co do sekwestru, powiedział, że się tego wyrzec nie mogą, a nałożyć go wszelkie mają prawo, gdyż wspomniani ministrowie haniebnie opuścili swoje obowiązki i również haniebnie schowali się sami; że wielka zachodzi różnica między nimi i sługami Króla pana naszego miłościwego i że król pruski nie będzie miał stąd powodu do użycia odwetu w Saksonii. — Na przełożenie, że król pruski żadnej w tem nie uwzględni różnicy, że najłżejszy pozór wystarcza mu do obarczenia nowemi ciężarami nieszczęśliwych a niewinnych Sasów, czego dowodzą sumy, jakie ściągą z Drezna za Halberstadt, że nareszcie głośzą już, iż dobra W. E. oddał właśnie wskutek tego sekwestru w Prusach generałowi Finkenstein, obecnemu komendantowi Drezna, odpowiedział, iż nie ma żadnej możności zaradzenia temu. Na to odparł Ogrodzki, iż spodziewaliśmy się właśnie, że taka możność się znajdzie i że artykuł kapitulacji Królewca da się naprawić, gdyż p. Prasse doniósł Waszej Excellencyi, że wicekanclerz, kiedy mu uwagi W. E. w tym względzie przekładał, zdawał się skłaniać do nich; wszystko to jednak najmniejszego nie wywarło skutku.

„Co do wiadomości o wtargnięciu wojsk pruskich do Wielkopolski, powiedział, że tylko co otrzymał przez sztafetę listy generała Fermora, który mu donosi, że wieści te są mylne; rozporządzeniem króla pruskiego, mającym na celu zgromadzenie tylu oddzielnych korpusów wojska, wicekanclerz nie wierzy, utrzymując, że siły króla na to wszystko wystarczyć nie mogą i że się tem przechwala jedynie w celu przestraszenia umysłów w Polsce.

„Ostrzeżenie o nowym traktacie, jakoby zawartym między Prusami i Anglią, uważał za przed-

wczesne, utrzymując, iż są uwiadomieni, że ten monarcha nie chciał zobowiązywać się do niczego i nawet pieniężnych odmawiał subsydj, żądając jedynie wysłania korpusu wojsk angielskich do Niemiec, czemu ministeryum londyńskie sprzeciwiało się; że generał York z Hagi wezwanym został do Londynu, bo go do króla pruskiego wysłać zamierzają; że zresztą zabezpieczono się tutaj na przypadek, gdyby Anglia eskadrę swoją chciała wysłać na morze Bałtyckie.

„Kapitan Gibes przysłany tutaj jako kuryer przez w. hetmana, odjechał wczoraj. Ponieważ hetman najobszerniej pisał do margr. de l'Hôpital, ten więc odpowiedział szumną gadaniną, której treść sprowadzić można do udzielonej mu rady, aby w. hetman i sam za najlepsze uważał i jako takie przyjaciółom swym przedstawiał wszystko, co robią rossyanie. Esterhazy w odpowiedzi swojej odwołuje się do słów margrabiego de l'Hôpital.

„Pan Gross ma być wkrótce odwołanym i przeznaczają na ministra przy dworze naszym pana Wojejkowa, generał-porucznika i vice-gubernatora Rygi, którego w tem mieście ma zastąpić generał Sołtykow.

„Otrzymałem wczoraj wieczorem wysłaną z tego miasta sztafetę, z odpowiedzią księcia Karola, który zamierzał stanąć tu 11 b. m. według n. s. Mając się daleko lepiej, spodziewam się, że będę mógł wyjechać na spotkanie JKMści.“

List do tegoż,

z dnia 7 kwietnia 1758 roku.

„Otrzymałem wczoraj prawie jednocześnie dwa listy W. E. z dnia 27 i 29 b. m., pierwszy przez pocztę, a drugi przez kuryera ambasadora francu-

skiego, który zdawał się zrazu być bardzo zajęтым depešzami swojemi; wiele z tych było cyfrowanych. Udał się naprzód do hr. Esterhazy, z którym rozmawiał blisko godzinę, później do vice-kanclerza, gdzie narada trwała bardzo długo. Wyszło z niej na jaw to tylko, jak opowiadają urzędnicy poselstwa, iż dwór francuski wysłał tego kuryera z bardzo silnem zapewnieniem, iż cofnięcie wojsk jego z hanowerskiego elektorstwa, nie jest wcale oznaką opuszczenia sprzymierzonych, ale tylko krokiem przezorności, w celu wzmocnienia się na siłach.

„Nadeszła wczoraj do hr. Esterhazy sztafeta, przyniosła wiadomości, że przekopy około twierdzy Schweidnitz już usypane; sądząc z rozmów jego i jego domowych, można by nawet wnosić, iż ta warownia już jest zdobyta, gdyż z pewnym naciskiem powtarzają, że lepiej jest stracić lichą forteczkę, niżeli ważyć się na niepewny los bitwy, dla jej ocalenia. Moglibyśmy daleko dokładniejsze mieć wiadomości z zewnątrz, gdyby się W. E. podobało kazać ich nam udzielać; margr. de l'Hôpital bowiem nigdy nie prawie nie mówi, a dwór wiedeński posłowi swojemu bardzo skąpo wojskowych udziela wiadomości. Ratyfikacya przystąpienia Szwecyi do związku, jeszcze tu nie podpisana. Bestużew znajduje się zawsze w tem samym miejscu, w domu wiejskim należącym do cesarzowej, na pół drogi ztąd do Carskiego-Sioła.“

List do tegoż,

z dnia 10 kwietnia 1768 roku.

„Wyjeżdżając dzisiaj na spotkanie księcia Karola, przygotowuję list ten zawczasu na jutrzejszą

pocztę, bo nie wiem, czy miałbym dosyć czasu do napisania go za powrotem.

„Mam zaszczyt przesłać przy niniejszem kopią ceremoniału tyżącego się przyjęcia tu JK Mści, który mi vice - kanclerz wręczył wczoraj wieczorem. Pokażę go w drodze ks. Karolowi, dla potrzebnego porozumienia się w kilku punktach, zaraz po jego przyjeździe. Większa część tych punktów ułożona korzystnie dla księcia, o niektóre z nich jednak możnaby się jeszcze pospierać. Umówiłem się zresztą z hr. Esterhazy, że przeto w mojem imieniu dam mu znać o przybyciu księcia, i że on zaraz wizytę księciu złoży, nie czekając na żadne inne uwiadomienie, do czego poseł cesarski i margrabia de l'Hôpital się skłonił. Dodał, że życzy sobie, aby książę przyjmując ich, jak można, najmniej zachowywał etykiety, i że wtenczas odda mu jak największe oznaki uszanowania.

„Ostatni kuryer francuski przywiózł margrabiemu de l'Hôpital, oprócz tego, o czem donosiłem W. E., list samego króla francuskiego do cesarowej z najmocniejszym zaręczeniem, iż wszystkich swych zobowiązań względem sprzymierzonych dotrzyma.

„Podczas zwykłego posłuchania sobotniego u vice-kanclerza, otrzymałem od niego przyłączoną tu (lit. a) notę w języku niemieckim, zapewniającą oczyszczenie z wojsk sprzymierzonych twierdz Rzeszypospolitej, zaraz po udaniu się armii dalej w głąb państwa pruskiego, spodziewając się, że ta nota przyczyni się do uspokojenia umysłów u nas, jakoż w rzeczy samej jest najbardziej zadawalną z wszystkich deklaracyi, jakie dotąd odbieraliśmy w tym przedmiocie.

„Uwiadomił mnie zarazem, że pierwsze pulki

30-tysięcznego korpusu a z niemi generał Czernyszew, przybyły już do Wilna, dnia 20 maja, według starego stylu.

„Generał - porucznik i szambelan cesarzowej Korff, mianowany został gubernatorem Królewca, a panu Similinowi, rodem z Inflant, którego brat służy tu w wydziale spraw zagranicznych, poruczono dozór nad dobrami sekwestrowanemi w Kurlandyi, w zastępstwie p. Buttlera.

PS. d. 11 kwietnia 1758 r.

„Dodaję tych słów kilka do wczorajszego listu, donosząc W. E., iż JKMsć ks. Karol przybył tu wczoraj, między 5 i 6 popołudniu. Miałem zaszczyt być w jego powozie od miejsca gdzie dzisiaj noc spędził i gdzie go wczoraj wieczorem spotkał. W tej chwili oddał mi list swój do JKMsći, który tu przyłączam, i kazał mi oświadczyć W. E., że jego list otrzymał, mając czas zaledwo na napisanie do Króla Imci.

„Nota pod literą b) przysłaną mi została dzisiaj rano z wydziału spraw zagranicznych; zawiera skargę na niejakiego pułkownika Wyczałkowskiego, któremu zarzucają najazd na ziemię państwa rosyjskiego.

List do tegoż,

z dnia 14 kwietnia 1758 roku.

„Ponieważ list W. E. z dnia 3 b. m., który wczorajszą pocztą miałem zaszczyt otrzymać, nie wymaga odpowiedzi, przychodzę więc do szczegółów dotyczących się ks. Karola, od jego tutaj przyjazdu.

„Stosując się do ceremoniału, który w poprzednim liście przesyłałem W. E., JKMSć nie wiele przed przyjazdem wysłał od siebie hr. Einsiedel do vice-kanclerza, a generał-majora de la Chinal, do hr. Aleksandra Szuwałowa. Za ich powrotem przybył w imieniu cesarzowej, szambelan, hr. Iwan Iwanowicz Szuwałow, w. zaś książę i w. księżna przysłali od siebie dla powitania królewicza, marszałka swego dworu Gołowkina. Tegoż samego dnia przyjechał i sam vice-kanclerz i powiedział księciu, że cesarzowa uwiadomi go o dniu, w którym będzie mogła udzielić mu posłuchania, gdyż cierpi na oko. Nazajutrz, dnia 12 b. m. przybyli razem obaj ambasadorowie; książę przyjął ich bez żadnych ceremonii i rozmawiał z nimi stojąc przez pół godziny. Byłem wigilią wieczorem u hr. Esterhazy, gdzie spotkałem też margr. de l'Hôpital, i stosownie do tego, jakim się był z ambasadorem JCMści umówił, powiedziałem im w rozmowie, że książę już przyjechał, i że ich z przyjemnością widzieć będzie. Margr. de l'Hôpital odpowiedział mi na to obszernie i wymownie, że książę powinienby ich o tem uwiadomić urzędownie, ale rzecz się na tem skończyła; teraz zaczynają się tem obrażać, że książę jeszcze im wizyty nie oddał, ale uczynić tego nie może, bo jeszcze nie widział cesarzowej, i to się stało powodem, że znowu przez vice-kanclerza prosił ją o posłuchanie, albo o pozwolenie objechania przed tem ambasadorów i innych osób, które mu wizyty złożyły, po otrzymaniu wskazanych na ceremoniale uwiadomień. Nie powiedziano nic ministrom drugiego stopnia; szwedzki i duński złożyli pomimo to wizyty swe wczoraj. — Ponieważ kompania piechoty zaciągająca wartę w mieszkaniu księcia nie ma chorągwi, i przyjmowano go bez bi-

cia w bęben, upominałem się więc o to u vice-kanclerza, ale bezskutecznie. Co do kilku artykułów coremoniału podlegających sporowi, jak np. o publicznych wieczorzach u dworu w wielkie dni galowe, powiedział mi vice-kanclerz, że losem wyznaczane będą miejsca u stołu ambasadorom i księciu, na bale zaś, dla uniknienia wszelkich kwestyi o pierwszeństwo z ambasadorami, radził, aby książę przyjechał dopiero po rozpoczęciu tańców; kiedy mu przełożyłem, że książę inaczej się na to zapatruje, i widzi w tem ujmę dla siebie, bo go tym sposobem stawią niżej od wspomnianych ministrów, powiedział mi, że się o tem z nimi rozmówi; ponieważ ceremoniał cały zakomunikowany im został, więc nic w nim zmienić bez uprzedzenia ich o tem i wysłuchania tego, co powiedzą, nie można. Co do wizyty u osób dwóch pierwszych klas, JKMsć złożył je niektórym z nich, reszty zaniecha.

„Słabość cesarzowej nie jest wcale tą, o której mówiono; był to zwyczajny atak, ale tak silny, że niektórym między obecnymi do łez poruszył.

„JKMsć pokazywał mi list W. E. i mówił wicekanclerzowi i szambelanowi Szuwałowowi o nowych prześladowaniach, jakich Saksonia doświadcza od króla pruskiego i o niegodnem jego obchodzeniu się z rodziną królewską. Przyrzekli przedstawić to cesarzowej w najżywszych kolorach.

„Wicekanclerz dał mi do zrozumienia, że chcieliby zatrzymać tutaj ks. Karola aż do czerwca; a kiedy zwróciłem jego uwagę na to, że czas ten bardzo jeszcze odległy i że książę pała żądzą zmierzania się coprędzej z nieprzyjacielem w szeregach armii, której zapewne też nie pozostawią tak długo w bezczynności, odpowiedział mi, że „nie śmie wspo-

minać nawet cesarzowej o wojnie, bo dobroć jej i ludzkość czynią ją niezmiernie tkliwą na połączone z nią nieszczęścia i byle się dowiedziała o kilkuset poległych, zapada w smutek głęboki.“ Zapytywałem go, czy Fermor działać zacznie przed połączeniem się z 30-tysięcznym korpusem? Wahał się z odpowiedzią, nie chcąc wymówić ani „tak“ ani „nie“, ale nareszcie musiał wyznać, że nic nie przedsięwzją, póki przez nadejście tego korpusu nie nabędą sił dostatecznych.

„Los byłego kanclerza jeszcze się nie rozstrzygnął, powiadają jednak, że się już wkrótce rozstrzygnie i w sposób dosyć dla niego pomyślny, chociaż popsuł swą sprawę, zaprzeczając stanowczo, kiedy go o to zapytano, iż miał jakikolwiek udział w udzieleniu Stambkemu orderu Orła białego. Fraszki tej o mało drogo nie przepłacił.

„Pewien oficer, oddawna zostający przy wielkim łowczym Razumowskim, a podejrzewany o tajne z kanclerzem stosunki, przesłuchany był u dworu i wysłano go stąd tylko do dóbr Razumowskiego na Ukrainę, nie aresztując i żadnej zgoła nie naczynając mu kary. Szuwałowowie robią znowu pewne ze swej strony kroki, które dowodzą, że albo sami są w obawie, albo też starają się przejeżdżać tych, których obrazili.“

List do tegoż

z dnia 17 kwietnia 1758 roku.

„Odebrałem wczorajszą pocztą list z dnia 5 b. m., którym W. E. zaszczycił mnie raczyłeś i korzystam z odjazdu kuryera ambasady francuskiej, żeby nań odpowiedzieć.

„Nie zaniecham udzielić wicekanclerzowi uwag W. E. nad deklaracją tutejszego dworu, tyczącą się handlu z Prusami. Co do Elbląga, W. E. widziałeś z ostatniej noty ministerstwa, przyłączonej do depe-szy mojej z dnia 10 b. m., iż nie przestają zape-wniać nas tutaj o wyprowadzeniu wojsk z tej twier-dzy, co wicekanclerz wczoraj mi jeszcze ustnie oświadczył. Powiedział mi przytem, że rezydent ro-syjski zaczął rokowania z magistratem gdańskim o pozwolenie wprowadzenia do miasta oddziału wojsk tutejszych dla zabezpieczenia w razie potrzeby ich magazynów, ale że jeszcze o skutku tych rokowań wiadomości nie mają.

Miałem już zaszczyt donieść W. E., że na-dzieje, jakie miał zrazu pan Prasse, otrzymania zmiany artykułu kapitulacji królewieckiej, tyczące-go się sekwestru nałożonego na dobra osób nie-obecnych, utrzymać się nie dają i zapewne prześle on W. E. odpowiedź, jaką mu wczoraj w tym przed-miocie oddano.

„Ponieważ ambasador francuski miał zawczo-raj o godzinie 6-tej po południu po słuchanie u ce-rzowej (co jest rzeczą zupełnie nową, niebywałą do-tychczas) dla wręczenia jej listu Króla Imci, za-pewniającego, iż cofnięcie się wojsk francuskich jest tylko krokiem roztropności, a nie opuszczenia bynajmniej sprawy, naznaczono więc nareszcie dzień wczorajszy na posłuchanie dla ks. Karola, który sam w przyłączonym tu liście zdaje z niego sprawę JKMści.

„Przystąpienie Szwecyi do wielkiego przymie-rza ratyfikowanem zostało w ubiegłym tygodniu.

„Odsyłają barona Stambka do Holsztynu; skła-da już pożegnalne wizyty i ma wkrótce wyjechać, cała zresztą sprawa zostaje w zawieszeniu.

„P.S. Miałem zręczność mówić wicekanclerzowi o deklaracji, tyczącej handlu z Prusami. Zgadza się zupełnie na sposób zapatrywania się W. E. i mają wytłumaczyć, czego chcą właściwie.“

List do tegoż

z dnia 19 kwietnia 1758 roku.

„Mając zawczoraj zręczność pisania do W. E. przez kuryera ambasady francuskiej, a dzisiaj przez takiego kuryera austriackiego nie pisałem pocztą wczorajszą.“

„Od posłuchania niedzielnego, JKMsć nie miał jeszcze żadnego zaproszenia od dworu. Oddał tegoż dnia wizyty obu ambasadorom i vice-kanclerzowi, ale miano grzeczność oszczędzenia mu trudu wysiadania z powozu, oświadczając, że nie było nikogo w domu, i vice-kanclerz mówiąc o tem, oświadczył mi, iż przejęty jest wdzięcznością za uczyniony mu przez księcia zaszczyt, ale że nie jest sam w stanie przyjmować go w swym domu, wszakże ośmieli się prosić JKMsć, aby raczył przyjąć u niego obiad. W dwóch dniach następujących, książę oddał kilka wizyt.“

„Hr. Esterhazy wypytywał mnie najtroskliwiej, jaka jest pora najdogodniejsza do odwiedzenia księcia, którego jak najczęściej widywałby pragnął, chcąc mu dowieść swego poważania i wskutek tego był u księcia wczoraj.“

„Chociaż nie wątpię, iż W. E. najdokładniejsze skąd inąd odbiera wiadomości o wszystkich szczegółach, tyczących się pobytu księcia tutaj, nie mogę jednak przemilczeć kłopotu, w jakim się znaleźliśmy przy pierwszym wyjeździe księcia do dwo-

ru. Według przyjętych prawideł, szambelan Czernyszew i Buturlin, przeznaczeni przez cesarżową do asystowania księciu, powinni byli znajdować się w jednym z nim powozie, i żadnego o to nie mogło być sporu, póki myślano, że książę jeden usiądzie w tyle powozu, a dwaj Roszyanie na przodzie; ponieważ jednak pan Czernyszew życzył sobie koniecznie siedzieć obok księcia, który mu nie chciał odmówić tego zaszczytu, trzeba więc było zająć przez kogoś czwarte na przodzie miejsce, i JKMSć wybrał w tym celu generał-majora de la Chinal. Na to książę wojewoda Lubelski¹⁾ i p. pisarz koronny²⁾ upatrując w takim wyborze okazane generałowi nad sobą pierwszeństwo, woleli zrazu niejechać wtenczas do dworu i przedstawić się później cesarżowej, jako podróżni cudzoziemcy, niż zająć miejsce w innym powozie, kiedyby generał de la Chinal poprzedał ich, siedząc w tej samej co książę karecie. Wszakże dali się uspokoić wkrótce, gdy im wytłumaczono, że czwarte miejsce w powozie księcia, po Czernyszewie i Buturlinie nie było niezawodnie miejscem honorowem, ani odpowiedniem dla księcia wojewody i p. pisarza; i że generał de la Chinal, wybrany został jako pierwszy sługa księcia, dla zapchania niejako dziury, bo lepiej było zapłacić kimkolwiek to miejsce, niż posadziwszy Czernyszewa w tyle powozu, zostawić Buturlina jednego na przodzie; że to nie było żadnem bynajmniej pierwszeństwem i że oni wejdą na pokoje zaraz za księciem i pierwsi przez niego prezentowani będą. — Zresztą, okazano księciu wyłączną grzeczność, przyjmując go razem z całą świ-

1) Ks. Antoni Lubomirski, zmarły 1778 r.

2) Hr. Franciszek Rzewuski.

tą, bo ambasadorowie na pierwszym posłuchaniu bywają zazwyczaj tylko sami, a członków poselstwa przedstawiają później, w jaki dzień dworski, na zgromadzeniu publicznem.

„Książę bawi się o ile może u siebie, i miewa czasem muzykę, do czego są przeznaczeni muzykanci cesarzowej. Wczoraj pokazywano JKMsici słonów, wprowadzonych umyślnie na dziedziniec domu, którego właściciel, szambelan Szuwałów obiadował u księcia.

„Ratyfikacye przystąpienia Szwecyi do wielkiego przymierza, podpisane w zeszłym tygodniu przez cesarzową, zamienione zostały przedwczoraj; zaszły jednak trudności, bo Szwecya zamiast trzech egzemplarzy, przysłała tylko jeden, a we wszystkich egzemplarzach francuskich, Rosyję przez omyłkę położono na pierwszym miejscu. Ambasador francuski wysłał jutro synowca swego, barona de l'Hôpital, do Paryża, z egzemplarzem przeznaczonym dla tamecznego dworu.

„Baron Stambkę wyjechał wczoraj do Holsztynu, gdzie mu zostawiono dawną posadę w Radzie i w. książę przy pożegnaniu okazał mu wiele dobroci. Wątpią teraz, aby p. de Westphale przybył tu na jego miejsce; myślą, że się wymówi z powodu starości. P. Bruckdorff tymczasem prowadzi interesa, ale i ten powtarza, że nie zostanie tu długo, że chce się umknąć i nie do Holsztynu nawet. Odwiedza często Stambkę, kiedy temu kazano nie wyjeżdżać z domu i powtarzał mu ciągle: *quod tibi hodie, mihi cras*; to w części przyczyniło się także do tego, że się ze Stambkiem nie obeszli srożej. Chociaż żona jego jest siostrzenicą Bruckdorffa, nigdy jednak w dobrych z sobą stosunkach nie byli; pomimo to wuj poprzestał na tym tryum-

fie, że wyjednał oddalenie Stambkego, nie przyczyniając mu większego zła.

„Sprawa Bestużewa nie rozstrzygnięta dotychczas; mówiono mi, że kazał stolarzowi swemu przygotować dwa łóżka podróżne, coby dowodziło, że spodziewa się ztąd wyjechać, ale nie do Syberyi, bo przestępcy stanu wysyłani tam za karę, nie odbywają podróży z tego rodzaju wygodami.

„Kiedy opowiedziałem hr. Esterhazemu rozmowę z vice-kanclerzem, który na uwagę moją, iż zatrzymanie tu księcia Karola do czerwca, byłoby zbyt długiem, odrzekł, że nie śmie cesarzowej wspomnieć o wojnie, ambasador znalazł, iż vice-kanclerz zapewne nie jasno myśl swą wytłumaczył, ponieważ on wie doskonale, że jest za energicznem prowadzeniem wojny. Życzy, aby skutki odpowiedziały wielkim nadziejom, jakie na dobrem usposobieniu przyjaciela swojego buduje“.

List do tegoż,

z dnia 21 kwietnia, 1758 roku.

„W parę godzin po odesłaniu hr. Esterhazemu listu, który wczoraj miałem zaszczyt pisać do W. E. przez austryackiego kuryera, odebrałem list W. E. z dnia 7 b. m. przywieziony przez gońca francuskiego; przybyła za to dziś poczta z Rygi, nic mi nie przyniosła, bo złe drogi zatrzymały pocztę warszawską.

„Jeżeli zamierzone przez dwór austryacki ofiarowanie w księciu wschodniej Fryzyi zależało od rokowań o zmianę Szlezwigu, co je czyniło wątpliwem, i bardzo oddalonym, to stało się niem tem

bardziej dzisiaj, kiedy tę prowincję opuszczoną przez Francuzów znowu zajęli Prusacy. Dwór wersalski ofiarował ją był ze swej strony królowi duńskiemu, aby ten miał czem zadowolnić w księcia i pokazując mu z daleka tę przynętę, doprowadził go do spełnienia swych żądań. Wszystkie te projekty ze zmianą okoliczności upadły; Esterhazy nie myśli już o tem, przekonany, że Francuzi nie wielkie w tej kampanii potrafią oddać dworowi austriackiemu usługi.

„Ułożono tutaj plan kampanii, który ma być udzielony Królowi Imci przez rezydentów rossyjskich, znajdujących się przy jego dworze. Nie mi nie powiedziano o tym planie, ale się dowiedziałem potajemnie, że zależy na danym generałowi Fermorowi rozkazie, wysłania niezwłocznie od 15 do 17 tysięcy ludzi naprzód, dla zajęcia sławnego stanowiska między Notecią i Wartą, okopania się tam i oczekiwania na nadejście całej armii. Obok tego rozkazu jest zapytanie do wspomnianego generała, co myśli o dalszych krokach wojennych, co znowu obudza obawę, aby wykonania planu nie uznał za niemożliwe, chociaż rozkaz ma być bardzo wyraźny i naglący, dla dowiedzenia przynajmniej, iż dwór tutejszy ma dobrą wolę działać szybko i energicznie. W takiej zresztą ten rozkaz chcą zachować tajemnicy, że usilnie proszono hr. Estarhazego, aby nie o nim do hr. Sternberga nie pisał.

„Dla zaradzenia trudnościom, jakie się natykały przy zamianie ratyfikacji przystąpienia Szwecyi do wielkiego przymierza, dwaj ambasadorowie posyłają ministrom dworów swoich w Sztokholmie, swoje egzemplarze, dla zmiany na egzemplarze ze Szwecyą, która zamiast trzech, jeden tylko nadesłała. Co do egzemplarzy francuskich, w

których Rossya przez omyłkę zajmuje pierwsze miejsce we wszystkich trzech, hr. Esterhazy pozostawia dworowi swojemu postanowić łącznie z dworem wersalskim, czy nie uznają za dostateczną, ułożonej przez ambasadorów i ministerstwo tutejszych deklaracyi na piśmie, że to za przykład służyć i najmniejszego wpływu na przyszłość mieć nie może.

„Ks. Karol codziennie oddaje po kilka wizyt, nie mając nigdy trudu wysiadania z powozu, prócz dwóch lub trzech domów, a między nimi u vicekanclerza, gdzie wczoraj tańcował kadryla. Po wielkiej nocy, jak mówią, ma być wiele zabaw i bałłów, oprócz dwóch dni galowych: 21 (v. s.) z powodu urodzin w. księżny, a 25 jako w rocznicę koronacyi JCMści“.

List do tegoż,

z dnia 22 kwietnia, 1758 roku.

„Chociaż miałem zaszczyt pisać wczoraj przez pocztę do W. E., ponieważ jednak margr. de l'Hopital uwiadomił mnie, że jego synowiec ma wyjechać dzisiaj, korzystam więc ze zręczności, aby mu zdać sprawę z tego, czegom się dowiedział od vicekanclerza podczas zwykłej dzisiejszej ministeryalnej u niego wizyty.

„Ze według ostatnich odebranych tu wiadomości, generał Czernyszew miał niezwłocznie opuścić Wilno z 10 tysiącami żołnierza, ustępując miejsca idącym już drugim 20 tysiącom, o których wszakże nie umiano mi powiedzieć, gdzie się teraz znajdują. Ze generał Rumiancow pracuje nad zapelnieniem i wywęczeniem resztek ich jazdy w okolicach Stołp-

ców¹⁾ i w innej jeszcze miejscowości na Litwie, której nazwania vice-kanclerz nie pamiętał. Że generał Fermor kazał w Marienwerder zbudować most na Wiśle, dla przejścia armii, o której mnie zapewniał, że liczy 59,000 żołnierza, oprócz obserwacyjnego korpusu, co szalonego napędzi królowi pruskiemu kłopotu, jeżeli tylko w istocie działać zechcą z energią, jakby się spodziewać należało.

„Przy tej okoliczności znalazłem w rozmowie vice-kanclerza potwierdzenie udzielonej wczoraj W. E. wiadomości o danym generałowi Fermorowi rozkazie, zajęcia w 15 lub 17 tysięcy stanowiska między Notecią i Wartą, co chcą jeszcze zachowywać w tajemnicy.

„Vice-kanclerz nie myśli, aby Anglia na seryo miała zamiar wysłania eskadry na morze Bałtyckie, i aby to było powodem wypłynięcia admirała Hawke, ponieważ żadnej o tem od ministrów swoich nie odebrał wiadomości, a ci wiedzieć o temby musieli, i donieść dworowi swojemu by nie omieszkali. Pracują wszakże na gwałt w Kronsztadzie, dla postawienia w gotowości floty rosyjskiej, która ma w 19 żagli wypłynąć. Pułki astrachański i ingermanlandzki otrzymały już trzeci rozkaz mienia się na pogotowiu, nie wiedzą jednak jeszcze, dokąd pójdą i czy wsiądą na statki, jak przypuszczano.

„Deklaracya tycząca się kontrabandy w handlu z Prusami, ma być wkrótce wygotowaną; vice-kanclerz powiedział mi, że już ją zredagować kazał. Zwierzył mi się, że odebrał gońca z Konstantynopola, gdzie minister rosyjski zdaje się być zadowolnionym z obecnego rządu; Porta zrozumiała nareszcie, że król pruski był prawdziwą przyczyną

¹⁾ Miasteczko nad Niemnem, o mil kilka od Nieświeża.

wojny, i mają nadzieję, że potrafi utrzymać ją w pokojowem usposobieniu dzisiejszem. Przełożenia ministra szwedzkiego, który tłumaczył pobudki zmuszające jego naród do przyjęcia udziału w tej wojnie, dobry wywarły skutek.

„Poseł turecki przybył przed dwoma dniami do monasteru Świętego Aleksandra Newskiego, o kilka wiorst stąd, i jutro ma odbyć wjazd do stolicy“.

List do tegoż,

z dnia 25 kwietnia 1758 roku.

„Ponieważ poczta, która przedwczoraj przyjsz tu powinna, nadeszła zaledwo dzisiaj, więc uwiadomiam tylko Waszą Excellencyę o odebraniu opóźnionego listu z dnia 10 b. m., jakim mnie zaszczyścić raczyłeś.

„Nie zaniecham przełożyć vice - kanclerzowi wielkiej straty, jakaby dla Polski wyniknąć miała ze zmiany kursu rubli, jaki chcą zaprowadzić, podnosząc go z 6 tynfów, które były ustanowione, do 19 szostaków; wskażę mu także różnicę, jaka zachodzi między wewnętrzną wartością monety polskiej i brandeburskiej.

„List własnoręczny króla francuskiego do cesarzowej, oddany przez margr. de l'Hôpital, o tyle dobry miał skutek, że się starają teraz o ile możności najenergiczniej wystąpić przeciw nieprzyjacielowi z tej strony, dla wynagrodzenia uszczerbku, jaki sprawie ogólnej przyniosło cofnięcie się Francuzów. Zdaje się, że dostatecznie są przekonani o potrzebie tego, tak dla chwały samego państwa, jako też i dla pożytku sprzymierzonych.

„Gwałt, jakiego się dopuścili prusacy w Zerbst, musiał być bardzo dotkliwym i dla w. księżny, ale w. książę okazał się zupełnie na to obojętnym; powiedział nawet, że książę Zerbst powinien był od razu pozwolić na zabranie margrabiego de Frensnay. Nie trzeba się temu dziwić, zwłaszcza od czasu, gdy adwokaci króla pruskiego przy w. księciu, a mianowicie Bruckdorff, wspierani są przez obu ambasadorów i przez całe panujące dziś tutaj stronnictwo. Są to sprzeczności zupełnie niepojęte, a jednakże prawdziwe.

„Książę Karol znalazł zupełne u cesarzowej uznanie, zawsze z pochwałami odzywa się o nim. Jego Królewiczowska Mość umiał zjednać dla siebie wszystkie serca i zdobyć poszanowanie ogólne. Słyszałem, ale z pewnością twierdzić tego nie mogę, że cesarzowa przeznacza dla księcia od 60 do 80,000 rubli w подарunku.

„Mówiono mi także, że sprawa Bestużewa ma być ostatecznie ukończoną dzisiaj. Zdaje się, iż z niejaką pewnością zapowiedzieć mogę, że w ciągu następnego tygodnia będziemy już mogli wiedzieć, co myśleć o stanie tutejszego dworu.“

Nota do ministerstwa

z dnia 16/17 kwietnia 1758 roku.

„Ministerstwo Jej Cesarskiej Mości w memorjale swoim z dnia 23 stycznia b. r., dało do zrozumienia ministrowi pełnomocnemu Króla Imci polskiego, iż dla ułatwienia, o ile podobna, przechodu przez ziemie Rzeczypospolitej wojsk rossyjskich, idących na pomoc sprzymierzonym, życzyć należało, aby kurs rubli stale na 18 szóstaków oznaczonym

został i aby wspomniany minister żądanie to ze swej strony u dworu swojego poparł. Ten uczynić tego natychmiast nie omieszkął, a gdy Król Imć stosowanie się do tego obu wielkim podskarbin Korony i W. Ks. Litewskiego zalecił, pieniądze rosyjskie według tej stopy kursować w kraju zaczęły i do tej pory kursują.

„Gdy teraz wojska rosyjskie, znajdujące się obecnie w Polsce, domagają się, aby ruble do ceny 19-tu szóstaków podniesione zostały i generał Fermor na uczynione mu z tego powodu przełożenia odpowiedział, iż za złe mu brać nie można, że stara się podnieść, o ile podobna, cenę pieniędzy na korzyść swej monarchini, minister pełnomocny Króla Imci polskiego, odebrał rozkaz przełożenia ministerstwu Jej Cesarskiej Mości, „jak jest niesprawiedliwym takie postępowanie z państwem przyjaznym i sprzymierzonym jak Rzeczpospolita i jakie straty przyczyniłaby mieszkańcom zmiana podobna, która usprawiedliwić się nie da ustanowionym w Prusach Brandeburskich kursem rubli na 19 szóstaków, gdyż wielka zachodzi różnica w wartości monety bitej w pańskie Pruskiem i w Polsce; co więc słusznem i sprawiedliwym może być w jednym kraju, nie jest niem bynajmniej w drugim.

„Wymienione powody pozwalają spodziewać się, iż ministerstwo wyszłe natychmiast rozkazy, aby się trzymano raz ustanowionego kursu po 18 szóstaków i nie zmuszano mieszkańców do ulegania nowemu, samowolnie naznaczonemu kursowi.“

List do hr. Brühla,

z dnia 28 kwietnia 1758 roku.

„Odebrawszy w tej chwili list Waszej Exzelleneyi z dnia 17 b. m. odpowiadam nań naprędcę, odkładając resztę do następującej poczty.

„Niepodobieństwem jest prawie, aby zdołano posłać stąd jeszcze więcej jazdy generałowi Fermor. Jest wprawdzie w stolicy pułk gwardyi konnej i pułk kirasyerów, a na Ukrainie kilka pułków dragonów, ale te tak są daleko, że przyszłyby chyba na koniec kampanii. Życzyć więc należy, aby przeznaczenie do armii rosyjskiej karabinierów i lekkiej jazdy saskiej nie uległo zmianie, tam bowiem te pułki są najpotrzebniejsze, gdyż austriacy dosyć mają własnej swej jazdy.

„Zapytywałem wczoraj wicekanclerza o wiadomości o generale Czernyszewie; odpowiedział mi, że od ostatniego listu jego z Wilna, nie odbierają żadnych, równie jak od generała Rumiancowa, o którym miałem zaszczyt donieść Waszej Exzelleneyi, iż jest zajęty dopełnieniem i wywізaniem reszty jazdy; co na nowo dowodzi, jak bardzo jej potrzebują i jakby się im jazda Króla Imci przydała.

„Różnica wiadomości odbieranych przez Waszą Exzelleneyę z Prus o ilości wojsk generała Fermora, które tam liczą na 40 zaledwie tysięcy, kiedy wicekanclerz podawał mi je na 59,000, będzie się mogła wyświecić zaledwo za nadejściem wiadomości oczekiwanych przez hr. Esterhazego od generała St. André, który jeszcze nie przybył na miejsce.

„Co do postanowienia tutejszego dworu, aby we własnym imieniu obejmować w posiadanie zdobyte na Prusach prowincye niemieckie, nie widzę

innego sposobu nad zwrócenie na to za pośrednictwem Fleminga uwagi dworu wiedeńskiego, w razie gdyby to oświadczenie, dodane do odpowiedzi rosyjskiej, która tak ucieszyła Esterhazego, nie obudziło dotychczas przezorności gabinetu austriackiego.

„O Apraxinie nie mówią teraz zgoła; los jego nie może mieć najmniejszego wpływu na los Bestuzewa, bo nie ulega wątpliwości, iż ten ostatni nie miał żadnego udziału w odwołaniu armii zeszłego roku; owszem, on to najbardziej powstawał na ten olwrot, pomimo swojej dla Apraxina przyjaźni, przekładając zawsze dobro publiczne nad osobiste swoje stosunki. Niema też wcale mowy o tej sprawie, a Waszej Excellencyi wiadomo, jakich użyto pozorów dla obalenia kanclerza.

„Pan Prasse nie udzielił mi żadnych uwag Waszej Excellencyi, nad ceremoniałem, jakiego obaj ambasadorowie trzymać się chcieli względem księcia Karola; dotychczas wszystko się odbyło w sposób zupełnie stanowiący księcia Karola odpowiedny.

„O rokowaniach z Gdańszczanami, powiedział mi vice-kanclerz, że rezydent rosyjski miał podać magistratowi drugi memoriał, i że się spodziewa, iż miasto nareszcie przychyli się do jego żądań i prośbień. Nie zaniecham uwiadomić tego ministra o wszystkim, co Wasza Excellencya pisze mi w tym przedmiocie, a także rozmówić się z nim jeszcze o żegludze po Wiśle. Dobrze przyjął uchylenie mu uwagi z powodu zmiennego kursu rubli w Polsce i gwałtu zadawanego mieszkańcom, którzy zmuszają brać je za 19 szóstaków. Chciał mieć tę rzecz wyłożoną na piśmie, aby mógł raport o niej złożyć cesarzowej, i wręczyłem mu notę w tym przedmiocie.

„Pan Wojekow, przeznaczony do naszego dworu, jest człowiekiem uczonym, który dużo podróżował i mówi kilku językami; ale charakteru jego nie znam; przyjechał tu po instrukcyę na nowej swojej posadzie.

„Pisząc do Waszej Excellencyi; że uważam list Króla Imci do cesarzowej za jedyny środek mogący mieć wpływ jakikolwiek w rzeczy zajęcia Elbląga i Torunia, byłem o tem najmocniej przekonany i jestem nim jeszcze dotychczas, bo rzeczą jest niezawodną, że na tym dworze niczego otrzymać nie można, bez bardzo silnych nalegań i przelożeń, prywatne zaś listy Waszej Excellencyi do vice-kancelerza, jakie mnie przysyłane były, wystarczyć na to, ani mieć dostatecznej dla niego powagi nie mogły.

„Dziękuję Waszej Excellencyi za wyrobione mnie u króla pozwolenie udania się do Polski w celu starania się o godność poselską na następującym sejmie; skorzystam z niego w porze stosownej zgodnie z wolą Jego Królewskiej Mości; tymczasem zaś upraszam Waszą Excellencyę, abys mi raczył zapewnić miejsce między posłami inflantskimi, i chciał mię o tem choć słówkiem uwiadomić.

„Zresztą, ponieważ Wasza Excellencya nie mi nie wspomniałeś o wexlu na 4,000 rubli, który otrzymałem, ja zaś przekonany jestem, iż to jedynie dobroci Króla Imci i wstawieniu się Waszej Excellencyi zawdzięczam, proszę więc, abys Wasza Excellencya raczył u stóp królewskich złożyć najpokorniejsze moje dzięki, a sam chciał przyjąć te, jakie mu się odemnie należą.“

List do tegoż,

z dnia 2 maja, 1758 roku.

„Z rozkazu księcia Karola wysłałem kuryera Consoli, donosząc W. Excellencyi o odebraniu listu z d. 19 z. m.

„Udzieliłem Jego Królewiczowskiej Mci przysłanego mi przez W. Exc. uwiadomienia, iż Dwór wiedeński chciał zmienić przeznaczenie saskich pułków jazdy, przypuszczając, że wielka armia rossyjska pod rozkazami generała Fermor zostająca, ma dostateczną ich liczbę. Jego Królewiczowskiej Mości zdało się właściwem prosić obu ambasadorów, aby się znieśli z Wiedniem w celu niedopuszczenia tej zmiany. Wieść ta, o której mówiłem hr. Esterhazemu, zdziwiła go tem bardziej, że nietylko od swego Dworu uwiadomienia o tem nie miał, ale nawet w liście hr. Kautitza, z którego wyjątek przyłączam, odebrał wiadomość, iż wspomniana jazda saska była już w marszu ku Polsce. Przyznał, że popełnionooby omyłkę, pozbawiając tej jazdy armię rossyjską, która jej bardzo potrzebuje, już to z powodu lichego stanu tej, jaką posiada, już dla niemożności przysłania jej ztąd, i z tego jeszcze powodu, że korpus obserwacyjny składa się z samej tylko piechoty; napisał też do Dworu, aby się pierwszego trzymano planu.

„Co do sprawy Gdańska, będącej przedmiotem ostatniego listu W. Exc., udałem się zaraz do obu ambasadorów, aby im wszystkich udzielić szczegółów. Margrabia de l'Hôpital rozwódził się przedemną szeroko nad wspaniałomyślnością Cesarzowej, nad dobrem usposobieniem Rossyi, której o

gwałtowne zamiary posądzać nie można, bo chce działać drogą porozumienia i rokowań, i będzie poparta gwarancją Dworów sprzymierzonych; i po nadzwyczaj długiej perorze to jedno z niego wy dobyć potrafiłem, że się zachowa zupełnie tak, jak hr. Esterhazy. Ten znowu z mniejszemi wykrętami powiedział mi, że rezydent rossyjski w Gdańsku, Puszkin, wielki błąd popełnił, nie złożony magistratowi, przy memoryale swoim, deklaracji Cesarzowej, która w oczekiwaniu gwarancji Dworów wiedeńskiego i wersalskiego, w najsilniejszych wyrazach uspakajała obawy, jakie w mieście rodzić mogło żądanie przyjęcia rossyjskiej załogi; że silnie za to strofowanym został, i że mu nakazano pokazać koniecznie magistratowi ważny ten akt w oryginale; że nie myślano bynajmniej użyć jakiegobądź gwałtu, że nie mając harmat, niepodobna było nawet prowadzić oblężenia; że uareszcie spodziewają się jeszcze, iż mieszkańcy dadzą się w końcu przekonać przyjacielskimi przełożeniami mocarstw sprzymierzonych, i że on osobiście wielkie pokłada nadzieje na przełożeniach gen. St. André, który ma rozkaz, umyślnie z tego powodu, udać się do Gdańska, zwłaszcza że i p. Stainville pisał jednocześnie do rezydenta francuskiego, pana Dumont, iż nie wątpi, że ten wkrótce odbierze od Króla Jmci rozkazy, aby wspólnie z tym generałem i z rezydentem rossyjskim starał się rzecz całą przyprowadzić do skutku.

„Wice-kaucierz, któremu dziś o tem mówiłem, odpowiedział mi: że powtarza to, co już mi nieraz oświadczył, iż, przewidując skargi i niedogodności, jakie zajęcie Gdańska wywołałoby koniecznie musiać, przeciwnym był temu od samego początku, ale że wojskowi, obecni na konferencyi, tak natar-

czywie domagali się zajęcia Gdańska (uznając je za zupełnie niezbędne), że trzeba im było ustąpić; że jednak ciągle przeciwnym był użyciu siły nas pokonanie mogącego się napotkać oporu, i nie dopuścił, aby to zdanie przemogło, przez wzgląd na przyjaźń i dobre sąsiedztwo, jakie Cesarzowa chce zawsze zachować z Rzplą; że wskutek tego posłano generałowi Fermor rozkaz, aby się wstrzymał od wszelkiego gwałtownego kroku; że ten generał doniósł, iż rozkaz wspomniany otrzymał, że więc przestąpić go nie może, chybaży zwarzował (są to własne wice-kanclerza wyrazy); że Puszkiniowi wymówiono ostro, iż nie pokazał magistratowi oryginalnego aktu, podpisanego przez Cesarzową, o którym wspominałem wyżej; że wczoraj na Radzie postanowiono jaknajprzyjaźniej odpowiedzieć Gdańszczanom na list przez nich do Cesarzowej wystosowany; że tę odpowiedź zakomunikują Dworownaszemu, dziękując mu za sposób, w jaki traktował tę sprawę; że oczekują wiele od wdania się generala St. André, i że nareszcie poprzestaną zapewne na samych układach, nie odwołując się zgola do siły. Ośmielony przychylną odpowiedzią nastawałem, aby nie wprowadzano wcale załogi do miasta, tylko je osłonięto 10 lub 12-tysięcznym korpusem, na co otrzymałem nieokreśloną odpowiedź. Zdaje mi się jednak, iż mogę twierdzić, że byleby trudności ze strony Gdańszczan nie ustawały, a były poparte choć pozornymi dowodami, mogą tu w końcu zaniechać myśli wprowadzenia załogi do miasta. W ogólności śmiem utrzymywać, że wszelki opór, jakiby zwłaszcza sam Król Jmć uznał za słuszne stawić w danym razie, wywrze tu skutek niezawodnie, zwłaszcza jeżeli J. K. Mość zechce sam do Cesarzowej napisać.

„Przeszedłem następnie do kwestyi zakupienia w obu Prusach koni dla jazdy rossyjskiej. Wicekanclerz powiedział mi, że wydano w tym względzie rozkazy, i że już teraz kupują po 10, 12 i 20 koni, ale że ich nie znajdują tyle, ile byłoby potrzeba. Skorzystałem z tej zrzęczności, aby napomknąć, że rozumiano, iż kasy ich są wypróżnione, sądząc z tego, jak opóźniają się z wypłatami za zboże, albo nawet zupełnie zapominają o kupnach, jakie p. Stein z prywatnymi ludźmi zawiera. Na to okazał mi zdziwienie swoje, utrzymując, iż właśnie na ten cel kasa wojskowa posiada obecnie półtora miliona rubli; może, dodał, winien jest p. Stein, ale też przyrzekł kazać to wysledzić, zapewniając, iż Cesarzowej wolą jest, aby w tem jak i we wszystkiem zresztą postępowano z mieszkańcami Rzpltej jak najłagodniej i według zasad najściślejszej sprawiedliwości. Kiedy mu przypomniałem oddany mi memoriał, który przesłałem przy depeszy z d. 31 marca, pod № 28, a w którym grożono prawie wstrzymaniem żeglugi na Wiśle, dla zapewnienia sobie żywności do woli, powiedział mi, że udzielono później generałowi Fermor daleko przyjaźniejszych dla Polski instrukcyj, i że do takiego środka uciekanoby się chyba w najostateczniejszym razie.

„Ponieważ hr. Esterhazy prosił mnie wyraźnie, a później nawet, gdy mu Książę Karol o tem powiedział, umówił się z Jego Królewiczowską Mością i z ambasadorem francuskim, iż wspominać tutaj nie będę o zamierzonej zmianie przeznaczenia dla jazdy saskiej, raz dla tego, że hr. Esterhazy ma o tem wiadomości, które z naszymi nie zgadzać się zdają, a powtóre, aby nie rozdrażniać tutejszego Dworu, który z przyjemnością rachuje na tę pomoc, tak dla jego armii niezbędną, nie wspominam

łem więc o tem wice-kanclerzowi, tem bardziej, że w istocie nie mają tutaj sposobu zaopatrzyć się w dobrą jazdę, przynajmniej podczas tegorocznej kampanii.

„Uważając zresztą całą tę sprawę za domową między naszym a wiedeńskim Dworem, i widząc, że najświeższe w tym względzie wiadomości hr. Esterhazego nie zgadzały się z naszymi, on zaś sam żądał, abym tego nie rozgłaszał, póki zupełnej nie nabierzemy pewności, nie wspominałem więc o tem nawet margrabiemu de l'Hôpital, aż póki Ks. Karol sam mu nie powiedział. Nie wiem, czy to stało się margrabiemu powodem do wznowienia skarg swoich i do zażalenia się nawet przed Księciem, iż nie mam do niego ufności i nigdy z nim o interesach nie mówię. Jeżeli sprawa jazdy saskiej dostarczyła mu pozoru, to się wytłómaczyłem przed W. Exc. z powodów mojego milczenia; gdyby inne przytaczał powody, spodziewam się, że następujące objaśnienie potrafi mnie w oczach Jego Królewskiej Mości uniewinnić... Znanem jest J. Kr. Mości i W. Exc., iż margrabia de l'Hôpital od kilku miesięcy założył sobie, ganić postępowanie Dworu naszego, i przypisywać mu z wymówkami następne kroki Dworu wiedeńskiego, odezwanie się do Cesarzowej, i w skutek tego pochód 30-tysięcznego korpusu. Ponieważ tenże p. de l'Hôpital tak się przyczynił do upadku kanclerza, więc bardzo naturalnem było, iż mu nic o następstwach tego wypadku nie mówiłem. Donosiłem w uprzednich depeuszach moich o sobie, w jaki odpowiedział na wszystko, com mu w sprawie Elbląga przekładał, o trudnościach, jakie ciągle upatrywał i zapowiadał, a w części nawet sam stworzył, przy układaniu ceremoniału dla Księcia Karola, i o zamiarach jego przeciw Waszej

Excelencyi. Wszystko to, połączone z ciągłymi przeciwnie intrygami, równie złośliwymi jak niesprawiedliwymi, a które dochodziły do tego stopnia, że hrabiemu Esterhazemu wymawiał przyjaźń jego dla mnie, nie mogło we mnie obudzić tej serdecznej ufności i ślepego prawie posłuszeństwa, jakiego wymaga od wszystkich, których pochwałami swemi zaszczyca. Zresztą, prócz tej sprawy jazdy naszej, nie było żadnego interesu, o którym bym z nim nie mówił, a w stosunkach moich zachowałem zawsze największą delikatność i grzeczność. Nie wiem zatem, na czem opierać się mogą jego skargi; — na tem chyba, że nie ubiegam się skwapliwie za jego mowami, bardzo długimi, pełnymi krasomówstwa ale też i prawd oklepanych, już tysiąc razy powtórzonych, niezaprzeczonych nigdy, a które ma zwyczaj przy każdej zręczności wypowiadać napuszyć się, męcząc tem wszystkich niemiłosiernie. Polegam na uczuciu sprawiedliwości Króla Jmci i na łaskawych dla mnie względach W. Excelencyi, iż skargi te w oczach królewskich zaszkodzić mi nie potrafią, gdyby nawet przez Księcia Karola powtórzone być miały.

„Co do pobytu mojego tutaj muszę ponowić tylko Waszej Excellencyi podziękowanie za udzieloną mi wiadomość, iż wolą jest Króla Jmci, abym był posłem na przyszłym sejmie. Nie myślę skorzystać z udzielonego mi pozwolenia odwiedzenia Polski i nikogo tu o tem nie uwiadomię przed końcem lipca, kiedy zapewne wszystko się tutaj całkiem rozjaśni i będę mógł z pewnością donieść W. Excel., czy interesa Króla Jmci wymagać będą, aby mnie baron Sacken tutaj zastąpił. Powtarzam jednak W. Exc. prośbę moją o zapewnienie mi poselstwa infantyńskiego z nominacyi Króla Jego Mości.

„Pomimo doniesienia mojego z dnia 25 b. m., o spodziewanem w dniu tym rozstrzygnienu sprawy b. kanclerza, ciągnie się ona jeszcze dotychczas. W. Księżna ma mieć drugą rozmowę prywatną z Cesarzową, ale ta jeszcze nie nastąpiła, z powodu (jak Cesarzowa powiedzieć jej kazała) tego cierpienia oka, które nie pozwoliło Cesarzowej pokazać się nawet w noc świąteczną naszemu Księciu, który się udał na Dwór dla przypatrzenia się nabożeństwu resurekcyjnemu według obrządku greckiego. Cierpienie to nazywają fluksją, ale będzie to zapewne rozlanie się krwi podczas ataku, jaki Cesarzowa miała przed trzema tygodniami. Kazała powiedzieć W. Księżnie, aby się nie martwiła, gdyż wszystko skończy się prędko z jej zadowoleniem.

„Przekonany jestem, iż Jego Królewiczowska Mość uwiadamia najdokładniej Króla o podarunku otrzymanym od Cesarzowej i o wszystkim, co się Jego dotyczy; nie zdaje mi się zatem, abym się tutaj wdawał w powtórzenie bardzo zapewne niedokładne wobec listów samego Księcia. Dodam tylko, że Cesarzowa i wszyscy za jej przykładem najzupełniej są zadowolnieni z postępowania i z osoby Księcia Karola, który niezawodnie tak jest stworzony, że go wszyscy kochać muszą.“

List do tegoż

z dnia 5 maja 1758 roku.

„Ostatnia poczta spóźniła się tak, że zaledwo dzisiaj odebrałem listy W. Exc. z 22 i 24 p. m.

„I my tutaj nie stanowczego o Gdańsku nie wiemy, można jednak być pewnym, że generał Fermor nie użyje siły, bo nadto stanowcze pod tym

względem odebrał rozkazy, których nie będzie śmiało przestąpić, jak o tem w ostatniej donosiłem depe-
szy, co mi wicekanclerz powtórzył dziś jeszcze; można więc spodziewać się, że ta sprawa nie będzie miała tak złych następstw, jak się można było obawiać. Píše mi Excellencya, że miasto, wzbraniając się przyjąć załogę rossyjską, łatwiejby przyjęło wojska Rzpltej; byłoby to bardzo dobrze i dla uspokojenia umysłów u nas i dla zadowolenia nawet sprzymierzonych.

„Doszło do mnie, że W. Książę mówił na balu księciu Karolowi o wstędze błękitnej, która pozostała w mem ręku, nie mogąc być oddaną Stambekemu i że dawał do zrozumienia, iż Jego Królewska Mość raczyłaby może udzielić ją jednemu z najstarszych jego radców stanu. Dowiedziawszy się z pewnością, że W. Książę myślał tylko o złożeniu tej wstęgi w jego ręku dla oddania jej później Brochdorffowi (bo polecił Aleksandrowi Szuwałowowi, aby zdanie Cesarzowej w tej mierze wyrozumiał), ostrzegłem Księcia o tem, co mi jednocześnie doniesiono, to jest: że Iwan i Piotr Szuwałow, niechętni zbyt czynnemu wpływowi, jaki Brochdorff zaczyna wywierać na W. Księcia, myślą już o oddaniu go stąd, tak, że oprócz wstydu, jakimbyśmy się okryli, dając się tak wyprowadzić w pole i nagradzając człowieka będącego jawnym adwokatem króla pruskiego i naszym nieprzyjacielem, a oprócz tego osobiście najmniej szanownym człowiekiem, jeszczebyśmy sobie bardziej przez to zaszkodzić niż usłużyć mogli.

„Oko Cesarzowej jeszcze cierpiące; nie ukaże się nawet na jutrzejszym balu, bo miała nowy atak, który musiał być dość silny, bo jej zaraz krew puczano; a jest to już trzeci następujący zaraz po

poprzedzającym, gdyż pierwszy zdarzył się na początku kwietnia, a drugi 25 tegoż miesiąca.

„Jeden z sędziów Bestużewa dał się z tem słyszeć, że nie mając ważnych przeciw niemu zarzutów, roztrząsają rzeczy dawne, całe niejako życie tego ministra. Kajserling i Panin przysłali tu całą z nim korespondencję i da się widzieć, jaki z niej zrobią użytek. W pałacu samym jeszcze są w niepewności. Iwan i Piotr Szuwałowowie utrzymują, iż dobrym ich zamiarom sprzeciwia się Aleksander Szuwałow. Trudno to pojąć, ale tak rzeczy zmieniają się i może zmieniają się jeszcze bardziej“

List do tegoż

z dnia 9 maja 1758 roku.

„Poczta przedwczoraj żadnego mi listu od W. E. nie przywiozła.

„Przybył tu w sobotę goniec z armii rosyjskiej z równie przyjemną jak ważną nowiną, iż generałowie Fermor i Brown zjechali się umyślnie w Grudziążu, dla rozmówienia się po przyjacielsku o przyczynach oziębienia wzajemnych stosunków, i że wyjaśnili sobie rzecz całą, pogodzili się zupełnie, przyrzekł^w działać razem w zupełnej zgodzie, i ze wspólną gorliwością służyć monarchini swojej. Wszystkiego spodziewać się można od tej pożądanej zgody, która każdemu z generałów pozwoli korzystać ze światła obydwóch, zwłaszcza, że całkiem przystali na plan im przełożony, i że obeznawszy się dobrze z miejscowością, od Stolpe aż do Kostrzyna, postanowili nie bawić się w obleganie tej ostatniej twierdzy, która dla silnych fortyfikacyi

swoich i dla błot ją otaczających, mogłaby im dużo zabrać i czasu i ludzi, ale wszelkie obrócić starania na dostanie się wprost do Berlina.

„Śledztwo nad byłym kanclerzem już ukończone i rezultat jego przedstawiony Cesarzowej, od której ostatecznego wyroku oczekują teraz. Gdy się to raz rozstrzygnie, los innych więźniów będzie także rozstrzygnięty i Dwór cały będzie wiedział czego się trzymać. Od ostatniej mojej depechy nie zgoła ważnego nie zaszło. Brochdorff czuć musi, że znaczenie jego upada, bo od dni kilku wielką okazuje niespokojność. Piotr i Iwan Szuwałowie odstępają go; ostatni powiedział nawet, że go odeszle, ale podtrzymywany jest dotąd przez Aleksandra Szuwałowa, i dla tego to vice-kanclerz powiedział zawczoraj naszemu księciu, który wtenczas u niego obiadował, że W. Książę życzy sobie, aby Jego Królewiczowska Mość poprosił Króla o błękitną wstęgę dla Brochdorffa. — Książę zapytał, czy to jest żądaniem Cesarzowej? na co vice-kanclerz odpowiedział, że Książę bezpiecznie pisać o tem może; wyrazy te powtórzył mi sam Książę. Sądząc ze sposobu, w jaki się Cesarzowa o tym człowieku odzywała, przystaje ona wprawdzie na łaski Brochdorffowi przez niego świadczone, ale w pała jeżeli ją o to proszą Szuwałowie, chociaż to ująć W. Księcia, ale przystaje niechętnie. Podobna więc, zdaje się, przypuścić, aby któryś jak powód zniewolił ją do obdarzania człowieka, który przed czterema czy pięciu latami rozpoczął tu swój zawód od tego, że był niejako blaznem nadwornym W. Księcia, a wpływ uzyskawszy, zwłaszcza od początku wojny, był głównym rzecznikiem króla pruskiego, ostatnie zaś szczeble wyniesienia swego osiągnął służąc za narzędzie rosyjskim i zagranicznym wro-

gom byłego kanclerza, szukającym zguby tego ministra. Pozwalam więc sobie twierdzić śmiało, że odmawiając orderu Brochdorffowi, nie rozgniewalibyśmy pewno Cesarzowej, a ujęlibyśmy tych wszystkich, którym ten człowiek zło wyrządził, a których liczba i stanowiska są bardzo znaczne; moglibyśmy mu nawet przyspieszyć jego oddalenie, gdyby Król Jmci w odpowiedzi swej Księżciu wyraził się, iż go zadziwia, że tak wielkiej łaski żądają od niego dla człowieka będącego publicznie pruskim stronnikiem, i że po odrzuceniu przez W. Księcia grzeczności, jaką mu Król chciał okazać w osobie byłego ministra Stambke, Jego Królewska Mość nie życzy sobie udzielać swego orderu nikomu z wielko-książęcego Dworu.

„Zdaje mi się bowiem, że to jest najwłaściwsza pora do okazania niezadowolenia z tego obejścia się z nami. Zresztą, gdyby można było mieć nadzieję nawrócenia Brochdorffa za pomocą tej łaski, mniejsza jeszcze o nią, można byłoby na to przystać, ale ten człowiek nadto jest podły i nadto płaski pochlebca, aby się kiedykolwiek odważył sprzeciwiać upodobaniom swego pana; a ta oznaka nie przeważa pewno w jego oczach pieniężnych korzyści, jakie w razie zawadnie król pruski zapewnił. ozdabiając w ten sposób wyłączonej łaski tego, który był naszym nieprzyjacielem i być nim dalej nie przestanie, dodalibyśmy tylko do wszystkich nieszczęść naszych wstyd jeszcze, żeśmy się tak oszukać pozwolili. Pensa, według mego zdania, byłaby daleko pońtniejszą dla Brochdorffa przedmiotem, skutek jej dla nas byłby pewniejszy, i najstosowniej możnaby z nią wystąpić, gdyby Książę Karol powiedział W. Księżciu, że są powody (o których w tym razie mógłby nawet nie wiedzieć) nie pozwalające

Królowi ozdobić tym orderem p. Brochdorfa, że jednak Jego Królewska Mość ofiaruje mu 4 do 5 tysięcy talarów pensyi. Ale trzeba byłoby, żeby Książę wszystko, co powiedziałem wyżej, powtórzył vice-kanclerzowi, dla tego, by o tem dowiedziała się Cesarzowa. Dziwnem jeszcze wydać się może, że radzę proponować Wielkiemu Księciu nadanie pensyi jego ulubieńcowi.

List do tegoż,

z dnia 14-go maja 1758 roku.

„Czwartkowa poczta przywiozła mi list Waszej Exc. z d. 1 b. m., we środę zaś odebrałem o dwa dni późniejszą depezę przez kuryera ambasadora francuskiego, który, ponieważ mnie uwiadomił, iż niebawem gońca od siebie wyprawia, nie pisałem więc przez ostatnią pocztę, chcąc ze zrzeczności, którą odjazd wspomnianego kuryera dziś wieczorem następcza, skorzystać.

„Stosownie do myśli pierwszej z tych depeż o sprawie Gdańskiej, starałem się dać uczuć vice-kanclerzowi, iż lepiej byłoby zrzec się całkiem zamiaru zajęcia tego miasta, niż uparcie się trzymać przedsięwzięcia, które ich niejako od głównego celu oddala i znaczną stratę czasu przyczynia. Ponieważ jednak te przełożenia i uwagi moje przychodziły nazajutrz po oddanej mi nocie, którą tutaj przyłączam wraz z kopią listu tego ministra do magistratu gdańskiego, zmuszonym więc był niejako vice-kanclerz podtrzymywać zawarte tam myśli, chociaż w końcu upewnił mnie, że niezawodnie nie uciekną się do gwałtu. Porównywając to z tem

wszystkiem, co w ostatnich depeszach miałem zaszczyt donieść W. Excellencyi o całej tej sprawie, wnoszę, że groźny list do Gdańszczan napisanym jest dla zastraszenia ich tylko, i nie powinien być brany za zapowiedź wykonania groźb w nim zawartych, tem bardziej, że wice - kanclerz w kilka chwil później sam mi powiedział, iż król pruski kazał Gdańszczanom oświadczyć, że kamienia na kamieniu nie zostawi w mieście, jeżeli przyjmą załogę rosyjską (co im za tłumaczenie się służyć może), ale że im radzi, aby załogę swoją wzmocnili wojskiem Rzeczypospolitej. Odpowiedziałem, że o tej pogroźce króla pruskiego i o tem, że Gdańszczanom wezwanie wojsk polskich doradzał, nie wiedziałem zgola, ale że Wasza Excellencya wskazywałaś mi tę myśl, jako środek mogący wszystko pogodzić. Gdy to się zrazu wice-kanclerzowi podobać nie zdawało, przekładałem mu, że środki obrony, przez samych Gdańszczan przedsięwzięte, mogły już zabezpieczać od niespodziewanego napadu prusaków, i że jedynie w chęci zaspokojenia się jeszcze bardziej z tej strony, chciano tam wzmocnić załogę wojskiem Rzpltej. Zresztą, ponieważ w tej sprawie, jak we wszystkich niemal innych, mniej na same wyrazy niżeli na ton ich i okoliczności im towarzyszące zważać należy, nie przestaję więc twierdzić, że sama stałość Gdańszczan potrafi ich ochronić od załogi, której się do tego stopnia obawiają, i że, gdyby się Jego Królewskiej Mości podobalo, kazać mi podać Dworowi tutejszemu memoriał z formalnem przedstawieniem projektu wzmocnienia załogi miejskiej wojskami Rzpltej, obok zapewnienia, że armia i flota rosyjska będą się mogły dla tego znosić z sobą najswobodniej, nie wątpię, iż zgodzonoby się w końcu na takie *mezzo-*

termine, którebym poparł w memoryale samym, wszystkimi dowodami przemawiającemi za jego przyjęciem.

„Oddana mi razem z uprzednią notą, którą posyłam, jest odpowiedź na mój memoriał o zamierzonej zmianie kursu rubli w Polsce. Ponieważ zawiera wyraźny dla generała Fermora rozkaz cenienia rubli według przyjętej pierwiastkowo stopy, po 18 szostaków, należałoby więc ogłosić ją w kraju, za pośrednictwem gazet, lub innym jakim sposobem, który za dogodniejszy uznanym będzie.

„Dwór wiedeński oświadczył się z chęcią nadania temu generałowi tytułu Książęcia Państwa Rzymskiego i Cesarzowa raczyła na to zezwolić.

„W. Exc. nigdy mi nie wspomniałeś o baronie Wranglu. Wiadomo W. Excellencyi, że stronnictwo monarchiczne w Szwecyi uważanem było wtenczas za stronnictwo rossyjskie. W. Książę gorąco się był zajął tą sprawą; kazał dać baronowi w Kiel, dokąd się był schronił, straż honorową, i cała nawet załoga miała rozkaz bronienia go w razie jakiegobądź przypadku; hr. Horn był umocowanym i przyjętym na tutejszym Dworze; przypuszczać więc należy, że Sołtykow, osłaniając Wrangla opieką swoją w Hamburgu, musiał to uczynić z milczącym przynajmniej przyzwoleniem swego Dworu; zresztą, nie zdaje mi się właściwem podnosić teraz tę sprawę.

„Znajdujący się tutaj poseł turecki posunął skąpstwo do tego stopnia, że tylko po jednym baranie dziennie dawał całej swej służbie, co ją doprowadziło do buntu, i byłiby go zabili, gdyby się w to nie wdała straż rossyjska, która też innym ludziom z otoczenia poselskiego nie pozwoliła połączyć się ze zbuntowanymi. Oprócz skąpstwa, które-

go o mało nie przyplacił tak drogo, poseł ten ciężkim jest jeszcze we wszelkich stosunkach, i od samego przyjazdu swojego, tylko na każdym kroku wynajduje trudności. Teraz upiera się przytem, że swych listów wierzytelnych nie odda nikomu, prócz samej cesarzowej; nawet na posłuchaniu publicznem, kiedy tu domagają się od niego, aby się zobowiązał na piśmie złożyć je do rąk wice-kanclerza, jako pierwszego ministra, ponieważ w Konstantynopolu posłowie rossyjscy ani sultanowi, ani nawet wielkiemu wezyrowi nie składają swych listów wierzytelnych, ale osobnemu wyznaczonemu na to urzędnikowi, i wszyscy poprzednicy dzisiejszdogo posła, żadnej pod tym względem nie robili trudności. Wice-kanclerz powiedział mi, że póki on nie podpisze tego oświadczenia, póty nie otrzyma posłuchania, chociażby na nie miał czekać pół roku. Pytałem czy nie wysłano z tego powodu kuryera do Konstantynopola? odpowiedział mi, że nie, i przekonany jest, że rzecz ta cała żadnych za sobą następstw nie pociągnie.

„Przed kilku dniami szambelan Szawałow pod pozorem odwiedzenia barona Wolffa, w domu gdzie mieszka Keith, widział się z tym ostatnim i przeszło godzinę z nim spędził. Nie można zaprawdę nic wnosić z tej wizyty, ale w każdym razie tyczy się ona interesów, i jeżeli nie co więcej, to przynajmniej traktat handlowy z niej wyniknie. Przed trzema czy czterema tygodniami, gdy pan Keith po kilku oświadczeniach przyjaźni, oświadczył mi żal swój, że żyć ze mną nie może, odpowiedziałem mu, że i ja tembardziej tego żałuję, żem miał zaszczyt temu na zawadzie; odszedł, powtórzywszy mi dwa razy: *minie to, minie*. Nie wspomniałem wtenczas

o tem Waszej Excelencyi, nie przywiązując do tych słów znaczenia; wizyta szambelana Szuwałowa przypomniała mi tę rozmowę, i za obowiązek swój czytuję nadmienić o niej Waszej Excelencyi.

„Nic jeszcze nie postanowiono, ale od dni kilku b. kanclerz doświadcza większej swobody; zdjęto nawet warę, którą miał w swoim pokoju. Niepokój Brochdorffa trwa ciągle. Gdybym śmiał dodać cokolwiek do tego, com pisał uprzednio, radziłbym aby nasz książę z powodu wstęgi błękitnej, której żądają dla Brochdorffa, powiedział też: że ponieważ niezmiernie ważną dla wspólnej sprawy jest rzeczą wciągnięcie Danił do związku, a to się stać nie może póki zamiana Holsztynu skuteczną nie będzie, największym zaś jej przeciwnikiem był zawsze Brochdorff, więc za warunek do otrzymania tego orderu kładą mu oddanie sprzymierzonym tej usługi i stania się tak dobrym saszem, jak był szczerym dotychczas prusakiem.

„Według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie wypuszczą stąd naszego księcia, najwcześniej, przed czerwcem. Vice-kanclerz uznaje słusność wszystkich pobudek, dla których książę chciałby jak najprędzej znaleźć się przy armii, ale Cesarzowa z powodu niezdrowia, nie mogła go jeszcze widzieć dość często i rozmawiać z nim tyle, ileby sobie życzyła.

„Wojewoda lubelski nagadawszy tu wiele bez żadnego skutku, jak mnie vice-kanclerz upewniał, ma zamiar wyjechać już stąd pojutrze. Miewam również jak wojewoda smoleński *) częste narady z ambasadorem francuskim, któremu ostatni kurjer przywiózł spory pakiet cyfrowany od wielkiego hetmana.“

*) Książę Paweł Piotr Sapieha, zmarły 1770 r.

List do tegoż,

z dnia 16 maja 1758 roku.

„Pisałem zawczoraj do Waszej Excellency przez kuryera ambasady francuskiej, nie mam więc nic zajmującego do doniesienia pocztą dzisiejszą. Ze Sztokholmu przeto uwiadomię Waszą Excellencyę o ukończonych już szczęśliwie rokowaniach co do połączenia eskadry szwedzkiej z flotą rosyjską, na wniosek dworu tutejszego i w celu przeszkodzenia wszelkim zamiarom Anglii na morzu, na korzyść króla pruskiego. A chociaż pomimo pogłosek, jakie tutaj obiegały o wysłaniu eskadry angielskiej na morze Bałtyckie, nie zdaje się, aby ministerstwo Wielkiej Brytanii na prawdę o tem myśliło, zawsze dobra to z naszej strony ostrożność i dowód zupełnej jedności i zgody między sprzymierzonymi. Wiadomość ta, połączona z usilnością, z jaką szwedzi pracują nad spiesznem wysłaniem wojsk do Pomorza, bardzo tu cieszy wszystkich.

„Zdaje się, że wziętość margrabiego de l'Hôpital u tutejszego dworu zmniejsza się; cesarzowa sama dała się słyszeć prywatnie, że się jej nie podoba zwyczaj francuski, mieszania się do wszystkiego, a to skutek kilku niewłaściwych napomknień podczas ostatniego posłuchania. Ufnosć ku niemu ze strony hrabiego Esterhazego zmniejsza się też z dniem każdym. Zaklinam tylko Waszą Excellencyę, abyś raczył te szczegóły zatrzymać przy sobie.

„Książę wojewoda lubelski nie wyjeżdża dziś jeszcze; pojechał oglądać piękny pałac cesarzowej w Carskiem Siole“.

List do tegoż,

z dnia 19 maja 1758 roku.

„Odebrawszy pocztą wczorajszą list Waszej Excellency z dnia 8 b. m., znalazłem zaraz zręczność przełożenia wice - kanclerzowi wszystkiego co Wasza Excellencya przesłałeś mi o sprawie Gdańskiej. Odpowiedział, że powinienem być zupełnie spokojny, że spodziewa się, iż wszystko się skończy jak najlepiej, przyczem upewniał mnie najsołenniej, że się w żadnym razie nie uciekną do gwałtu, dodając jednak, że jeszcze trzeba zaczekać i zobaczyć, jakie też skutki będą miały ostatnie listy stąd napisane do magistratu. Przełożyłem mu wtenczas, iż rezydent francuski i baron de Raal najmocniej są przekonani, że rzecz ta udać się nie może, oparłem się na liście berlińskiego ministerstwa; odparł, że wiedział o tem wszystkim, ale że się źle wzięto do rzeczy, i ponowił raz jeszcze upewnienia najuroczystsze, o zachowaniu największych względów i poszanowania w prowadzeniu całej tej rzeczy. Mówiłem później z szambelanem Szuwałowem, aby wiedząc o wszystkim, mógł w danym razie zdanie swe wypowiedzieć. Nie omieszkałem też uwiadomić o wszystkim obydwóch ambasadorów. Hr. Esterhazy zwałił całą winę na rezydenta rosyjskiego Puszkina, który od początku źle poprowadził układy, a dodał, że robimy im za wiele zaszczytu, lękając się, aby nie przedsięwzięli obłożenia Gdańska. Margrabia de l'Hôpital po kilku wykrętach nie wiodących do niczego, zawołał: ach! gdyby Rzeczpospolita mogła tam rzucić 3 do 4000 ludzi! Wnoszę stąd, że byle Gdańszczanie wytrwali w stałości swojej, będą według wszelkiego prawdopodob-

bieństwa uwolnieni od obaw swoich, i że w końcu, widząc nieprzewyciężone trudności, zmuszeni tutaj zostaną zaniechać zamiaru, i wynajdą jakikolwiek sposób wycofania się zaszczytnie ze sprawy, w której zabrnęli za daleko; oświadczając np., że przez wzgląd na samo miasto, lękając się skutku pogródźek króla pruskiego, i przez wyłączną przyjaźń dla Rzeczypospolitej, cesarzowa w zwykłej swej wspaniałomyślności, zrzekła się tego zamiaru.

„Co do konieczności wzmocnienia armii nowym oddziałem regularnej jazdy, vice-kanclerz oświadczył, że zupełnem jest dla nich niepodobieństwem to uskutecznić, gdyż mają tutaj tylko jeden pułk gwardyi konnej i jeden kirasyerów: bardzo był wdzięczny za udzieloną mu wiadomość o tem, że tak powolnie skupują konie w Prusiech, i że bynajmniej nie zajmują się przygotowaniem owsa i siana, czy to dla braku pieniędzy, czy z innych jakich powodów, gdyż upewniał mnie, że rozkazy w tym celu były wydane i wszystkie pieniądze posłane od dawna.—Ponieważ mnie o naszą jazdę saską wypytywać zaczął, przełożyłem mu więc, że i sama odległość opóźnić musi jej przyjście i że może być nawet zupełnie wstrzymaną na miejscu, bo król pruski grozi Morawom najazdem; chciałem, aby tym sposobem jeszcze dobitniej się przekonał o konieczności postawienia swojej jazdy na stopie wojennej. Hrabia Esterhazy znajduje, że mogli właśnie odesłać na plac boju pułk kirasyerów, najlepszy ze wszystkich i że zapewne Piotr Szuwałów przez próżność temu przeszkodził, chcąc mieć w swym domu wartość kirasyerów; ale dodaje, że ponieważ mogą nam ztąd robić wymówki z powodu powolności posuwania się naszej jazdy, tłumacząc przez to własną swą opieszłość, więc należałoby wszel-

kich dolożyć usilności, aby jej pochód przyspieszyć.

„Przyjazd tu księcia Wołkońskiego, b. gubernatora Królewca, zrodził pogłoskę, że wezwanym był dla zdania sprawy ze swej administracji, i że nawet aresztowanym będzie; ale to się nie sprawdza i ma wkrótce wracać do Prus, jako główny intendent armii.

„Poseł duński powiedział vice-kanclerzowi, iż otrzymał od swego dworu uwiadomienie, że król pruski, hrabiemu Podewils, prosiącemu go o pozwolenie udania się do wód, odpowiedział: „kochany Podewils! pielęgnuj dobrze twe zdrowie, abys był w stanie podpisać prędko trzeci traktat pokoju, bo rzeczy się zaczynają rozjaśniać“.—Vice-kanclerz podziękował mu za to ostrzeżenie, a wywdzięczając się wzajemnością, dodał, iż wie, że propozycye pokoju wyjdą nie od jego dworu, ale od Anglii. Odpowiedź ta zestawiona z wizytą szambelana Szuwałowa u Keitha, o której donosiłem Waszej Excellencyi, daje do myślenia. Zresztą, tenże Szuwałów we wczorajszej ze mną rozmowie, zawołał: ach pokój! pokój! na co mu odpowiedziałem, że życzyć pokoju musimy wszyscy, ale pokoju dobrego, a taki da się tylko otrzymać za pomocą zwycięstw, zmusimy nieprzyjaciela do oddania słuszności sprzymierzonym, i nagrodzenia krzywd im uczynionych.

„Cesarzowa przed trzema dniami powiedziała o b. kanclerzu, że rozpałił wielki ogień, który nie wie jak ma zgasić. Książę Trubecki był wczoraj u Apraxina, który jest dotąd na wsi i zdaje się, że tą sprawą zajmuje się na nowo, gdyż pa-pryie Wejmarna rozpatrują także. To niepokoi, jak

mówią, Apraxina, zasmuconego niebezpieczną chorobą córki i zięcia.

„Dowiaduję się, ale jeszcze nie od samego vice-kanclerza, że postanowiono nareszcie zdjąć sekwestr z dóbr czterech nieobecnych ministrów pruskich, przekonawszy się, jak mały zysk ten sekwestr skarbowi przynosi, i jak wielką przywdę mógłby wyrządzić wiernym sługom królewskim w Saksonii.

„Ponieważ Wasza Excellencya wiedzieć będzie bez tego o wszystkim, co się księcia Karola dotyczy, więc powtarzać tu tego nie będę.

„Książę wojewoda lubelski wyjeżdża dzisiaj.“

List do tegoż,

z dnia 23 maja, 1758 roku.

„Odpowiadając na list Waszej Excellencyi z dnia 10 b. m., który mi poczta zawczoraj przyniosła, mam zaszczyt donieść, że na wiadomość o uczynionej jakoby przez konsula angielskiego w Gdańsku magistratowi tamecznemu deklaracyi o flocie angielskiej z 40 żagli, i na zapytanie, czy pan Keith podobną ze swej strony deklaracyę tutaj uczynił, vice-kanclerz odpowiedział mi, iż o pierwszej nie zgola nie wiedział, o drugiej zaś pan Keith najmniejszej mu nie uczynił wzmianki; dodał przytem, iż jest przekonany, że dwór angielski, nie ma zamiaru wdawać się w podobnego rodzaju deklaracye i że tego nie uczyni. Przysłuchując się zresztą temu co tu mówią, utwierdzam się coraz bardziej w mniemaniu, że się w końcu całej tej sprawy wyrzekną, i że oczekują tylko odpowiedzi Gdańszczan, na ostatnie przesłane im listy. Korzystając z kłopotu, w jakim się znajdują z tego powodu, poda-

łem już myśl deklaracji, o której w ostatniej depeszy wspomniałem, jakoby cesarzowa przez zwykłą jej wspaniałomyślność, zrzekła się zamiaru, mając wzgląd na szkody, jakie ztąd dla miasta wypłynąć mogły i na wyłączną przyjaźń swoją dla Rzeczypospolitej, i zdaje mi się, że na tem skończy.

„Mówią, że 16,000 wojska z korpusu generała Fermora, mających iść naprzód, już przeszło Wisłę, dowodzi nimi generał-porucznik Rezanów i pójdą ku Stolpe z zamiarem zajęcia ich i wypędzenia prusaków, jacyby się znajdować tam mogli; dotychczas jednak chcą to zachować w tajemnicy. Od trzech tygodni nie mają wiadomości o obserwacyjnym korpusie, ale z ostatnich listów generał-porucznika Czernyszewa vice-kanclerz wnosi, że powinien już wkrótce nadejść do Nowego-Dworu, gdzie generał w oczekiwaniu na ten korpus znajdować się już powinien. Ostatnia depesza moja uwiadomi Waszą Excelencyę o niemożności, w jakiej się tu znajdują, postania świeżych oddziałów jazdy, i o wydanych już rozkazach, w celu sformowania na nowo tej, która się przy armii znajduje. Nie możemy tu zgoła wiedzieć dokładnie o ilości żołnierza, składającego tę armię. Choroba generała St. André, nie pozwoliła mu przysłać szczegółowych o tem wiadomości, jakich oczekiwał hr. Esterhazy.

„Ponieważ ten minister oświadczył mi wczoraj, że doszło do jego uszu, iż Wasza Excelencya użalał się na to, jakoby on chciał tutaj zaszkodzić Waszej Excelencyi, i zapytywał mnie, czybym w tym przedmiocie nie pisał czego od siebie? więc mu odpowiedziałem ze szczerością, co było prawdą, że m udzielił Waszej Excelencyi tego, co mnie doszło z rozmów jego, tyczących się hr. Einsiedel, mającego jakoby wyłączną tu misyę. Tłumaczył

mi się, iż słysząc, że hr. Einsiedel przyjeżdżał tutaj z poleceniem skłonienia ministerstwa do udzielonego traktatu, który obejmował i naszego Najjaśniejszego Pana już znużonego tą wojną, dał się istotnie z tem słyszeć, że gdyby tak było, musianooby Waszą Excelencyę uważać za sprawcę najbardziej oplakanego wypadku, jakiby mógł spotkać związkowych, to jest: wyłączenie Rossyi z wielkiego przymierza, że jednak nie przykładał do tego wiary, i wyrażał się zawsze warunkowo.

„Cesarzowa dała się znowu słyszeć z powodu sprawy byłego kanclerza: „Nie zdołają mnie namówić do żadnego nieobmyślonego kroku w rzeczy tak wielkiej wagi“. To musi być przyczyną niepewności, w jakiej wszystko dotąd zostaje.

„Książę Karol zda sam zapewne sprawę Jego Królewskiej Mości z wczorajszego balu i wieczerzy u Wielkiego Księcia. Mając towarzyszyć księciu przy oglądaniu Schlüsselburga i Ładońskiego kanału, skąd zaledwo w sobotę wrócimy, nie będę mógł pisać piątkową pocztą do Waszej Excelencyi. List ten oddaję kuryerowi, którego ambasador francuski ma wysłać jutro.

„W chwili, gdy to pisałem, oddał mi kuryer Ré list Waszej Excelencyi z dnia 16 b. m.; udałem się zaraz do vice-kanclerza dla rozmówienia się z nim raz jeszcze, o Gdańsku i dla udzielenia mu wiadomości o poruszeniach wojsk w Morawii, które wstrzymują jazdę saską, nie pozwalając jej połączyć się z armią rossyjską, jak było zrazu postanowiono. Powtórzył mi raz jeszcze wszystko, co mówił uprzednio o Gdańsku i podobała mu się myśl deklaracyi cesarzowej, o jakiej pisałem.

„Oddałem mu kopię odpowiedzi na listy uwia-

damiające o szczęśliwem rozwiązaniu w. księżny i przyrzekł mi donieść o tem cesarzowej, prosząc o posłuchanie dla mnie, na którem mógłbym je złożyć osobiście Jej Cesarskiej Mości.

„Co się mnie osobiście dotyczy, miałem względ jedynie na dobro służby Jego Królewskiej Mości, postanowiwszy za ledwo w końcu lipca skorzystać z udzielonego mi łaskawie pozwolenia odwiedzenia Polski w czasie sejmików. Tymczasem mogę upewnić Waszą Excelencyę, że nie jestem wcale w złych stosunkach ani z vice-kanclerzem, ani też z szambelanem Szuwałowem, jak mógł ktoś o tem donieść Waszej Excelencyi. Jeden więc tylko margrabia de l'Hôpital żywi ku mnie tę niechęć, której skutków Wasza Excelencya obawiać się zdaje; ta jednak coraz mniej straszna się staje w miarę tego, jak ambasador traci tu widocznie na znaczeniu, o czem Wasza Excelencya uwiadomioną być musi z tylu stron, że się sam od powtarzania tego powstrzymać wolę, nie chcąc być posądzonym o stronniczość.

„P. S. Muszę złożyć dzięki Waszej Excellencyi za udzieloną mi w przypisku do ostatniej depeszy wiadomość o łasce, jaką król, jako prawdziwy ojciec wszystkich swych poddanych, całemu krajowi wyrządził, znosząc administracyę ostrogską. Jest to dobrodziejstwo, które nowemi węzłami wdzięczności przywiąże do monarchy wszystkie serca miłujące ojczyznę i wolność. Winszuję tego przedewszystkiem Waszej Excellencyi, która się tyle doń przyczyniła. Oddawna już życzyłem Waszej Ekscellencyi tegoza szczytu i prawdziwych korzyści, jakie stąd wypłyną“.

List do tegoż

z dnia 30 maja 1758 roku.

„Wróciwszy z wycieczki, w której miałem zaszczyt towarzyszyć księciu Karolowi, oglądającemu kanał Ładożski, znalazłem krótki listek Waszej Ekscellencji z dnia 15-go b. m., w którym uwiadomiła mnie o mającym się wysłać nazajutrz kuryerze; ponieważ już odpowiedziałem na przywiezione mi przez niego depesze, więc to tylko mam do doniesienia, że odebrano tu przez umyślnego list od generał-porucznika Czernyszewa, datowane z Grodna z dnia 10 b. m., w którym donosi, że wszystkie wojska, składające korpus posiłkowy, przybyły już na miejsce i 12 (według starego stylu) miały się udać w dalszą drogę ku miejscu swego przeznaczenia. Spodziewamy się więc, że w tej chwili muszą się już zbliżać do Nowego Dworu.

„Wysłano do wojska dwóch nowych generał-majorów: Grigorjewa i Mordwinowa, którzy wczoraj żegnali cesarzową, równie jak Beck mianowany gubernatorem Rewla, baron Korff, dzisiejszy gubernator Królewca i jego poprzednik w tym obowiązku książę Wołkoński, który udaje się w okolice Smoleńska i ma otrzymać jakieś dowództwo na pograniczu. Niedokładnie byłem zawiadomiony, donosząc w ostatnim liście, że wraca do Prus, dla objęcia obowiązku głównego intendenta armii.

„Hr. Esterhazy miał zrzęcnosć w tem zgromadzeniu rozmawiać z Najjaśniejszą Panią i otrzymał z ust Jej Cesarskiej Mości nowe zapewnienie najlepszego dla wspólnej sprawy usposobienia, przy czem dodała, że uznaje, iż dosyć opieszale popiera no dotąd wojnę i nie wykonywano jej rozkazów z dostateczną gorliwością i pośpiechem. Należy się spodziewać, że będąc świadomą omyłek, które opóź-

niły prowadzenie kampanii, tak szczęśliwie rozpoczętej zdobyciem Prus brandenburgskich, omyłek, które przed ambasadorem uznawała sama, zechce teraz stanowczo im zaradzić. Wicekanclerz ponowił mi obietnicę zdjęcia sekwestru z dóbr pruskich ministrów i wydania ściślejszej deklaracji, co się tyczy przemykania towarów w handlu z państwami króla pruskiego.

„Co się tyczy odpowiedzi na listy uwiadamiające o szczęśliwym rozwiązaniu Wielkiej Księżny, ponieważ poseł szwedzki także same od swego dworu odebrał, życzeniem więc było Cesarzowej, żebyśmy je razem złożyli w ministerstwie, o czym wicekanclerz jednocześnie nas obu uwiadomił.

„Poseł turecki trwa w swoim uporze do tego stopnia, że oświadczył, iż wierzitelnych swych listów nie odda inaczej, jak do rąk własnych Jej Cesarskiej Mości, gdyby nawet przeciwny w tej mierze rozkaz od samego sultana otrzymał. Zresztą, dwudziestu z jego sług oddało się pod opiekę Rosyi, chcąc wrócić do Konstantynopola i ci zapewniają, że poseł tam głowy swej nie zanieśie. Dowiedziałem się z pewnego źródła, że dwóch z tych ludzi chodzi często tajemnie do poselstwa francuskiego, a ksiądz Musztowicz służy im za tłumacza. Zresztą nowiny, odebrane w ministerstwie przez kuryera z Konstantynopola, zupełnie zadawalniające co do systematu polityki pokojowej Porty Ottomańskiej pod obecnym, równie jak za poprzedzających rządów.

„Wycieczka do Schlüsselberga bardzo była przyjemną dla Jego Królewiczowskiej Mości, przy zachowaniu najwyższych dla jego osoby względów i szczególnie miłym sposobie, w jaki Jej Cesarska Mość kazała mu ofiarować surdut i zarękawek sobolowy z powodu wielkiego zimna, jakie tam paucwało.

„Wielki Książę wieszerał wczoraj u księcia Karola po koncercie, wykonanym przez muzyków przydwornych, na którym sam Wielki Książę grał doskonale na skrzypcach.

„P. S. Znaczenie Olsuwjewa wzrasta; wchodzi w łaskę i utrzymują, że zaczyna nawet wypowiadać wojnę wicekanclerzowi.

„Wszystkie zabiegi wojewody smoleńskiego tutaj, i nawet bliska jego z ambasadorem francuskim zażyłość, skończą się chyba jedynie na przyznaniu mu jakiejś sumy pieniężnej, do której, jak powiada, ma mieć prawo od dawna“.

List do tegoż,

z dnia 2 czerwca 1768 roku.

„Mam zaszczyt donieść Waszej Excellencyi o odebraniu Jego listu z dnia 22 p. m. pod № 35, który mi poczta wczorajsza przywiozła.

„Vice-kanclerz był trochę niezdrów wczoraj, a dzisiaj przyjmował lekarstwa; nie mogłem go więc widzieć dla przełożenia mu ustnie sprawy Gdańskiej, stosownie do rozkazów Waszej Excellencyi.

„Podana mu przezemnie myśl deklaracyi Imperatorowej, która mu się podobała i z którą czekał tylko na odpowiedź Gdańszczan na jego list ostatni, nie może nas do niczego zobowiązywać, bo ją podałem jako moją myśl własną, mówiąc zupełnie jak człowiek prywatny, a wcale nie jako upoważniony do tego minister Jego Królewskiej Mości, Błagam Waszą Excellencyę, abyś chciał wierzyć, że nie skompromituję Króla Imci w niczem, najmniejszym krokiem, któryby mógł na szwank jakikolwiek narazić jego interesa.

„Hr. Esterhazy uwiadomiony został o wizycie, którą szambelan Szuwałów oddał panu Keith, ale za stosowne uznał nikomu o tem nie mówić, radził mi nawet, abym margrabiemu de l'Hôpital o tem nie wspominał, nie chcąc powiększać wrodzonej jego niespokojności, któraby mogła doprowadzić go do jakiego przedwczesnego i nieobmyślnego kroku, a szkodliwego dla sprawy ogólnej, tem bardziej, że nie tylko sam ambasador, ale w ogólności wszyscy Francuzi widocznie zaczęli tracić na znaczeniu przy tym dworze. Przyłączył się jeszcze do tego wzgląd prywatny na moje dobro, bo to zdawało się hrabiemu Esterhazemu, że ambasador mógłby mnie z szambelanem Szuwałowem pokłócić, przedstawiając mu jako donosiciela. Ale vice-kanclerz powiędział szambelanowi, że przy stanowisku, jakie zajmie, żaden krok jego bez znaczenia być nie może, a więc i wizyta u angielskiego agenta musiała obudzić uwagę i zrodzić mnóstwo wniosków zupełnie z obecnym stanem interesów niezgodnych. Szambelan na to odpowiedział, że nie będąc ministrem, nie przyuszczał zgola, aby prosta grzeczność z jego strony, mogła wywołać jakiegokolwiek następstwa. Zresztą Esterhazy uspokojony po ostatniej rozmowie z Cesarzową, w przeszłą niedzielę i wtorek, przekonany jest, iż w tej chwili nie ma się jeszcze czego obawiać, i że krok ten Szuwałowa przypisać należy jego lekkości, albo tej chęci przypochlebiania się wszystkim bez wyjątku, która jest jednym z rysów jego charakteru.

„Oto jest wszystko, co mogę dzisiaj donieść Waszej Excellencyi, odkładając do wtorkowej poczty bliższe szczegóły o Gdańsku, po rozmówieniu się w tym przedmiocie z vice-kanclerzem.“

List do tegoż

z dnia 4 czerwca 1758 roku.

„Odebrałem dzisiejszą pocztą list Wasze-
Excellencyi z dnia 24 p. m., i śpieszę nań odpo-
wiedzieć przez kuryera, którego ambasador francus-
ki dziś wieczór wyprawia.

„Widziałem nareszcie vice-kanclerza, który
będąc chorym, przyjął mnie w szlafmocy i w szla-
froku. Zacząłem od rozmowy o Gdańsku, kładąc
nacisk na to, że postępowanie króla pruskiego w
Saksonii byłoby zupełnie usprawiedliwionem, gdyby
konieczność wojenna miała stanowić dostateczne
upoważnienie dla armii do oblegania, lub bombar-
dowania neutralnego miasta, w celu zmuszenia go
do otwarcia bram swoich, kiedy go żaden do tego
traktat nie obowiązuje. Powtórzył mi na to wszy-
stkie dawniejsze swe zapewnienia, uręczając, że się
na nie spuścić mogłem, i że nie będzie ani bombar-
dowania, ani oblężenia nawet. Odpowiedziałem mu,
że w takim razie lepiej byłoby skończyć rzecz od
razu, niżeli ciągnąć ją bezużytecznie, nie mając
żadnej nadziei skutku. Nie przeczył temu wcale,
wtrącił jednak, że należałoby doczekać się odpo-
wiedzi Gdańszczan, której spodziewał się jutro.
O ile wniesić mogłem, z tonu raczej, niżeli ze słów
rozmowy, przekonany jestem, iż sprawa skończy się
stosownie do naszych żądań i że miasto wybawio-
nem będzie od załogi rosyjskiej. Odczytałem mu
następnie artykuł depeszy, nakazujący mi przedło-
żyć ministerstwu gwałtowną we wspólnym interesie
całej sprawy konieczność dywersyi ze strony ros-
syjskiej, do czego dziś właśnie nastąpiła najprzyja-
źniejsza dla tego dworu chwila, pozwalająca mu

okryć się sławą, bez żadnego narażenia się, gdyż król pruski główną część sił swoich zwróciwszy przeciw Austrii i zmuszony dość znaczny naprzeciw Szwedów utrzymać korpus, bardzo słabe tylko siły przeciw Rosyji wystawić może; według pewnych bardzo wiadomości zaledwo 10 do 12,000 żołnierza wynoszą. Odpowiedział mi, że wcale nie liczba nieprzyjaciół wstrzymuje generała Fermora, ale brak żywności, którego się obawiają na Pomorzu. Odrzekłem, że nie należało poprzestawać na tym wybiegu, że niedostatkowi żywności łatwo było zapobiedz, że można znaleźć w Polsce i Prusach wszystko, coby się okazało potrzebnem, zwłaszcza, będąc panami Wisły, i że trzeba było kazać wieść zapasy żywności za wojskiem, jak to czynią inni. Powiedział, że tak właśnie chcą postąpić, i że rozkazy w tym celu już zostały wydane.

„Co do barona Wrangla, wicekanclerz myśli, że kiedy Szwecya najmniejszej tu o nim wzmianki nie uczyniła, lepiej jest nie rozbudzać tej sprawy na nowo, zwłaszcza, że krok uczyniony przez wielkiego księcia miał miejsce bez wiedzy Cesarzowej.

„Druga rozmowa Cesarzowej z Wielką Księżną odbyła się nareszcie w sposób zupełnie zadawalniający. Wytlómaczono się wzajemnie ze wszelką szczerością i otwartością serca, obie strony były głęboko wzruszone, Jej Cesarska Mość dała Wielkiej Księżnie tyle oczywistych dowodów swego do niej przywiązania, że można stąd najlepszego oczekiwać wpływu na wewnętrzne usposobienie i stosunki dworu, a zatem na usposobienie całego państwa. Cesarzowa odzywała się już o tej rozmowie w sposób dowodzący zupełnego jej zadowolenia. Zresztą mogę zapewnić Waszą Ekscellencyę, że p. Bruchdorff nic na tem nie zyskał.“

List do tegoż,

z dnia 6 czerwca 1758 roku.

„Ponieważ miałem zaszczyt pisać zawczoraj do Waszej Ekscellencyi przez kuryera ambasady francuskiej, odpowiadając na dwie ostatnie depesze, z dnia 22 i 24 p. m., zostaje mi więc donieść dzisiaj, że pomimo tego, com pisał 30 tegoż miesiąca o Olsufiewie, że się odważa zaczynać nawet wicekanclerza, nie zdaje się wszakże, aby mu zaszkodzić był w stanie. Wnoszę to z kroku tego ostatniego, który, czy to z przyjaźni, czy też raczej z polityki, prosił Cesarzową, aby raczyła zostawić Olsufiewa w wydziale spraw zagranicznych, gdzie jego zdolności i talenta koniecznie są potrzebne i gdzie go niema kim zastąpić. To go zatrzyma pod władzą wicekanclerza i nie pozwoli mu osiągnąć celu, którym jest miejsce sekretarza gabinetu.

„Skutki rozmowy, o której w ostatnim wspominałem liście, dały się uczuć w niejednej już okoliczności, a ufność wzajemna rośnie z dniem każdym. Wyjazd młodego dworu do Oranienbaum odłożono do następnego tygodnia, o wyjeździe Cesarzowej do Peterhofu nic jeszcze nie postanowiono.

„Książę Karol zajęty jest zwiedzaniem wszystkiego, co jest wartem widzenia w tem mieście; rozległe wiadomości księcia i gust wykształcony, połączone z pełnem wdziękiu obejściem, obudzają powszechne dla niego uwielbienie.“

List do tegoż

z dnia 9 czerwca 1758 roku.

„Odebrawszy wczorajszą pocztą list Waszej Excellencyi z dnia 29 p. m. pod № 37, byłem dzi-

siaj u wicekanclerza dla oświadczenia mu radości, z jaką dowiedziano się w Warszawie, iż wojska generała Fermor zaczynają przechodzić Wisłę pod Marienwerder i pozwalają mieć nadzieję, że się dalej posuwać będą. Odpowiedział mi, że ten mianowicie jest cel wspomnianych poruszeń i że skorzystają ze wskazówek Waszej Ekscellencji nadesłanych, a przezemnie im udzielowych; iż Prusacy zdają się chcieć opuścić cały kraj po tej stronie Odry i poprzestać na bronieniu przeprawy przez tę rzekę, zgromadziwszy korpus wojska pod Kostrzyniem.

„Oddana mi zawczoraj nota ministerstwa, którą tutaj mam zaszczyt przyłączyć, a która zawiera nową deklarację Cesarzowej, iż chce i gotowa jest dopełnić ściśle wszystkich swych zobowiązań względem sprzymierzonych i ma nadzieję, iż wkrótce pomyślniejsze od wojsk swoich odbierać będzie wiadomości, jest oczywistym dowodem usposobień dworu tutejszego w tym względzie, o których mnie wicekanclerz ustnie jeszcze zapewnił.

„Nic nowego o Gdańsku donieść nie mam, gdyż zawsze oczekują tu jeszcze odpowiedzi na listy przesłane magistratowi i skutku ostatnich zabiegów, jakie rezydentowi Puszkiniowi zalecono.

„Rozporządzenie dotyczące się zdjęcia sekwestru z dóbr ministrów pruskich i ściślejszych prawideł co do przemykania towarów w handlu z państwami króla pruskiego, mają być wydane niezwłocznie i wicekanclerz upewnił mnie, iż opóźnienie w tej mierze pochodzi jedynie z nawału interesów, jakimi w ostatnich czasach obarczeni byli.

„Udzielone mi przez Waszą Excellencyę wiadomości z Moraw tak są wyborne, że się należy spodziewać, iż marszałek Daun, którego mądre rozporządzenia wstrzymały dalsze postępy króla prus-

kiego, potrafi zniweczyć całkiem jego zamiar, prowadzenia wojny w tej stronie.

List do tegoż,

z dn. 13 czerwca 1758 r.

„Odpowiadając na listy Waszej Excellencyi z dnia 31 maja i 1 b. m. przywiezione mi przez kuryera Consoli i przez niedzielną pocztę, z prawdziwą pociechą donieść mogę, iż posłano ztąd generałowi Fermor najwyraźniejszy rozkaz wkroczenia do kraju nieprzyjacielskiego, nie czekając nawet na przybycie nowego korpusu. Tym sposobem upada nareszcie sprawa Gdańska i główny cel naszych pragnień osiągniętym będzie.

„Dwór duński, któremu Rossya i Szwecya chcąc zbadać jego usposobienie, udzieliły zawartej między sobą umowy, o połączeniu flot swoich w Sundzie, odpowiedział na to bardzo przyjaźnie, lecz w wyrażeniach ogólnych; ale baronowi Osten poruczono przelożyć tu ustnie, że ponieważ miejscem wybranem przez obydwa mocarstwa jest kanał między wyspami Zelandyą i Saltholn, co właściwie stanowi przystań Kopenhagi, król więc duński żadnym sposobem pozwolić na to nie może, aby się floty zgromadzały w miejscu, z którego zdawałyby mu się przypisywać prawa; będąc jednak niemniej od innych dbały o utrzymanie wobec wszelkiego obcego państwa nietykalności morza Bałtyckiego, radzi obu dworom, aby floty swoje połączyły przy

wybrzeżach Skanii, w sławnym miejscu zwanem Falster-boc-Riff; sam ze swej strony nie mogąc się zobowiązać do żadnego kroku nie tylko zaczepnego, ale zgola przeciwnego zachowywanej dotychczas neutralności.

„Deklaracye dworu, tutejszego zdejmujące sekwestr z dóbr ministrów pruskich, którzy posady swoje w Królewcu opuścili, i określając ściśle co ma być uważane za kontrabandę w portach morza Bałtyckiego, znajdujących się obecnie w ręku Rosyi, mają wyjść niezwłocznie, o czem ponowne otrzymałem zapewnienie, potwierdzające to, com w ostatniej depezy miał zaszczyt donieść Waszej Excellencyi.

„Dziwny poseł turecki, który się tutaj znajduje, dowiedziawszy się, iż wysłano stąd kuryera do Konstantynopola, w celu otrzymania dla niego instrukcyi o sposobie oddania wierzytelnych listów, chciał to sam osobiście z ust vice-kanclerza posłyszeć i przed kilku dniami był w tym zamiarze u niego. Ponieważ vice-kanclerz potwierdził wiadomość o wysłaniu kuryera, może więc teraz przewidywać następstwa, jakie upór jego sprowadzi. Nie mogę jednak pominąć milczeniem następnego szczegółu: w ostatniej mustrze artylleryi, której przypatrywali się W. Książę i książę Karol, szambelan Szuwałow wypytywał znajdującego się też między widzami tłumacza ambasady tureckiej, o przyczynę uporu tego posła, mówiąc, że postępowanie jego jest nie dobre; na to tłumacz odpowiedział, dobrze czy źle robi, to jest niezawodna, że inaczej postępować nie może.

„W. Książę i W. Książna odjechali w prze-

szłą sobotę do Oranienbaum; cesarzowa w końcu tego tygodnia lub na początku przyszłego, ma się udać do Peterhofu, dokąd za nią i książę Karol pojedzie, który postrzega nareszcie zbliżający się termin swego stąd wyjazdu.

„Co się mnie samego dotyczy, mogę upewnić Waszą Excellence, iż udzielona jej wiadomość, jakoby vice-kanclerz niechętnem okiem spoglądał na moje z Szuwałowem stosunki, zupełnie jest mylną, wiem bowiem z zupełną pewnością i z najlepszego źródła, że nie tylko nic przeciw nim niema, ale owszem, sam do ich zawiązania przyczynił się i rad im sprzyja.

„Na żądanie Imci Biskupa Inflantskiego, podałem ministerstwu tutejszemu jeszcze w lutym memoriał, uwiadamiając o zaniezionej przez Biskupa skardze, na niejakiego Koschkulla, asesora regencyi ryżskiej, który roszcząc pretensye za zbiegłych poddanych znajdujących się w dobrach biskupich, nałożył areszt na 1600 talarów należnych Biskupowi za drzewo jego sprzedane w Rydze. — W odpowiedzi na ten memoriał, przysłano mi w tych dniach notę, w której uskarżają się wzajemnie na brak troskliwości z naszej strony w wymierzaniu sprawiedliwości tym wszystkim, których poddani z Inflant rossyjskich uciekają do Inflant polskich albo też do Litwy. Przesyłam Biskupowi Inflantskiemu tę notę razem z przyłączonemi do niej aktami, odnoszącemi się do tej sprawy, która go wyłącznie obchodzi, i proszę zarazem, aby jej chciał kancelaryi litewskiej udzielić z powodu znajdujących się tam ogólnych ze strony dworu tutejszego zażaleń, i żeby o wszystkim Waszą Excellence uwiadomił, gdyby taką była jego wola.

List do tegoż,

z dn. 16 czerwca 1758 roku.

„Ponieważ list Waszej Excellencyi z dnia 5 b. m., który mi poczta ostatnia przyniosła, nie wymaga odpowiedzi, przestaną więc dzisiaj na doniesieniu, iż vice-kanclerz uznał słusność przełożenia posła duńskiego, co się tyczy naznaczenia kanału między wyspami Zelandyą i Saltholn, stanowiącego właściwie przystań Kopenhagi, za miejsce połączenia się floty rossyjskiej ze szwedzką i przystał na podany projekt wybrania na ten cel miejsca zwanego Falster-boc-Riff na wybrzeżach Skanii; wskutek więc tego zamienioną będzie zawarta w tej mierze między obu mocarstwami umowa, i ostatnie to miejsce wskazanem zostanie mającym się połączyć flotom. Należy się spodziewać, że i dwór szwedzki chętnie też na to przystanie.

„Nowa deklaracya, tycząca się handlu z państwami króla pruskiego, ogłoszoną nareszcie została, i Wasza Excellencya znajdzie ją w przyłączonej tu gazecie tutejszej. Znowu jutro mówić z vice-kanclerzem będę o przyrzeczonem od tak dawna zdjęciu sekwestrów z dóbr ministrów pruskich.

„Poseł turecki odebrał kuryera z Konstantynopola; wyrzucają mu wszystkie nieprzyzwoitości, jakich się dopuścił już w drodze do Petersburga, i nakazują wyraźnie, trzymać się we wszystkim tego, co ostatni jego poprzednik zachowywał, dodając, że tym jedynie sposobem może zaskarbić sobie łaskę Sułtana; będzie więc zmuszony złożyć swe listy wierzytelne do rąk vice-kanclerza, jak tego wymagają.

„W tej chwili przez kuryera francuskiego od-

bieram list Waszej Excellencyi z dnia 10 b. m. i z przyjemnością dowiaduję się z niego o nadejściu do Nowego Dworu części wojsk rosyjskich, składających 30-tysięczny korpus.

„Co się tyczy powtórnych uwag Waszej Excellencyi z powodu mojego wyjazdu, upraszam Waszą Excellencyę, abysь raczył zapytać samego wicekanclerza, dla dowiedzenia się, czy krótki już pobyt mój tutaj, do lipca, może pomódz czy też zaszkodzić interesom Jego Królewskiej Mości, i jakie jest zdanie tego ministra o mnie. Śmiem zanieść prośbę tę do Waszej Excellencyi, chcąc usprawiedliwić to, com w tym przedmiocie pisał niedawno, a w czem najmniejszej nie było przesady“.

List do tegoż,

z dnia 20 czerwca 1758 roku.

„Zawczorajsza poczta przyniosła mi tylko list Waszej Excellencyi z dnia 7 b. m., z wyjątkiem z listu wiedeńskiego, o marszu wojsk cesarskich, w celu połączenia się z korpusem generała Serbelloni i z dalszym ciągiem dziennika kampanii w Morawach, aż do dnia 2 t. m., w którym jest mowa o ostrzeliwaniu Ołomuńca przez Prusaków.

„Ze wszystkich tych wiadomości razem zebranych okazuje się, że nieprzyjaciel nie znajduje takiej w przeprowadzeniu swych planów łatwości, jak na początku przeszłorocznej kampanii, że jednak dla zaniepokojenia go bardziej, a zarazem dla dania wytchnienia austryakom, trzeba koniecznie niezwłocznej ze strony sprzymierzonych dywersyi. Nie

należy wątpić, że ta dywersya ze strony rossyjskiej, nędsko uskutecznią zostanie.

„Otrzymałem nareszcie przeszłej soboty notę oświadczającą, że Cesarzowa przez względy wyłączne dla Króla Imci Pana naszego, rozkazała generałowi Fermor, aby nie tylko zdjął sekwestr z dóbr ministrów pruskich, którzy opuścili Królewiec, chociaż postępowaniem swoim zasłużyli na zupełną tych dóbr konfiskatę, ale aby nawet zwrócił im dochody z tychże dóbr, jakie już do skarbu Jej Cesarskiej Mości wpłynąć mogły.

„Ponieważ ambasador francuski ma pojutrze wyprawić kuryera, więc przez niego poszlę tę notę razem z inną oddaną mi jednocześnie, a tyczącą się kilku statków rossyjskich, wiozących zboże do Rygi, które dla braku wody zatrzymać się musiały w drodze, i dla których proszą o opiekę, jakiej przyjacielskie sąsiedztwo wymagać może. Tymczasem piszę dzisiaj do podskarbiego W. K. L. uwiadamiając go o tem żądaniu i przesyłając mu kopię wspomnianej noty.

„Będę mógł wtenczas donieść coś Waszej Excellencyi o Gdańsku wskutek odpowiedzi magistratu, o której mi Wasza Excellencya wspominasz i którą rezydent Puszkina otrzymać już musiał.

„Zawczoraj w niedzielę, feldmarszałek hrabia Razumowski, dawał księciu Karolowi bal, na którym znajdowała się Cesarzowa. Ministrowie zagraniczni nie byli proszeni, bo chciano uniknąć wszelkiego powodu do współubiegania się z tej przyczyny między dwoma ambasadorami. Miałem zaszczyt być na tym balu, jako Polak ze świty księcia Karola. — Jutro maskarada u dworu. Dzień wyjazdu Cesarzowej do Peterhofu, jeszcze nie naznaczony.

Nota do ministeryum

z dnia 6 (17) czerwca 1758 roku.

„JW. wojewoda pomorski Mostowski, poniosłszy w dobrach swoich leżących w Prusach polskich, znaczne straty, z powodu szkód tam wyrządzonych przez wojska rosyjskie, których wyszczególnienie przylącza się tutaj, zwrócił się do pełnomocnego ministra Króla Imci polskiego, przy dworze Cesarzowej rosyjskiej z prośbą, aby tę jego skargi przełożył ministeryum Jej Cesarskiej Mości, domagając się wyznaczenia osobnej komisji, któraby upoważnioną została do sprawdzenia na miejscu faktów i szkód wyrządzonych i do zapewnienia pokrzywdzonemu należnego wynagrodzenia, którego tenże wojewoda pomorski tem słuszniej od sprawiedliwości Cesarzowej w jak najkrótszym czasie spodziewać się może, że domaganie się swoje opiera na uroczystych zaręczeniach, jakie Jej Cesarska Mość z powodu przechodzenia wojsk swoich przez Polskę, Rzeczypospolitej złożyć chciała, i że sam osobiście zawsze był szczerym Rosyi stronnikiem, w czym się odwołuje do świadectwa posłów Jej Cesarskiej Mości przy dworze polskim.

„Rzeczony minister pełnomocny, będąc tym sposobem zmuszony do przełożenia ministerstwu tych słusznych zażaleń wojewody pomorskiego, nie dodaje do nich ani słowa ze swej strony, bo zanadto wierzy w wysoką sprawiedliwość Cesarzowej i Jej ministerstwa, aby na chwilę mógł powątpiewać, iż ten senator zupełne zadosyćczenie otrzyma, poprzestaje więc tylko na prośbie, aby przychylną odpowiedź otrzymał jak najrychlej.

List do hr. Brühla

z dnia 23-go czerwca 1758 roku.

„Opuściłem kuryera ambasady francuskiej, bo wyprawiony został zawczoraj, kiedyśmy uprzedzeni byli, że miał wyjechać dniem później, i dla tego zmuszony byłem czekać poczty dzisiejszej, dla przesłania Waszej Excelencyi zapowiedzianych we wtorkowej depeszy mojej, dwóch not, jednej o zdjęciu (przyzwolonem nareszcie) sekwestru z dóbr pruskich ministrów, którzy opuścili posady swoje, a drugiej o statkach rossyjskich, zatrzymanych na Dźwinie, dla braku wody i potrzebujących jakoby sąsiedzkiej opieki. Przyłączam do nich kopię odpowiedzi, udzielonej posłowi duńskiemu, o umówionych ze Szwecyą środkach wzbronienia eskadrze angielskiej wejścia na morze Bałtyckie, przyczem, stosownie do wniosku Króla Imci duńskiego, zmieniono wybrane pierwaj miejsce, na połączenie flot obu mocarstw. Minister ten zresztą miał rozkaz oświadczyć tutaj, że jakkolwiek król Duński trwa niezmiennie w postanowieniu zachowania najściślejszej neutralności, i nie mieszania się pod żadnym względem do wojny, ujrzał się jednak zmuszonym wysłać 24,000 wojska do Holsztynu; ale że to uczynił jedynie przez ostrożność, którą mu sama przeznaczość nakazywała, dla zabezpieczenia pogranicznych posiadłości swoich w Niemczech, bacząc na ciężkie ich położenie, z powodu walki prowadzonej w pobliżu przez strony wojujące. Być może, że przykład Meklemburga, najechanego przez prusaków bez żadnej przyczyny, był powodem tego

rozporządzenia króla duńskiego, chcącego zabezpieczyć swe państwo na wypadek, gdyby królowi pruskiemu przyszła ochota coś przeciw niemu przedsięwziąć.

„Gdy vice-kanclerza zapytałem o Gdańsk, dodając, że oddalenie się z Prus armii generała Fermora ukoji zapewne obawy mieszkańców tego miasta, i to jest istotnie najlepsza sposobność do wyjścia z tej sprawy z przyzwoitością i zaszczytem, odpowiedział mi: że chcą przez czas jakiś zostawić ich jeszcze w niepewności, nie zgoła im nie odpowiadając, dla trzymania ich, jak się wyraził, między młotem i kowadłem; że to jednakże nie wstrzyma dalszego pochodu wojska, którego przednia straż, według ostatnich doniesień, znajdowała się o trzy mile tylko od Noteci. Zdaje się, iż chcą tym sposobem zostawić sobie możność powrócenia w razie potrzeby do projektu, o którego wykonanie starano się dotąd bez skutku; należy się jednak spodziewać, że już ta ostrożność potrzebną nie będzie.

„Wiadomości zawarte w odebranych wczoraj liście Waszej Excelencyi z dnia 12 b. m., a donoszące nie tylko o ruchu tych wojsk, ale nawet o ciągłym pochodzie korpusu generała Browna, nie zostawiają nam żadnej wątpliwości co do spełnienia życzeń naszych pod względem rychłej, a tak dla ogólnej sprawy korzystnej dywersyi, w chwili, kiedy król pruski zajęty w Morawii, słabe zaledwo siły wystawić może na obronę państw swoich, przeciw tak licznej armii.

„Książę Karol był wczoraj na balu i na wieczery u hrabiego Piotra Szuwałowa. Maskarada u dworu przedwczoraj była wspaniała. Dzisiaj Jęgo Królewiczowska Mość przypatrywać się będzie

spuszczaniu na wodę okrętu, mającego mieć sto har-
mat, a zbudowanego świeżo w warsztatach tutej-
szych.

„Cesarzowa w tych dniach wyjeżdża do Pe-
terhoffu“.

List do tegoż.

z dnia 27 czerwca 1758 roku.

„Mam zaszczyt uwiadomić Waszą Excelencyę,
o odebraniu jego listu z dnia 14 b. m., który mi
poczta wczoraj przyniosła. Ponieważ list ten za-
danej nie wymaga odpowiedzi, poprzestaną więc na
udzieleniu nie wielu nowin, jakie tu mamy.

„Wice-kanclerz pokazywał mi kopię listu wiel-
kiego Wezyra do posła tureckiego, jaką dostać
zdołano. Pisany jest stylem tak różnym od zwykłe-
go wschodniego, iż możnaby myśleć, że go Euro-
pejczyk dyktował. Wielki Wezyr wymówiwszy po-
słowi źle jego znajdowanie się w podróży, udziela
mu rad bardzo rozsądnych, co do dalszego postępo-
wania, które powinno być zgodne z życzeniem Suł-
tana, pragnącego utrzymać najlepsze i najbardziej
przyjacielskie z Rosyą stosunki, przez co jedynie
poseł zjednać sobie potrafi łaskę swojego pana;
przeciwnie zaś temu kroki, ściągnąć nań muszą nie-
chybnie jego niezadowolnienie. Zdaje się też, że już
się zrzeka pretensyi złożenia na posłuchaniu do rąk
samej Cesarzowej swych wierzytelnych listów, i że
tylko mniejszej wagi trudności podnosi, jak np. że-
by wchodząc do sali posłuchalnej, jedną tylko po-
dawał rękę. Myślą, że te przyczepki pochodzą z ja-
kiegoś projektu, mającego na celu zysk jego oso-

bisty. Był tutaj jako Kihaja przy pośle, który przyjeżdżał po zawarciu ostatniego między Rosyą i Turcyą traktatu. Cesarzowa Anna już nie żyła, regencya Księżny Brunświckiej nie była ustaloną, potrzebowano oszczędzać niezmiernie Portę, i dla tego skoro rzeczony poseł z jaką pretensyą albo trudnością wystąpił, zaraz dawano mu pieniądze, aby go tylko uciszyć. Dzisiejszy więc poseł postanowił wstępować w tym względzie w ślady swego poprzednika, czy dla dostania pieniędzy, czy też dla zasłużenia się w oczach Porty, przez wyższe od dawniejszych posłów pretensye. Wytłumaczono mu jednak dobitnie, że wszystko się całkiem od owego czasu zmieniło, że Cesarzowa zupełnie jest bezpieczną na tronie i że niema najmniejszego powodu do obaw dawniejszych, że więc nie powinien się ludzi, aby cokolwiek wydusić potrafił, albo jakie pieniądze za wzniecone trudności otrzymał.

„Przyłączoną tu notę (A) oddano mi w ministeryum; odnosi się ona do przedstawień w tym przedmiocie, jakie ministrowie rossyjscy w Warszawie zanieść mają, skarżąc się na niejakiego chorążego Kwaśniewskiego (zapewne oficera w wojsku koronnem). Wasza Excellencya rozstrzygnie, czy sprawa tego rodzaju do ministrów polskich, czy też do wielkiego hetmana należy.

„W tej chwili przyniesiono mi drugą notę, oznaczoną literą B, tyczącą się osiadłych w województwie Kijowskiem poddanych rossyjskich, którzy mają podobno zamiar wracać do swojej ojczyzny. (Właściwie daleko większe ma znaczenie, i na pilną zasługuje uwagę. Ten początek każe mi się obawiać, aby tego rodzaju pretensyi nie posunięto później zbyt daleko).

„Cesarzowa w sobotę wyjechała do Peterhofu.

„Książę Karol spodziewał się, że dzisiaj tam pojedzie dla towarzystwa Cesarzowej Imci, ale wezwanie jeszcze nie nadeszło. Będę miał zaszczyt należenia do świty Jego Królewiczowskiej Mości.

„Kończę ten list, który powiezie kuryer margrabiego de l'Hôpital etc.

„P. S. Muszę zdać sprawę Waszej Excellencyi z drobnego wypadku, jaki miał miejsce u ambasadora francuskiego, gdyśmy się tam wszyscy za księciem Karolem na obiad udali. Hr. Esterhazy, do którego wczoraj przybył kuryer, wszedł do sypialni ambasadora francuskiego, dla udzielenia księciu Karolowi treści odebranych depeesz. -- Udał się tam za nimi ambasador francuski i poseł szwedzki; widziałem że wzywano także barona Wittinghoffa, urzędnika ambasady francuskiej. Szedłem zbliższy do niego i margrabia de l'Hôpital musiał mnie widzieć, bośmy byli jeden naprzeciw drugiego, jednakże drzwi popchnął, jak gdyby chciał zamknąć ten pokój. Zapytałem go: „czy drzwi się przedemną zamykają?“ — Odpowiedział mi z twarzą trochę zakłopotaną: „O nie—przeciwnie!“ Wszedłem więc.— Hr. Esterhazy zaczął czytać odebrany przez siebie reskrypt, którego pierwsze artykuły odnosiły się do sprawy Gdańskiej, i mówiono tam między innymi, że życzyć należy, aby była skończoną, nie uciekając się do gwałtu. Na te słowa, hr. Esterhazy zwracając się do mnie powiedział: „Mówiłem panu zawsze, że do tego dojdziemy“. — „Tak, odrzekłem, hrabia jeden dodawałeś mi w tym względzie otuchy“. — Na to margrabia de l'Hôpital odezwał się, że zawsze toż samo utrzymywał. Widząc, że szuka do mnie przyczepki i chcąc uniknąć wszelkiej sprzeczki (bo w takim razie musiałbym mu dowieść, że o wiele później od hr. Esterhazego i za

jego przykładem zaczął się w podobny sposób odzywać, oświadczywszy pierwaj nieraz, że ma to za bagatel, równie jak sprawę Elbląga), udałem, że wyłączenie zajęty jestem słuchaniem czytanego reskryptu, kiedy margrabia de l'Hôpital podnosząc głos, powiedział: „Panie hrabio Poniatowski, do pana się odzywam!“ Odrzekłem z lekkim ukłonem. „Miałem zaszczyt słyszeć margrabiego“. Ozwał się z większą jeszcze żywością: „Powtarzam, że panu w tym samym mówił pokoju, że Rosya nie będzie śmiała uciec się do gwałtu“. — „Tak, odpowiedziałem, ale w początkach nie chciałem margrabia udzielić mi w tej sprawie pomocy, o jaką prosiłem“. — Na to uniósł się aż do zaprzeczenia mi, że „to nieprawda“. Wtenczas, ujawszy go za rękę, dodałem tym samym tonem: „Nie mówi się tak do mnie“. Zmiękł trochę i dodał łagodniejszym tonem: „Ależ utrzymuję tylko że mówił, iż Rosya nie uciecze się do gwałtu“. Nie chcąc przedłużać ani pogorszać nieprzyjemnej bez tego sceny, powiedziałem; „to prawda“ — i zamilkłem, aby mieć czas zastanowić się nieco i ochłoniąć, zanim bym co przedsięwziął. Hr. Esterhazy czytał dalej swój reskrypt, z którego dowiedzieliśmy się tylko, że obóz, który na wszelki przypadek zgromadzono pod Wiedniem, kiedy król pruski posunął się był aż do Deschau, zwinęto teraz; że 10,000 piechoty saskiej było w marszu, a 3,000 toskańczyków i kroatów rozłożono w Morawii, gdyż według wszelkiego prawdopodobieństwa, król pruski prędko będzie zmuszony opuścić sam niedogodne stanowisko, w jakim się dobrowolnie znalazł. Reskrypt kończył się najgorętszą zachętą dla Rosyi.

„Vice-kanclerz nadszedł wśród tego czytania,

zaraz po mojem starciu się z ambasadorem francuskim; a po odczytaniu reskryptu, natychmiast nas opuścił. Wtenczas margrabia de l'Hôpital odezwał się z największą grzecznością: „Tak mało Panie nam przystoi sprzeczać się między sobą, a tem bardziej być niegrzeczny mi dla siebie wzajemnie, zwłaszcza w obecności Księcia, że szczerze żałuję, jeżeli coś podobnego miało miejsce.“ — Odpowiedziałem dosyć obojętnie: „Wiem, że ja temu winien nie byłem.“ Na to z większą jeszcze słodyczą popowiedział: „Tem bardziej więc żałować mi tego przychodzi, jeżeli wina była z mojej strony, zwłaszcza, że zawsze pragnę i myśleć i działać, jak wasz prawdziwy przyjaciel i sługa“ a ująwszy mnie za rękę, powtórzył jeszcze dawne tłumaczenie się i przeprosiny. Przytaczam tylko wyrażenia, które przypominam sobie dokładnie, i które uważać musiałem za prawdziwe tłumaczenie się z jego strony, na co odpowiedziałem: „Dobrze więc, w takim razie, nie mam co mówić o tem“, a gdy mi ciągle powtarzał, że chce być sługą i przyjacielem moim, dodałem, „że w takim razie obowiązany mu szczerze być muszę.“ Tak się rzecz cała skończyła, bez wmięszania się żadnego świadka, i wszyscy razem wyszliśmy z pokoju. Będąc obydwaj ministrami, gdy margrabia de l'Hôpital był do tego ambasadorem francuskim, uważałem, że powinniśmy się wystrzeżać wszelkiego zajścia, zwłaszcza z powodu tak drażliwej sprawy, jak w tej chwili Gdańska, i dla tego poprzestałem na takim załatwieniu naszego sporu.

List do tegoż,

z dnia 4 lipca 1758 roku.

„Odebrałem wczorajszą pocztą list z d. 21 b. m. pod nr. 46, którym mnie Wasza Excellencya zaszczycił raczyłeś.

„Dopełniłem już tego, co mi Wasza Excellencya z powodu przyszłego wyjazdu mego zaleca, bo uwiadomiłem o nim przed trzema już tygodniami vice-kanclerza, a chcąc zawczasu przygotować się do drogi, prosiłem o paszport, dla wyprawienia na przód mego stołowego srebra.

„Odebrano wczoraj wiadomość o spotkaniu, jakie miało miejsce między oddziałem armii generala Fermora, i prusakami, którzy zostawili na placu boju 28 zabitych, wzięto im prócz tego 30 niewolnika z chorążym; resztę oddziału rozproszone i ścigano aż do Nowego Szczecina.

„Cesarzowa podpisała ratyfikację umowy ze Szwecyą, co do połączenia flot obu mocarstw, a zarazem pełnomocnictwo dla vice-kanclerza, do odnowienia zawartego ze Sztokholmskim dworem w 1745 roku traktatu, którego termin upłynął. Na prośbę jednak posła szwedzkiego, o pozwolenie zakupu dla tego królestwa za 4,000 talarów zboża w Inflantach, odpowiedziano odmownie, tłumacząc się tem; że Rosya sama zboża potrzebuje. (Jednakże ściśle tego przestrzegać nie będą, patrząc przez szpary na wywożenie pewnej ilości zboża, na rzecz osób prywatnych).

„Książę Karol był wczoraj z całym otoczeniem swoim w Kronsztadzie na jachcie Cesarzowej, który zbliżając się do stojącej w przystani floty, powitał ją jedenastu wystrzałami, na co okręt

admiralski dziewięciu ze swej strony odpowiedział. Admirał Miszukow przyjmował Księcia ze wszystkimi honorami na tym okręcie, zwanym *Święty Mikołaj*, a mającym 84 działa, na którym chorągiew swoją wywiesił. Kazano majtkom robić manewra, i cała flota rozwinęła żagle. — Obiadowaliśmy za stołem na 30 osób. — Przy grzmocie dział wnoszono toasty za zdrowie Cesarzowej, księcia Karola, admirała i całej admiralicyi, za pomyślność wyprawy floty i kampanii Księcia z wojskami Jej Cesarskiej Mości. Po skończonym obiedzie, Książę z całym otoczeniem swoim w szalupach, zwiedzał port i sławny kanał przeznaczony do naprawy okrętów liniowych, znajdujących się w przystani, i fregat; wszystkie prawie gotowe są do wyjścia, a nowe jeszcze budują w porcie. Prócz tego vice-admirał Palański znajduje się w Rewlu, gotów także wypłynąć na czele eskadry, tak, że całe siły morskie wyniosą dwadzieścia kilka żagli. Powiadają, że wkrótce mają wypłynąć na morze.

„Baron Lefort mianowany przez Cesarzową wielkim mistrzem ceremonii, objął zawczoraj swój urząd, chociaż hr. de Santy tytuł ten jeszcze piastuje.“

List hr. Fleminga,

z dnia 4 lipca 1758 roku.

„Ostatni list wasz, wielce kochany Stolniku, przed trzema zaledwo dniami odebrałem i dla tego nie odpowiedziałem nań wcześniej.“

„O handlu tytuniem nie mogę zaraz pisać

do hrabiego Szuwałowa, gdyż trzeba dobrze przygotować się pierwej, zanim się rozpocznie rzecz takiej wagi.

„Naprzód, nie mogę żadnego prowadzić handlu po za krajem, jak w Rydze, ale muszę w samym kraju dogodnie wyszukać miejsca, dla zakładania magazynów. Powtóre, trzeba mieć zasób pieniędzy, którego nie posiadam, bo komory celne są poniszczone, i handel wstrzymany na lądzie i morzu tak, że z własnej kieszeni opłacam długi skarbu. Głównym warunkiem umowy między mną a hr. Szuwałowem będzie ten, iż nie puszczą do Litwy żadnego tytuniu, oprócz sprzedawanego przezemnie.

„Rad jestem, że Rossya chce mieć swoje stronictwo na Litwie; spodziewam się, że nas nad innych przeniesie; mam także nadzieję, iż ministrowie rossyjscy będą mieli rozkaz podtrzymywania 3trutyńskiego i tych, których wciągnięto do jego padku. Całą zbrodnią tych ludzi jest przyjaźń ichła nas; jeżeli nie znajdziemy środków dla wyrowania ich, będzie to wstydem dla nas i wiecznym wyrzutem.

„Jestem tu od dni czterech, i powiem, że ponimo usiłowań całego ziemstwa, jestem górą w trybunale; mam w nim proces, który skończę z dogodnością wszelką, nie będąc w niczem pokonany. Spodziewam się nawet, że każę jednocześnie rozdać miejsca w Trybunale, które zostawiono w zawieszeniu, nie obsadzone.

„Król pruski wkrótce uskromionym będzie; nie mówię wam nic o tem, boście o wszystkim dobrzeawiadomieni, jako pierwsi sprawy.

„Cieszę się, że książę Karol Was lubi, i że się Wam podoba.

„Dziedziczka Borehli tkliwą jest na Waszą pamięć; wyrasta na wielką dziewczynę, dość zgrabną.

„Jakże rad będę zobaczyć Was znowu i rozmówić się z wami!

„Życzę jednakże, abyście pomimo całego ziemstwa¹⁾ wracali tam, gdzie jesteście, dla pielęgnowania łaski tak potrzebnego nam dworu.

„Wszystko co bym mógł powiedzieć, nie dorównałoby uczuciom, jakie mam dla Was, kochany Stolniku.“

List do hr. Brühla,

z dnia 11-go lipca, 1758 roku.

„Nie pisałem do Waszej Excellencyi przez piątkową pocztę, bom nie miał nic do doniesienia; list Waszej Excellencyi z 26 z. m. odebrany czwartkową pocztą, nie wymagał też odpowiedzi; ten który podobało się Waszej Excellencyi wysłać sztafetą dnia 27, na ręce p. Prasse, oddany mi został tegoż piątku po południu; nie przyniósł mi on także żadnego rozkazu co do interesów, tylko dalszy ciąg dziennika poruszeń wojskowych w Morawii, aż do 21 włącznie.

„Nie mamy żadnej wiadomości o ruchach armii generała hr. Fermora, od chwili spotkania się oddziału kozaków z huzarami pruskimi, pod Riesenburg na Pomorzu, o którym w ostatniej donosiłem depeszy.

„Magistrat Gdański pisał do mnie dnia 16 z.

¹⁾ Magré toute la Terre.

m., prosząc, abym poparł u Jej Cesarskiej Mości treść ostatniego listu, jaki do niej wysłał d. 26 maja, a którego kopię, zapewne Waszej Excellencyi znaną, mnie także przysłał. Zdało mi się wszakże nie robić dotąd żadnego ze wspomnianego listu użytku, przekładając zamilczeć o tem, przez czas jakiś, niż obudzać na nowo sprawę która zdaje się być uspioną. Zaczekam, aby zobaczyć, czy przyjdzie nowy krok jaki uczynić, czy też zostawić w zawieszeniu sprawę, która sama przez się upaść musi, nie odwołując się do deklaracyi Cesarzowej, której projekt byłem podał, i który vice-kanclerzowi zdawał się podobać. Tymczasem do jednego tylko ze wszystkich sił popychać trzeba, to jest do energicznego działania przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, czego też życzyć tu mają szczerze, aby tem prędzej osiągnąć stały pokój, gdyż przekonani są, że tego otrzymać niepodobna bez upokorzenia króla pruskiego.

„Traktat handlowy i odporny między Rosyą i Szwecyą, zawarty w 1745 roku na lat dwanaście, został odnowiony i podpisany tutaj, przez ministrów obu dworów, ma zaś być zgodny zupełnie z dawniejszym. Zamiana ratyfikacyi odbędzie się w Sztokholmie. Nie uczyniono jednak zadość żądaniu Szwecyi. roszcżącej jeszcze do Rosyi pretensye o pewne sumy pieniężne, tłumacząc się wielkimi wydatkami spowodowanymi przez wojnę i przyrzekając wypłacić je, po zawarciu traktatu.

„Przed kilku tygodniami Cesarzowa dowiedziawszy się, że byłemu kanclerzowi państwa nie stawało pieniędzy na codzienne domowe wydatki, kazała mu dać tysiąc rubli i donieść sobie, gdy te pieniądze wyjdą. Jej Cesarska Mość kazała mu teraz wyliczyć jeszcze tysiąc pięćset rubli i przezna-

czyła nadto po 5 rubli dziennie, na zwykle utrzymanie. Zresztą, los jego i jednocześnie uwięzionych osób, zostaje zawsze w zawieszeniu i niepewności, wyjąwszy to chyba, że obliczają *activa* i *passiva* jubilera Bernardi.

„Ponieważ książę Karol sam donosi o wszystkim co się jego osoby i wyjazdu dotyczy, a hr. Einsiedel, który się oddania tego listu uprzejmie chciał podjąć, doskonale jest świadomy wszystkiego, co byś Wasza Excellencya o stanie interesów na tym dworze chciał wiedzieć, tem chętniej więc odwołuję się do jego opowiadania, im mocniej jestem przekonany, że zdolny jest i wiedzieć i sądzić wybornie, sam zaś kończę etc.“

List do tegoż,

z dnia 14 lipca 1758 roku.

„Odebrałem tu (w Peterhofie) jednocześnie prawie listy Waszej Excellencyi pod № 50, 51 i 52 z dnia 4, 5 i 6 b. m.; pierwszy zwykłą pocztą, drugi sztafetą, ostatni przez kuryera ambasady francuskiej.

„Gdy udzieliłem vice-kanclerzowi tego, co się w tych listach do niego odnosiło, zażądał odemnie wyciągu; dałem mu więc takowy, naprzód co do deklaracyi tyczącej się handlu z państwami króla pruskiego, która nie znosi jeszcze trudności napotykanych przy określeniu, co jest właściwie kontrabandą, gdyż dostatecznych w tej mierze nie podaje szczegółów; następnie co do rozkazu danego baronowi de Rahl przez dwór wiedeński, aby starał się za pośrednictwem rezydenta w Gdańsku, odwiedzić

dwór tutejszy od użycia gwałtu, przeciw temu miastu, a to przez wzgląd na Portę Ottomańską, która by to zatrworzyć mogła; w końcu zaś co do udzielonej przez p. Benoît wiadomości o ludziach ze Śląska uprowadzonych przez lekką jazdę rosyjską; przy czem złożyłem kopię listu pisanego w tym przedmiocie przez tego sekretarza pruskiego do redakcyi „Gazety Warszawskiej“, i wszystkie uwagi Waszej Excellencyi nad podobnym faktem, który będzie się musiał odbić koniecznie na Saksonii.— Ponieważ ten minister ma zjechać jutro do Petersburga, dokąd ja wracam dzisiaj, więc go zapytam o postanowienia w tej mierze.

„Odstąpienie od oblężenia Ołomuńca, poprzedzone zniesieniem znacznego oddziału pruskiego, odprowadzającego wielki zapas żywności do swego obozu, jest wypadkiem takiej doniosłości, że się po nim najlepszych dla dobrej sprawy skutków spodziewać należy. — Wylączną jeszcze sprawiło mi przyjemność, iż bratu mojemu poruczono odwiezienie Najjaśniejszemu Panu naszemu, tej dobrej wieści. Co do bitwy między francuzami i hanowerczykami, nie mają tu innych o niej szczegółów, nad zawarte w berlińskiej gazecie; dla prawdziwego ocenienia ich jednak, trzeba zaczekać jeszcze na opis drugiej strony, i na to, czy hr. de Clermont będzie w stanie powetować poniesione straty, a przynajmniej wstrzymać dalsze postępy nieprzyjaciela.

„Flota rosyjska, którą widzieliśmy w Kronsztadzie, już tam nie jest; wypłynęła wczoraj rano, z pomyślnym wiatrem i przy najpiękniejszej pogodzie.

„Zapomniałem donieść w ostatniej depezy o posłuchaniu, jakie poseł turecki otrzymał narazie przeszłej niedziel w Peterhofie, zrzekłszy się

dziwacznych swych wymagań i zastosowawszy się do przyjętego zwyczaju, wskutek wyraźnych w tej mierze rozkazów, nadesłanych ze Stambułu. Dosyć są teraz zadowoleni z jego znajdowania się; mają go zawieść na włoską operę, i od niego samego zależy, aby mógł korzystać ze wszystkich przyjemności, jakich mu chcą dostarczać przez pozostały czas pobytu jego tutaj.

„Książe Karol wyjeżdża stąd dzisiaj, ozdobiony orderem św. Andrzeja i obsypany łaskami Jej Cesarskiej Mości. Ponieważ sam donosi Królowi Imci o wszystkim, co uczyniono dla niego i dla królewskiej rodziny, więc tego powtarzać nie będę. To niezawodna, że niemasz względów, którychby mu nie okazano, jak niema serca, w któremby żalu po sobie nie zostawił.

„Razem z Księciem złożyłem pożegnanie moje i spodziewam się wyjechać za trzy tygodnie, nie omieszkam użyć krótkich chwil jakie tu jeszcze mam spędzić, na służenie z największą gorliwością Królowi Imci w interesach, jakieby się nadarzyć mogły, najwyższe zawsze dla siebie upatrując szczęście w możności zasłużenia na Jego pochwałę.“

List do tegoż,

z dnia 18 lipca 1758 roku.

„Nie chcąc jedynie przepuścić poczty bez pisanania do Waszej Excellencyi, wyprawiam list dziśniejszy, nie mając żadnej odpowiedzi na wyciąg z depezy z dnia 4 b. m., udzielony vice-kanclerzowi w Peterhofie, a tyżący się nowej deklaracji o handlu z państwami króla pruskiego i uprowa-

dzenia ludzi na Śląsku, przy wejściu lekkiej jazdy rosyjskiej do tego Księstwa. O jednym tylko Gdańsku vice-kanclerz w krótkich wyrazach dał mi do zrozumienia, nie wchodząc w bardziej szczegółowe tłumaczenie się, że przez czas jakiś chcą jeszcze utrzymać *status quo*. Widzę, że zawsze obawiają się jakiego nieszczęsnego wypadku; ale w t kim razie jeszczeby im trudniej było skutecznić swój projekt, bo Gdańszczanie mieliby więcej daleko powodów wzbronienia wojskom [rosyjskim] wejścia do miasta, a środki zmuszenia ich do tego, musiałyby być mniejsze, gdyż użyliby pewno zostawionego im czasu, na zabezpieczenie się i wzmocnienie obrony. Dla tego też przy pierwszej zrzeczności mówić o tem będę z vice-kanclerzem.

„Rozeszła się tutaj pogłoska, że urząd wielkiego kanclerza miał być wkrótce oddany hrabiemu Woroncowskiemu, a że szambelan Szuwałow zostanie wicekanclerzem; pytałem więc tego ostatniego o wytłumaczenie tych wieści, na co mi odpowiedział, że tego wcale sobie nie życzy, że dosyć jest udęczony bez tego, aby miał jeszcze do zwykłych nowe dodawać kłopoty. Może byłoby lepiej, gdyby przyjął tę posadę, bo wtenczas traktowanoby z nim, jak z ministrem, kiedy teraz, chociaż do wszystkiego się miesza, byle mu wspomnieć o jakim interesie, odpowiada, że go nie zna i do niczego nie należy. Wszakże z drugiej strony możnaby także być w kłopotcie, jak za wielkiego kanclerza Bestużewa, bo minister drugi z rządu byłby pierwszym co do znaczenia i z większą daleko potęgą, niż ją miał wówczas hrabia Woroncowski, co koniecznie musiałyby zawieść zrodzić między nimi.

„Cesarzowa kazała oświadczyć, że kawalery wie ze świty księcia Karola, którzy się jeszcze znaj-

dowali w stolicy, mogli, pomimo złożonych już po-
żegnań, wrócić zawczoraj, w niedzielę, do Peterho-
fu i być na balu dworskim; pan pisarz polny Rze-
wuski, który zaledwo jutro wyjeżdża, był więc tam
wskutek tego; pan starosta warszawski nie pojechał,
bo by mu to przeszkodziło wyjechać wczoraj, jak
sobie był zamierzył i jak istotnie uczynił. Ja uda-
łem się tam także wskutek wyłącznej wskazówki,
jaką mi dano i zdaje się, że będę musiał tam by-
wać, ile razy będzie przyjęcie u dworu, aż do mo-
jego stąd wyjazdu, który najpóźniej za trzy tygo-
dnie nastąpi. — Jej Cesarska Mość nie ukazała się
jednak publiczności z powodu lekkiego reumatyzmu
pochodzącego z zawiania.

Nota do ministerstwa

z dnia 22 lipca 1758 roku.

„Wskutek *pro-memoriam* pana ministra pełno-
mocnego z dnia 18 b. m., w którym prosił, aby od-
działy kozaków i kałmyków, idące teraz dla połą-
czenia się z armią Jej Cesarskiej Mości, w pocho-
dzie swym ominęły dobra należące do jego rodziny
ministerstwo cesarsko-rossyjskie postanowiło żąda-
niu jego zadość uczynić; dlatego też i wskutek wy-
łącznej jego prośby, aby rozkazy w tym przedmio-
cie, do dowódców rzeczonych oddziałów wystoso-
wane, do rąk własnych ministra pełnomocnego od-
dane zostały, przyłączają się tutaj rozkazy Cesarzo-
wej Jmci do generał-majora Jefremowa, dowodzące-
go korpusem kozaków, i do podpułkownika Hack'a,
mającego prowadzić kałmyków. Rozkazy te, będąc
podwójne, mogą służyć jednocześnie dla dóbr kasz-
telana krakowskiego ojca i wielkiego podkomorzego

koronnego, brata p. ministra pełnomocnego. Należy więc teraz, aby tenże minister pełnomocny rzezzone rozkazy rodzinie swej niezwłocznie przesłał, dlatego, by generał-majorowi Jefremowowi i podpułkownikowi Hackowi, pokazane być mogły przed wejściem kozaków i Kałmyków na ziemię do rodziny jego należące i postawiły tych oficerów w możności urzędzenia się tak zawczasu, aby je mogli ominąć.

List do hr. Brühla,

z dnia 25 lipca 1758 roku.

„Depsza Waszej Excellencyi z dnia 12 b. m., uwiadamiająca o skutkach zaniechania dalszego oblężenia Ołomuńca, tem jest ciekawszą, że król pruski w samym odwrocie swoim zdaje się coś knuć przeciw Czechom; ale może też chce tylko na Leutomichel wrócić do hrabstwa Glatz. Jakiegokolwiek byłby jego projekta, spodziewać się należy, iż, dzięki rozporządzeniom marszałka Dauna, zawsze przy ich wykonaniu wielkie napotka trudności. Niedługo czekaliśmy na obalenie zupełne rozpuszczonych tu pogłosek o generale Bucców¹⁾. Utrzymywano, że sztafeta przyniosła tę wiadomość tutejszemu ministerstwu i dzień nawet przybycia jej oznaczono; po-

¹⁾ Generał Buccow był przez rząd austriacki pierwaj przysłany dla rozmówienia się z kanclerzem o szkodliwych dla koalicji działaniach jego, jakie mu razem z Wielką Księżną przypisywano. Temu to generałowi Bestużew dał listy Katarzyny do Apraxina pisane do odczytania. Wielka Księżna nalegała w nich, aby generał rozkazy Cesarzowej ściśle spełniał i wojnę energicznie prowadził. Od Buccowa o tej korespondencyi dowiedzieli się Esterhazy, margrabia do l'Hôpital, a potem Szuwałowowie i Woroncowa (*Depsze p. Prasse*).

kazało się, że to był zupełny wymysł, którego źródło jeszcze niewiadome.

„Według ostatnich wiadomości, otrzymanych w ministerstwie od generała Fermor, główna jego kwatera była w Meseritz, co porównane z udzielonymi przez Waszą Excellencyę wiadomościami, pozwala wnosić, że teraz musi się znajdować w Śląsku.

„Vice-kanclerz uwiadamiając mnie, iż oddział pruskich huzarów pod przewodnictwem przebranego rezydenta pruskiego, pochwycił i uprowadził z jednego z przedmieści gdańskich 43 szwedzkich rekrutów, i że potem przechwalał się z tego, iż sztuki takiej dckazał, pomimo znajdującej się w pobliżu armii rossyjskiej, oświadczył, iż Gdańszczanie znosząc tego rodzaju postęпки ze strony Prus, nie powinni się dziwić, jeżeli Rossyanie ze swej strony podobnymże kiedys sposobem szukać będą u nich Prusaków. Zdaje mi się zatem, iż należy rozkazać Gdańszczanom, aby niezwłocznie zanieśli do króla pruskiego skargę na to zgwałcenie ich posiadłości, i aby to uczynili jak można najgłośniej, dla przekonania Rossyi i sprzymierzonych, iż nie tylko najmniejszego nie mieli udziału we wspomnianym zamachu, ale że sami nawet czują się przez to skrzywdzeni.“

List do tegoż,

z dnia 28 lipca, 1758 roku.

„Dziękuję Waszej Excellencyi za udzielone mi w liście z dnia 17 b. m. wiadomości, o poruszeniach marszałka Dauna, w celu utrudnienia królowi pr-

skiemu odwrotu jego z Moraw. Oddział z 16,000 ludzi wysłany do górnego Śląska, może zapewne dokonać czegoś podczas, kiedy wielka armia pilnować będzie nieprzyjaciela.

„Doniosłem Waszej Excellencyi w ostatniej depezy mojej, comi vice-kanclerz powiedział o owem uprowadzeniu rekrutów szwedzkich z pod Gdańska, o którym mi Wasza Excellencya wspominaasz; powiem mu jutro jak tu będzie, że Wasza Excellencya pisałeś o tem, wskazując, iż generał Rezanów, postawiony z tej strony dla zasłony kraju, najbardziej temu winien, że pruscy huzarzy dojsć tak daleko zdołali. Wiadomości, jakie tu mają o generale Fermorze; nie zawsze się zgadzają z temi, które o nim od Waszej Excellencyi odbieram. Każą tu posuwać się wojskom daleko spieszniej, niż się one rzeczywiście posuwają. Mówiono przed tygodniem, jak o tem donosiłem, że połączenie się z korpusem generała Brown już nastąpiło, a zaraz potem ogłoszono, że główna kwatera była już w Meseritz, tymczasem depeza Waszej Excellencyi donosi, że generał Fermor zwinąwszy 11 obóz swój pod Poznaniem, uszedł zaledwo pół mili drogi, i że nie wiadano zgola gdzie się znajdował generał Brown. Jakkolwiek bądź, muszą raz przeciw posunąć się dalej, nie mogą wiecznie w Polsce pozostać.

„Uważam za mój obowiązek donieść Waszej Excellencyi o ciekawym szczególe. Wziętość Bruchdorffa całkiem obalona u Cesarzowej, bo dokładnie poznała jego charakter i sposób działania, zachwiana też została u Wielkiego Księcia, i mowy jego nie robią już wrazenia. Pozwolił raz sobie odezwać się publicznie, za stołem u Wielkiego Księcia, że książę Karol przyjechał tu dla otrzymania Kurlandyi, ale że jej nie dostanie; że chce wracać, ale

że znajdą sposób nie dopuścić do tego, dodał, że chociaż nie otrzymał teraz przez Księcia orderu polskiego, jednakże mieć go będzie, bo mu to ambasador francuski przyobiecał. Szambelan Lew Aleksandrycz Naryszkin, drugi ulubieniec Wielkiego Księcia, widzi także swój wpływ u niego zachwiany. Rzeczy o wiele się zmieniły na młodym dworze, i według wszelkiego prawdopodobieństwa, zmienią się jeszcze bardziej.

Umieściłem tu kolejną jedno po drugich przytoczone akta, aby dać wyobrażenie o mojej czynności poselskiej. Wracam do opowiadania anegdot, mających bliższy związek z własną moją osobą.

Czytelnik rad będzie może znaleźć tu opisanie zwyczajów, zachowywanych wówczas na tym dworze przy ślubach panien honorowych.

Skoro starający się o rękę uzyskał przyzwolenie rodziców i Cesarzowej, zaraz pozwolono mu spędzać z narzeczoną kilka godzin dziennie.

W wigilię wigilii ślubu przewożono z wielką uroczystością wyprawę panny młodej do mieszkania pana młodego; rozkładano ją tam i całe miasto schodziło jakby do sklepu dla oglądania tej wyprawy.

Podczas obrzędu ślubnego, dwóch krewnych użytych za świadków, trzymało nad państwem młodymi wieńce z drzewa wyłaczanego,

Po ślubie marszałkowie dworu z laskami srebrnymi, mającemi orły na wierzchu, prowadzili kilka ceremonialnych tańców, poprzedzając państwa młodych.

Niewielki baldachim, zawieszony u środka stołu podczas wieczery, wskazywał miejsce panny młodej. Pan młody wstępował na stół i szedł po nim, aby zasiąść obok niej, ale przechodząc, powinien był zdjąć zawieszony nad głową oblubienicy wianek z kwiatów.

Mówiono mi, że cały ten obrządek ustanowił Piotr Wielki, naśladując zwyczaje, jakie istniały za jego czasów w Szwajcaryi.

Dzisiaj wszystko to zostało zmienione, jak powiadają.

Upadek Bestużewa tak silnie mnie dotknął i z powodu wdzięczności, jaką miałem dla niego, że rozchorowałem się na prawdę; podczas tych kilku tygodni zacząłem doświadczać nadzwyczaj silnych bólów głowy i innych cierpień, które mnie później tak często nawiedzały, aż do chwili, w której to piszę. Doktorem moim podówczas był Boerhave, synowiec tego, którego Holandya i wiek nasz przeważały społecznym Hipokratem. Petersburski Boerhave był głuchym; dla rozmówienia się z chorymi używał tłumacza, którego wyrazy czytał za pomocą szczególniejszego alfabetu; każdy z pięciu palców u ręki oznaczał w nim jakąś samogłoskę, a rozmaity tych palców układ stanowił spółgłoski. Pojmował szybko i odpowiadał ustnie z taką dokładnością i nieraz dowcipem, że pomimo całej głuchoty swojej bardzo był miłym w rozmowie. Znalazł raz na moim stoliku tragedye Rasyna i chciał je zabrać, mówiąc, że dosyć mam czarnych myśli i że wesołych książek potrzebuje.

Tak jednak osłabiony jeszcze byłem, że kiedy o wiorst kilka na spotkanie przyjeżdżającego wtenczas księcia Karola wyjechał, mój przyjaciel Rzewuski z trudnością mnie poznał. Wiosna i ruch

wróciły mi prędko siły. Ten książę Karol, ulubiony syn Augusta III, przyjeżdżał z nadzieją otrzymania od Elżbiety zgodzenia się na to, aby został księciem Kurlandyi w razie, gdyby Biron nigdy z wygnania swojego wrócić nie miał. Chociaż rodzina moja i ja uważaliśmy ten zamiar za nieprawny, że jednak nie był się stał jeszcze publicznym i że jedynym tej podróży powodem, do którego się przyznawano, była chęć dania się poznać osobiście Cesarzowej przed rozpoczęciem kampanii przy jej wojsku, uważałem więc za obowiązek dla siebie, okazać największe uszanowanie synowi mojego monarchy.—Miał powierzchowność ujmującą, zręcznym był we wszystkich ćwiczeniach ciała i chociaż źle bardzo wychowany, wydawał się prawdziwym feniksem przy Wielkim Księciu, który spostrzegł prędko, jak źle wychodził na porównaniu, a oprócz tego z niechęcią widział w nim sasa, nieprzyjaciela króla pruskiego.

Przez trzy miesiące pobytu swego w Petersburgu książę Karol dzielił czas u Cesarzowej i na domowe u siebie zabawy; dużo czasu trawił na wprawianiu się do broni i fechtując się nieraz, przyszło mu się zwierzyć ze sławnym kawalerem d'Eon, który był wtenczas w Petersburgu, jako należący do poselstwa margrabiego de l'Hôpital i nosił mundur dragonów.

Jednym z kawalerów w świątyni księcia Karola, był młody hrabia von Einsiedel, rodem saksończyk, który z zajmującą niezmiernie powierzchownością, łączył najmilsze moralne przymioty. Rezydent saski w Petersburgu, nazwiskiem Prasse, któremu zdawało się, że miał powody mnie zazdrościć, uprzedził zrazu Einsiedla przeciw mnie, nagadawszy mu, że z powodu anglomanii mojej, rozminąłem się z obo-

wiązkami mego stanowiska; ale wkrótce wywiedziony z błędu, Einsiedel oddał mi sprawiedliwość, napisał za mną do swego dworu, i stał się moim szczerym przyjacielem. Nie mogę bez największego żalu myśleć o tem, że taki człowiek stał się nieużytecznym krajowi i światu, przez fanatyzm tej gąłazi braci Morawskich (Hernhutów) nazywanych *di Stillen im Lande*, której się oddał całkowicie, może w skutek dziedzicznej umysłowej choroby, którą matka jego była dotknięta.

Najpiękniejszym ze wszystkich w otoczeniu księcia Karola był niezawodnie hrabia Franciszek Rzewuski, wówczas pisarz koronny. Zaszła nawet drobna okoliczność.

Pewnego dnia po południu znalazło się nas kilku polaków, zebranych u Iwana Szuwałowa, i na nieszczęście przyszło mi na myśl podać projekt wspólnej zabawy w tak zwanego *sekretarza*. W skutek tego, każdy z przytomnych odebrał kartkę z wybranem przez los imieniem jednego z grających, pod którem, zmieniając pismo swoje, obowiązany był napisać co jeno chciał o osobie noszącej imię, znajdujące się na jego kartce. Przy czytaniu rozdanych po raz pierwszy kartek, najpierwszem było imię Iwana Szuwałowa, pod którem znalazł się następujący napis: „Ktokolwiek zna go z gruntu, przyznać musi, że on nie zasługuje na przyjaźń uczciwego człowieka“. Szuwałow wściekły odgrażał się przeciw sprawcy tej obelgi, a ze spojrzeń jego wnosiłem, że o nią Rzewuskiego posądzał. Odezwałem się wtenczas do niego: „Nie powiem kto to pisał, chociaż dostrzedz mogłem, upewniam jednak hrabiego, że nie żaden polak“. Po chwilowem milczeniu postrzeegliśmy, że Szuwałow żywo rozprawił z Czernyszewem, i dowiedzieliśmy się później,

że ten ostatni przyznał się do napisania tych wyrazów, a to z powodu, że Szuwałow nie pomógł mu do osiągnięcia jakiejś łaski, o którą się starał u Cesarzowej. Czernyszew za pomocą tej tajemnicy, miał Szuwałowa w rękę i to było powodem, że tenże Szuwałow starał się wszelkimi sposobami zatrzeć całe to zdarzenie, umyślnie przez Czernyszewa wywołane.

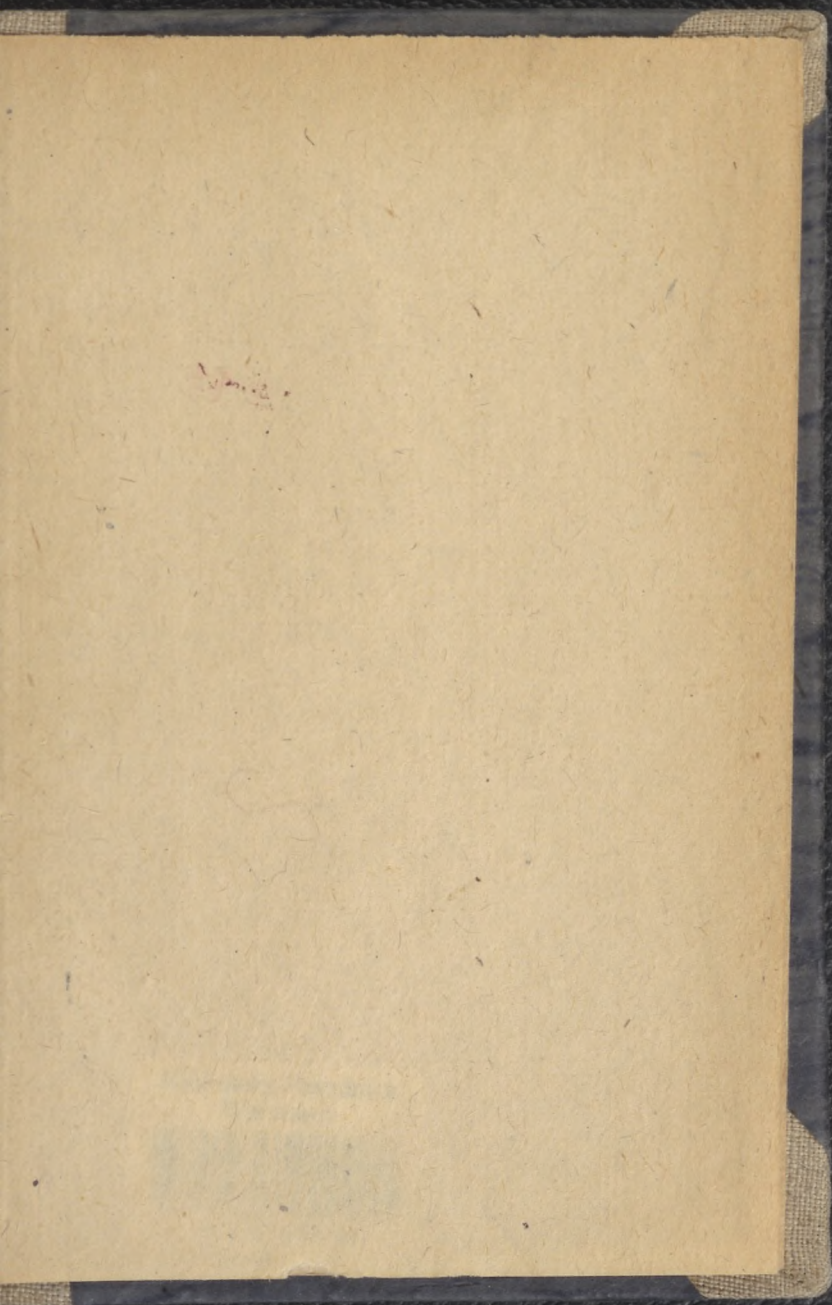
Jednym z należących do świty księcia Karola, był wtenczas Branicki, dzisiejszy hetman wielki koronny. Młody jeszcze, już się był odznaczył w dwóch kampaniach, które jako ochotnik odbył w wojsku austryackiem, towarzysząc temuż księciu Karolowi. Od chwili przyjazdu do Petersburga, starał się zjednać sobie moją przyjaźń w sposób wyłączny i rycerski zarazem.

Ponieważ obrót, jaki wzięła sprawa kanclerza i wszystkie ówczesne na dworze petersburskim i warszawskim okoliczności, coraz drażliwszemi stawały się dla mnie, uznawałem więc za potrzebne, oddalić się na czas jakiś z Rossyi za urlopem, zostawiając sobie możność wrócenia tam w danej chwili.

Podróż moja była niepomyślną; doświadczyłem w niej wszystkich przypadków, jakie tylko podróżnego opóźnić w drodze mogą. Zaledwo po trzech tygodniach stanąłem w Siedlcach, gdzie rodzice moi osiedli oboje, po śmierci babki mojej Czartoryskiej, zmarłej dnia 20 lutego bieżącego roku.

K O N I E C .





Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001019929482

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001019929482



41952

